

Janowskie Korzenie

PISMO REGIONALNE
ZIEMI JANOWSKIEJ

BATORZ
CHRZANÓW
DZWOLA
GODZISZÓW
JANÓW LUBELSKI
MODLIBORZYCE
POTOK WIELKI

Wydawca:

Stowarzyszenie **PRZYMIERZE**
23-300 Janów Lubelski,
ul. Szewska 29

Adres Redakcji:

23-300 Janów Lubelski,
ul. M. Kopernika 49
Tel. (015) 872 49 50
www.janowlubelski.com
e-mail:
przymierze@janowlubelski.com

Redaguje zespół:

Zenon Baranowski
Józef Łukasiewicz (red. nacz.)

Korekta: *Barbara Zybala*

*W publikowanych
tekstach źródłowych
zachowano oryginalną pisownię.
W niektórych tytuły i śródtytuły
pochodzą od redakcji.
Skróty redakcyjne zaznaczono: [...]
Uzupełnienia od redakcji
ujęto: [xxx]*

Nakład: 300 egz.

ISSN 1731-6928

W NUMERZE:

<i>Marek Chodakiewicz: Kawalerowie Virtuti-Militari związani z Ziemią Janowską (6)</i>	2
<i>J. Łukasiewicz: Struktury radzieckiej „bezpieki”</i>	6
<i>Piotr Szubarczyk: Bezpieka komunistyczna w Polsce 1944-1956</i>	7
<i>Józef Łukasiewicz: Cień Porytowego Wzgórza</i>	12
<i>Stefan Cieśliński: Zapomniana historia - bitwa pod Polichną 1863 r.</i>	19
<i>Czesław Placha: Krzyż powstańczy w Wierzchowiskach .</i>	22
<i>Ks. Leon Kuśmierczyk: Rozwój zaludnienia parafii Słupie – Modliborzycy</i>	23
<i>Urszula Bzdyra: Kapelan Narodowych Sił Zbrojnych - Ks. Leon Kuśmierczyk „Chmurny”</i>	26
<i>Czesław Placha: Warunki życia mieszkańców Wierzchowisk w latach 1939 – 1944</i>	29
<i>Krystyna Korczak: Idziemy przez pola</i>	39
<i>Antoni Kulpa: Rodziny janowskie w 1721 roku</i>	40
<i>Przywileje, ordynacje i artykuły komisarskie dla Janowa Lubelskiego w okresie staropolskim - część II</i>	47
<i>Zenon Łukasz Baranowski: Papiernia w Dąbiu k. Modliborzycy</i>	50
<i>Adam Kruczek: Ksiądz silniejszy od SB</i>	52
<i>Zygmunt Jaremkiewicz: Życie i działalność Mariana Jaremkiewicza</i>	57
<i>Aneta Sydor: Poeci ludowi Ziemi Janowskiej</i>	59
<i>Dariusz Kossakowski: Moje harcerstwo zaczęło się w Modliborzycach</i>	76
<i>Stanisława Król-Skakuj: Rodzinne strony</i>	86
<i>Stefan Warchoł: Nazwy miast rejonu janowskiego</i>	87
<i>Stanisława Król-Skakuj: Przy chacie brzoza</i>	96



*Ojczyzna moja to ta ziemia droga,
gdziem ujrzał słońce
i gdzie poznał Boga.*

(R. Tagore)

Marek Jan Chodakiewicz

KAWALEROWIE VIRTUTI-MILITARI ZWIĄZANI Z ZIEMIĄ JANOWSKĄ (6)

Ppłk Leonard Szczęsny Zub-Zdanowicz

Ur. 6 listopada 1912 – zm. 12 sierpnia 1982, ps. Ząb, Dor, Szprung, „cichociemny”, żołnierz AK i NSZ, szef sztabu Brygady Świętokrzyskiej NSZ.

Urodził się w Popowcach pod Starokonstantynowem na Wołyniu w rodzinie ziemiańskiej herbu Jastrzębiec o tradycjach patriotycznych. Ojciec Meliton Zub-Zdanowicz był dyrektorem filii Lubelskiego Syndykatu Rolniczego w Opolu Lubelskim, matka Maria z domu Dunin-Juniewicz.

L. Zub-Zdanowicz początkowo pobierał nauki w domu. Od 1928 r. uczył się w Państwowym Gimnazjum Humanistycznym im. Stanisława Staszica w Hrubieszowie. W VI 1930 r. otrzymał świadectwo dojrzałości. Zasadniczą służbę wojskową odbył w Szkole Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu w okresie od 15 VIII 1930 r. do 30 VI 1931 r. Następnie od 1 VII do 15 IX 1932 r. służył w 1. Pułku Strzelców Konnych Raszyńskich w Garwolinie. Z dniem 1 I 1931 r. opuścił armię w stopniu podporucznika rezerwy kawalerii. W tym samym roku rozpoczął studia na Wydziale Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych

Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, które ukończył w XII 1935 r. jako magister prawa. W czasie studiów należał do Stowarzyszenia Bratniej Pomocy Studentów „Bratniak”, „Legionu Młodych”, Korporacji Akademickiej „Concordia” oraz „Sodalizacji Mariańskiej”. Wkrótce rozpoczął pracę zawodową w Izbie Skarbowej w Lublinie, potem w Garwolinie i Łukowie. W 1936 r. zdecydował się jednak na powrót do wojska i wziął wówczas udział w kursie dla dowódców szwadronów ciężkich karabinów maszynowych, a następnie w szkoleniu w Centrum Wyszkozenia Żandarmerii. Od 15 IX 1938 r. był oficerem KOP w stopniu podporucznika. Został odkomenderowany do 29 Dywizji Piechoty płk. dypl. Ignacego Oziewicza (późniejszego pierwszego Komendanta Głównego NSZ), w której objął dowództwo 3 Dywizjonu Żandarmerii.

Wojnę obronną 1939 r. odbył początkowo jako dowódca 29 Plutonu Polowego Żandarmerii, a następnie pełnił funkcję dowódcy ochrony sztabu 29 DP. Brał udział w walkach na całym szlaku działań dywizji. Po jej rozbiciu przez wojska niemieckie, ppor. L. Zub-Zdanowicz został żołnierzem zgrupowania bojowego pod dowództwem gen. bryg. Brunona Olbrychta, gdzie był szefem bezpieczeństwa sztabu brygady płk. Wacława Szale-

wicza. Po kapitulacji zgrupowania 27 IX na Zamojszczyźnie, dostał się do niewoli niemieckiej, z której zbiegł na drugi dzień. Następnie dołączył do grupy „Chełm” pod komendę płk. dypl. Władysława Płonki ze zgrupowania kawalerii płk. dypl. Tadeusza Zieleniewskiego, działającej w okolicach Janowa Lubelskiego. Pełnił wówczas funkcję oficera łącznikowego między płk. W. Płonką i ppłk. Feliksem Kopciem, dowódcą 1 Pułku Kawalerii KOP. Po poddaniu się 1 X zgrupowania wojsk polskich Armii Czerwonej, ppor. L. Zub-Zdanowicz przedarł się 10 X do Opola Lubelskiego, gdzie mieszkała jego matka. Za udział w kampanii wrześniowej został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari.

W połowie grudnia 1939r. ppor. L. Zub-Zdanowicz opuścił Polskę i poprzez Węgry (gdzie został na pewien czas aresztowany i internowany), Jugosławię oraz prawdopodobnie Włochy dotarł 27 stycznia 1940r. do Francji, gdzie przyłączył się do odradzającej się Armii Polskiej. Pod koniec lutego 1940 r. wstąpił jako ochotnik do Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich pod dowództwem gen. bryg. Zygmunta Bohusza-Szyszko, w której zorganizował 15 Pluton Żandarmerii Polowej. Od 24 kwietnia do 14 czerwca 1940r. walczył w Norwegii pod Narvikiem, a następnie we Francji (w okolicach Rennes) w składzie I półbrygady płk. Benedykta Chlusewicza. Z tą jednostką został ewakuowany pod koniec czerwca 1940r. do Wielkiej Brytanii. Stacjonował w Szkocji w 3 Brygadzie Kadrowej Strzelców gen. bryg. Władysława Langnera jako dowódca 2 Plutonu Żandarmerii Polowej. Na początku 1941 r. został przeniesiony do 7 Brygady Kadrowej Strzelców, a potem do oddziału rozpoznawczego 8 Brygady Kadrowej Strzelców. W końcu kwietnia 1941 r. został awansowany do stopnia porucznika z ważnością od 20 marca tego roku. Ostatecznie trafił na początku lata 1941r. do 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej pod dowództwem gen. bryg. Stanisława Sosabowskiego. Przeszedł w niej regulaminowe szkolenie spadochronowe. Wkrótce zgłosił się na ochotnika, żeby zostać wysłanym do Polski jako „cichociemny”. Po serii różnych szkoleń został zaprzysiężony 7 kwietnia 1942r. jako żołnierz konspiracji. W nocy z 1 na 2 września 1942 r. został zrzucony do okupowanego kraju w ramach operacji „Smallpox” (ekipa 11). [...]

Podczas lądowania na placówkę odbiorczą „Rogi”, położoną w okolicach Grójca, rtm. L. Zub-Zdanowicz złamał nogę i przez 2 tygodnie ukrywał się w melinie, która należała do członków NSZ. W dniu 17 IX 1942 r. został przewieziony potajemnie do Warszawy, gdzie – po krótkim pobycie w szpitalu Ducha Świętego – został zaangażowany w X 1942 r. do biernej pracy konspiracyjnej w ramach III Odcinka (Polesie) organizacji dywersyjno-

sabotażowej AK pod nazwą Wachlarz. Z powodu chorej nogi jego rola sprowadzała się tylko do używania swojej „meliny” na odprawy i jako skrzynki kontaktowej. Jego bezpośrednim przełożonym został kpt. B. Kontrym. Po rozbiciu przez Gestapo Wachlarza na początku 1943 r., zdrowy już rtm. L. Zub-Zdanowicz złożył wniosek o przydział do oddziału leśnego, ale KG AK odmówiła. W dniu 26 II tego roku został formalnie przekazany pod komendę szefa Okręgu Brześć AK ppłk. Stanisława Dobrskiego ps. Żuk. Wciąż jednak pozostawał bez konkretnych zadań.

W IX 1942 r. znajomi NSZ-owcy proponowali mu pierwszy raz przejście do tej organizacji, ale początkowo odmówił. Z kolei od II 1943 r. wszedł w kontakt z politycznymi działaczami Grupy „Szaniec” oraz wyższymi oficerami NSZ. [...] Stałe jednak odrzucał ich propozycje. Ciągłe liczył na przydział bojowy do AK. Tymczasem KG AK zaproponowała rtm. L. Zub-Zdanowiczowi utworzenie w Warszawie komórki bezpieczeństwa i kontrwywiadu. W tym samym czasie zgłosił się także do niego kolega ze studiów na KUL w Lublinie i ze służby wojskowej w 29 DP, mjr Stanisław Żochowski ps. Bohdan, Strzała, szef sztabu NSZ, proponując mu objęcie dowództwa oddziału NSZ w Warszawie bądź tworzenie oddziałów AS NSZ w Lubelskiem. Tą ostatnią propozycję przyjął pod koniec V 1943 r. i od 1 VI tego roku formalnie przyłączył się do NSZ. W VII 1943r. otrzymał awans na stopień rotmistrza (kapitana) NSZ. W tym czasie napisał meldunek o przejściu do NSZ i przekazał go kpt. B. Kontrymowi. W dniu 5 VII dotarł on do oddziału partyzanckiego – tzw. „Aleksandrówki” - dowodzonego przez ppor./kpt. NSZ Henryka Figuero-Podhorskiego,, ps. Step, który działał w rejonie Lasów Janowskich. Rtm./kpt. NSZ L. Zub-Zdanowicz jako kierownik AS współpracował z następującymi oddziałami NSZ: „Stepa”, „Jacka”, „Cichego”, „Znicza” i „Dymszy”. Spośród lokalnych oddziałów AK współdziałał z kpt. Tadeuszem Wingerem ps. Warta, kpt. Tadeuszem Stumberk-Rychterem ps. Żegota i por. Stanisławem Łokuciewskim ps. Mały. Walczył on wówczas z Niemcami, komunistami, sowieckimi partyzantami i bandami rabunkowymi. W dniu 9 VIII doszło do otoczenia i rozstrzelania oddziału GL im. Jana Kilińskiego pod dow. Stefana Skrzypka ps. Słowik, które to wydarzenie przeszło do historii jako „mord pod Borowem”. Do najgłośniejszych akcji zbrojnych przeciwko Niemcom należała wspólna akcja z AK w dniu 24 IX 1943 r., podczas której całkowicie rozbito oddziały żandarmerii niemieckiej pod Ujściem, co umożliwiło rozbięcie więzienia w Biłgoraju przez oddział AK kpt. T. Sztumberk-Rychtera ps. Żegota. W tym czasie pod komendą rtm./kpt. NSZ L. Zub-Zdanowicza walczyło ok. 120 ludzi,

osiągając na pocz. listopada 1943 r. liczbę 300 – 400 partyzantów. Jesienią 1943 r. z miejscowych oddziałów NSZ został utworzony 1 Pułk Legii Nadwiślańskiej Ziemi Lubelskiej. W dniu 16 XI rtm./kpt. NSZ L. Zub-Zdanowicz zameldował mjr. Zygmuntowi Broniewskiemu, komendantowi Okręgu III Lubelskiego NSZ, o osiągnięciu gotowości bojowej przez pułk. W tym okresie wzmogły się w Lubelskiem walki między organizacjami niepodległościowymi (AK, NSZ) a partyzantką komunistyczną reprezentowaną przez AL. Ich rezultatem było m.in. największe na tym terenie starcie 22 IV 1944 r. pod Marynopolem między oddziałami NSZ „Znicza” i „Cichego” dowodzonymi przez rtm./kpt. NSZ L. Zub-Zdanowicza i oddziałami AL „Cienia”, „Zbyszka” i „Przepiórki”. W III 1944 r., po podpisaniu umowy scaleniowej między NSZ i AK, wykonał rozkaz dowódcy Okręgu III Lubelskiego NSZ i zameldował się u komendanta Okręgu Lublin AK płk. Kazimierza Tumidajskiego ps. Marcin, oddając swoje siły do jego dyspozycji. W tym czasie współdziałał m.in. z oddziałem por. Hieronima Dekutowskiego ps. Zapora. Wobec zarządzenia koncentracji oddziałów NSZ w Kieleckiem, zdecydował się tam udać [...]. Pod koniec III 1944 r. oddziały „Stepa” i „Dymszy” wraz z mjr. NSZ L. Zub-Zdanowiczem odeszły ze składu 1 Pułku Legii Nadwiślańskiej Ziemi Lubelskiej i przeszły za Wisłę, wchodząc później w skład Brygady Świętokrzyskiej NSZ.

W poł. VI 1944 r. nastąpiła w Kieleckiem koncentracja oddziałów NSZ, w wyniku której utworzono z nich 204 Pułk Piechoty NSZ Ziemi Kieleckiej im. Ignacego Paderewskiego. Rozrósł się on wkrótce do ok. 450 żołnierzy. Prawdopodobnie 20 VI rtm./kpt. NSZ L. Zub-Zdanowicz przybył do Warszawy na odprawę u Komendanta Głównego NSZ mjr./ppłk. NSZ Stanisława Nakoniecznikowa-Klukowskiego ps. Kmicic. Spotkał się również z Komendantem Głównym NSZ-AK ppłk. Albinem W. Rakiem ps. Lesiński. Podczas pierwszego spotkania rtm./mjr NSZ L. Zub-Zdanowicz otrzymał rozkaz przeprowadzenia koncentracji swoich oddziałów w rejonie Gór Świętokrzyskich w celu utworzenia większej jednostki NSZ pod nazwą Grupa Operacyjna Zachód. Jednocześnie został mianowany dowódcą tej jednostki. Przyjęcie rozkazów od mjr./ppłk. NSZ S. Nakoniecznikowa oznaczało formalne podporządkowanie się rozłamowej grupie w NSZ. Do 9 VIII 1944 r. 204 Pułk Piech. i pozostałe oddziały stały się w miejscu koncentracji w okolicy majątku Lasocin niedaleko Włoszczowy. Rozkazem komendanta Okręgu Kieleckiego NSZ mjr. Olgierda Mirskiego z 11 VIII utworzona została z nich Brygada Świętokrzyska NSZ, licząca początkowo ok. 850 ludzi. Rtm./mjr

NSZ L. Zub-Zdanowicz (awansowany w I 1944 r. do stopnia majora NSZ) otrzymał 19 VIII funkcję szefa sztabu Brygady. Dowodził on osobiście wieloma akcjami zbrojnymi zarówno przeciwko Niemcom, jak też partyzantce komunistycznej. W dniu 28 XII 1944 r. został odznaczony przez nowego Komendanta Głównego NSZ mjr. Zygmunta Broniewskiego ps. Bogucki Krzyżem Walecznych, a z dniem 1 I 1945 r. awansowany na stopień podpułkownika NSZ. Po rozpoczęciu styczniowej ofensywy sowieckiej, celem uniemożliwienia zagarnięcia przez Sowieców, Brygada Świętokrzyska 13 I podjęła natychmiastowy marsz na zachód. Na pocz. III 1945 r. Brygada przedarła się na teren Czech. Rtm./ppłk NSZ L. Zub-Zdanowicz brał udział 5 V w ataku na hitlerowski obóz koncentracyjny dla kobiet w Holisovie, skąd uwolniono kilkaset więźniarek, w tym Żydówki i Polki. Po uzyskaniu łączności z wojskami amerykańskimi, pełnił rolę organizatora i koordynatora tych kontaktów, a także tłumacza.



Rys. Krzysztof Biżek

Po zakończeniu działań wojennych, rtm./ppłk NSZ L. Zub-Zdanowicz opuścił 19 VIII 1945 r. rozbrojoną już Brygadę i 1 X został przyjęty do 2 Korpusu Polskiego pod dowództwem gen. Władysława Andersa we Włoszech, otrzymując przydział do Centrum Wyszkozenia Broni Pancernych. Od VII do IX 1946 r. był oficerem bezpieczeństwa Komendy Placu Bari ze skierowaniem do Kwatery Głównej 2 Korpusu. Najprawdopodobniej jesienią 1946 r. przeniósł się razem z rodziną do Wielkiej Brytanii, gdzie wstąpił do Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia. W tym

czasie prowadzono przeciwko niemu śledztwo dot. jego postępowania w okupowanym kraju, a także czyniono problemy z uznaniem stopnia rotmistrza nadanego za skok do kraju jako „cichociemny”. Ostatecznie w 1949 r. obie sprawy zostały dla niego załatwione pozytywnie. W I 1952 r. wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. Pracował jako inżynier w Zakładach Sendzimir Precision Metals w Waterbury w stanie Connecticut. W dniu 21 III 1957 r. gen. W. Anders mianował go majorem w Korpusie Oficerów Kawalerii ze starszeństwem od 1 I 1957 r. W 1961 r. wystąpił wraz z żoną o obywatelstwo amerykańskie. Jednocześnie był czynny w polskich organizacjach weteranów. Był nawet honorowym członkiem amerykańskiej 101 Dywizji Spadochronowej. Angażował się także w wiele akcji pomocowych dla Polski, m.in. wspomagając lubelski KUL i krajowe środowisko Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Natomiast w okresie działalności pierwszej „Solidarności” w latach 1980 – 1981 oraz stanu wojennego włączył się w akcję

pomocy charytatywnej dla związkowców, a następnie więźniów politycznych w kraju.

Ożeniony był z Marią z domu Poray Wybranowską, sanitariuszką w 1 Pułku Legii Nadwiślańskiej NSZ, ps. Fala w okresie walk w Lubelskiem. Miał dwoje dzieci: Melitona i Elżbietę. Zmarł 12 VIII 1982 r. w miejscowości Waterbury w stanie Connecticut. Pochowany został na Cmentarzu Polskich Weteranów w amerykańskiej Częstochowie w Doylestown w stanie Pensylwania.

Był odznaczony wieloma orderami, z których najważniejsze to: Krzyż Virtuti Militari V klasy Nr 13463 za udział w kampanii wrześniowej 1939 r., Krzyż Walecznych i brytyjskie odznaczenie „The Golden Star 1939–1945”.

W dniu 13 VI 1993 r. poświęcono mu tablicę pamiątkową w kościele parafialnym w Zwierzynku. ♦

Źródło:

Łądowanie i komplikacje, „Wiadomości” nr 1423, Londyn 1973.



Lata 30. XX w. - dwór w Dzwoli. Na dziedzińcu stoi ks. Panecki. Ze zb. Tomasza Żuławskiego

J. Łukasiewicz

Struktury radzieckiej „bezpieki”

Kilka kolejnych tekstów wymaga podstawowej znajomości dziejów policji politycznej ZSRR [Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich] vel ZSRS [Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich] i terminów z tym związanych. Podajemy je w maksymalnym skrócie.

Czeka

28 grudnia 1917 Rada Komisarzy Ludowych Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej (RFSRR) utworzyła centralny organ bezpieczeństwa państwowego, tzw. Czekę (*Wsiarossijska czriezwyčajnaja komissja po bor'bie s kontrriewolucyjej, spekulacyjej i priestupleniami po dołżnosti*) – Ogólnorosyjską Nadzwyczajną Komisję do Walki z Kонтrewolucją, Spekulacją i Nadużyciami Władzy. Jej struktury terytorialne zainstalowano w każdej republice jako ludowe komisariaty spraw wewnętrznych. Oficjalnie zajmowały się one sprawami porządku publicznego, rejestracją obywateli, pożarnictwem itp., a nieoficjalnie miały utrwać nowy porządek polityczny poprzez przymus i represje. Kolejnymi szefami pierwszej sowieckiej „bezpieki” byli: Aleksiej Rykow, Grigorij Iwanowicz Pietrowski, Feliks Dzierżyński (stary bolszewik polskiego pochodzenia) i Władimir Tołmaczew.

GPU/OGPU

28 grudnia 1921 r. rozwiązano Czekę, a 9 lutego 1922 r. powołano nową instytucję, o podobnym zakresie działania, pod nazwą Państwowy Zarząd Polityczny (*Gosudarstwiennoje Politiczeskoje Uprawlenije* - GPU), którą w grudniu tego roku przemianowano na Zjednoczony Państwowy Zarząd Polityczny (*Objedinionnoje Gosudarstwiennoje Politiczeskoje Uprawlenije* - OGPU).



Lubianka w Moskwie – siedziba NKWD

NKWD - Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych ZSRR (ros. НКВД - Народный Комиссариат Внутренних Дел – *(Narodnyj Komissariat Wnutriennich Dieł)* – formalnie organ prowadzący działalność w zakresie bezpieczeństwa wewnętrznego, wywiadu i kontrwywiadu oraz nadzorujący lokalne instytucje rządowe, a nieoficjalnie struktury terroru politycznego w Związku Radzieckim w latach 1934–1946. NKWD było głównym narzędziem okrutnych represji wobec własnych obywateli i obywateli innych państw, a także masowych deportacji na Syberię. Po 1941 r. zamordowano ok. 35 tys. uwięzionych Polaków, m.in. w Brygidkach, Zamarstynowie, we Lwowie, Łucku, Wilnie, Złoczowie, Dubnie, Prowieniszkach, Drohobyczu, Czortkowie, Berezweczu. NKWD - oprócz zbrodni katyńskiej – ponosi odpowiedzialność za prześladowania i zamordowanie po wojnie tysiący Polaków. Np. w pierwszym półroczu tzw. Polski „lubelskiej” wywieziono do łagrów ok. 40 tys. Polaków, a przez katorżnicze więzienie NKWD na Zamku w Lublinie przeszło przez 10 powojennych lat około 35 tys. Polaków.

Przygotowujący się do roli dyktatora Józef Stalin oczyszczał sobie przedpole poprzez likwidację (fizyczną!) leninowskiego trzonu partii i reorganizację aparatu bezpieczeństwa. W maju 1934 r. OGPU zostało poddane gruntowej przebudowie, a 10 lipca 1934 r. powstał Główny Zarząd Bezpieczeństwa Państwowego (*Gławnoje Uprawlenije Gosudarstwiennoj Bezopastnosti* – GUGB). GUGB włączono do Komisariatu Spraw Wewnętrznych, NKWD. Zakres kontroli znacznie rozszerzono, obejmując m.in. policję polityczną, wywiad i kontrwywiad (wywiadem wojskowym nadal zajmował się Główny Zarząd Wywiadu Armii Czerwonej - GRU), służby porządkowe (milicję, straż pożarną etc.) oraz system obozów pracy przymusowej - GUŁag.

W latach 1934-1941 Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych był potężnie rozbudowany; wchodziło doń siedem zarządów:

ГУБ (GUGB) - Główny Zarząd Bezpieczeństwa Państwowego, **ГУРКМ (GURKM)** - Główny Zarząd Milicji Robotniczo-Chłopskiej, **ГУПВО (GUPWO)** - Główny Zarząd Ochrony Pogranicznej i Wewnętrznej, **ГУПО (GUPO)** - Główny Zarząd Ochrony Przeciwpożarowej, **ГУЛАГ (GUŁag)** - Zarząd Główny Wychowawczych Obozów Pracy i Osiedli Pracy, **АХУ (ACHU)** - Zarząd Administracyjno-Gospodarczy i **ОАГС (OAGS)** - Wydział Aktów Stanu Cywilnego.



Genrich Jagoda



Nikołaj Jeżow



Ławrentij Beria



Siergiej Krugłow

Kolejnymi Komisarzami Ludowymi byli:
G. Jagoda (stary czekista, który m.in. w 1934 r. na polecenie Stalina skutecznie przeprowadził za-

mach na szefa partii komunistycznej w Leningradzie Siergieja Kirowa),

N. Jeżow (miał przydomek „krwawego karła”, krwawo rozprawił się z ekipą swojego poprzednika G. Jagody, sprawnie i z bezwzględnością łamał opór chłopów w tworzeniu kolchozów, przeprowadził masowe represje zwane jeżowszczyzną),

Ł. Beria (w marcu 1940 r. w Zakopanem NKWD i Gestapo porozumiało się, jak wspólnie likwidować polskie podziemie; nadzorował i kierował aresztowaniami i deportacjami w głąb ZSRR setek tysięcy obywateli Polski i republik nadbałtyckich; ponosi bezpośrednią odpowiedzialność za zbrodnię katyńską)

S. Krugłow od 1945 r.

SMIERSZ (Главное Управление Контрразведки „СМЕРШ” Народного Комиссариата Оборона (НКО) СССР - Спецнальные Методы Розоблачения Шпионов - Спецнальные Методы Выкрывания Шпионов) z nośnym wtedy hasłem „*śmierć szpionom*” (śmierć szpiegom) - kontrwywiad wojskowy działający w Związku Sowieckim w l. 1943-46. ♦

Źródła

- Piotr Kołakowski: *NKWD i GRU na ziemiach Polskich 1939-1945. Kuliszy wywiadu i kontrwywiadu, Dom Wydawniczy Bellona Warszawa 2002.*
- Paweł Piotr Wieczorkiewicz: *Łańcuch Śmierci, Czystka w Armii Czerwonej 1937-1939, Oficyna Wydawnicza RYTM Warszawa 2001.*

Piotr Szubarczyk

Bezpieka komunistyczna w Polsce 1944-1956

Ponad 20 pracowników naukowych Instytutu Pamięci Narodowej trzdzi się od kilku lat nad kompletnym opracowaniem dotyczącym komunistycznej policji politycznej w Polsce (NKWD - UB - SB) w latach 1944-1989. Właśnie ukazał się pierwszy tom opracowania, dotyczący kadry kierowniczej bezpieki - od Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego do powiatowych UB włącznie. Ten pierwszy tom obejmuje lata 1944-1956 - czas intensywnej sowytyzacji Polski i niezliczonych zbrodni popełnionych na polskich patriotach, sprzeciwiających się budowie państwa typu sowieckiego w Polsce. Byli to zarówno oficerowie i żołnierze antykomunistycznej konspiracji zbrojnej, jak i zwykli ludzie, którzy opierali się systemowi, stosując różne formy społecznego oporu, na przykład: strajki, pomoc podziemiu zbrojnemu czy mały sabotaż, wyrażający się przede wszystkim w dowcipie politycznym, antysowieckich napisach w miejscach publicznych itp. Wśród tych ludzi najdo-

tkliwszych represji doświadczyła młodzież polska, zorganizowana w tym czasie w ponad 950 zakonspirowanych grupach oporu.

Narzędziem komunistycznej represji była bezpieka tworzona „dla Polski” na terenie Związku Sowieckiego według wzorów NKWD na długo przed tym, gdy rozstrzygnęły się losy wojny! Już we wrześniu 1940 r. Sowietci zorganizowali w Mińsku tzw. Aleksandrowską Szkołę NKWD dla polskich, białoruskich i ukraińskich renegatów, obywateli RP, którzy gotowi byli współpracować z nimi przeciwko własnemu państwu, rządowi i podziemnej armii. Inna sprawa, że większość z nich już przed wojną należała do sowieckiej agentury w Polsce. Wiosną 1941 r. część przeszkolonych została wysłana na okupowane wschodnie tereny Polski, gdzie zajmowali się tropieniem polskiego oporu. Drugą część wysłano do Gorkiego z myślą o tym, że będą w przyszłości kadrą polsowieckiej bezpieki. Tak się też stało.

NKWD – UB

Pierwszy tom przynosi na wstępie syntetyczne opracowania dr. Krzysztofa Szwagrzyka i dr. Zbigniewa Nawrockiego, dotyczące struktury i kadry bezpieki. Potwierdzają one po raz kolejny oczywistą prawdę: UB nie było strukturą samoistną. Co najmniej do r. 1954 można je traktować jak zwykłą delegaturę NKWD w Polsce. Zresztą za twórcę „polskiej” bezpieki uważa się sowieckiego generała Iwana Sierowa (tego, który aresztował 16 przywódców Polskiego Państwa Podziemnego). Po nim szef Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego miał kolejnych „doradców” z ZSRS [Związek Socjalistycznych Republik Sowietkich]: gen. Nikołaja Seliwanowskiego, płk. Siemionowa, Sergieja Dawydowa, płk. Michaiła Bierzoborodowa, Nikołaja Kowalczuka, gen. Serafina Lalina i gen. Georgija Jewdochimienkę. Na niższych szczeblach też działali „sowiecnicy”. Byli kimś w rodzaju „rezydentów”. Podejmowali decyzje nieudokumentowane na żadnym papierze, ale ostateczne. Siedzieli w powiatowych urzędach UB do r. 1947, w wojewódzkich - do końca istnienia UB (grudzień 1954). W 1955 r. ich osobisty nadzór nie był już potrzebny, ponieważ przez te lata zdążyli wykształcić posłuszne kadry. Bezpieka w Polsce była już w pełni sowiecka.



„Kadry”

MBP kierowane było po wojnie przez oficerów sowieckich, Żydów sprowadzonych z ZSRS, Białorusinów, Ukraińców, zruszczonych i zsowietyzowanych „Polaków” (przedwojennych obywateli ZSRS) oraz członków przedwojennej agentury sowieckiej w Polsce. Na samym dole tej drabiny - w powiatowych UB oraz gminnych placówkach UB - przeważali ćwierćinteligenci złaknieni „awansu społecznego” z ubecką legitymacją i pistoletem w garści lub element zdemoralizowany przez wojnę, czasami zwykli kryminaliści, dla których przynależność do UB oznaczała dożywotnią amnestię. Szefowie tych zbirów dbali jedynie o to, by nie pracowali oni na terenie powiatów, z których pochodzili, bo - jak się wyraził minister bezpieki Stanisław Radkiewicz - „Trzeba przyjąć za zasadę, że pracownik [UB] z danego powiatu nie powinien pracować w urzędzie [UBP] tego powiatu [...]. Na swoim terenie ma on powiązania z kumami z AK, NSZ i kułakami” (z przemówienia na odprawie szefów wojewódzkich UB we wrześniu 1950 r.).

„POP-i”

Autorzy opracowania dokonali analizy narodowości kadry Resortu Bezpieczeństwa Publicznego (potem MBP). Wynika z niej, że 49,1 proc. urzędników bezpieki było narodowości polskiej. Według raportu Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość z r. 1946, chodzi tu o „Polaków w pełni komunizmowi oddanych, przeważnie przeszkolonych w Rosji, nie tylko myślących, ale czujących po sowiecku”. Drugą, jeszcze gorszą kategorię „Polaków” stanowili Rosjanie o polskich korzeniach, czyli potomkowie Polaków zruszczonych w poprzednich pokoleniach, ze względu na polskie nazwiska i szczątkową znajomość naszego języka kierowani przez NKWD do pracy „na odcinku polskim”. To był element szczególnie niebezpieczny. W raporcie WiN nazywa się takich ludzi POP (Pełniący Obowiązki Polaka). POP-ów osadzano zresztą nie tylko w bezpiece. Najbardziej bodaj znanym POP-em był Konstanty Rokossowski - „syn kolejarza z Warszawy”...

Żydzi

Drugą grupą narodowościową byli Żydzi. Stanowili 37,1 proc. kadry kierowniczej MBP! Wskaźnik porażający, jeśli pamiętamy, że odsetek ludności żydowskiej w Polsce w tym czasie wynosił mniej niż 1 proc. Kilkudziesięciokrotna „nadreprezentacja”. Dalsze unikanie tego tematu, nazywanie każdego, kto go dotyka, „antysemity”, jest nie do przyjęcia. Nie do przyjęcia jest także często spotykane tłumaczenie, że był to wynik „traumy” spowodowanej zagładą Żydów. Czy odreagowa-

niem „traumy” byłoby bestialskie traktowanie polskich patriotów? Poza tym Żydzi z kierownictwa MBP pochodzili w większości z ZSRS. To zjawisko wymaga rzetelnych badań, bez żadnych ideologicznych ograniczeń i bez mieszania w to zagłady zgotowanej Żydom przez Niemców. „Nie analizując przyczyn, dla których tak wielu Żydów i osób pochodzenia żydowskiego znalazło się w UB, nie sposób jednak negować wyników danych statystycznych” - pisze dr Szwagrzyk.

Nie sposób też negować następującego faktu: po likwidacji MBP (grudzień 1954 r.) i wydzieleniu zeń tzw. Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego odsetek urzędników pochodzenia żydowskiego pozostał niemal bez zmian (34 proc.).

Sowieci

Trzecia grupa w kierownictwie MBP to oficerowie sowieccy, przysłani do Polski jako doradcy, instruktorzy i zarazem kontrolerzy. Stanowili 10,2 proc. całej kadry. Mieli specjalne uprawnienia, przesyłali do Moskwy meldunki o sytuacji w MBP, byli jakby „w delegacji”. W połowie lat 50 większość wróciła do ZSRS, niektórzy jednak otrzymali polskie obywatelstwo i dożywali w naszym kraju. Czy ich pozostanie w Polsce było dobrowolnym wyborem? Raczej nie, bo ich szefowie w Moskwie nie bawili się w sentymenty. Można przypuszczać, że chodziło o jakąś działalność agenturalną, która być może jest kontynuowana do dziś. [...]

Awangarda

Zasadniczą częścią książki jest kilkusetstronicowe zestawienie szczegółowych informacji dotyczących obsady personalnej Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, wojewódzkich i powiatowych UB, zmian kadrowych w tych urzędach w okresie 1944-1956. Jest to bezcenne źródło informacji dla piszących o powojennej historii Polski, dla nauczycieli, studentów i w ogóle dla każdego Polaka, który chce zrozumieć, co się w Polsce po wojnie działo. Autorzy opatrują te zestawienia ciekawymi przypisami, które przynoszą ogromną ilość informacji, większości Polaków zupełnie nieznaną.

Wiceminister bezpieczeństwa płk Konrad Świetlik już w r. 1941 ukończył kurs NKWD w Gorkim. Umarł w 1998 r. w Warszawie. Czy wolna Rzeczpospolita ukarała go za zbrodnię stanu - współpracę z wrogiem w warunkach wojny? Absolwentem tego samego kursu w Gorkim był Ukrainiec Mieczysław Diemko, znany później jako Moczar, ważny aparatczyk z wielkimi ambicjami politycznymi, minister spraw wewnętrznych.

Złej sławy wiceminister bezpieczeństwa Mieczysław Mietkowski tak naprawdę nazywał się Mojżesz Bobrowicki, a inna ważna figura w kierownictwie MBP, Roman Romkowski, to Menasze Grinszpan. Grzegorz Korczyński nie miał nic wspólnego z rodem Korczyńskich. Nazywał się Stefan Kilanowicz, a do zmiany nazwiska skłonił go ciągnące się za nim zbrodnie.

Kierownik kluczowego wydziału personalnego MBP Mikołaj Orechwa był Sowietem; w r. 1956 wrócił do swego kraju. Jego zastępca - Leon Andrzejewski nazywał się naprawdę Ajzen Lajb Wolf. Był sowieckim wykładowcą na kursie NKWD w Kujbyszewie (1943 r.), gdzie kształcono pierwsze kadry bezpieczeństwa „dla Polski”. Drugi z zastępców Orechwy, Romuald Jurcewicz, też był sowieckim oficerem i wrócił do ZSRS.

Dyrektor Departamentu I (kontrwywiad), Ludwik Sielicki, też był Sowietem i także wrócił do swoich. Wicedyrektor tego departamentu, Józef Czaplicki, nazywał się Izidor Kurc i również „kształcił się” na kursie w Gorkim. Drugi z dyrektorów Julian Konar nazywał się naprawdę Jakub Kohn. Szef Departamentu II, Jan Śnigir, był sowieckim oficerem, który wrócił w 1947 r. do swoich. Jego następcą był Lejba Rubinsztein, a zastępcą Lejby - Mojżesz Taboryski.

Dyrektorka wydziału „do walki z bandytyzmem” Julia Brystygierowa dożywała spokojnie swych lat w Warszawie, choć jej zbrodnie były powszechnie znane.

Wicedyrektor Departamentu IV, Wiktor Bielich, był oficerem NKWD i Smiersza; w 1954 r. wrócił do ZSRS. Jego szefem w MBP był Aleksander Wolski, który naprawdę nazywał się Salomon Dyszko. Wicedyrektor Departamentu V Tadeusz Paszta był współpracownikiem KGB już od roku 1940.

Dyrektor Departamentu VII Juliusz Burgin współpracował z NKWD od r. 1939. Zastępca dyrektora Departamentu VII Mark Finkienberg zdecydował się na zmianę nazwiska na polskie dopiero w latach 70. (Witold Józwicki).

Zastępca dyrektora Departamentu X, Henryk Piasecki, to Chaim Izrael Pesses. Włodzimierz Zwierchanowski, oficer sowiecki, absolwent kursu NKWD w Kujbyszewie, uzyskał zgodę władz na zmianę obywatelstwa i pozostanie w Polsce. Zmarł w 1976 r. w Warszawie. Taka samą zgodę uzyskał inny oficer sowiecki Faustyn Grzybowski. Słynny sadysta Józef Różański, dyrektor Departamentu X, nazywał się naprawdę Goldberg, w latach 1939-1941 był funkcjonariuszem NKWD; zmarł w 1981 r. w Warszawie.

Kierownik wydziału paszportów w MBP, Władysław Spychaj vel Sobczyński, ukończył Aleksandrowską Szkołę NKWD w Smoleńsku

(1941), po zakończeniu służby w MBP był attaché wojskowym ambasady PRL w Bułgarii.



Wyposażenie politruka NKWD:

- 01 - czapka wzór 1935*
- 02 - bluza polowa wz. 1935, na patkach metalowy prostokąt oznaczający stopień st. politruka - odpowiednik kapitana (przed wojną w Armii Czerwonej nie było klasycznych stopni wojskowych, było to uzewnętrznieniem teorii, że wszyscy są równi), na rękawach metalowe gwiazdy wz. 1935, oznaka aparatu politycznego wojska, amarantowe wypustki na bluzie, regulaminowe dla wojsk NKWD*
- 03 - bryczesy służbowe z wypustką w barwach NKWD*
- 04 - buty wzoru standardowego dla dowódców*
- 05 - pas wz. 1935 z koalicijką*
- 06 - kabura z wyciorem do rewolweru Nagant wz. 1895 kal. 7,62 mm*
- 07 - mapnik - raportówka wz. 1932*
- 08 - odznaka „Zasłużony NKWDzista” ustanowiona w 1940 r.*
- 09 - Order Czerwonej Gwiazdy ustanowiony w 1930*
- 10 - książeczka wojskowa*
- 11 - naboje do rewolweru Nagant kal. 7,62 mm*

Kierownik Departamentu Finansowego Edward Kalecki nazywał się Szymon Ela Tenenbaum. Jego następca Jan Kisielow był oficerem sowieckim, podobnie kierownik Biura Kontroli Jefim Arytmowicz i kierownik Departamentu Zaopatrzenia Bronisław Trochimowicz, a także jego

następcy Aleksander Nikolenko i Apolinary Minecki. Wszyscy wrócili do ZSRS. I tak dalej, i tak dalej...

Na przykład Zabawski

Doktor Szwagrzyk przedstawia szczegółowo kilka ubeckich biografii - jako egzemplifikację postaw tych ludzi wobec państwa i Narodu Polskiego. Oto jedna z nich, typowa.

Jan Zabawski pochodził z rodziny polsko-białoruskiej. Ukończył siedem klas w Nowogródku. Zwerbowany do Komunistycznego Związku Młodzieży, uprawiał bolszewicką propagandę we wsiach pod Nowogródkiem. Jako 17-latek wstąpił do Komunistycznej Partii Polski, rok później wysłano go na szkolenie do Moskwy (Uniwersytet Naukowy Marksizmu-Leninizmu). Dano mu fałszywe nazwisko Jan Paryn, stał się więc zawodowym sowieckim agentem. Wraca do Polski, działa w KPP w Wilnie. Teraz nazywa się Mieczysław Wierzbicki. Rozszyfrowany przez kontrwywiad, skazany w Wilnie na 7 lat więzienia. Amnestionowany po 4 latach (agent obcego państwa!), lecz się na koszt sowieckiego wywiadu w sanatorium w Miedzeszynie! Osiada w Warszawie i dalej prowadzi działalność agenturalną! Aresztowany 30 stycznia 1939 r., wywieziony na granicę z ZSRS, niedaleko Stołpców. Żołnierz Korpusu Ochrony Pogranicza pokazał mu kierunek na wschód i powiedział krótko „Sp...!” Jeszcze się oglądał, ale parę kopniaków załatwiło sprawę. Po drugiej stronie został zatrzymany i osadzony w łagrze. Sowieci nie mieli specjalnego zaufania do swoich psiaków z KPP. Często poddawali ich próbie. O towarzyszu Zabawskim przypomnieli sobie jednak kamraci z PPR i wyciągnęli go z obozu. Tacy jak on byli teraz na wagę złota! Został zastępcą naczelnika wydziału w MBP, potem szefem wojewódzkiego UB we Wrocławiu, potem dyrektorem V Departamentu MBP, wreszcie dyrektorem X Departamentu już po rozwiązaniu MBP. Dożywał spokojnie w Warszawie, obsypany medalami.

Na marginesie burzliwej kariery Zabawskiego rodzi się pytanie: dlaczego Rzeczpospolita tak łagodnie obchodziła się z agentami obcego państwa, dlaczego tak łagodnie traktowano ludzi winnych zbrodni stanu (zdrady Ojczyzny)? W Związku Sowieckim taki „szpion” byłby rozstrzelany 10 razy. Tylko że Polska „faszystowska”, jak mawiała propaganda PRL i jak często dziś powtarzają dzieci i wnukowie byłych renegatów i zaprzańców, była krajem cywilizacji zachodniej. Poza tym w kręgach polskiej inteligencji modne było sympatyzowanie z „socjalistami”. Zbyt mało wówczas wiedzano o istocie i praktyce systemu sowieckiego. Procesy działaczy nielegalnej KPP,

agentury sowieckiej, spotykały się z potępieniem „środków twórczych” i innych ludzi niewątpliwie szlachetnych, ale naiwnych. Kiedy w latach 30 Czesław Miłosz został usunięty z Radia Wilno za propagowanie komunizmu, wyjechał do Warszawy, gdzie znalazł wielu opiekunów oburzonych na „sanację” za „prześladowania polityczne”. Zaraz po wojnie Miłosz został urzędnikiem państwa „ludowego”, potwierdzając słuszność decyzji swoich przełożonych z Wilna. Nie zmienia tego faktu jego późniejsza decyzja polityczna.

Gdyby ta nasza inteligencja, umierająca kilka lat później w śniegach Sybiru, mogła zobaczyć „oczyma duszy” swą przyszłość, komuniści w II RP nie znaleźliby obrońców.

Więcej niż na oświatę

„Sięgając po władzę w Polsce komuniści mieli świadomość, że jej zdobycie, a przede wszystkim utrzymanie, nie będzie możliwe bez aparatu przemocy” - pisze dr Szwagrzyk. Tak zwane Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego tworzone było od lata 1944 r., jednak jego pierwsze kadry przeszkolono znacznie wcześniej w Związku Sowieckim. Do dyspozycji resortu oddano ogromne środki finansowe, ponad możliwości budżetowe zrujnowanego wojną państwa. Z analizy ustaw budżetowych z lat 1946-1955 wynika, że wydatki na bezpieczeństwo stanowiły drugi pod względem wielkości (po MON) składnik wydatków państwa! Na przykład w r. 1946 budżet bezpieczeństwa był 8-krotnie wyższy od kwoty przeznaczonej na odbudowę kraju ze zniszczeń wojennych (!), wyższy od wydatków na całą oświatę (!), 5-krotnie wyższy niż budżety resortów zdrowia i pracy razem wziętych (!). Sowietyzowana Polska tych lat była niewątpliwie państwem policyjnym. Jak zauważa dr Szwagrzyk, pierwsze rozkazy MBP pisane były na odwrocie hitlerowskich druków z napisem: „Generalgouvernement, Distrikt Lublin”... Była w tym jakaś mroczna symbolika „ciągłości” władzy policyjnej na terenie nowej „generalnej guberni”, jaką była „nowa” Polska po zaanektowaniu Kresów. Nowy „Prywislanski Kraj”...

Powszechnie uważa się, że MBP to tylko bezpieczeństwo. W rzeczywistości resort ten obejmował wówczas nie tylko UB. Był swego rodzaju „systemem zintegrowanym”, służącym do spacyfikowania Polaków. Legitymację UB nosił w kieszeni także strażnik więzienny, na terenie więzień były strefy zastrzeżone dla UB, gdzie przesłuchiowano więźniów politycznych, katowano ich i wyniszczano w nieludzkich karcerach. Poza więziennictwem do MBP należała też milicja, ORMO, KBW, WOP, Straż Przemysłowa i cenzura wojenna, przeformowana z ZSRS, funkcjonująca do r. 1990 jako

cenzura prewencyjna, nieznana w Polsce międzywojennej. W pierwszym okresie samo UB, zasilane hojnie z budżetu, już w listopadzie 1944 r., gdy Warszawa była jeszcze w rękach Niemców, liczyło 2,5 tysiąca ludzi. Rok później już 10-krotnie więcej.

Naród „podejrzany”

W r. 1953 w kartotekach UB znajdowały się nazwiska 5 mln 200 tys. Polaków uznanych za „element podejrzany”. To była 1/3 wszystkich dorosłych Polaków w tym czasie! W 1955 r., już po formalnej likwidacji UB, liczba agentów i donosicieli, wspierających „zapracowaną” bezpieczeństwo przekroczyła 72 tysiące ludzi! I tu dygresja, która dla wielu będzie zaskoczeniem. To nie było apogeum w historii PRL-u. Po latach zredukowania lub „uśpienia” agentury do poziomu około 10 tysięcy osób, w latach 80., gdy system już rządził, udało się generałowi Jaruzelskiemu i jego poplecznikom przeskoczyć stalinizm! Po wprowadzeniu stanu wojennego, w kolejnych latach marazmu i załamania nadziei na lepszą przyszłość, liczba agentów i donosicieli przekroczyła 100 tysięcy! Ich dysponentem był „człowiek honoru” - generał Kiszczak - w młodości działacz komunistyczny, potem funkcjonariusz polsowieckiego wywiadu, w latach 1981-1990 minister spraw wewnętrznych, wreszcie wicepremier w rządzie Tadeusza Mazowieckiego.

Wspólny wróg

Po likwidacji MBP, w grudniu 1954 r. powstał Komitet do spraw Bezpieczeństwa Publicznego z wysokim funkcjonariuszem partyjnym Władysławem Dworakowskim na czele. 30 grudnia 1955 r. w gmachu Komitetu w Warszawie odbyła się uroczystość z okazji dekoracji odznaczeniami państwowymi doradców sowieckich pracujących w „polskim” aparacie bezpieczeństwa. Odznaczenia wręczał Dworakowski. Sowienikom składano podziękowania za trud, jaki wnieśli w przygotowanie i ukierunkowanie pracy funkcjonariuszy bezpieczeństwa „w walce ze wspólnym wrogiem klasowym”, czyli z polskimi patriotami. Przez 10 lat system się umocnił i wykształcił własne kadry. Towarzysze sowieccy mogli już wrócić do kraju. Na miejscu pozostała agentura.

Sowiecka karawana 1984

Powszechnie sądzi się, że rok 1956 stanowił drastyczną cezurę w działalności komunistycznej bezpieki w Polsce. Mówią nawet niektórzy, że bezpieka została „rozbita”. Nic bardziej mylnego i nic bardziej naiwnego. SB była pod każdym względem kontynuatorką tradycji NKWD - UB. Nie trzeba było już natomiast stosować powszechnego

terroru. Społeczeństwo polskie pogodziło się z myślą, że w warunkach politycznych Europy pojałtańskiej można jedynie marzyć o złagodzeniu uciążliwości systemu, czekając na sprzyjające nam zmiany globalne. Bezpieka pozostała ta sama, a w ramach resortu tworzyły się prawdziwe rodzinne „dynastie”, cementujące to uprzywilejowane pod każdym względem towarzystwo. Resort aż do końca starał się o takie wychowanie swoich ludzi, by czuli się spadkobiercami i strażnikami zbrodniczego dzieła pierwszych powojennych lat. Żadnych wątpliwości nie pozostawiają co do tego słowa Wojciecha Jaruzelskiego - byłego szefa Głównego Zarządu Politycznego WP, ministra obrony narodowej, wreszcie I sekretarza partii komunistycznej w Polsce - wypowiedziane do przedstawicieli bezpieki i milicji w r. 1984: „Najlepsze, najserdeczniejsze gratulacje i życzenia w związku z 40-letnim jubileuszem [...]. Byliście zawsze i jesteście na pierwszej linii. Brzmi to na pozór banalnie, ale przecież ta pierwsza linia oznacza, że od narodzin Polski „ludowej” funkcjonariusze służby bezpieczeństwa, milicjanci, wszyscy służący pod waszym znakiem musieli toczyć dzień po dniu ostrą walkę klasową. Ja szczycę się tym, że miałem możliwość i mam możliwość pracować i służyć razem z wami na tej właśnie pierwszej linii [...], że obroniliśmy socjalizm, niezależnie od tego, jak nasza zwycięska karawana byłaby atakowana ze strony pogrobowców starej epoki [...]. Życzę wam,

aby nasza trudna służba przynosiła coraz większe owoce, by wróg został wyrzucony za burtę”...

Dziś wielu ludzi pasjonuje odpowiedź na pytanie czy Jaruzelski był, czy też nie był donosicielem Informacji Wojskowej. Odpowiedź na to pytanie nie ma żadnego znaczenia, ponieważ on nie należał do grupy współpracowników, lecz do samej kasty nadzorców systemu powszechnej inwigilacji i terroru. „Pracował” i „służył” razem z ubekami i esbekami „na pierwszej linii”, „wyrzucał za burtę” „pogrobowców starej epoki”, czyli „wspólnego wroga”, mówiąc językiem Dworakowskiego. Tym wspólnym wrogiem byli patrioci, którzy walczyli w okresie komunistycznym o niepodległy byt państwa polskiego.

W latach 1944-1956 komunistyczne sądy w Polsce (głównie sądy wojskowe) skazały na śmierć około 8 tysięcy Polaków. Większość z tych wyroków przygotowała i „zatwierdziła” bezpieka. Dr hab. Jan Żaryn, dyrektor Biura Edukacji Publicznej IPN w Warszawie, obliczył, że komuniści skazali w tym czasie więcej polskich patriotów niż system carski przez cały XIX wiek - wiek wojen i powstań narodowych! ♦

Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza 1944-1956. Red. naukowa Krzysztof Szwagrzyk. Wyd. IPN - Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2005

Źródło: ND 36 (2446)

Józef Łukasiewicz

Cień Porytowego Wzgórza

Aparat sterroryzowania narodu polskiego i zmuszenia go do podległości wobec Związku Sowieckiego nie narodził się w okresie tzw. Polski „lubelskiej”, ale co najmniej już we wrześniu 1939 r., kiedy Sowietci zorganizowali pod Smoleńskiem tzw. Aleksandrowską Szkołę NKWD dla polskich, białoruskich i ukraińskich renegatów, obywateli RP, którzy gotowi byli współpracować z nimi przeciwko własnemu państwu, rządowi i podziemnej armii. Zresztą większość z nich już przed wojną należała do sowieckiej agentury w Polsce. Jeszcze inną kategorią tego zaciągu byli tzw. pop-i (zob. tekst powyżej „Bezpieka komunistyczna w Polsce 1944-1956”) – Rosjanie (ale nie tylko), którzy przebrani w mundur żołnierza polskiego i z ułomnym językiem polskim udawali „polskiego patriotę”.

Wiosną 1941 r. część przeszkolonych została wysłana na okupowane wschodnie tereny Polski, gdzie zajmowali się tropieniem polskiego

oporu. Drugą część wysłano do Gorkiego z myślą o tym, że będą w przyszłości kadrami sowieckiej bezpieki. Obie te szkoły skończył m.in. Mieczysław Moczar (właśc. Mikołaj Demko vel Diomko). Nie były to jedyne drogi wiodące do współpracy z sowieckimi specsłużbami, bo np. jeden z najsłynniejszych aparatczyków bezpieki, Jacek Różański vel Józef Goldberg, pisze w swoim życiorysie o pracy we wrześniu '39 w NKWD w Kostopolu, a potem we Lwowie w obozach jeńców polskich.

Armia Czerwona wkraczająca na nasze ziemie w styczniu 1944 r., nie wniosła Polsce wolności ani pokoju. Plan Sowietów nie dopuszczał odrodzenia polskiej administracji, lecz zakładał wprowadzenie własnej, nadzorowanej przez sowieckich oficerów, których z czasem miała zastąpić bezpieka. Przeciwstawiła się temu Armia Krajowa ogłaszając akcję „Burza”. Akcja polegała na tym, by uprzedzać Armię Czerwoną w zajmowaniu wyzwolonych spod Niemców kolejnych ziem pol-

skich, a jednocześnie pokazywaniem tego, kto po usunięciu Niemców będzie ich prawowitym gospodarzem. Jednakże plan „Burza”, mimo oczywistych sukcesów w wyzwaniu Polski spod niemieckiej okupacji, zakończył się dla nas klęską z powodu wiarołomności sowieckich „sprzymierzeńców”. Żołnierzy polskich rozbrajano i aresztowano, zsyłano na Sybir, w najlepszym razie zmuszano do wstąpienia do niby-polskiego wojska gen. Berlinga lub partyzantki organizowanej przy boku Armii Czerwonej (m.in. znana na naszym terenie „Brygada W. Wasilewskiej” i „Jeszcze Polska nie zginęła” Roberta Satanowskiego). Niekiedy fałszywi Sowietci nawet nie starali się tuszować polityki kontynuacji Katynia i po uporaniu się z Niemcami, niemal natychmiast przystępowali do rozprawienia się z polskimi żołnierzami. Tak było np. podczas rozpoczętej 7 lipca 1944 r. operacji „Ostra Brama”, podczas której oddziały sowieckie we współdziałaniu z AK zdobyły Wilno, ale 3 dni potem NKWD internowało ok. 5 tys. Polskich podoficerów i szeregowców. (W tej operacji brał udział płk Władysław Filipkowski, który 5 lat wcześniej, 29 IX 1939 r., odbijał z rąk niemieckich Janów Lubelski). Tak było także we Lwowie 22 lipca 1944 r.: rano zostali wspólnymi siłami wyparci z miasta hitlerowcy, a już wieczorem zaczęły się aresztowania AK-owców.

Porytowe Wzgórze nie jest jedynym przykładem chwilowego, wymuszonego sytuacją współdziałania Sowietów i realizujących ich cele polityczne partyzantów Gwardii Ludowej (przemianowanej 1 I 1944 r. na Armię Ludową) z oddziałami Armii Krajowej przeciwko Niemcom. W każdym jednak przypadku NKWD przystępowało potem do aresztowań oficerów, a także zwykłych żołnierzy (m.in. z naszego terenu: Tadeusz Bielak, Wincenty Sowa i Józef Martyna – wszyscy z Janowa; zob. więcej w książce St. Puchalskiego „Partyzanci ‘Ojca Jana’”). Wracali po 2, 4, 5 latach albo nigdy. Eksterminowano przede wszystkim inteligencję, aby jak najbardziej osłabić żywioł polski. Kadra aparatu przemocy była już wyszkolona, gotowa do działania.

Na Zamku w Lublinie – jednym z największych miejsc niemieckich kaźni – latem 1944 lokują się NKWD-ziści, Smiersz i UB. Zamek stał się katownią dla polskich żołnierzy i cywilów – taką jaką był pod okupacją niemiecką. Tylko do kwietnia 1945 r. nowi oprawcy wymordują tu około 100 oficerów i żołnierzy Armii Krajowej. Do 1954 przez cele przewinęło się ok. 35 tys. osób – członków organizacji niepodległościowych. Pod koniec 1944 r. „rząd dusz” na Zamku sprawował jeden z głównych wykonawców polityki Stalina na terenie Pol-

ski – generał NKWD Iwan Sierow¹. Pierwszymi kierownikami wojewódzkiego UB w Lublinie byli: Henryk Palka, a po nim Ukrainiec Teodor Duda (robił on błyskawiczną karierę wspomagając potem wojewódzkie urzędy bezpieczeństwa w Rzeszowie, Krakowie i Łodzi).



Iwan Aleksandrowicz Sierow

Wreszcie, gdy złamano opór społeczny przeciwko narzuconemu z Moskwy ustrojowi, gdy zgładzono lub złamano psychicznie rzeczywistych lub domniemanych przedstawicieli tego oporu wspólnymi siłami sowieckiej i polskiej lewicy (NKWD, „Smiersz”, Armii Czerwonej, Urzędu Bezpieczeństwa, Polskiej Partii Robotniczej, Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Milicji Obywatelskiej, oddziałów „ludowego” Wojska Polskiego kierowanego wtedy przez oficerów Armii Czerwonej itp.), gdy „władza ludowa” była już dostatecznie „utrwalona” - zaczęto myśleć o tym, aby przedstawić społeczeństwu w odpowiednim świetle dzieje zmagania o Polskę Ludową. Takie przedstawienie tamtych wydarzeń zlecono jako zadanie dla propagandy komunistycznej. Do tej „walki na froncie historycznym” oddelegowano (niektórzy zgłosili się na ochotnika) wybranych członków UB i uległych komunistom historyków. Z wielkim zaangażowaniem i etosem - jak przy „utrwalaniu władzy ludowej” - zabrali się oni do opisywania minionych wydarzeń zgodnie z „linią” partyjną. Metody, które wtedy powszechnie stosowano, polegały m.in. na fałszowaniu dokumentów, wymyślaniu patriotycznych i bohaterskich czynów „lewicy” oraz rzucaniu fałszywych oskarżeń pod adresem „prawicy” polskiej; pomijano i zamazywano przy tym własną współpracę z organami sowieckimi, nie mówiąc już o całkowitym zatajaniu „pomocy” dla Gestapo w czasie okupacji. Na początku 1944 r. komuniści

¹ Zastępca Ławrientija Berii, potem szef KGB i GRU.

przeprowadzili nawet wspólną akcję z Gestapo, napadając na lokal Delegatury Rządu w Warszawie przy ul. Poznańskiej. Donosy do Gestapo były normalną procedurą stosowaną przez PPR i Sowietów wobec polskiego podziemia.

Oczywiście zatajono, że PPR została założona przez NKWD i Komintern na rozkaz Stalina i wykonywała na terenie Polski (m.in. poprzez GL-AL) zadania zlecone przez swoich mocodawców. Rzeczywisty wkład strony sowieckiej w utrwalanie systemu komunistycznego został znacznie pomniejszony; sfabrykowano za to tezę o „wojnie domowej” rozpętanej przez „reakcję”, a wygranej przez „obóz postępu” (teza o „wojnie domowej” jest do dzisiaj popularna), idealizowano działalność PPR, GL-AL i UB jako „szczerych demokratów” i „polskich patriotów”, a demonizowano stronę przeciwną jako „zdrajców narodu”, „zapłutych karłów reakcji” itp. W miarę zajmowania terenów Polski przez Armię Czerwoną, większość oficerów i żołnierzy AL zasilalo UB i MO.

Dr Piotr Gontarczyk utrzymuje, że 80% dokumentów (podkreślam: dokumentów, a nie analiz, opracowań czy opisów) dotyczących PPR i GL sfalszowano już po 1944 r. Dowodem na to są m.in. te same błędy występujące we wszystkich pisanych na tej samej maszynie „dokumentach” (np. „kontygēt” zamiast: kontyngent), ten sam charakter pisma ręcznego na „dokumentach” powstałych w podobnym czasie we Wrocławiu, Warszawie, Olsztynie itp. Na tych „dokumentach” m.in. zbudowano fikcyjne struktury wojewódzkie AL we Wrocławiu, Szczecinie, Królewcu, gdzie... nie było ani jednego AL-wca! I tak samo tworzone „potęgę” partyzanckich oddziałów komunistycznych – rzekomo patriotycznych, walczących z Niemcami i o nieposzlakowanym morale żołnierskim, podczas gdy w rzeczy samej była to niewielka liczbowo grupa sojuszników Związku Sowieckiego o podejrzanych życiorysach (zresztą nie tylko Związku Radzieckiego, bo – jak ujawnił niedawno IPN we Wrocławiu – Maran Spychalski, późniejszy marszałek Polski, minister obrony i przewodniczący Rady Państwa, w latach 1942-43 donosił na Polaków do... Gestapo!). Wspomniany historyk IPN twierdzi, że w żadnym okresie nie było AL.-owców więcej niż 2–3 tysiące, a nie – jak utrzymują PRL-owscy „historycy” – 80–100 tysięcy.

To dokładne zafalszowanie historii działa się aż po rok 1989, a śmiem twierdzić, że trwa nadal, gdyż byli partyjni „historycy” po krótkotrwałym wyciszeniu na pocz. lat 90. XX w. zaczęli odzyskiwać wcześniejszą pewność siebie. Sami GL/AL-owcy też „podnieśli głowy” i w czerwcu 2006 wydali na Porytowym Wzgórzu rezolucję, a jej sygnatariuszami są m.in.: osławiony funkcyjna-

riusz stalinowskiego aparatu represji w Polsce - ppłk UB-SB Ryszard Nazarewicz i znany kat i prześladowca AK na Podkarpaciu – Stanisław Supruniuk. Znow mówi się, że „[na Porytowym Wzgórzu] *rodziło się silniejsze od wszelkich innych braterstwo krwi*”, a zarzut agenturalności wobec ZSRR jest „*paszkwilancki i absurdalny*”. Język nie zawsze jest aż tak konserwatywny, zmienił się w najnowszych publikacjach, ale metody i tezy pozostały podobne, a fałszerstwa stały się bardziej wysublimowane. Na przykład Eugeniusz Duraczyński w swojej książce² z 1999 r. w rozdziale o „Początkach Polski Podziemnej” w latach 1939-1941 stawia obok siebie takich ludzi, jak generała Rowckiego kierującego ZWZ-AK, z Mieczysławem Moczarem (Nikołaj Demko), który w tym właśnie czasie został zwerbowany przez wywiad sowiecki, czy z Jackiem Różańskim (Józef Goldberg) pracującym wtedy jako oficer śledczy NKWD i zwalczającym m.in. polskie podziemie we Lwowie³. A więc na równi traktuje agentów sowieckich i NKWD-zistów zwalczających w latach 1939-41 polskie podziemie niepodległościowe z tymi, którzy o tę niepodległość walczyli.

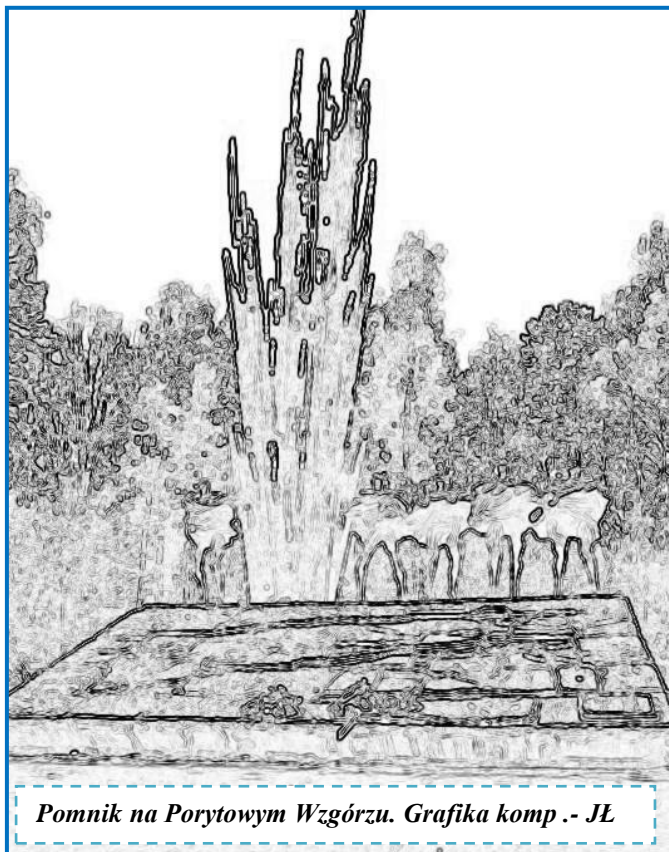
Tak subtelny nie jest za to autor niedawno wydanej książki o ruchu oporu na naszym terenie. Dla niego słynny „Wołyniak” to bandyta, ci od „Ojca Jana” – kombinatory, Andrzej Kiszka – łgarz, itd. Świadomie nie podają tytułu ani autora, by nie propagować ewidentnej makulatury. Myślę zresztą, że nawet nie zorientowany w tematyce czytelnik nie uwierzy autorowi, który w tej samej publikacji pisze o komputeryzacji w HSW w... 1954 roku (sic!).

* * *

Minęło z górą 50 lat, a wiedza o tamtych wydarzeniach jest wciąż niepełna. W potocznej świadomości nadal pokutują fałszywe stereotypy, będące produktem komunistycznej propagandy. Do ich ugruntowania przyczynili się peerelowscy pseudohistorycy, którzy przez 45 lat nazywali ten okres „epoką walki o utrwalenie władzy ludowej”. Stworzony przez nich skrajnie fałszywy obraz historii lat 40-tych i 50-tych trafił do podręczników, encyklopedii i okolicznościowych artykułów prasowych. Proceder ten trwał do końca istnienia „Polski Ludowej”. Dwa pokolenia Polaków zostały zatrute fałszywą „historią” narodu.

² Duraczyński E., *Polska 1939-1945. Dzieje polityczne*, Warszawa 1999, s. 147-177.

³ Motyka G., *Obraz polskiego podziemia antykomunistycznego w literaturze PRL [w:] Podziemie zbrojne na Lubelszczyźnie wobec dwóch totalitaryzmów 1939-1956*, Warszawa 2002, s. 82-87.



Pomnik na Porytowym Wzgórzu. Grafika komp. - JŁ

Ofiarą owej „walki na froncie historycznym” jest także Porytowe Wzgórze, które nie miało takiego szczęścia, jak na przykład rejon Gór Świętokrzyskich, który doskonale zbadał i opisał Cezary Chlebowski.⁴ Tymczasem jedyną „poważną” pozycję na temat „największej bitwy partyzanckiej” wypełnił w 1954 r. Waldemar Tuszyński⁵. Napisał on książeczkę „Walki partyzanckie w Lasach Janowskich i Puszczy Solskiej, czerwiec 1944” na zamówienie PZPR jako „dokument czasów”. Publikacja ta jest skądinąd unikatowa, bowiem zawiera cenne (archiwalne dziś) fotografie, mapy, schematy oraz bezsporne dane z cytowanych tam niemieckich dokumentów. Jednak sam tekst, to przykład „tworzenia na zamówienie” historii. Co ciekawe, książka była wznawiana pod nieco innymi tytułami (np. „Lasy Janowskie i Puszcza Solska”) jeszcze bodaj trzykrotnie (w 1970, 1975 i 1984 r.) i kolejne wydania były nieco obszerniejsze i tak od siebie różniły treścią, że czytelnik dziwi się nad transformacją ideologiczną, jaką przeszedł autor. Streszczeniem opracowania Tuszyńskiego jest wydana przez MON w 1970 r. broszurka Lucjana Jaworskiego „Janów Lubelski, czerwiec 1944”, w

⁴ Zob. m.in. *Pozdrowcie Góry Świętokrzyskie, Zagłada IV odcinka, Odlamki granatu, Gdy las był domem i in.*

⁵ Tuszyński W., *Walki partyzanckie w Lasach Lipskich, Janowskich i Puszczy Solskiej (czerwiec 1944)*, Warszawa 1954.

ramach cyklu „Żołnierski los i bitewne drogi ludowej ojczyźnie”.

Pomijając liczne w przeszłości artykuły prasowe, nie powstało dotąd (i pewnie już nie powstanie) żadne poważne i profesjonalnie udokumentowane opracowanie dotyczące Porytowego Wzgórza. Zapewne więc kolejne pokolenia powtarzać będą mity o „bohaterach” radzieckich i „braterstwie broni”, składać będą kwiaty i wieńce na grobach—atrapach, a kompania honorowa będzie oddawać cześć... - no, właśnie: komu?

Pomnik na Porytowym Wzgórzu ma imponujące rozmiary, a samą bitwę określa się jako „największą” partyzancką podczas II wojny światowej. Nie jest przypadkowy ów monumentalizm, bo – jak napisano wyżej – historiografia komunistyczna gloryfikowała nieuzasadnione, wręcz urojone sukcesy partyzantki komunistycznej i sowieckiej kosztem grup narodowych, patriotycznych. Gigantyczny pomnik miał zakryć pamięć podziemia narodowego – jego dokonania, tradycję i pamięć, a „ubrać w jego buty” tych, którzy po wojnie przejęli w Polsce władzę, po to m.in., by ich legitymować szlachetnymi działaniami obrony narodu i oporu wobec Niemców. Oszustwo było tym groźniejsze, że komunistyczna partyzantka współpracowała z Sowietami, którzy z rozkazu Stalina zostali skierowani do Polski, by po wojnie tłumić wszelkie ruchy narodowe i zakładać zręby 17-tej Republiki Rad. Są liczne dokumenty – rozkazy, instrukcje, zarządzenia MBP i Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie oraz raporty i sprawozdania jednostek terenowych, które prezentują bezwzględne metody zdobywania władzy przez komunistów i podporządkowania społeczeństwa polskiego; ukazują także kluczową rolę Sowietów w formowaniu „polskiego” aparatu bezpieczeństwa.

W galerii nazwisk, jakie przewijają się podczas akcji „Sturmwind I” na Porytowym Wzgórzu figurują m.in.: Prokopiuk, Jakowlew, Wasilenko, Czepiga, Pielich, Kunicki, Miedielin, Sankow, Karasiow... (wielu też, m.in. Stanisław Wroński, usiłowało sobie dopisać do życiorysu epizod Porytowego Wzgórza). Czy wśród nich byli agenci NKWD? Pytanie retoryczne, zwłaszcza, gdy się prześledzi życiorys i dokonania choćby Karola Świerczewskiego - sowieckiego generała, uczestnika rewolucji bolszewickiej i wojny z Polską w 1920 r., skierowanego na wojnę domową w Hiszpanii oraz do polskich formacji wojskowych tworzonych u boku Armii Czerwonej w okresie II wojny światowej.⁶

⁶ *Historycy obciążają go współodpowiedzialnością za śmierć 17 tysięcy hiszpańskich księży, zakonnic, dzieci z sierocińców. W powojennej Polsce ma na sumieniu represje wobec*

Nie przesądzając o „cnocie” sowieckiej partyzantki w Lasach Janowskich (i w całym kraju), publikujemy poniżej biogram jednego z nich – płk. Nikołaja Prokopiuka zamieszczony na rosyjskiej stronie www.hrono.ru (tłumaczenie z rosyjskiego J.Ł.) oraz wieloletniego aparatczyka komunistycznego Stanisława Wrońskiego.

Literatura:

- Chodakiewicz M. Gontarczyk P. Żebrowski L., *Tajne oblicze GL-AL.- PPR – dokumenty*, W-wa 1999r.
- Piotr Gontarczyk, *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy 1941–1944*.
- Szwagrzyk K. (red.), *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza, t. 1, 1944 – 1956*, IPN, W-wa 2005.
- Błażyński Z., *Mówi Józef Światło. Za kulisami bezpieki i partii 1940-1955*, Londyn 1985.
- Pietrzak L., Poleszek S. i in. (red.), *Rok pierwszy. Powstanie i działalność aparatu bezpieczeństwa na Lubelszczyźnie. Lipiec 1944 – sierpień 1945*, W-wa 2002.
- Kopka B., Majchrzak G., *Stan badań nad historią aparatu bezpieki w PRL (1944-1989)*, W-wa 2002.
- Piotrowski M., *Ludzie bezpieki w walce z narodem i Kościołem. Służba bezpieczeństwa w PRL w l. 1944-1978 – Centrala*, Lublin 2002.
- Korkuć M., *Wspomnienia czekisty. Służba śledcza WUBP (IX 1944 – VIII 1945)*, Arkana 1998 nr 5.
- Tomasz Strzembosz, *Rzeczpospolita podziemna, Społeczeństwo polskie a państwo podziemne 1939-1945*, W-wa 2000.



Rok 1973. Porytowe Wzgórze z lotu ptaka

podziemia niepodległościowego - żołnierzy AK, NSZ, WiN, BCh. Osobiście zatwierdził 29 wyroków śmierci.

Nikołaj Archipowicz Prokopiuk (1902-1975) Profesjonalny „szpion” czy bohater?

Pułkownik od 1948 r. Urodzony w m. Samcziki, Kamieniecko-Podolskiej guberni (dziś *Chmielnickaja obłast*) w rodzinie cieśli. Ukończył szkołę przycerkiewną [zapewne uczącą tylko pisanie, czytania i rachowania – J.Ł.], potem uczył się zawodu. W 1916 r. zdał eksternistycznie 6 klas gimnazjum. Po Rewolucji Październikowej pracował w fabryce jako ślusarz i tokarz. W 1918 r. wstąpił do zbrojnego oddziału fabryki. W latach 1917-1918 i 1919-1920 był na utrzymaniu rodziców (rekonwalescencja po ciężkich chorobach).

W 1920 r. wstąpił do Armii Czerwonej, walczył z denikinowcami⁷ i na „polskim froncie” w składzie 8 Dyw. „Czerwonych Kozaków”. W latach 1920-1921 pracował w rejonie reszniewskim i kulepelskim - wojenkomatach guberni kamieniecko-podolskiej. W 1921 r. został skierowany do pracy w organach bezpieczeństwa państwowego jako pracownik biura politycznego CK (zamiejscowy oddział GPU) w Starokonstantynowie, potem zajmował się m.in. dokumentacją finansową i szyfrowaniem w szepetowskim okręgowym oddziale GPU (m.in. pełnomocnik do walki z „bandytyzmem”), uczestniczył w likwidacji grup dywersyjno-terrorystycznych wysyłanych przez polski wywiad na terytorium ZSRR.

W latach 1924-30 służył w Sławucie jako pełnomocnik Wywiadu Zagranicznego, potem w mogileńskim (na Podolu) oddziale pograniczników. W latach 1930-1937 był zastępcą naczelnika oddziału w Oddziale Specjalnym Ukraińskiego Wojennego Okręgu NKWD. W maju 1937 r. został rezydentem wywiadu NKWD w Barcelonie (Hiszpania). Był tam także doradcą, a potem dowódcą partyzanckiego oddziału Frontu Południowego i starszym doradcą 14 Korpusu Armii Republikańskiej. Po powrocie do ZSRR w listopadzie 1938 r. został zdegradowany wskutek donosu. W maju 1940 r. zwolniono go do rezerwy, a w sierpniu dostał przydział do rezerwy NKWD ze skierowaniem do 5 oddziału ГУГБ НКВД (Главное Управление Государственной Безопасности). Przed wojną z Niemcami, od października 1940 do czerwca 1941 r., uczestniczył w operacyjnej misji wywiadowczej w Helsinkach pod przykrywką członka delegacji handlowej ZSRR w Finlandii.

⁷ A. I. Denikin, gen. tzw. „Białej armii” – przeciwników rewolucji – przyp. J. Ł.

Pod koniec lata 1941 r. z rekomendacji byłego rezydenta wywiadu w Finlandii E. T. Syncyna przyjęto go do Grupy Specjalnej NKWD.

Od sierpnia 1941 jest dowódcą 4 batalionu 2 pułku OMSBOH - Samodzielnej Zmotoryzowanej Brygady Specjalnego Znaczenia. W okresie listopad 1941 - styczeń 1942 jest starszym pełnomocnikiem operacyjnym 16 pododdziału 2 oddziału NKWD, a od stycznia 1942 naczelnikiem pododdziału 4 wydziału NKWD (działania zwiadowczo-dywerysyjne przeciw Rzeszy i jej sojusznikom oraz Japonii). Jednocześnie dowodził Operacyjną Grupą Specjalnego Oddziału Płd.-Zach. Frontu.

W lipcu 1942 r. przyjęto go w poczet kandydatów partii. W sierpniu 1942 został zrzucony na tyły Niemców w składzie operacyjnej grupy „Ochotniki” [Myśliwi] 4 wydziału NKWD, na bazie której utworzono zgrupowanie partyzanckie działające na terytorium Ukrainy, Polski, Czechosłowacji. Zgrupowanie to wykonało 23 duże operacje bojowe, zniszczyło 21 pociągów z transportami wojskowymi, 38 czołgów, zdobyło wielkie ilości broni i zapasów.

Dzięki szeroko zakrojonej akcji zwiadowczej tego zgrupowania, siły WWS [?] mogły przeprowadzić szereg udanych nalotów na obiekty wroga.

W 1944 r. zgrupowanie wraz z innymi współpracującymi z nim partyzanckimi oddziałami wpadło w okrążenie [w Lasach Janowskich]. Prokopiuk objął dowództwo nad wszystkim partyzantami, którzy znaleźli się w okrążeniu. Po ciężkich walkach zgrupowaniu udało się przerwać pierścień okrążenia zadając przeciwnikowi wielkie straty. Walcząc pod dowództwem Prokopiuka oddział przeszedł ponad 300 km.

Pod koniec września 1944 r. zgrupowanie uchwyciło „Ruski pierewał” [rejon Smolnika w Bieszczadach] i utrzymało ten rejon do przybycia 4 Frontu Ukraińskiego.

Od grudnia 1944 do lipca 1948 r. Prokopiuk był zastępcą naczelnika oddziału specjalnego znaczenia NKWD, przy czym od grudnia 1944 do grudnia 1945 r. brał udział w specdelegacji w Chinach, gdzie uczestniczył w walkach [broniąc komunistów Czang Kai-szeka przed Japończykami]. Pomagał organizować grupy zwiadowczo-dywerysyjne, które okazały się nieocenione w walce z ugiurskimi secesjonistami, gdy wznieciłi oni powstanie w rejonie kontrolowanym przez komunistów.

Po powrocie z Chin Prokopiuk nadzorował pracę oddziału spraw wewnętrznych dowództwa radzieckiej administracji wojennej w Saksonii, uczestniczył w całym szeregu operacji specjalnych. W okresie 1948-1950 pracował w Wydziale głównym do walki z bandytyzmem MWD ZSRR (V

- VI 1948 zast. naczelnika 8 oddziału, VII 1948 - VIII 1950 zast. naczelnika 1 oddziału). W 1950 r. zwolniony do rezerwy ze względu na stan zdrowia w stopniu pułkownika. Od 1961 r. na specjalnej państwowej emeryturze.

* * *

Jak zatem widać, Prokopiuk nie pozostał w Polsce (i może za to właśnie powinniśmy być mu wdzięczni?). Otrzymał inne ważne dla Związku Sowieckiego misje w Chinach i Niemczech. Czy jednak są podstawy, by sądzić, że był to „dobry ruski”?

Kto zna Stalina, wie, że do Hiszpanii nie wysyłano ludzi niesprawdzonych. Wtedy, w latach 1936-37, trwały w Rosji olbrzymie czystki. Stalin prawie wszystkich wyższych oficerów zlikwidował. Przetrwali nieliczni, m.in. Prokopiuk, Świerczewski. Ocaleli oni nie dlatego, że w tym czasie nie było ich w kraju, gdyż wielu zamordowano właśnie z tego powodu, że walczyli w Hiszpanii. Stalin podejrzewał bowiem, że mogli zostać zwerbowani przez wywiad zachodnie. Pytanie: czy ktoś, kto przetrwał takie czystki, był super ukrytym agentem, ale jednocześnie poczciwym człowiekiem, który nagle podczas wojny i zaraz potem zmienił się w osobę przyzwoitą?

Stanisław Wroński (1916 – 2003) Obrońca „honoru” służb radzieckich

Ur. 17 czerwca 1916 w Sielcu, pow. Jędrzejów, zm. 13 listopada 2003 w Warszawie; historyk, działacz komunistyczny i państwowy w okresie PRL.

Ukończył „studia” w Szkole Partyjnej przy KC PZPR (1951) i w Instytucie Nauk Społecznych przy KC PZPR (1953) oraz na UW (1957). Od 1944 członek PPR, następnie członek PZPR.

W latach 30 działacz ruchu młodzieży komunistycznej, podczas II wojny światowej uczestnik ruchu oporu na terenie Polski, Białorusi, Ukrainy i Słowacji. W l.1946-1949 sekretarz generalny Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej (TPPR). Od 1951 r. (do 1956) jest wykładowcą w Szkole Partyjnej przy KC PZPR i w Instytucie Nauk Społecznych przy KC PZPR. Potem (do r. 1963) mianowano go pracownikiem „naukowym” PAN oraz Wojskowego Instytutu Historycznego. W l. 1963-1971 jest prezesem i redaktorem naczelnym Spółdzielni Wydawniczej „Książka i Wiedza”.

Przez 4 lata (1964-1968) jest zastępcą członka Komitetu Centralnego PZPR, a następnie do 1980 r. członkiem KC. Jednocześnie „za Gierka” (l. 1971-1974) był najpierw ministrem kultury i sztuki, a od 1974 aż do 1987 r. redaktorem naczelnym pisma „Nowe Drogi”. Także w 1974 r. „wybrano” go na członka Rady Państwa i zasiadał tam do r. 1985. Głosował wówczas m.in. za wprowadzeniem stanu wojennego. Z nadania partii komunistycznej aż przez 4 kadencje (w l. 1969-1985) był posłem na Sejm PRL.

Piastował też w l. 1972-1980 funkcję prezesa Zarządu Głównego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację oraz (w l. 1980-1987) przewodniczącego zarządu głównego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Od 1987 przedstawiciel *de jure* PZPR a *de facto* KPZR w redakcji miesięcznika „Problemy Pokoju i Socjalizmu” wydawanego w Pradze czeskiej.⁸ Wówczas był także korespondentem moskiewskiej „Prawdy”.

Prof. Wojciech Roszkowski (A. Albert) napisał w 1995 r. w książce „Najnowsza historia Polski 1914-1993”, że St. Wroński, w czasie wojny członek sowieckiej partyzantki, „był związany z KGB”. Osiem lat później (czemu tak późno?) Wroński poczuł się dotknięty sformułowaniem Roszkowskiego i podał go do sądu domagając się od profesora przeprosin oraz 10 tys. zł zadośćuczynienia. Pierwszą rozprawę wyznaczono na styczeń 2003 r.⁹ Tymczasem w prasie ukazały się zaproszenia: „Prof. dr hab. Wojciech Roszkowski zaprasza na sprawę z powództwa Stanisława Wrońskiego: 28 I 2003 r. - wtorek, godz. 13:40, sala 4006, Sąd Okręgowy, II Wydział Cywilny, Al. Solidarności 127 w Warszawie”. Jednak ani S. Wroński ani jego adwokat nie stawili się na rozprawę przed Sądem; wyznaczono więc kolejne terminy tak, że Wroński końca procesu nie doczekał, zmarł bowiem w listopadzie 2003 r.

Prof. Roszkowski swoją opinię oparł na dwóch źródłach: 1. Kultura, 1972, nr 6, s. 152 („Gen. Moczar został zdjęty z prezesury ZBOWiDu. Na jego miejsce przyszedł Stanisław Wroński. W pewnym skrócie można to określić jako zmianę UB na KGB”); 2. Mieczysław Juchniewicz, Polacy w radzieckim ruchu partyzanckim 1941-1945, (Warszawa, Wyd. MON, 1975), który twierdzi, że Wroński był zastępcą dowódcy oddziału specjalnego partyzantki radzieckiej im. Newskiego. Z kolei z opinii Wojskowego Instytutu Historycznego z 12 V 2000 r. wynika, że oddział im. Newskiego powstał 11 II 1943 r. jako oddział specjalny

„Olimp” NKWD Białoruskiej SRR do działań rozpoznawczo-dywersyjnych pod dowództwem mjr Wiktora Karasiowa. Z listu słowackiego gen. Antona Rašli, znajdującego się w posiadaniu Urzędu d.s. Kombatantów, wynika, że Stanisław Wroński występujący w mundurze radzieckim, brał udział w aresztowaniu słowackiego ppłka Františka Urbana i jugosłowiańskiego mjra Vlasičia. Sprawa została zresztą opisana na łamach „Gazety Polskiej” (Katarzyna Gójska, „Kombatant SLD”, Gazeta Polska, 12 VII 2000 r.).

* * *

Śmiem twierdzić, że „rozdmuchanie” Porytowego Wzgórza zawdzięczamy właśnie Stanisławowi Wrońskiemu. Jako pracownik „naukowy” PAN chciał się „pokazać”, a przy okazji przypodobać swoim towarzyszom broni z ZSRR. Z jego inicjatywy więc pod koniec lat 50. XX w. zbierano (zresztą bardzo niestarannie) kości poległych w lesie partyzantów i urządzono cmentarz oraz postawiono pomnik poświęcony „Bohaterom Armii Ludowej i Radzieckim Oddziałom...” On także – już jako minister i prezes – inspirował w 1974 r. nowy gigantyczny pomnik z brązu, symboliczny cmentarz (tylko w dwóch grobach są kości). Wtedy obchodzono rocznicową uroczystość z nadzwyczajną pompą. Niebawem wymyślił na Porytowym Wzgórzu cały kompleks wypoczynkowy dla kombatantów aelowskich i sowieckich – na 400 miejsc, z salą kinowo-estradową i basenem. Jednak w II połowie dekady „gierkowskiej” kończyły się już pożyczone dolary i kraj pogrążał się w kolejny kryzys, więc jego pomysł pozostał w formie projektów.

O kilkunastu lat uroczystości na Porytowym Wzgórzu organizuje – jak potrafi - lokalny samorząd, bowiem po przełomie z 1989 r. żadna z kolejnych ekip rządowych nie chce się w to angażować. Zapewne „na wszelki wypadek”, bo ewidentnych dowodów kto i czego bronił na tym miejscu w 1944 r. nie ma. I pewnie nieprędko będą, bo wszystkie dokumenty w tej sprawie są w Moskwie, a Moskwa póki co odmawia ich udostępnienia. Niemniej jakieś światło może rzucić Instytut Pamięci Narodowej, do którego o wykładnię zwrócić się przewodniczący Rady Miejskiej w Janowie Lubelskim. Przedstawimy ją w następnym numerze. ♦

Źródła:

Roszkowski Wojciech, *Najnowsza historia Polski 1914-1993*, Warszawa 1995

http://pl.wikipedia.org/wiki/Stanislaw_Wronski

www.phalanx.pl/info/pojed/archive/1041375600/

⁸ Był to – znany nawet na poziomie Janowa – element partyjnej „czujności” i kontroli.

⁹ „Peerełowski minister kontra historyk”, Serwis PAP 28.01.2003 r.

Stefan Cieśliński

Zapomniana historia - bitwa pod Polichną 1863 r.

Tadeusz Ajdukiewicz: „Scena z Powstania Styczniowego”, 1875, olej na płótnie.

Jadąc szosą z Janowa Lubelskiego do Kraśnika, zaraz za wsią Polichna wjeżdża się w dość gęsty stary las, przecięty szeroką suchą doliną. Przy szosie znajduje się duży leśny parking z niewielką gospodą, przed którą zwykle stoją zatrzymujące się tu tiry. Szosa obecnie jest ruchliwa, łączy Lublin z Rzeszowem. To tu w dniu 18 lipca 1863 r. doszło do krwawej potyczki powstańców z wojskami rosyjskimi. Dzisiaj o fakcie tym prawie nikt nie pamięta. Nie widać, by miejsce to było oznakowane. Zatrzymując się przy tym parkingowym zajeździe, od obsługi restauracji niewiele można się dowiedzieć. Coś słyszano, lecz nie pamiętano co. Poinformowano jedynie, że kiedyś jakaś starsza osoba, mieszkająca w pobliżu, wspominała o wojennej historii związanej z tym miejscem. Bliżej na ten temat nikt więcej nic nie wiedział.

Z przekazów historycznych wiadomo, że w rejonie tym w połowie lipca 1863 r. operował oddział powstańczy utworzony przez leśnika Wagnera. Dowództwo nad nim objął zawodowy wojskowy pułkownik Tomasz Wierzbicki - były major armii tureckiej. Wierzbicki, otrzymawszy od zwiadowców wiadomość o planowanym przemarszu wojsk rosyjskich z Lublina do Janowa oraz transporcie poczty i pieniędzy, postanowił zaatakować, urządzając zasadzkę w lesie między miejscowościami Stróża i Polichna. Oddział powstańczy użyty do tej

akcji, według Zielińskiego, składał się z 4 kompanii piechoty (strzelców), z plutonu kosynierów (40 ludzi) i 2 plutonów kawalerii. Razem około 350 ludzi. Rosjanie dysponowali 4 rotami piechoty i kozakami. Były to już siły znaczne. Wybrano miejsce na zasadzkę świetnie się do tego nadające.

Pułkownik Wierzbicki obsadził drogę prowadzącą przez las. Przecinała ona szeroką dolinę, na której znajdowały się 2 mostki. Droga była nierówna i spadzista. Trzy kompanie obsadzały stok od strony Polichny. Jedna kompania miała za zadanie blokować mostki. Za strzelcami rozlokowani byli kosynierzy. Plan przewidywał wciągnięcie w zasadzkę, rozbicie, zmuszenie do odwrotu i zamknięcie drogi maszerującym do Janowa wojskom. Powstańcy ukryci byli w lesie, około 20 kroków od drogi. To miało zabezpieczyć przed wykryciem zasadzki przez posuwające się w przodzie oddziały kozackie. Na cofających się i zaskoczonych Rosjan mieli uderzyć kosynierzy. Plan był dobry. Powstańcy, jak podawał Zieliński, rwali się do walki, byli doskonale uzbrojeni i, co nie było częste, umundurowani. Zaskoczenie dawało gwarancje pełnego sukcesu. W warunkach wojennych nic jednak do końca przewidzieć nie można. Tak było i tu.

Uczestnikiem tych zdarzeń był Ignacy Krauss. W pamiętnikach wydanych we Lwowie w 1903 zostawił opis bitwy i swoich powstańczych przeżyć. Pisał, że po przekroczeniu granicy oddział, w którym służył, był w nieustannym ruchu.

Wspominał nocne leśne biwaki przy ogniskach, gdzie zwykle wesoło gwarzono. Mówił o towarzyszach pełnych bojowego zapału, pałających żądzą spotkania z nieprzyjacielem. Wspominał, jak wreszcie ta oczekiwana chwila nadeszła, z jaką radością przyjęto wiadomość o szykującej się akcji. Pułkownik Wierzbicki wybrał na nią jedynie część najlepiej przydatnych ludzi. Reszta została przy wozach i jukach. Wytypowane oddziały zajęły w nocy wyznaczone leśne pozycje koło wsi Polichna. Zaczął się stresujący okres oczekiwania.

Do bitwy doszło w dniu 18 lipca o godzinie 5 rano. Leżących, schowanych w zaroślach i zamaskowanych zielenią powstańców, minęły w galopie pierwsze jednostki kozackie, które nie zauważyły przygotowanej zasadzki. Zgodnie z rozkazem przepuszczono ich bez strzałów. Dopiero po przejściu przez las konnej szpiccy dano znać idącej z tyłu piechocie, że droga jest wolna. Wierzbicki czekał, aż całość rosyjskiej piechoty znajdzie się na wysokości ukrytych sił powstańczych, w strefie ich bezpośredniego rażenia. To dopiero mogło gwarantować pełny sukces.

Kiedy piechota nieprzyjacielska zaczęła już dochodzić na wysokość 4 kompanii powstańczej, wtedy psy prowadzone przed oddziałem zwierzyły zasadzkę i głośnym szczekaniem zaalarmowały spokojnie idące wojska. To spowodowało, że nie powiódł się moment zaskoczenia. Rozgorzała przedwczesna bitwa. Rozpoczęła się strzelanina. Moskale rozproszyli się po lesie. Łatwiej im było kryć się wśród drzew i tam się bronić, niż tkwić pod obstrzałem na nieosłoniętej drodze. Pluton Żegoty, jak pisał Krauss, złożony z samych nowicjuszy, prowadził nieskuteczny ogień. Wzywano ich, by nie marnowali amunicji. Sam Żegota (przypuszczalny pseudonim autora powyższych wspomnień) położył strzałem Moskala mierzącego do pułkownika Wierzbickiego. W tym czasie został zaatakowany przez innych Moskali. By nie zginąć, musiał się cofnąć do lasu pod osłonę swoich ludzi. Pułkownik, widząc, że Rosjanie okrzepili i zaczynają się nie tylko bronić lecz i atakować, nakazał przejść na drugą stronę szosy i tam oczyścić teren. Rozpoczął się krwawy bój. Padł rozkaz: „na bagnety!” Żegota z godnie z rozkazem rozpoczął formowanie do ataku swoich ludzi. Trzecia kompania zajęła mostki, odcinając od piechoty konne jednostki i Kozaków. Bój był tak zacięty, że strzelano do siebie z odległości paru metrów.

Jak pisał Żegota, nagle poczuł uderzenie w prawą łopatkę. Czując, że jest ranny, zdał komendę swemu zastępcy i wycofał się z pierwszej linii. Jeden z kolegów opatrzył mu ranę. Uważał, że został postrzelony przypadkowo przez swoich. Okazało się, że jednak nie, gdyż otwór był tylko z

przodu, a kula ugrzęzła w łopatkę. Po założeniu opatrunku został odprowadzony do pobliskiego parowu (który istnieje do dzisiaj), by tam przeczekać do zakończenia walki. W tym parowie zastał innych rannych powstańców. Dwaj z nich byli żołnierzami drugiej kompanii. Trzeci to kosynier. I jeszcze Iwan - Rosjanin, który zbiegł z wojska rosyjskiego i wstąpił w szeregi powstańcze.

Radość, że żyją i są, mimo ran, bezpieczni, nie trwała długo. Nagle usłyszeli chrapliwy głos – „*Wot sukinsyny, buntowszczyki! miateżniki!*” Na brzegu parowu stało paru Moskali z wycelowaną w nich bronią. Lżej ranni zerwali się do ucieczki. Część Rosjan rzuciła się za nimi w pogoń. Dwaj, bardziej poszkodowani, zostali, bo nie mogli biec. Wołali, że są ranni i chyba do nich nie będą strzelać. Na to usłyszeli, że na takich żałują amunicji, spuścili kurki w karabinach i przeklinając od najgorszych, zaatakowali bagnetami. Żegota dostał także pchnięcie w plecy, że ostrze wyszło z przodu. Upadł, stracił przytomność, a potem, jak ją odzyskał, udawał zabitego. Moskale przystąpili do rabunku. Szukali pieniędzy zabierając wszystko, co miało wartość. Nagły dźwięk trąbki wezwał Rosjan do odwrotu. Odwołał oprawców, którzy przezwali ten nieczyny proceder obdzierania zabitych i rannych, Bali się, by nie dostać się w polskie ręce.

Strzały stawały się coraz rzadsze. Ranni, mimo poklucia bagnetami, żyli. Przeżył też Rosjanin Iwan, którego dopędzono i trzykrotnie przebito bagnetem. Nie mogąc doczekać się jakiejś pomocy i nie wiedząc co się dzieje, postanowili dowlec się do drogi, gdzie ich ktoś znajdzie. Sądzono, że jeśli będą to Polacy, to pomogą. Jeśli Rosjanie, może tylko wezmą do niewoli. Każde z tych wyjść było lepsze niż sytuacja, w której się znajdowali. Tak też zrobiono. Jak się okazało, szosę patrolowała już powstańcza kawaleria, której odgłosy wyraźnie słyszano. Dopiero od nich uzyskano wiadomość, że Moskale zostali pokonani i wycofali się w kierunku Kraśnika. Rannych wsadzono na wozy i zawieziono do obozu w rejonie Blinowa. Tam, po opatrzeniu, rozwieziono ich do polowych szpitali pozakładanych w pobliskich dworach.

Walka trwała około półtorej godziny. W rezultacie Moskale cofnęli się w kierunku Kraśnika, gdzie zajęli pozycję obronną około mili od miejsca starcia. Kozacy, odcięci od piechoty, pognali po posiłki do Janowa. Po drodze atakowani byli przez powstańczą kawalerię nie biorącą bezpośredniego udziału w głównym starciu. Jak podawał Zieliński, posiłki rosyjskie przyszły dopiero pod wieczór. Przyprawiono ze sobą działą, z którego zaczęto strzelać w kierunku lasu, opuszczonego dawno przez powstańców.

Jak podał I. Krauss, jednym z celów zasadzki pod Polichną była potrzeba zdobycia pieniędzy na cele organizacyjne. Wiedziano, że takowe będą przewożone, więc rewidowano wszystkie wozy, których tak zawzięcie Rosjanie bronili. Na jednym z wozów wieziono ciężko rannego. Powstańcy zlitowali się i wóz ten przepuścili, nie prowadząc gruntownej rewizji. Gdy wóz z rannym odjechał, Moskale przerwali obronę i pospiesznie się wycofali. W żadnym z wozów wiezionej kasy nigdzie nie znaleziono. Potem się okazało, że ten pozornie ranny wojskowy był kasjerem, który przewiózł pieniądze przy sobie.

Straty z obu stron były znaczne. Powstańcy stracili 14 zabitych i 29 rannych, w tym połowa ciężko. Straty rosyjskie: 11 zabitych pozostawionych na polu bitwy, nieznana liczba wcześniej wywiezionych oraz 50 rannych. Między poległymi powstańcami znajdował się porucznik Adam Ro-

miszewski, kasjer i adiutant oddziału. Pułkownik Wierzbicki, dowiedziawszy się o nadciągającej z Janowa i Kraśnika rosyjskiej pomocy, wycofał się z zajętych pozycji, zabierając swoich rannych do Blinowa. Poległych żołnierzy rosyjskich odesłał Moskalom. Z Blinowa oddziały powstańcze przeszły w rejon Krasnegostawu. Wiedziano, że w rejonie, gdzie stoczona była niekorzystna dla Rosjan bitwa, będą intensywnie poszukiwani. ♦

Wykorzystana literatura

Krauss Ignacy, Pod Polichną. Wyjątek z „Pamiętnika Żegoty” W czterdziestą rocznicę Powstania Styczniowego 1963. Lwów 1903.

Przegaliński Robert Alfred – 1966 – Moja działalność w Powstaniu 1863 r.

Powstanie Styczniowe na Lubelszczyźnie – Pamiętniki. Wydawnictwo Lubelskie – Lublin.

Zieliński Stanisław, Bitwy i potyczki 1863 – 1864. Muzeum Narodowe w Rapperswilu. Rapperswil, 1913.



Dzwola, wczesna jesień 1939 r. – żołnierze niemieccy i miejscowe dzieci. Ze zb. Tomasza Żuławskiego

Czesław Placha

Krzyż powstańczy w Wierzchowiskach



Zgodnie z miejscowymi przekazami, w czasie odwrotu rozbitego w bitwie pod Batorzem w dniu 6 września 1863r. oddziału powstańczego Lelewela Borelowskiego, na terenie Wierzchowisk zmarło kilku rannych powstańców. Pogrzebano ich pod rosnącym na skraju lasu dębem, z którego po obcięciu konarów zrobiono żywy krzyż.

Dziś trudno ustalić dlaczego ten dąb-krzyż został ścięty przez wojska austro-węgierskie, po zajęciu tutejszego terenu w 1914 r. Na szczęście nie zniszczono go, został uratowany przez mieszkańców Wierzchowisk i niebawem ponownie ustawiony nad powstańczą mogiłą. By zapewnić mu właściwą opiekę, właściciele majątku ziemskiego Świdowie przenieśli go do dworskiego parku, o czym świadczy metalowa tablica z następującym tekstem: „Krzyż ten wykonany przez powstańców 1863 z pnia dębowego na polach dóbr Wierzchowiska, ścięty przez Honwedów w 1914, przeniesiony

tu za Mariana Świdów, poświęcony przez ks. Wł. Golińskiego w obecności Marii Świdowej oraz jej dzieci i wnuków dn. 2 VIII 1937”.

Dalsze losy zabytku związane były z historycznymi przemianami, jakie zaszły po II wojnie światowej. Majątek Świdów uległ parcelacji. Dworski park wraz z pałacem stał się (jako tzw. resztówka) własnością państwa. W latach 1944-1966 w podworskim budynku mieściła się Szkoła Podstawowa w Wierzchowiskach, która właściwie przejęła opiekę nad zabytkowym krzyżem. Minął wiek od powstania, więc zgniły korzenie dębu, a sam pień mógł się zawalić. Wzmocniono zatem podstawę przez wykonanie w 1963 r. betonowego postumentu. Inicjatorem tego był ówczesny kierownik szkoły p. Edward Michalczyk.

Mimo wszystko czas zrobił swoje. W 1980 r. burza powaliła krzyż, niszcząc przy tym jego poprzeczne ramię. Park w tym czasie stanowił własność Ośrodka Szkoleniowo-Wpoczynkowego Tarnobrzесьkiej Chorągwi ZHP. Komendantka Ośrodka Anna Placha podjęła próbę ratowania zabytku. Niestety, władze wojewódzkie nie wykazały odpowiedniego zainteresowania; krzyż powstańczy potraktowano nie jako pamiątkę historyczną, a nade wszystko jako symbol religijny. W związku z powyższym pracownicy ośrodka i szkoły we własnym zakresie uzupełnili zniszczone ramię, a sam krzyż ustawiono nie zakopując go w ziemi, lecz mocując na metalowym szczudle.

Po likwidacji ośrodka ZHP opiekę nad krzyżem objęli ponownie uczniowie miejscowej szkoły. Od kilku lat zespół dworsko-parkowy z zabytkowym krzyżem stał się własnością prywatną, o czym świadczą tablice zabraniające wstępu do parku. Sam krzyż nadal wymaga pilnej konserwacji. Inaczej ważny na naszej ziemi znak historyczny może zniknąć.

Aktualne wymiary krzyża:

Wysokość: 520 cm

Obwód na wysokości 1,5 m: 120 cm (średnica ok. 38 cm)

Pierwotny obwód po linii sęków: ok. 170 cm (średnica ok. 55 cm). ♦

(zob. fot. na str. IV okładki)

Ks. Leon Kuśmierczyk

Rozwój zaludnienia parafii Słupie - Modliborzyce

Ks. Prymas Wyszyński powiedział przed pięćdziesięciu laty: „*Okruchy dziejów Narodu są mocą jego ducha. Trzeba więc podawać młodemu pokoleniu to pożywienie, aby naród nie zatracił więzi z dziejami... Naród bez dziejów, bez historii, bez przeszłości, staje się wkrótce narodem bez ziemi, narodem bezdomnym, narodem bez przyszłości*”. Wcześniej zaś Józef Piłsudski napisał: „*Naród, który nie ceni swojej przeszłości, nie jest godzien terażniejszości, ani prawa do przyszłości*”.

Dlatego trzeba nam się cieszyć - nam związanym pochodzeniem z Ziemią Janowską - i trzeba być wdzięcznym redakcjom regionalnych czasopism: „Janowskie Korzenie”, „Więści Gminne” z Modliborzyc etc. za ukazywanie na swych łamach okrucichów naszej regionalnej przeszłości.

W niniejszym artykule pragnę ukazać rozwój zasiedlenia, czyli powstawanie coraz to nowych miejscowości w parafii Słupie - Modliborzyce, bez zbytniego wnikania w problematykę własności danego terenu, podawania nazwisk właścicieli organizujących nowe wioski.

Słupie

Jest problem związany z okolicznościami powstania tej miejscowości. Kiedyś, pragnąc to rozwiązać, zwróciłem się do fachowców z KUL-u. Odpowiedziano mi, że proboszcz parafii Słupie w r. 1325 uścił „świętopietrze” (dla „świętego Piotra”, czyli dar, jakby podatek na rzecz Kościoła Po-wszechnego). Należy zaznaczyć, że rok 1325 był rokiem pierwszego wpisu tej daniny z Polski do ksiąg watykańskich. Druga wzmianka o Słupiu w Watykanie to rok 1354; była wówczas jakaś mała wpłata, bo parafia była „deserta”, czyli w jakiś sposób opuszczona, zniszczona, wyludniona, a może nawet nieistniejąca. Jak długo - nie wiadomo.

Istnieje też problem inicjacji parafii. Najpierw była tu strażnica ubezpieczająca grody w Zawichoście i Sandomierzu przed niespodziewanym napadem wrogów ze wschodu. Teraz jednak nie wiadomo, gdzie ona dokładnie była i ilu wojów w niej przebywało. Z czasem przy takiej strażnicy, zwanej Siup Stołp, powstawały zagrody wieśniacze. Jeśli było ich kilkadziesiąt, książę mógł wystarać się o księdza, uposażyć parafię. To mogło mieć miejsce na początku XIV wieku. A później jakiś najazd lub zaraza i parafia staje się „deserta”.

Właśnie taką sytuację mógł przedstawić Władysławowi Jagielle książę sandomierski, który dysponował tymi ziemiami z ramienia króla. Król znając nadania przez swego poprzednika - Ludwika Węgierskiego - pobliskich ziem od Goraja po Kraśnik swym rycerzom Dymitrowi i Iwanowi z Klecia, oddał Słupie z przyległymi terenami swemu zasłużonemu rycerzowi, może dworzaninowi, Janowi Dłutto herbu Syrokomla. A nadanie Dłuttowi Słupia, to minimum 150 km kwadratowych czyli 15000 ha ziem, lasów, łąk pastwisk i różnych nieużytków rolnych. To miało wartość, jeśli było zaludnione. Dłutto zaś otrzymał Słupie - i prawdopodobnie istniejącą już Wolę Słupską i późniejsze Dąbie - razem z 50-90 rodzinami.

Dlatego też już w r. 1412 oddaje siedem łanów - około 120 ha ziemi we wsi Wola - na rzecz parafii i plebana z możliwością osadzania kmieci, wieśniaków, osadników czy też ogrodników - ile tylko będzie chciał i mógł. Zdawał sobie sprawę z tego, że na księżę ziemie ludzie chętnie przyjdą.

Zaraz po tym akcie darowizny Jan Dłutto w r. 1418 organizuje na swych terenach nową wieś zwaną Wierzchowiska, oddzielając od Słupia północno-wschodnie tereny - ponad 4000 ha. Otrzymuje ją syn Jana Jakub, który żeniąc się z Katarzyną ze wsi Klwatów k. Radomia, dostaje 60 grzywien posagu. Posagiem córki Jakuba - Elżbiety - były właśnie te Wierzchowiska, które dostają się Mikołajowi Bystramowi z Radlina, i od tego momentu przechodzą one powoli w obce ręce. Przez prawie 300 lat właściciele Wierzchowisk skupili się tylko na powiększaniu samej tylko wsi. Dopiero w latach 40-tych XVIII w. na północno-zachodnich terenach powstaje obecny Majdan Obleszcze, pierwotnie zwany Majdanem. Pierwsza o nim wzmianka w księgach parafialnych to rok 1757. Około 1790 r. powstaje wieś Samary, należąca obecnie do parafii Błazek. W 1791 r. wzmiankowany jest Majdan Nowy, zwany także Majdanem Wielgusów albo Majdanem Antonioskim, a także Antolinem. Ta nazwa pozostała do dziś. Nazwa Majdan Nowy zaistniała dla odróżnienia od Majdanu Starego, czyli Majdanu Obleszcze. W roku 1795 istnieją już, wprawdzie w fazie początkowej, Pasieka i Węgliska. Ta ostatnia wioska, wprawdzie jako należąca do Wierzchowisk, znana jest już w 1739 r. Około 1820 r. powstał między Wierzchowiskami a Andrzejowem Putyk, z którego

po 30 latach ludzie przenieśli się do powstałego Bilska. Tak, pobieżnie mówiąc, zaludniano teren, który w 1418 r. otrzymał Jan Jakub.

Następną wsią wydzieloną ze Słupia była Wolica, mylona często z Wola, Wola Słupska - zwaną też wola Lasocina, albo Wola Goworkowską. Te Wole stały się późniejszym Dąbkiem. Wolica powstała w początkach XVI wieku. Pierwsza zauważona wzmianka to rok 1529. Na rzecz Wolicy przekazano około 220 ha. Ciągnęła się wąskim pasem od północnej granicy do drogi Modliborzycy - Wierzchowiska, rozszerzając się dopiero w południowej części przylegającej do gruntów Bialskich. Z Wolicy około 1770 r. w północnej części został wydzielony Wojciechów, stykający się na północy z Polichną. W księgach metrykalnych pierwsze wzmianki to lata 1778 i 1780. Na przełomie XIX i XX wieku z obu tych wiosek powstały kolonie, które miały swoje regionalne nazwy, oprócz tych administracyjnych.

Prawie jednocześnie z Wolica, może 20 - 30 lat później, powstaje Lute - pas 2 km szeroki a 5 km długi, około 100 ha ziemi. Wieś ta usytuowana została w południowej części, opierając się o stawy i późniejsze Modliborzycy. W początkach XIX wieku na północ od Lutego zaczęto karczować las. Na wykarczowanym terenie powstawały gospodarstwa zwane „Chałupami w lasach Lutego”. Po wykarczowaniu reszty lasu powstała wioska Michałów. Pod koniec XIX w., po połączeniu Michałowa z Chobrzanką (wymienianą w 1802 r.), powstała Michałówka. Obok przy szosie istniały Lute Doły z folwarkiem należącym do Modliborzyc, rozparcelowanym w końcu XIX wieku i włączonym do Michałówki.

Dość ciekawy, a przy tym niejasny, mamy problem z Polichną. W „Dziejach Lubelszczyzny” prof. Mencil podaje: *„Najdalej na południe stwierdzamy obecność grupy wsi ze Swieciechowem i Polichną na czele, gdyż tam wyznaczono dziesięcinę fundowanemu w r. 1191 kościołowi Najświętszej Maryi Panny w Sandomierzu”*. Opierając się na tym zapisie, wydaje się pewne istnienie Polichny w końcu XII wieku. Ale są problemy, np. dlaczego Dłutto, czyniąc zapis parafii Słupie, wspomina o Woli Słupskiej, a nie o Polichnie. A przecież jego włości obejmowały tereny dzisiejszej Polichny z ziemiami do niej należącymi. Być może z Polichną było to samo co ze Słupiem w połowie XIV wieku, gdy to Zapiski Watykańskie mówią o Słupiu z tego okresu „deserta”. Mógł być taki okres i w sytuacji Polichny. Ale w pierwszej połowie XVI w. Polichna jest już sporą wsią, a więc musiała istnieć w końcu XV w. W protokole wizytacyjnym z r. 1637 jest zapisane: *„Polichna ponownie, od nowa ustanowiona”*. Czyli obok

istniejącej w XVI w. założono nową, na starym, dawniej zamieszkiwanym miejscu.

W 1550 r. istnieje w parafii Słupie Wola Polichniańska, mająca w r. 1626 tylko „siedem zagród z rolami”. Z lat 1668 i 1673 pochodzą informacje, że wieś była pusta. Ostatni raz odnotowano ją w r. 1685. Umiejscowiona była na zachód od Polichny. Być może na jej miejscu powstała wzmiankowana w r. 1775 Huta Polichniańska, przemianowana na Hutę Józefów i włączona do parafii Potok Wielki.

Z Dąbia w połowie XIX wieku wydzielono Dąbros, istniejący do dziś tuż pod Zarajcem Stojeszynskim.

W czasowej kolejności wypada zająć się powstaniem Modliborzyc. Tu sprawa inna jak z powstawaniem opisanych już wiosek. W tym wypadku właścicielem Słupia i Modliborzyc był ten sam Stanisław Wioleski, chorąży bełski herbu Rola. Przybył on do Słupia w latach dwudziestych XVII wieku. Jak nabył Słupie? Trudno powiedzieć. Wiadomo, że w latach czterdziestych XVII wieku zakłada miasteczko Modliborzycy. W r. 1634 na rynku stoi już tymczasowy kościół, a w 1643 przystąpiono do budowy kościoła murowanego, o charakterze obronnym, służącego wiernym do dziś.

Nazwa Modliborzycy

Obecnie w Polsce są trzy miejscowości o tej nazwie.

- w woj. bydgoskim, gm. Dąbrowa Biskupia.
- w byłym woj. Tarnobrzeg, gmina Baćkowice, p-ta Gołoszyce. Miejscowość parafialna może z XIII/XIV wieku.¹⁰
- Modliborzycy w pow. janowskim.

Sądzę, że nazwa „naszych” Modliborzycy związana jest w jakiś sposób z Modliborzycami po drugiej stronie Wisły. Może coś tam miał sam Wioleski? Patrząc na mapę widzimy, że obie miejscowości są na tej samej wysokości i obie prawie tyle samo oddalone od Wisły. Czy to przypadek? Gdzie zamieszkał Wioleski? Chyba w Słupiu, bo na budowę dworku nie miał czasu. Jak przystało na męża wojennego, zaginął na wojnie gdzieś na wschodzie około 1649/52 r. Pozostawmy już sprawę Modliborzycy i powróćmy do rozwoju osiedlenia.

¹⁰ wikipedia.org podaje: *„Nazwa wsi pochodzi od słów ‘modlić się w borze’, została nadana przez Bartłomieja z Opatowa, który w 1444 r. powiększył i wymurował stojącą tu kapliczkę benedyktynów świętokrzyskich, wokół której powstała wkrótce leśna osada”*. Zabytkowy kościół pw. św. Benedykta Opatów pochodzi z połowy XV w. – przyp. J. Łukasiewicz.



Kościół w Modliborzycach, rok 1947

Wyżej wymienione miejscowości powstały na terenach mniej zalesionych, na północ i północny-wschód od Słupia - Modliborzyc. Pozostało całe południe, tereny należące do puszczy sandomierskiej, ale w obrębie parafii Słupie - Modliborzyc. Na tym terenie w połowie XVIII wieku występują już osiedla zwane „chałupy w lasach słupskich”. Przy końcu XVIII wieku mamy Kalenne, Ciechocin i bardzo krótko istniejącą Parchetty. Około 1820 r. są już dwie następne wioski, bliżej Modliborzyc - Świnki i Świnie. Te cztery wioski, bez Parchetty, występują przez cały XIX i XX wiek, z tym że Świnie przestały istnieć przed II wojną światową. W połowie XIX wieku powstał Majdan Modliborski zwany pierwotnie Nową Osadą.

Reasumując: tylko z samego Słupia, istniejącego w początkach XIV w., a po stu latach otrzymanego od króla przez Jana Dłutto, powstały istniejące do dziś, a w r. 1880 spisane następujące osiedla:

Jako dwory: Modliborzycy z folwarkami, Zamek, Janówek, Lute Doły, Modliborzycy Poduchowne, Wolica, Lute z folwarkiem Michałów, Wierzchowiska, Pasieka, Bilsko, Polichna Górna, Polichna Dolna i Wojciechów.

Jako wioski: Osada Modliborzycy, Majdan Modliborski, Ciechocin, Kalenne, Świnie, Świnki, Słupie Modliborskie, Słupie Księżę, Dąbie, Dąbros, Huta Józefów, Polichna Dolna, Polichna Górna, Majdan Obleszcze, Pasieka, Wierzchowiska, Antolin, Węgliska, Bilsko, Wolica, Lute i Michałów.

Stan liczbowy:

W r. 1325 Słupie mogło mieć 250-300 mieszkańców.

W 1412 Słupie z Wolą - ok. 500.

W 1748 r. parafia Modliborzycy liczy już 1513 wiernych.

W 1801 r. jest 3300 chrześcijan i 394 Żydów.

W r. 1888 r. podano 5315, a w 1900 r. 7400 osób.

W r. 1920, przed oddzieleniem Polichny i Wierzchowisk, było 7780 osób.

W 1932 parafia Modliborzycy liczy 4924 osoby, Polichna - 2000, Wierzchowiska - 2800, czyli razem 10 tys. ludzi.

Patrząc na rozwój ludnościowy tej parafii można wyobrazić sobie podobną sytuację na innych terenach.

Końcowa refleksja

Mieszkamy w naszej wiosce, gminie, parafii. Od kilkunastu, kilkudziesięciu lat chodzimy, jeździmy tymi drogami i ścieżkami. Czy myślimy o tym, że przed nami tyle pokoleń, tyle osób tędy chodziło, tu mieszkało? Czy myślimy, że najpierw Strażnica, Siup, Slupp, Stołp, Słupie, a później kościół - parafia - kapłan ściągali tu ludzi? Czy myślimy o tym, że już 700 lat głoszona jest w tym miejscu Chrystusowa Ewangelia - ta radosna nowina o naszym wiecznym przy Bogu istnieniu. Czy myślimy o tym, że z naszych poprzednich pokoleń, a także ze współczesnego wiele osób jest już w niebie? Że już jest wyniesiony na ołtarze męczennik czasu wojny, bł. ks. Zygmunt Pisarski, który w r. 1926-27 pracował w parafii Modliborzycy? Żyją jeszcze ludzie, którzy go znali, których może chrzcili, spowiadał.

Czy nie warto o tym pomyśleć, nad tym się zastanawiać, aby swoje życie - dane nam przez Boga - właściwie wykorzystać? ♦

Urszula Bzdyra

Kapelan Narodowych Sił Zbrojnych Ks. Leon Kuśmierczyk - „Chmurny”



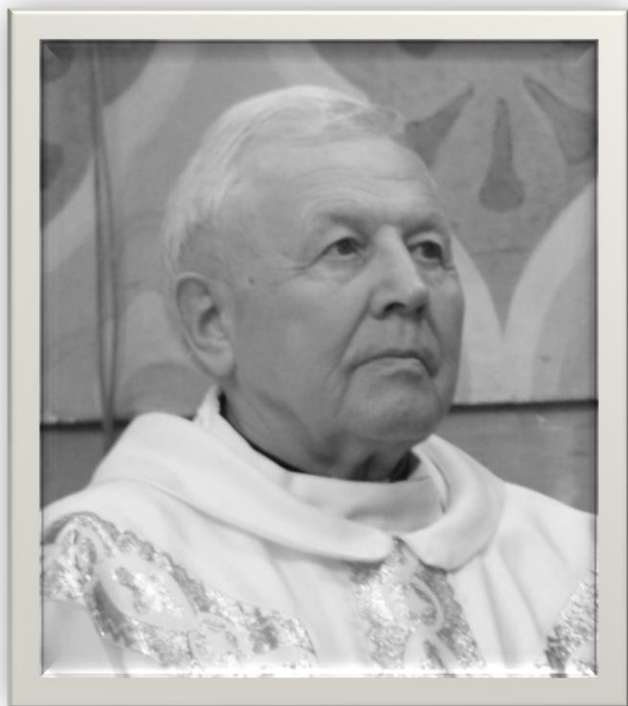
Rok 1952. Ks. Leon Kuśmierczyk (pierwszy z prawej) z rodziną: pierwszy z lewej brat, ks. Józef, w środku rodzice Stanisława i Leon, u góry siostra Alicja, brat Eugeniusz i siostra Jadwiga

Ks. kanonik Leon Kuśmierczyk urodził się 20.02.1925 r. w Janowie Lub. Rodzicami jego byli: Leon, wachmistrz z wojny 1920 r., i Stanisława z d. Miazga. Naukę w szkole powszechnej rozpoczął w 1931 r. w rodzinnej miejscowości, a od 1937 r. kontynuował dalsze nauczanie w Gimnazjum w Janowie. Po ukończeniu drugiej klasy, w 1939 r. naukę przerwała mu wojna, do której - jak wszyscy z jego pokolenia - był należycie przygotowany przez harcerstwo i właściwe wychowanie w szkole. Działalność w konspiracji podziemnej rozpoczął niemal od samego początku okupacji.

Wiosną 1943 r. wstąpił do Narodowej Organizacji Wojskowej (NOW-AK) i otrzymał pseudonim „Chmurny”. Istniejąca w Janowie placówka NOW-AK dowodzona była wówczas przez por. Dominika Pereta („Żbik”) i podlegała oddziałowi partyzanckiemu „Ojca Jana”. W początkowym okresie swej działalności konspiracyjnej 18-letni

Leon pełnił funkcje łącznika pomiędzy placówką a oddziałem „Ojca Jana”. W tym też okresie pracował w charakterze woźnego – gońca w magistracie w Janowie. Do jego obowiązków należało przenoszenie korespondencji pomiędzy magistratem a różnymi instytucjami, w tym także niemieckimi. Dzięki temu miał możliwość obserwacji oraz nawiązywania licznych kontaktów. Zwolniony więc został z funkcji łącznika, a charakter jego pracy wykorzystany został do działalności wywiadowczej. Głównym jego zadaniem była obserwacja okupacyjnego burmistrza i sekretarza magistratu (narodowości ukraińskiej), Niemców, do których miał możliwość dostępu w pracy, oraz kontaktujących się z nimi podejrzanych Polaków. Organizacja zleciła mu również wykonanie szkiców budynku magistratu, posterunku policji granatowej, Komunalnej Kasy Oszczędnościowej oraz Landkomisariatu (starostwo w tym okresie było już w Kra-

śniku). Przeszedł równocześnie rutynowe szkolenie wojskowo–partyzanckie i kilkakrotnie uczestniczył w drobnych akcjach z bronią w ręku. W grudniu 1943 r. nastąpiła wpadka por. „Żbika”. Spalony dowódca poszedł do oddziału „Ojca Jana”, a zagrożona dekonspiracją placówka uległa rozwiązaniu. Ponieważ działalność podziemna ks. Kuśmierczyka posiadała bardziej utajniony charakter, otrzymał rozkaz pozostania w Janowie i kontynuowania swej działalności.



Ks. Kan. Leon Kuśmierczyk

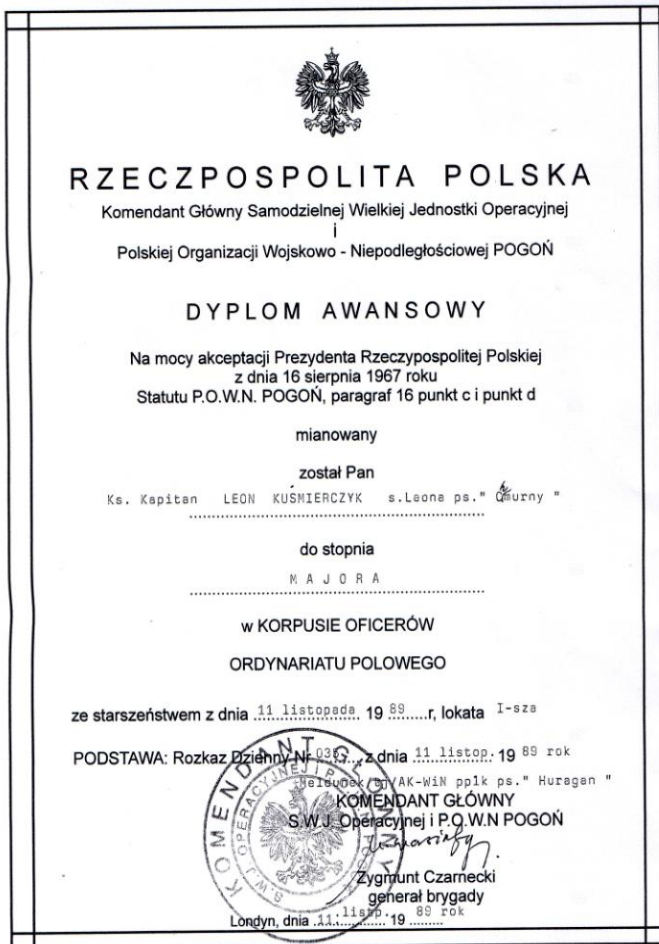
W 1944 r. na przełomie marca i kwietnia był w tzw. junakach (zorganizowanych przez Niemców hufcach pracy dla młodych chłopców) na lotnisku w Dęblinie, skąd po kilku tygodniach uciekł. Zły stan zdrowia zmusił go do kilkutygodniowego leczenia i ukrywania się. Po powrocie do Janowa i utracie kontaktu z macierzystą organizacją włączył się do pracy konspiracyjnej w placówce Narodowe Siły Zbrojne – Armii Krajowej (NSZ-AK) w Białej k/Janowa. W okresie działalności w placówce NSZ-AK uczestniczył w nasłuchach radiowych (słuchając, względnie ubezpieczając nasłuchujących), zajmował się również kolportażem prasy konspiracyjnej, a doraźnie łącznością. W maju i czerwcu 1944 r. w czasie pełnienia swej służby kilkakrotnie przeżył niebezpieczne sytuacje. W tym właśnie okresie na terenie Ziemi Janowskiej było zagęszczenie wojsk niemieckich w związku ze zbliżającym się frontem oraz planowaną akcją „Sturmwind” przeciw partyzantom – bitwą na Porytowym Wzgórzu.

Po zakończeniu wojny, we wrześniu 1944 r. powtórnie wstąpił do janowskiego Liceum, by kontynuować naukę. Po zdaniu matury w lipcu 1946 r. rozpoczął we wrześniu studia w Seminarium Duchownym w Lublinie. Pięć lat później, 24.06.1951 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Na stanowisku wikariusza pracował kolejno w: Michowie 1951-1954, Krzczonowie 1954-1959, Kazimierzówce – Świdniku 1959-1960. Dekretem biskupa diecezji lubelskiej ks. Leon Kuśmierczyk w 1961 r. otrzymał nominację na proboszcza parafii w Czernięcinie (dekanat turobiński), a potem parafii Kawęczyn w dekanacie Piaski. W maju 1978 r. objął probostwo w Modliborzycach. Przez okres swojej posługi duszpasterskiej w naszej parafii pogłębiał wiedzę z zakresu prawa kanonicznego i uzyskał na KUL-u magisterium z tej dziedziny. Jednocześnie został przez biskupa lubelskiego wyniesiony do godności kanonika honorowego Kapituły Kolegiackiej Zamojskiej.

Początki pracy ks. Kuśmierczyka w naszej parafii nie były łatwe, gdyż część parafian na stanowisku administratora chciała widzieć ks. Jana Pruszkowskiego, długoletniego wikariusza w Modliborzycach. Za to później, w okresie 12-letniego proboszczowania, zostało z olbrzymim zaangażowaniem ze strony ks. Kuśmierczyka wykonanych wiele prac remontowych i inwestycji budowlanych, m.in. odmalowano wewnątrz świątyni, wykonano odpowiednie podwyższenie przed ołtarzem oraz wymieniono kilkadziesiąt metrów blachy na dachu kościoła. Ponadto przybył żelazny katafalk ze świecznikami, pod chórem wmurowana została tablica z nazwiskami 17 księży proboszczujących w parafii (od 1657 r.), założona została instalacja odgromowa na świątyni, plebanii oraz na budynkach gospodarczych. W dzwonnicy wymieniona została zagrzybiała podłoga w salce katechetycznej oraz zakupiona i oświetlona figura Pana Jezusa na zewnętrznej stronie. Plebania została pomalowana wewnątrz i zewnątrz, zainstalowano nowy piec c.o. i doprowadzono wodę z sieci ulicznej. Na placu przykościelnym w rogach wykonano 4 kapliczki murowane z doprowadzeniem oświetlenia, pomalowano parkan żelazny okalający świątynię oraz wykonano dwie bramki wejściowe. Aktem notarialnym nabyto plac pod budowę kaplicy w Wojciechowie. Wewnątrz wybudowanej w 1982 r. kaplicy znajdowała się salka katechetyczna. Kaplicę zaopatriono w sprzęt, naczynia i szaty liturgiczne oraz figurę MB Fatimskiej. Postawiono dzwonnice (dzwon z Modliborzyc), a posesję otoczono murowanym parkanem. Na cmentarzu z fundacji Hipolita Trojanowskiego w 1985 r. wybudowana została z cegły, kryta blachą kaplica cmentarna z tarasem na zewnątrz - do odprawiania Mszy Św. Pod kaplicą znajdują się miejsca na

pochowanie 5 księży. Sporządzony został akt notarialny na ziemię (ok. 0,95 ha) zakupioną przez ks. Kowalczyka. Nowy cmentarz ogrodzony został tymczasowo parkanem wykonanym ze sztachet (trudności z załatwieniem cementu). Ks. Kuśmierczyk czynił również starania odnośnie powiększenia cmentarza. Ufundowany został granitowy nagrobek na grobie ks. Jana Kowalczyka. Rozpoczęto budowę pierwotnie domu katechetycznego, a później kaplicy w Wolicy. Wybudowana została również w 1986 r. nowa plebania.

Dużą troską ks. Kuśmierczyk otaczał kapliczki i krzyże przydrożne. W okresie jego posługi kapłańskiej na terenie parafii powstały 2 kapliczki i ok. 30 krzyży przydrożnych. Pomimo wielu starań, wskutek sprzeciwu niektórych parafian, nie udało mu się wybudować kapliczki upamiętniającej miejsce, w którym pierwotnie stał modrzewiowy kościółek parafialny w Słupiu.



Awans ks. Kuśmierczyka do stopnia majora

W czasie swojej pracy duszpasterskiej z sercem i oddaniem pełnił funkcję proboszcza.

Podczas licznych pielgrzymek organizowanych do sanktuariów w Polsce, zachwycał pątników swoją ogromną wiedzą o miejscach do których pielgrzymowano. Dzięki swojemu proboszczowi parafianie mogli poznać wiele miejsc świętych i pogłębić swoją wiedzę. Pomimo, iż w okresie 12-letniego proboszczowania przez 5 lat w parafii nie było wikariusza i wszystkie obowiązki zarządzania parafią spoczywały na ks. Kuśmierczyku, wykonanych zostało wiele prac inwestycyjnych i remontów. W wielu przypadkach narażając się władzom realizował zaplanowane zadania, a pamiętać trzeba, że okres jego posługi duszpasterskiej przypadł na trudny czas rządów komunistycznych. Władze PRL miały cały czas z nim „kłopoty”. Po ośmioletnim proboszczowaniu poprosił o administratora. Obowiązki proboszcza pełnił jeszcze do 1990 r. Osiągnąwszy wiek 65 lat przeszedł na emeryturę. Od 1991 r. mieszka w Domu Księża Emerytów w Lublinie

Ks. kanonik Leon Kuśmierczyk posiada olbrzymią wiedzę historyczną i przywiązuje dużą wagę do spuścizny historycznej pozostawionej nam przez przodków. Problematyka dotycząca naszej parafii była mu bliska i opublikował wiele artykułów z nią związanych, m.in. „Słupie w dziejach mroków”. Będąc jednym z działaczy konspiracji podziemnej w okresie okupacji hitlerowskiej, rozumiał, jak cenną rzeczą jest wolność Ojczyzny, o którą sam walczył i za którą na przestrzeni wieków oddawali swe życie nasi przodkowie. Opisał także dzieje Gimnazjum i Liceum w Janowie Lubelskim, kontynuując pracę mgra Stanisława Łukasiewicza. Drogą kontaktów z wychowankami szkoły uzupełnił zebrane materiały i opracował krótką historię szkoły. Egzemplarze tego opracowania znajdują się m.in. w Muzeum w Janowie Lubelskim, w szkole i parafii w Janowie Lubelskim. Telewizja Trwam nakręciła o ks. Kuśmierczyku reportaż (pokazany wiosną 2007 r.), w którym ukazano nieugiętość tego kapłana wobec podstępnych ataków UB z Lublina. Obecnie, mimo podeszłego wieku, jest nadal aktywny i m.in. służy kapłańską pomocą kościołom w Bełżycach.

Uprawnienia kombatanckie otrzymał 24.01.1994 r. z zaznaczeniem przynależności do NOW-NSZ-AK. Wstąpił do Stowarzyszenia Polskich Kombatantów (SPK). Na prośbę Zarządu Okręgu SPK w Lublinie biskup lubelski mianował go kapelanem tego Związku. Należy również do Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych (ŻŻNSZ). Odznaczony został Krzyżem Narodowego Czynu Zbrojnego 11.04.1995 r. oraz Krzyżem Armii Krajowej 24.04.1995 r. ♦

Czesław Placha

Warunki życia mieszkańców Wierzchowisk w latach 1939 - 1944

Obszerne fragmenty pracy magisterskiej napisanej w Zakładzie Historii Najnowszej UMCS
w Lublinie pod kierunkiem dr Mieczysława Wieliczko, Lublin 1981

WSTĘP

Praca niniejsza jest związana z życiem wsi i jej mieszkańców w okresie okupacji hitlerowskiej. Stanowi próbę odtworzenia okupacyjnej rzeczywistości wsi Wierzchowiska w latach 1939 – 1944, ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji społecznej, gospodarczej i politycznej. [...]

Z uwagi na brak materiałów archiwalnych dotyczących wsi w badanym okresie, temat opracowano głównie w oparciu o badania własne. W związku z powyższym zebrane relacje i wspomnienia mieszkańców wsi stanowią główne źródło tej pracy. [...]

Literatury dotyczącej bezpośrednio tematu w zasadzie nie ma. Jedyne wyjątki stanowią wykorzystane w pracy artykuły Leszka Siemiona, dotyczący bandytyzmu w tutejszej okolicy. Natomiast literatura ogólna pozwoliła na wyjaśnienie, bądź porównanie niektórych kwestii związanych z życiem ludności na terenie dystryktu lubelskiego lub całej Generalnej Guberni. [...]



ROZDZIAŁ I CHARAKTERYSTYKA WSI

1. Położenie i ukształtowanie

Wieś Wierzchowiska leży na Roztoczu Zachodnim w odległości 6 km na północny wschód od Modliborzyc, miejscowości położonej na krajowym szlaku komunikacyjnym nr 26 Lublin - Rzeszów¹¹. Administracyjnie należy do gminy Modliborzyc, wchodzącej od 1 czerwca 1975 r. w skład województwa tarnobrzeckiego.

Główną arterią komunikacyjną wsi jest droga lokalna biegnąca w większości doliną rzeki Sanny z Modliborzyc do Pasieki, a następnie Błażka i Batorza. Do najbliższego miasta, którym jest Janów Lubelski, odległość wynosi 17 km, do dworca kolejowego w Szastarce drogą polną jest 9 km, bitą - 18 km. Położona u źródeł rzeki Sanny, na wierzchowinie rozciętej doliną rzeczną, wieś Wierzchowiska stanowi ogniwo łańcucha miejscowości ciągnących się wzdłuż tej rzeki w kierunku Zaklikowa.

Okolice Wierzchowisk należą do bardzo malowniczych.¹² Sprawia to krajobraz tak charakterystyczny dla Roztocza. Erozja rzeczna głęboko rozcięła lessową wierzchowinę sięgając do starszego podłoża i odsłaniając wapienie trzeciorzędowe i kredowe. Gęsta tkanka dolinna sprawia, że teren jest wyjątkowo urozmaicony, „roztoczony” licznymi jarami i wąwozami, ciągnącymi się nieraz po kilka kilometrów. Urok podnoszą położone w zagłębieniach terenu lasy, głównie bukowe, bukowe-grabowe i sosnowe, z bogatą roślinnością krzaczastą.¹³

Najwyższe wzniesienia w rejonie Wierzchowisk przekraczają 300 m n.p.m., przy czym występują tu również stosunkowo duże wysokości względne, sięgające w dolinie Sanny powyżej 50 m.

Teren Wierzchowisk pokryty jest glebami lessowymi. Na zboczach doliny Sanny są to lessy

¹¹ Obecnie S-19 – przypis J. Łukasiewicz.

¹² K.T. Wilgatówie i H. Gawarecki, *Lubelszczyzna*, Warszawa 1957, str. 271.

¹³ W. Wojciechowski, L. Paczyński, *Roztocze*, Warszawa 1972, str. 11

w stanie nienaruszonym, zaś w samej dolinie naniesione przez wodę jako osady pylaste. Występują tu również gleby ciężkie, to znaczy gliny ciężkie i ility silnie nawodnione i przewarstwione pyłami z domieszką substancji organicznych oraz piasku. Pod względem rolniczym należą do gleb średnich.¹⁴

Jako grunty orne wykorzystywane są wzniesienia po obu stronach doliny Sanny.

Tabela Nr 1
Gleby wsi Wierzchowiska.

Ilość ziemi w hektarach	Klasa	%
5,51	II	0,27
477,11	III a	23,63
748,28	III b	37,06
491,85	IV a	24,36
204,76	IV b	10,14
89,83	V	4,45
1,83	VI	0,09
Razem	2019,17	100,00

Źródło: Urząd Gminy w Modliborzycach. Akta Referatu Rolnego.

Jak wynika z powyższej tabeli, w Wierzchowiskach dominują wyraźnie gleby klasy III, stanowiące w sumie 60,69 %. Na drugim miejscu należy wymienić gleby klasy IV w ilości 34,50%, a następnie, stanowiące niewielki odsetek, gleby klas V, II i IV. Areał ziemi uprawnej zajmuje ogółem 2019,17 ha, łąki i pastwiska - 72,24 ha, lasy - 445,47 ha oraz 4,5 ha wody.¹⁵

Omawiany obszar charakteryzuje się ciepłym latem (średnia temperatura lipca wynosi od +16 do +18°C), chłodną zimą, kiedy to średnia temperatura w miesiącu styczniu sięga -4°C i wysoką średnią roczną temperaturą wynoszącą około +8°C. Również opady w omawianym regionie są stosunkowo wysokie - około 600-650 mm, przy czym około 2/3 opadów przypada na półrocze letnie. Ilość dni z mrozem wynosi około 55, dni z przymrozkami - 90, czas trwania pokrywy śnieżnej około - 50 dni, a czas trwania wegetacji roślin -

210 dni.¹⁶ Wierzchowiska zajmują teren między Wolicą a Pasięką, o długości 7 kilometrów. W związku z tym, jeszcze przed 1939 rokiem wyodrębniono tu dwa sołectwa: Wierzchowiska I i Wierzchowiska II, liczące obecnie w sumie 335 numerów i 1816 mieszkańców.¹⁷

Wierzchowiska I dzielą się na Góry, Ożogi, Zamłynie, Folwark i Kamienną Górę. Najstarszą część wsi stanowią Wierzchowiska II, natomiast pozostałe przysiółki powstały w wyniku parcelacji majątku Świdów w latach 1912 - 1914.¹⁸

Zabudowa wsi w większości zlokalizowana jest po obu stronach drogi, na wierzchowinie rozciętej doliną Sanny i częściowo na jej zboczach. Pola uprawne rozciągają się w kierunku wschodnim i zachodnim. Urozmaicona rzeźba terenu utrudnia ich uprawę.

Wierzchowiska są siedzibą parafii rzymsko - katolickiej obejmującej również sąsiednie miejscowości: Antolin, Dąbrowę, Pasiękę i Węgliska. Oprócz tego znajduje się tu Szkoła Podstawowa, Ośrodek Szkoleniowo - Wypoczynkowy Chorągwi Tarnobrzskiej ZHP oraz Urząd Poczto - Telekomunikacyjny.

2. Przeszołość wsi

Na osadnictwo Roztocza wywarł duży wpływ układ sieci wodnej. Stąd najstarsze miejscowości tutejszego terenu leżą w dolinach rzecznych. Jedną z nich jest wieś Wierzchowiska położona u źródeł Sanny.¹⁹

Nazwa wsi najprawdopodobniej wywodzi się od jej usytuowania na wierzchołkach wzniesień otaczających dolinę Sanny. Zmuszała do tego sama konfiguracja terenu czyniąca dolinę Sanny zlewiskiem wód opadowych z całej okolicy i powodująca częste zalanie niżej położonych obszarów. W najdawniejszych zapiskach, księgach metrykalnych i działach gruntowych zawsze niezmiennie występuje nazwa „Wierzchowiska” lub „Wierchowiska”.²⁰

Samo istnienie wsi można określić w przybliżeniu na 600 lat. Świadczy o tym informacja zawarta w Słowniku geograficznym

¹⁴ Urząd Gminy Modliborzycy (dalej UGM), Dokumentacja techniczna Spółki Wodnej Wolica opracowana przez Biuro Projektów Wodnych Melioracji w Janowie Lubelskim, 1973 r.

¹⁵ UGM, Dokumentacja techniczna Spółki Wodnej Wolica opracowana przez Biuro Projektów Wodnych Melioracji w Janowie Lubelskim, 1973 r.

¹⁶ UGM, Akta Referatu Rolnego.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ UGM, Dokumentacja techniczna Spółki Wodnej Wolica.

¹⁹ Źródła Sanny stanowią wywierzynisko tryskające wodą ze szczelin spękanych skał. Jak wynika z relacji mieszkańców około 100 lat temu Sanna wypływała spod Pasięki

²⁰ Lustracja województwa lubelskiego 1565 r. Wrocław 1959, str. 43. W opisie parafii Słupia wymieniona jest wieś „Wierchowiska”.

B. Chlebowskiego - „wspomina tę wieś Długosz w opisie parafii Potok”.²¹

Następna informacja pochodząca z 1551 r., oparta o rejestry podatkowe powiatu urzędowskiego mówi, że wieś Wierzchowiska w parafii Słupia miała 7 łanów ziemi i 1 młyn.²² Natomiast w 1668 r. Wierzchowiska należały już do parafii Modliborzyc.²³ W 1676 r. stanowiły własność Tomasa Innocentego Zaporskiego, skarbnika lubelskiego, „który płaci pogłównie od 167 poddanych i 16 dworskich”.²⁴ W XVIII wieku dobra Wierzchowisk należały do rodziny Wiercińskich, a następnie Kochanowskich, Bogdańskich i - po upadku Powstania Styczniowego - do Jana Michelisa.²⁵ W 1900 r. majątek nabył Gustaw Świda.²⁶

Trudno jest ustalić dokładne dane dotyczące wielkości wsi. Słownik geograficzny B. Chlebowskiego podaje, że w 1827 r. były 104 domy i 416 mieszkańców. W 1893 liczba ludności Wierzchowisk wzrosła do 755 osób.²⁷

Historia wsi od wieków związana była nierozłącznie z dworem. Różnice społeczne uwidocznione są nawet w zapisach akt parafialnych. Gdy przy chrzcie, ślubie czy pogrzebie świadkami byli chłopci, pisano „laboriosi” (pracujący) lub „omnes rustici” (wszyscy wieśniacy). Od 1812 r. pisano już „colloni” (wieśniacy, rolnicy). W 1815 r. pojawia się zapis „status plebei” (stan plebejski). Natomiast przy nazwiskach szlacheckich pisano „Generosus” (szlachetny), „Nobilis” (szlachcic), przy czym podkreślano „de Villa Wierzchowiska”. Zanikają te nazwy po r. 1825, a zupełnie ustają, gdy akta od 28 IV 1868 r. pisane były w języku rosyjskim.²⁸

Dzieci szlacheckie na chrzcie świętym otrzymywały 3 do 4 imion, natomiast chłop dostawał dla swego dziecka jedno imię z kalendarza kościelnego. Zazwyczaj wybierano najważniejszego w danym miesiącu patrona, więc w kwietniu najczęściej nadawano Wojciech, w maju - Zofia, w czerwcu - Antoni, Piotr lub Paweł, a we wrześniu - Michał.²⁹ Tradycja ta przetrwała do czasu powstania w 1922 r. parafii w Wierzchowiskach.

²¹ Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, pod redakcją B. Chlebowskiego, t. XIII, Warszawa 1893, str. 412.

²² Tamże.

²³ Archiwum Parafialne w Modliborzycach (dalej APM), wizytacje z 1668 r..

²⁴ Słownik geograficzny Królestwa Polskiego..., op. cit., str. 413.

²⁵ Tamże.

²⁶ Kronika Parafii Wierzchowiska. Obejmuje lata 1922-1976. Zawiera również rzut historyczny Wierzchowisk, przy czym wykorzystano dokumenty archiwalne parafii w Modliborzycach. Autor kroniki - ks. Tomasz Rusek.

²⁷ Słownik geograficzny Królestwa Polskiego..., op.cit., str. 413.

²⁸ Kronika Parafii Wierzchowiska.

²⁹ Tamże.

Analiza nazwisk mieszkańców Wierzchowisk figurujących w aktach parafialnych wskazuje, że wiele z nich do dziś już nie istnieje nie tylko we wsi, ale i w najbliższej okolicy. Należą do nich: Boski, Karasek, Koba, Kret, Pikut, Drwalik, Will, Kopka, Mikut, Zygadło, Rugała, Puk i Kusaj. Najstarsze nazwiska, jakie trwają do dzisiaj, to: Serwatka, Lodowski, Dziadosz, Karbarczyk, Gębala, Ożóg, Szyszka, Wach, Błoński, Biały, Dolecki, Latus, Pikula, Szpyra, Ślusarski, Szostek, Wielgus, Wołoszynek, Żołyńia i Kowal.

Tutejsze okolice nie zdołały wytworzyć specyficznego folkloru. Odległa od głównych szlaków i większych ośrodków kulturalnych wieś żyła swoim zamkniętym życiem. Dla wielu jej mieszkańców jedyną rozrywką było pójście do kościoła czy na jarmark do Modliborzyc. Do początku XX wieku najprawdopodobniej tutejsza ludność nie znała sztuki pisania i czytania. Świadczą o tym symboliczne krzyżyki w księgach parafialnych.³⁰ Z zachowanych przekazów wynika, że około 1905 r. w miejscowym dworze dwie emerytki zajmowały się tajnym nauczaniem dzieci robotników dworskich.³¹

Reforma uwłaszczeniowa 1864 r. nie rozwiązała w pełni kwestii chłopskiej. Z relacji mieszkańców Wierzchowisk wynika, że między dworem a wsią toczył się spór o serwituty, zakończony ostatecznie przekazaniem chłopom wyciętego lasu w okolicznych jarach i wąwozach. Problem „głodu ziemi” rozwiązała w pewnym stopniu parcelacja ziemi dworskiej.³²

Majątek, jaki nabył Gustaw Świda w 1900 r., liczył ponad 4 tys. mórg. Był przy tym zaniedbany i zadłużony, w związku z czym nowy dziedzic sprzedawał odleglejsze tereny, a zdobyte w ten sposób fundusze przeznaczał na jego modernizację. W latach 1905-1906 sprzedano 200 mórg pola ornego, które w większości zakupili chłopci z Andrzejowa i Godziszowa. Druga parcelacja miała miejsce w latach 1912-1913. Wówczas sprzedano tereny zalesione, które po wykarczowaniu dały początek nowej osadzie o nazwie Dąbrowa. Z reszty rozparcelowanej ziemi powstała kolonia Wierzchowisk zwana Kamienną Górą.³³ W czasie trzeciej parcelacji w 1914 r. sprzedano tzw. „Półłanki”, dzięki czemu powstały nowe części Wierzchowisk o nazwach: Ożogi i Zamłynie. Dalsze pola zakupili chłopci z Bilka. Rozparcelowaną ziemię położoną w pobliżu wsi wykupili w większości

³⁰ Tamże.

³¹ Tamże.

³² Tamże. Były robotnik dworski Andrzej Wach wspomina, że nauczanie odbywało się pod pozorem nauki szycia i wikliniarstwa.

³³ Nazwa pochodzi od znajdujących się tam kamieniołomów wapienia i piaskowca

mieszkańcy Wierzchowisk, pozostałe tereny chłopów z innych miejscowości. Do dnia dzisiejszego zachował się podział gruntów rolnych na „ukazowe” i „bankowe”, czyli zakupione w czasie parcelacji. Grunty „ukazowe” to ziemia przydzielona w 1864 r. z reformy uwłaszczeniowej.

Parcelacja wpłynęła korzystnie na sytuację materialną wsi. Dotyczyło to głównie zamożniejszych gospodarzy, bo tylko takich, w zasadzie, stać było na kupno ziemi. Pozostali szukali pracy zarówno stałej, jak i dorywczej, sezonowej, w majątku Świdy, czy też u bogatszych gospodarzy. Dodatkowe możliwości zatrudnienia stwarzał browar dworski istniejący w latach 1886 – 1916.³⁴ Odważniejsi, w poszukiwaniu pracy i chleba udawali się na emigrację do Ameryki.³⁵

Dość mocno utrwalił się w pamięci starszych mieszkańców Wierzchowisk okres I wojny światowej. Tutejsze tereny w wyniku działań wojennych znalazły się pod okupacją austriacką.³⁶ Trwały ślad pozostawiły rekwizycje żywności,³⁷ zniszczenie browaru dworskiego i ścięcie przez Honwedów krzyża powstańczego z 1863 r.³⁸ Wyrazem zrywu patriotycznego było samorzutne rozbicie stacjonującej we wsi placówki austriackiej przez mieszkańców Wierzchowisk, kierowanych przez komitet w składzie: Latus Jan, Małek Bronisław i Matraszek Mieczysław. Skończył się okres ponad stuletniej niewoli, nadeszła upragniona wolność.

Nie ominęła Wierzchowisk fala wrzenia rewolucyjnego u progu odzyskania niepodległości. Tu powstała druga w województwie lubelskim Rada Delegatów Folwarcznych i Chłopskich.³⁹ Rada kierowana była przez Jana Wróbla, Stanisława Kurczaka, Jana Kurleja i Andrzeja Wacha.⁴⁰

³⁴ Słownik geograficzny Królestwa Polskiego... op. cit., str. 413.

³⁵ Relacja pisemna świadka.

³⁶ Kronika Parafii Wierzchowiska.

³⁷ Pamięć o bezwzględny rekwirowaniu żywności wpłynęła na masowe ukrywanie zboża już w pierwszych dniach II wojny światowej.

³⁸ W parku podworskim do dziś stoi krzyż z napisem: „Krzyż ten wykonany przez powstańców 1863 z pnia dębowego na polach dóbr Wierzchowiska ścięty przez Honwedów w 1914 przeniesiony tu za Marianą Świdę poświęcony przez ks. Wł. Golińskiego w obecności Marii Świdowej oraz jej dzieci i wnuków dn 2. VIII 1937”.

³⁹ S. Krzykała, W Polsce niepodległej 1918-1939 /:/ Dzieje Lubelszczyzny pod red. T. Mencla, t. I, Warszawa 1974, str. 745. Na ścianie domu Antoniego Czajczyka jest wmurowana tablica pamiątkowa z następującym napisem: „1918-1959. Tablica pamiątkowa. Dla upamiętnienia powstania drugiej z kolei w województwie lubelskim Rady Delegatów Folwarcznych i Chłopskich we wsi Wierzchowiska w dowód pamięci i hołdu. 17 V 1959. Społeczność powiatu Janów Lub.”

⁴⁰ Z relacji Andrzeja Wacha wynika, że był on również współzałożycielem Związku Robotników Rolnych w Janowie Lub.

Lata dwudzieste zapoczątkowały okres ożywienia i rozwoju społeczno-kulturalnego Wierzchowisk. Wieś zaczęła się wyzwalać z wiekowych zaniedbań.

W dużej mierze motorem postępu stała się szkoła, założona w grudniu 1916 r. staraniem właściciela majątku ziemskiego Gustawa Świdy, i rolnika Jana Golca, którzy „pierwsi rzucili myśl wśród ludu otwarcia szkoły, zwalczając strach przed czymś nowym, czym w owym czasie była szkoła”.⁴¹

Od 1 października 1919 r. historia szkoły i miejscowości była nierozłącznie związana z jej wieloletnim kierownikiem, Wacławem Koszałką, który pracował w Wierzchowiskach do aresztowania go przez Gestapo w 1942 r.⁴²

Jak wynika z relacji mieszkańców i zapisów w Kronice, szkoła pod jego kierownictwem odegrała bardzo dużą rolę w rozwoju oświaty i kultury oraz kształtowaniu świadomości narodowej w tym środowisku. Wacław Koszałko przywiązywał dużo uwagi do nawiązania bliskiej współpracy szkoły ze środowiskiem. Świadczą o tym liczne zebrania rodzicielskie i zajęcia świetlicowe połączone z odczytami i pogadankami o tematyce wychowawczej, zdrowotnej i patriotycznej.⁴³

Szkoła organizowała i prowadziła kursy doszkalaćce dla dorosłych. Propagowała czytelnictwo prasy.⁴⁴ Nauczyciele byli czynnymi członkami organizacji społeczno - gospodarczych i politycznych działających na wsi. Z inicjatywy szkoły organizowano uroczyste obchody rocznic państwowych.

Po 1918 r. we wsi powstały pierwsze organizacje społeczno - polityczne i gospodarcze.

W 1922 r., wbrew woli większości mieszkańców, powstała w Wierzchowiskach parafia rzymskokatolicka. Właściciel majątku ziemskiego Gustaw Świda, idąc na wojnę polsko-sowiecką w 1919 r. ślubował, że jeżeli z niej wróci szczęśliwie, to wybuduje kościół. Po zakończeniu wojny wspólnie z żoną Zofią podjął starania o budowę. Natknął się przy tym na niespodziewany opór większości chłopów, którzy tłumaczyli, że wolą należeć do parafii w Modliborzycach. Poza tym uważali, że bardziej potrzebna jest szkoła.⁴⁵

⁴¹ Kronika Szkoły Podstawowej w Wierzchowiskach.

⁴² Piotr Łatwiński, Kronika rodzinna. Wacław Koszałko zginął w Oświęcimiu w 1944 r..

⁴³ Kronika Szkoły Podstawowej w Wierzchowiskach. W 1929 r. zorganizowano w izbie szkolnej świetlicę prowadzoną przez nauczycieli: Edmunda Gazdę i Wacława Koszałko.

⁴⁴ Tamże. Na potrzeby świetlicy prenumerowano następujące tytuły prasy: „Ilustrowany Kurier Codzienny”, „Gazeta Polska”, „Ziemia Lubelska”, „Poradnik Gospodarczy”, „Strzelec”, „Dekada Strzelecka”, „Siew” i „Wici”.

⁴⁵ Kronika Parafii Wierzchowiska.



Gustaw Świda zaproponował budowę kościoła murowanego, na którą zobowiązał się dać działkę ziemi (6 ha) i materiały budowlane. Wieś miała zapewnić tylko robocizną niefachową. I na to większość mieszkańców nie wyraziła zgody. W tej sytuacji dziedzic sam wybudował skromny drewniany kościółek, stojący do dnia dzisiejszego.⁴⁶

Z inicjatywy Gustawa Świdy powstała w 1924 r. Ochotnicza Straż Pożarna. W skład zarządu tej organizacji, obok dziedzica pełniącego funkcję prezesa, wchodził przedstawiciel miejscowej inteligencji, nauczyciele Edmund Gazda i Wacław Koszałko oraz proboszcz, ks. Władysław Goliński. Wysoką aktywnością w pracy OSP wyróżnili się następujący mieszkańcy Wierzchowisk: Paweł Kotuła (naczelnik), Józef Jaworski, Ignacy Szostek, Feliks Kałuża, Stanisław Michalczyk, Andrzej Prężyna, Teofil Jonak, Mateusz Ożożek, Józef Gębala. Organizacja liczyła przeciętnie około czterdziestu członków.⁴⁷ O wysokiej aktywności tej organizacji świadczy fakt, że już w trzecim roku jej istnienia wybudowano remizę, zorganizowano, jedną z pierwszych w okolicy, orkiestrę strażacką oraz zgromadzono niezbędny sprzęt przeciwpożarowy. Korzystano przy tym z dużej pomocy materialnej Gustawa Świdy.⁴⁸

⁴⁶ Praca niniejsza powstała tuż przed rozebraniem tego kościoła w 1981 r. – przypis J. Łukasiewicz.

⁴⁷ Księga protokołów OSP Wierzchowiska za lata 1924 - 1938. Posiada ją Józef Serwatka zamieszkały w Pasiece.

⁴⁸ Tamże. Z protokołów wynika, że Gustaw Świda przekazał

W omawianym okresie daje się zauważyć wyraźny postęp w kulturze rolnej Wierzchowisk. Powstałe w 1925 r. Kółko Rolnicze propagowało uprawę nowych odmian zbóż, stosowanie nawozów sztucznych i nowe sposoby uprawy roli.

W 1930 r. została zorganizowana we wsi Kasa Stefczyka, dzięki czemu rolnicy mieli możliwość zaciągania kredytów. W Wierzchowiskach zaczęły się pojawiać nowoczesne maszyny i narzędzia rolnicze, takie jak kieraty, młockarnie, sprzężówki i wały do uprawy roli.

Dużą rolę w rozwoju wsi odegrał dwór, ściśle współpracujący z chłopami.⁴⁹ Świda zapoczątkował w okolicy uprawę buraka cukrowego. Wymieniał chłopom zboże siewne. Sprzedawał i rozpowszechniał nowe rasy bydła. Przyczynił się również do rozwoju sadownictwa i warzywnictwa, sprowadzając nowe odmiany drzew owocowych i propagując uprawę ogórków, pomidorów oraz truskawek.⁵⁰

We wrześniu 1928 r. otwarto w Wierzchowiskach Agencję Pocztową. Wieś uzyskała połączenie telefoniczne.⁵¹ Obowiązki kierownika agencji objął na ponad 30 lat Piotr Łatwiński, który potrafił tę funkcję umiejętnie pogodzić z obowiązkami organisty tutejszej parafii.

W 1926 roku powstała pierwsza we wsi organizacja młodzieżowa. Było nią Koło Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej „Siew”. Założycielem organizacji był pierwszy we wsi absolwent gimnazjum, Ignacy Dziadosz. Organizacja liczyła około czterdziestu członków. Skupiała głównie młodzież z rodzin średniozamożnych i biedniejszych.⁵²

Dwa lata później, w 1928 roku, z inicjatywy proboszcza powstała druga organizacja młodzieżowa. Było nią Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej, skupiające młodzież z bogatych rodzin z całej parafii.⁵³

Koło Młodzieży Katolickiej korzystało z dużej pomocy i opieki ze strony dworu. Dla jego potrzeb Zofia Świdowa zbudowała Dom Katolicki ze sceną i dużą widownią, założyła bibliotekę, sprowadzała instruktorów.

Obie organizacje młodzieżowe prowadziły ożywioną działalność kulturalno-oświatową i artystyczną. Wytworzyła się między nimi bardzo silna rywalizacja, co korzystnie wpływało na rozwój wewnętrznego życia wsi. Prześcigano się w organi-

za częściową odpłatnością pół dworskiej stodoły na budowę remizy oraz w połowie pokrył koszty instrumentów muzycznych. Przekazał również część sprzętu przeciwpożarowego ze straży dworskiej.

⁴⁹ Relacja pisemna świadka.

⁵⁰ Relacja pisemna świadka.

⁵¹ P. Łatwiński, Kronika rodzinna.

⁵² Relacja pisemna świadka.

⁵³ Tamże.

zowaniu pracy samokształceniowej i różnorodnych imprez.

Zespoły teatralne obu organizacji wystawiały po kilka sztuk rocznie. Na scenie Domu Katolickiego wystawiano trzy razy w ciągu dziecięciu lat „Halkę” Moniuszki, grano „Dziady” Mickiewicza.

Znacznie gorsze warunki posiadało Koło „Siew”, które odbywało próby i zebrania w mieszkaniach Andrzeja Serwatki, Józefa Ożoga, Stanisława Kałdusia czy Leona Latusa, a przedstawienia grano przeważnie w stodołach Stefana Jarzynki lub Jana Golca. W roli reżysera zazwyczaj występował Ignacy Błojda.

Sytuacja uległa poprawie z chwilą zbudowania sceny w remizie OSP, która od 1930 roku pełniła rolę świetlicy „Siewu”. Z opracowanymi sztukami wyjeżdżano do sąsiednich miejscowości. Każda organizacja posiadała własną bibliotekę. Na zakup książek przeznaczano dochód z przedstawień i zabaw. Biblioteka Koła Młodzieży Katolickiej mieściła się w Domu Katolickim, natomiast księgozbiór „Siewu” w mieszkaniu Michała Serwatki.

Młodzież brała udział w kursach dokształcających organizowanych przez szkołę.

Obok działalności kulturalno-oświatowej i artystycznej organizacje młodzieżowe przywiązywały dużo uwagi do podnoszenia kwalifikacji rolniczych. W ramach przysposobienia rolniczego pro-

wadzono poletka doświadczalne, organizowano konkursy upraw i hodowli. Zespoły żeńskie zajmowały się uprawą lnu, hodowlą drobiu, organizowały konkursy na najładniejsze ogródki warzywne. Właśnie w tym czasie upowszechniła się we wsi uprawa ogórków i pomidorów oraz wprowadzono trzepaki nożne do obróbki lnu i konopi.

Męskie zespoły przysposobienia rolniczego skupiały swoją uwagę na uprawie zbóż, hodowli świń oraz sadownictwie. Wspólnie z członkami Kółka Rolniczego wprowadzono nowe rasy bydła, trzody, odmiany zbóż i drzew owocowych.

W 1934 roku Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej połączył się z prostanacyjnym Związkiem Młodzieży Ludowej tworząc Centralny Związek Młodej Wsi. Ówczesny prezes Koła „Siew” - Jan Grab był delegatem na Kongresie Centralnego Związku Młodej Wsi w Warszawie w 1937 roku.

Obok powyższych istniała we wsi paramilitarna organizacja Związek Strzelecki. Komendantem drużyny liczącej około trzydziestu osób był Józef Serwatka.

Po przewrocie majowym obóz sanacji przystąpił do utworzenia własnego stronnictwa pod nazwą Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem. BBWR powstał również w Wierchowiskach. Stronnictwo to zostało utworzone w 1927 roku przez grupę bogatszych gospodarzy z Pawłem



Kotulą, Stanisławem Gębalą i Edmundem Gazdą na czele.⁵⁴

13 maja 1933 roku mieszkaniec Wierzchowisk II Jan Białek, w porozumieniu z posłem Józefem Mochniejem, założył Stronnictwo Ludowe. Obok Jana Białka, pełniącego funkcję prezesa, pierwszymi członkami organizacji byli: Stanisław Rogalski, Feliks Wielgus, Feliks Ślusarski, Stefan Mróz, Jan Rogalski, Mateusz Kowal, Wiktor Kosidło, Władysław Bigos, Kazimierz Wołoszynek, Tomasz Giżko, Wawrzyniec Szostek, Jan Rzepieła, Mateusz Sala, Jan Szaja i Tomasz Mróz. O dynamicznym rozwoju tej organizacji świadczy fakt, że w 1937 roku liczyła ona już 120 członków rekrutujących się głównie spośród mieszkańców Wierzchowisk II.

Była to pierwsza we wsi organizacja, która stała się wyraźnie w opozycji w stosunku do rządów sanacji. Ludowcy z Wierzchowisk II byli organizatorami strajków chłopskich w latach 1935 i 1937. Pod ich wpływem wieś zbojkotowała wybory do Sejmu w 1935 roku. Tylko 36% mieszkańców wzięło udział w głosowaniu. Członkowie Stronnictwa Ludowego nie należeli do „Strzelca”, uważając tę organizację za bojówkę sanacji.

W 1935 roku powstała trzecia organizacja młodzieżowa w Wierzchowiskach. Była nią Koło Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej „Wici”. Liczyła ogółem 60 członków, również głównie z Wierzchowisk II. W ten sposób doszło do utworzenia we wsi trójczłonowego ruchu młodzieżowego, w skład którego weszły: prosanacyjny „Siew”, proendeckie Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej i ludowe „Wici”. Należy przypuszczać, że był to wynik politycznego rozbitcia wsi na prosanacyjne Wierzchowiska I (skąd rekrutowali się w większości członkowie „Siewu”, „Strzelca” i BBWR) oraz ludowe Wierzchowiska II.

1 sierpnia 1923 roku przez Wierzchowiska przejeżdżał marszałek Józef Piłsudski, będący w drodze do Godziszowa, do Władysława Beliny - Prażmowskiego. Został on powitany chlebem i solą przez tutejszą społeczność.⁵⁵ To krótkie spotkanie wywarło duży wpływ na ożywienie i ukierunkowanie życia społeczno-politycznego wsi.

Od tego momentu wytworzył się specyficzny kult Piłsudskiego w tym środowisku. Wyrazem tego kultu było spontaniczne organizowanie manifestacji patriotycznych z okazji takich rocznic jak: Konstytucji 3 Maja, odzyskania niepodległości, „cudu nad Wisłą”, czy też imienin Piłsudskiego.

Dnia 3 Maja 1924 roku, w czasie obchodów rocznicy Konstytucji, na błoniach obok kościoła posadzono drzewko dębu, zwane odtąd „Drzewkiem

Wolności”. Miało ono symbolizować „trwałość państwa i wolność narodu”.⁵⁶

11 listopada 1928 roku na błoniach, obok „Drzewka Wolności”, dokonano odsłonięcia ufundowanego przez społeczeństwo Wierzchowisk pomnika z napisem: „**Poległym za Ojczyznę. W 10 rocznicę Odzyskania Niepodległości 11 XI 1928**”.⁵⁷

Odtąd utrwalił się, kontynuowany do 1939 roku, zwyczaj organizowania przed pomnikiem i „Drzewkiem Wolności” wszystkich uroczystości lokalnych i państwowych. Stałym ich elementem, obok przemówień i składania wieńców, była defilada. W uroczystościach brały udział wszystkie organizacje (za wyjątkiem SL i „Wici”) w kolejności ich powstawania. Pochód otwierała orkiestra strażacka, następnie młodzież szkolna, Ochotnicza Straż Pożarna, „Siew”, Koło Młodzieży Katolickiej, Związek Strzelecki, Kółko Rolnicze, Kasa Stefczyka. Poszczególne organizacje szły ze swoimi sztandarami.⁵⁸

W 1935 roku, w miejscu powitania Józefa Piłsudskiego, obok mostu na Sannie postawiono żelazny krzyż na kamiennym postumencie z napisem: „**Tu chleb i sól przyjmował od nas Marszałek Józef Piłsudski dnia 1 VIII 1923 roku**”.⁵⁹

Poziom życia poszczególnych rodzin w okresie dwudziestolecia międzywojennego był bardzo zróżnicowany. Wieś była przeludniona. Brak połączenia komunikacyjnego nie stwarzał możliwości podjęcia pracy poza miejscem zamieszkania. Wspomniane wyżej zjawisko emigracji nie było w tym środowisku czymś powszechnym. Raczej szukano możliwości zatrudnienia w miejscu, na przykład w majątku ziemskim Świdwy lub w kamieniołomach. Również dorywcza praca sezonowa przy żniwach, wykopkach czy omłotach we dworze lub u bogatych gospodarzy miała często poważny wpływ na poprawę sytuacji materialnej wielu rodzin. Dotyczyło to zarówno wyrobników jak i rodzin biedniejszych gospodarzy. Powszechnie przyjętą stawką wynagrodzenia za jedną dniówkę było 20 kilogramów zboża lub 40 kilogramów ziemniaków.⁶⁰ Zimą za młockę płacono 60 do 90 groszy za dniówkę. We dworze robotnicy dniówkowi otrzymywali 1 zł za dzień pracy.⁶¹

Dość powszechnym zjawiskiem była tzw. „służba”, czyli stała praca u bogatych gospodarzy. Na służbę szły nie tylko dzieci wyrobników, ale i z wielodzietnych rodzin utrzymujących się z kilkuhektarowych gospodarstw. Małe gospodarstwa

⁵⁶ Relacja pisemna świadka.

⁵⁷ Tamże.

⁵⁸ Kronika Szkoły Podstawowej w Wierzchowiskach.

⁵⁹ Tamże.

⁶⁰ Tamże.

⁶¹ Tamże. Relacja pisemna świadka.

⁵⁴ S. Krzykała, op. cit. str. 771.

⁵⁵ Relacja pisemna świadka.

często nie były w stanie zapewnić nawet skromnego wyżywienia. Często służbę rozpoczynały dzieci w wieku około siedmiu lat. Starsze, kilkunastoletnie, były parobkami. Za cały rok pracy często służący nie otrzymywał nic poza mieszkaniem, jedzeniem i lichym ubraniem. Kazimierz Zabieglński wspomina, że jako parobek, za roczną pracę oprócz wyżywienia otrzymywał 40 złotych oraz dwie pary lnianych koszul i kałeson.⁶²



Budynek folwarczny

Wynagrodzenie stałych pracowników dworskich uzależnione było od pełnionej funkcji. Fornal otrzymywał około dwudziestu kwintali zboża rocznie, paszę i miejsce w stajni dla dwu sztuk bydła, opał, mieszkanie w czworakach, 0,60 ha ziemi pod uprawę, dwa drzewa owocowe i 30 złotych kwartalnie w gotówce.⁶³

Wspomniany wyżej Kazimierz Zabieglński podaje, że w 1940 roku jako stały robotnik dniówkowy otrzymał trzy kwintale zboża rocznie i 40 złotych miesięcznie. Natomiast jego matka, również stała pracownica dniówkowa, „zarabiała sześć kwintali zboża rocznie, otrzymywała kawałek ziemi na kartofle, trzymała jedną krowę na dworskiej paszy i otrzymywała 1 złoty za dniówkę”.⁶⁴

Źródłem zaopatrzenia w artykuły pierwszej potrzeby, do wybuchu wojny, były cztery sklepiki prowadzone przez Żydów oraz sklep Pawła Kotuły z piwem i wyrobami wędliniarskimi. W 1936 roku utworzono w Wierzchowiskach Spółdzielnię Spożywców „Przyszłość”.⁶⁵ Płody rolne sprzedawano przeważnie na czwartkowych targach w Janowie Lubelskim lub na jarmarkach w Modliborzycach.

Wiosną 1939 roku zaczęło się coraz częściej mówić o wybuchu wojny. Wiadomości docierały do wsi za pośrednictwem nielicznych radioodbiorników i prasy. Pod koniec sierpnia rozplakato-

wano obwieszczenia o powszechnej mobilizacji. Określały one wykaz roczników, miejsce i czas zgłoszenia się do jednostek. Rezerwiści z Wierzchowisk zobowiązani byli do stawienia się w Lublinie w siedzibie dowództwa Okręgu Korpusu. Ogółem powołano kilkudziesięciu mężczyzn. Nie było wypadku niestawienia się w wyznaczonym miejscu.

W tutejszej okolicy w pierwszych dniach września było spokojnie. Przystąpiono do prac polowych. Wieczorami zbierano się u posiadaczy radioodbiorników, by wysłuchać wieści z frontu. Wśród społeczeństwa panowało przygnębienie, ale jednocześnie i wiara, że wojsko polskie powstrzyma wroga. Liczono też na pomoc państw zachodnich.

6 września 1939 roku w trybie alarmowym wysłano ze wsi furmanki do stacji kolejowej w Szstarce po ewakuowanych z obszarów objętych walkami. Wierzchowiska stały się miejscem ewakuacji urzędników Pomorskiej Izby Skarbowej w Grudziądzu wraz z wyposażeniem biurowym i rodzinami. Dokumenty złożono w Domu Katolickim, a ludzi rozlokowano we wsi, przydzielając każdej rodzinie po jednej izbie u poszczególnych gospodarzy dysponujących większymi mieszkaniami.⁶⁶ Stosunek miejscowej ludności do tych niespodziewanych przybyszów był bardzo serdeczny.

W tym samym czasie pojawili się we wsi uciekinierzy szukający bezpiecznego schroniska przed frontem. Pierwszą panikę spowodowały bombardowania Janowa Lubelskiego i Modliborzyc w dniu 8 września 1939 roku. Coraz liczniejsi uciekinierzy przynosili przerażające wieści o bombardowaniach miast, wsi, o charakterze tej wojny. Unikając głównych traktów, uciekinierzy wędrowali polnymi drogami na wschód. Noce spędzali w stodółach, korzystając z gościnności tutejszych mieszkańców.

Wieści o działaniach nieprzyjacielskiego lotnictwa w połączeniu z bombardowaniem Janowa Lubelskiego i Modliborzyc wytworzyły wprost paniczny strach przed nalotami lotniczymi. Roboty polowe przeprowadzano we wczesnych godzinach rannych i wieczorami. Przystąpiono do robienia zapasów na wypadek przeciągania się wojny, zakopywano w ziemi zboże w skrzyniach i beczkach.⁶⁷

W drugiej połowie września we wsi zaczęły się pojawiać pierwsze grupki żołnierzy polskich z oddziałów rozbitych w okolicach Radomia. W ślad za nimi zaczęli wracać do domów mężczyźni powołani pod broń w ramach mobilizacji twierdząc,

⁶² Kronika Szkoły Podstawowej w Wierzchowiskach.

⁶³ Relacja pisemna świadka.

⁶⁴ Relacja pisemna świadka.

⁶⁵ Relacja pisemna świadka.

⁶⁶ Relacja pisemna świadka.

⁶⁷ Relacja pisemna świadka.

że zostali rozpuszczeni przez swoich dowódców. Wielu wróciło z bronią i w pełnym umundurowaniu.

25 września wkroczyły na Ziemię Lubelską oddziały Armii Czerwonej i po kilku dniach zbliżyły się do linii Wisły i Sanu.⁶⁸ Na wieść o tym wśród ludności zgasła nadzieja i wiara w sens dalszej walki. Wzmogły się nastroje antyradzieckie.

Pod koniec września dogorywały walki w południowo-wschodniej Lubelszczyźnie. Znajdujące się tutaj w okrążeniu zgrupowanie wojsk polskich pod dowództwem pułkownika Tadeusza Zieleniewskiego podjęło decyzję przedarcia się w rejonie Janowa Lubelskiego w kierunku Sanu, a następnie na Węgry. 23 września zgrupowanie to ruszyło w trzech kolumnach. Kolumna wschodnia przez Wysokie - Chrzanów w kierunku Dzwoli. Kolumna środkowa szła przez Godziszów na Janów Lubelski. Wreszcie kolumna zachodnia pod dowództwem pułkownika Koca maszerowała wzdłuż rzeki Sanny w kierunku Modliborzyc. Niemcy, rozpoznawszy ruchy tych kolumn, zablokowali drogi ich marszu. 29 września doszło do ostrego starcia grupy płka Koca z nieprzyjacielem w odległej o siedem kilometrów od Wierzchowisk Polichnie.⁶⁹ Po kilkugodzinnej bitwie oddziały polskie wycofały się w kierunku Wierzchowisk. W pałacu Świdy zorganizowano szpital polowy. Zmarło tu dwu ciężko rannych w boju pod Polichną żołnierzy: podporucznik Czesław Ludwik Wizental i kapral Paweł Orszulik. Po sporządzeniu aktu zgonu w kancelarii parafialnej, pochowano ich na miejscowym cmentarzu.⁷⁰ Po krótkim postoju wojsko polskie opuściło Wierzchowiska udając się w kierunku Lasów Janowskich, gdzie wobec beznadziejności sytuacji, rozbroiło się 2 października 1939 roku.⁷¹

Niemcy pojawili się po raz pierwszy w Wierzchowiskach w dniu 28 września 1939 roku.⁷²

Walki wrześniowe przyniosły przynębnienie i niepewność losu. Wiadomości o dotarciu pod koniec września oddziałów radzieckich w okolice Janowa Lubelskiego, wrogo ustosunkowały ludność wsi do Związku Radzieckiego. Miało to w późniejszym okresie poważny wpływ na rozwój na terenie powiatu janowskiego organizacji związanych z podziemiem prolondyńskim i proendeckim.

W wyniku rokowań niemiecko - radzieckich Lubelszczyzna dostała się pod okupację Niemiec i weszła w skład wojskowego okręgu okupacyjnego

„Łódź”.⁷³ Na jej terenie rozpoczęła działalność administracja wojskowa. Okupacja hitlerowska stała się faktem dokonanym.

3. Ludność

Wierzchowiska w okresie okupacji zamieszkiwała ludność polska wyznania rzymskokatolickiego. Wyjątek stanowiło osiem rodzin żydowskich mieszkających tu jeszcze przed wojną, liczących w sumie 33 osoby. Nikt nie pamięta ich nazwisk. Szmul, Icek i Zyś zajmowali się rzemiosłem, a pozostali (Majer, Brucha, Chaim, Jankiel, Abram) trudnili się handlem.⁷⁴ Trzy rodziny żydowskie posiadały własne domy zbudowane na błoniach, pozostałe mieszkały w wynajętych.

Jak przedstawiała się struktura społeczno – zawodowa? Ujmując rzecz ogólnie, linie podziału społeczeństwa Polski przedwrześniowej kształtował stosunek poszczególnych grup społecznych do środków produkcji. W ten sposób wyodrębniamy trzy podstawowe klasy społeczne:

- posiadaczy środków produkcji (ziemianie i burżuazja)
- klasę średnią (chłopi i rzemieślnicy) posiadający środki produkcji, lecz dla której podstawowym źródłem utrzymania była jej własna praca.
- pracownicy najemni nie posiadający środków produkcji.

Przedstawicielem pierwszej klasy społecznej był w Wierzchowiskach właściciel ziemski, Gustaw Świda.

Olbrzymią większość społeczności wiejskiej stanowiła klasa średnia, czyli chłopci posiadający ziemię. W tej grupie istniało znaczne zróżnicowanie, wpływające z ilości posiadanej ziemi i poziomu zorganizowania warsztatu rolnego. Te bowiem czynniki decydowały o warunkach egzystencji rodziny chłopskiej.⁷⁵

Stosunkowo wysoki procent w Wierzchowiskach stanowiła ludność nie posiadająca ziemi, dla której podstawowym źródłem utrzymania była praca najemna.⁷⁶ Oprócz chłopów, których wyłącznym warsztatem pracy była ziemia, we wsi mieszkali rzemieślnicy (tabela nr 2). Większość z nich uprawiała ziemię, traktując swój drugi zawód jako dodatkowe źródło dochodów.

Należy nadmienić, że w okresie okupacji znacznie wzrosła liczba miejscowych rzemieślników w porównaniu z okresem przedwojennym, co

⁶⁸ Relacja pisemna świadka.

⁶⁹ Relacja pisemna świadka.

⁷⁰ P. Łatwiński, *Kronika rodzinna. Ewakuowani przebywali w Wierzchowiskach do końca października 1939 r.*

⁷¹ Relacja pisemna świadka.

⁷² Z. Mańkowski, *Lata wojny i okupacji 1939 - 1944 [w:] Dzieje Lubelszczyzny, t. I, Warszawa 1974, s. 808.*

⁷³ L. Głowacki, *Kampania wrześniowa w 1939 r.. Działania wojenne, Lublin 1966, s. 129 – 130.*

⁷⁴ *Akta Parafii Wierzchowiska (dalej APW), Księga „Duplikat” aktów osób urodzonych, zaślubionych i zmarłych w r. 1939.*

⁷⁵ L. Głowacki, *Kampania wrześniowa na Lubelszczyźnie, op. cit., s.130.*

⁷⁶ P. Łatwiński, *Kronika rodzinna.*

w dużej mierze łączyło się z wyniszczeniem ludności żydowskiej.⁷⁷

Tabela nr 2
Wykaz rzemieślników – mieszkańców wsi Wierchowiska.

Lp	Nazwisko i imię	Zawód
1	Stasiak Teofil	kowal
2	Wielgus Stanisław	kołodziej
3	Firosz Franciszek	szewc
4	Ożóg Józef	stolarz
5	Dolecki Franciszek	młynarz
6	Dolecki Maciej	stolarz
7	Olszówka Feliks	stolarz
8	Olejko Zdzisław	kowal
9	Kowal Józef	tkacz
10	Dąbrowski Tomasz	tkacz
11	Ożóg Stanisław	szewc
12	Kamiński Mateusz	tkacz
13	Wielgus Edward	kołodziej
14	Matraszek	tkaczka
15	Wołoszynek Stefan	kowal
16	Ożóg Stefan	tkacz
17	Pikula Piotr	kowal
13	Kamiński Szymon	tkacz
19	Flis Stefan	kowal
20	Kosidło Tomasz	tkacz
21	Janik Wojciech	tkacz
22	Kotuła Paweł	masarz
23	Biały Adam	stolarz
24	Rawski Andrzej	tkacz
25	Rawski Adam	stolarz
26	Kałuż Feliks	cieśla
27	Żołyńia Michał	tkacz
23	Ślusarski Michał	tkacz
29	Wołoszynek Adam	kowal
30	Wołoszynek Andrzej	tkacz
31	Stolarz Wojciech	tkacz
32	Kosidło Jan	kołodziej
33	Kosidło Wiktor	kołodziej
34	Wieleba Stanisław	tkacz
35	Jaskowski Władysław	cieśla
36	Kowal Jan	cieśla
37	Matraszek Mieczysław	stolarz
38	Gałka Józef	cieśla
39	Olszówka Władysław	szewc
40	Rybak Franciszek	szewc
41	Rząd Wawrzyniec	murarz
42	Wielgus Jan	szewc
43	Paduch Szczepan	bednarz
44	Wroński Aleksander	stolarz

⁷⁷ Z. Mańkowski, *Lata wojny ...*, s. 808 - 811.

45	Misiura Wiktor	kowal
46	Wielgus Stefania	krawcowa
47	Żurawicz Petronela	krawcowa
48	Ślusarska Maria	krawcowa
49	Wielgus Janina	krawcowa
50	Pietroń Maria	krawcowa
51	Kosidło Bronisława	krawcowa

Źródło: *Relacje mieszkańców wsi.*

Tabela nr 3
Rodzaje rzemiosł występujących w Wierchowiskach.

Rzemieślnicy	Ilość warsztatów
Tkacz	14
Kowal	7
Stolarz	7
Krawiec	6
Szewc	5
Kołodziej	4
Cieśla	4
Bednarz	1
Masarz	1
Młynarz	1
Murarz	1

Źródło: *relacje mieszkańców wsi.*

Oprócz wymienianych grup społecznych we wsi występowały tzw. wolne zawody. Ludność tej grupy stanowiła niewielką liczbę. Należało do niej sześcioro nauczycieli pracujących w miejscowej szkole: Waław Koszałko, Aniela Koszałko, Stanisław Maj, Maria Maj, Janina Fedorowicz i Waław Misterek, ks. Władysław Goliński oraz organista i kierownik agencji pocztowej w jednej osobie - Piotr Łatwiński.⁷⁸

Jak wynika z tabeli nr 4, przeciętna rodzina w Wierchowiskach liczyła od 4 do 6 osób.

Tabela nr 4
Typy rodzin.

Typ rodziny	Liczba rodzin	Wskaźnik
2-osobowa	23	6,9 %
3-osobowa	53	16,0 %
4-osobowa	87	25,2 %
5-osobowa	57	17,2 %
6-osobowa	40	12,0 %
7-osobowa	24	7,2 %
8-osobowa	20	6,0 %

⁷⁸ *Księga protokołów Rady Pedagogicznej Publicznej Szkoły Powszechnej III stopnia w Wierchowiskach z lat 1939 – 1942.*

9-osobowa	10	3,0 %
10-osobowa	1	0,3 %
Ogółem	333	100 %

Źródło: Obliczenia i ustalenia na podstawie wywiadów z mieszkańcami wsi.

Analiza wielkości gospodarstw i liczebności rodzin wskazuje na pewną zależność liczby członków rodziny od warunków materialnych. Ilustruje ją tabela nr 5, w której piętnaście dowolnie wybranych gospodarstw uporządkowano malejąco według powierzchni gospodarstw.

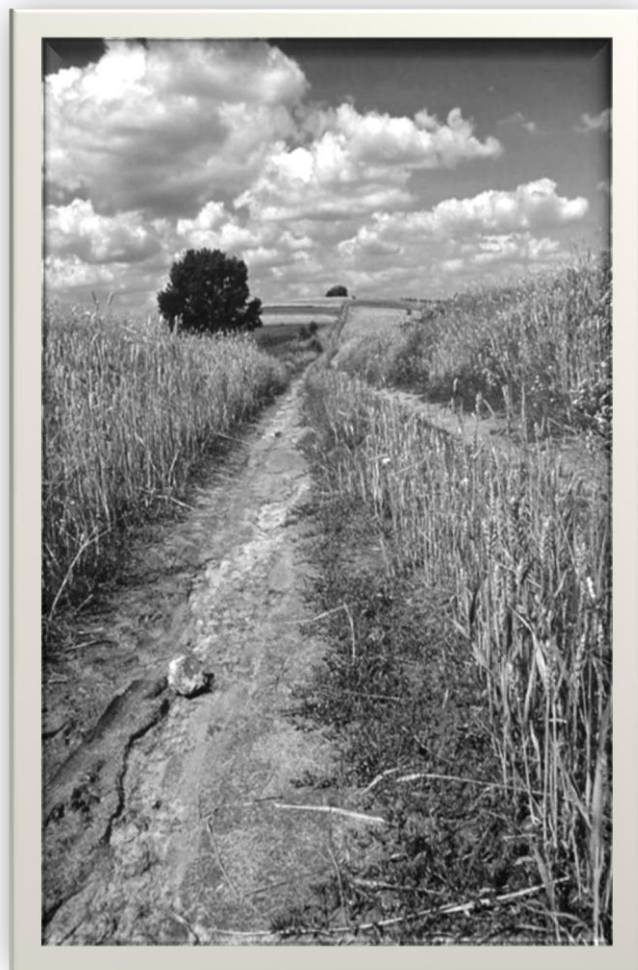
Tabela nr 5
Liczba osób w rodzinie a wielkość gospodarstw.

Nazwisko i imię	Powierzchnia gospodarstwa w ha	Liczba osób
Kucharczyk Jan	15,00	7
Biżek Jan	14,03	8
Ożózek Mateusz	12,00	4
Jonak Teofil	10,00	4
Ciupak Józef	9,24	7
Długosz Wojciech	8,83	4
Ożóg Antoni	7,54	4
Wołoszynek Tomasz	6,23	6
Ożóg Stanisław	5,10	7
Budkowski Józef	4,33	6
Tęsny Wawrzyniec	4,05	9
Widz Józef	3,92	8
Wołoszynek Karol	3,05	6
Stasiak Teofil	2,52	7
Serwatka Leon	1,12	5

Źródło: Relacje mieszkańców wsi.

Z tabeli wynika, że im gorsza była sytuacja materialna, tym większa liczebność rodziny. ♦

c. d. n.



Krystyna Korczak

Idziemy przez pola

Idziemy przez pola,
zboża się kłaniają,
wiatr lekko powiewa,
gromadzą się chmury.

Górami lecą ptaki,
swoją pieśń śpiewają,
czas już kosić zboża,
przepiórki wołają.

Zając skrył się w trawie,
umyka przed nami,
przykucnął pod miedzą,
i strzyże uszami.

Antoni Kulpa

Rodziny janowskie w 1721 roku

Janów, zwany pierwotnie Białą, został założony na mocy przywileju króla Władysława IV z 21 lipca 1640 roku wydanego na prośbę Katarzyny z Ostrogskich Zamoyskiej, wdowy po Tomaszu, drugim ordynacie.

Miasto, lokowane na gruntach wsi Biała, od początku swego istnienia stanowiło prywatną własność kolejnych ordynatów. Ludność miasta zajmowała się głównie rolnictwem, następnie rzemiosłem i handlem. Najstarszy znany dotychczas spis, pochodzący z 1780 roku, zawiera nazwiska mieszkańców janowskich wraz z opisem należących do nich placów, ogrodów itp. Penetrując księgi metrykalne parafii bialskiej, obecnie janowskiej, natknąłem się na znacznie starszy od wymienionego spis mieszkańców Janowa dokonany przez niejakiego Stanisława Dzierżka we wrześniu 1721 roku. Przedstawia się on następująco (zachowano pisownię oryginalną):

Dom Kłykcia

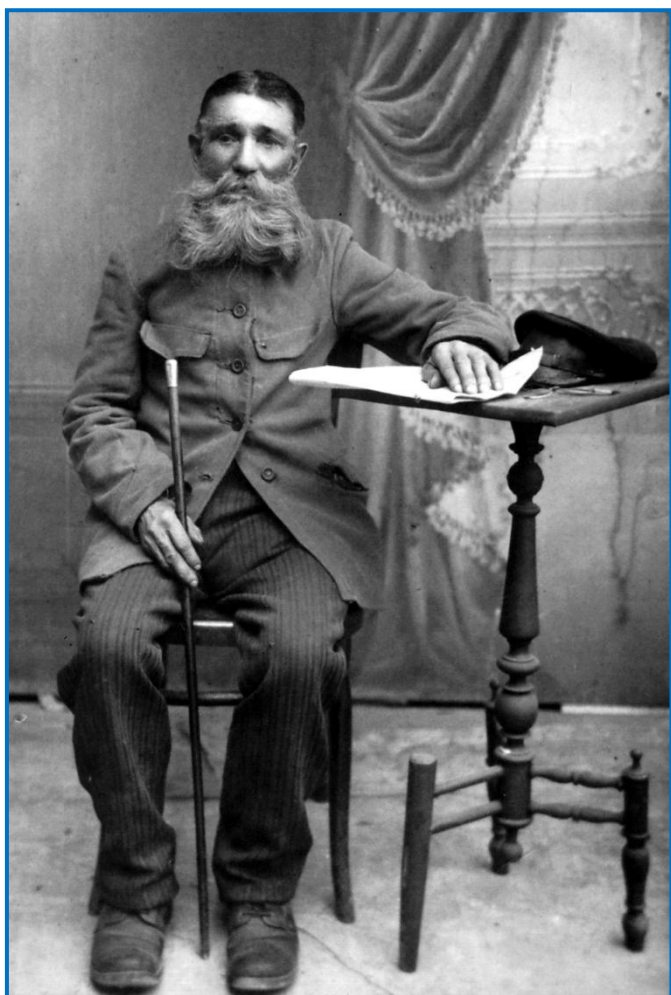
- Bigos Wicek – gospodarz, żona jego Agnes, Mikołaj Olechowski – pielgrzym, żona jego, babka.
- Kacper Piecyk – gospodarz, Regina – żona, Antonina Rożkowa – prządka, Kiełbasina – wdowa, Jakub – syn.
- Szczepan Łukasz – komornik, Mary – żona, Katarzyna – córka, Wojciech – syn, Mateusz – syn.
- Walek Martyna – gospodarz, Anna – żona.
- Jan Tylus – gospodarz, Katarzyna – żona, Tomasz – syn.
- Antoni Kuźnicki – gospodarz, Katarzyna – żona, Anna Michniczka – kucharka.
- Walek Król – gospodarz, Regina – żona, Anna – siostra, Anna – dziewczyna.
- Andrzej Bajdak – gospodarz, Katarzyna – żona, Katarzyna – kucharka.
- Wojciech Kras – gospodarz, Regina – żona, Agnieszka – prządka, Marta – prządka stara.
- ... Struski – gospodarz, Regina – żona, Jakub – syn, Agnieszka – komornica Jaykowna.

Ulica Tylna Bielska

- Józef Pieczek – gospodarz, Katarzyna – żona.

- ... Mróz – gospodarz, Mary – żona, Stanisław – syn, Mary – córka.
- Andrzej Pieczek – gospodarz, Anastazja – żona.
- Sebastian Łupikasza – gospodarz, Agnes – żona, Katarzyna – córka.
- Marcin Czerw – gospodarz, Elżbieta – żona, Agnes – córka, Marcin – syn, Paweł – syn żonaty, Agnieszka – żona, Teresa – siostra Marcina, Walek – syn jego.
- Wawrzyniec Ogonowski – gospodarz, Anna – żona, Agnieszka Kulawka – komornica.
- Wojciech Łukasz – gospodarz, Dorota – żona, Franciszek – syn, Regina – córka, Maryna – córka, Teresa – córka, Jadwiga – córka.
- Józef Krasieński – gospodarz, Regina – żona, Dorota Serafin – komornica.
- Andrzej Rząd – gospodarz, Jadwiga – żona, Katarzyna – córka.
- Józef Łukasz – gospodarz, Katarzyna – żona, Sobek – syn, Regina – córka.
- ... Katarzyna – córka, Tomasz – syn.
- Józef Prężyna – gospodarz, Agnieszka – żona, Bartek – syn, Mary – córka.
- Walek Gadzała – gospodarz, Mary – żona.
- Józef Jakusiewicz kołodziej – gospodarz, Zofia – żona, Maryna – córka, Stanisław – syn, Andrzej Stec – winiarz, Maryna – żona.
- Jan Paryś – gospodarz, Anna – żona, Jakub – syn.
- Marcin Jarosz – gospodarz, Katarzyna – żona, Agnieszka – córka, Jan – czeladnik.
- Szymon Szpot – gospodarz, Agnieszka – żona, Jakub – syn, Regina – córka.
- Maciej Kuźnicki – gospodarz, Katarzyna – córka, Mary – kucharka.
- Marcin Pielat – gospodarz, Katarzyna – żona, Mary – kucharka.
- Marcin Pielat – gospodarz, Dorota – żona, Wojciech – syn, Mary – córka.
- Jadwiga Łukaszka – wdowa, Matysiaczka Anna.
- Szymon Szpot – gospodarz, Maryanna – żona, Tomasz – parobek.
- Jędrzej Dubieło – gospodarz, Zofia – żona.
- Tomasz Kuśmierczyk – gospodarz, Mary – żona, Zofia – córka, Grzegorz – syn, Jacek – czeladnik.
- Matyas Piela – gospodarz, Mary – żona, Korbanka Katarzyna – komornica.

- Wojciech Węgieł winiarz – gospodarz, Katarzyna – żona, Stanisław – syn.
- Zofia Tyrczyzna – wdowa, Wawrzek Zasada – zięć, Zofia – żona, Jędrzej – syn.
- Paweł Chojnacki – gospodarz, Katarzyna – żona.
- Wojciech Zatorski – gospodarz, Agnes – żona.
- Jakub Kuszawa – winiarz – gospodarz, Katarzyna – żona.
- Jędrzej Kuszawa – gospodarz, Regina – żona.
- Agnieszka Robakowa – wdowa, Jadwiga – córka, Mary – córka, Kazimierz – syn.
- Wojciech Kubiczki – gospodarz, Regina – żona, Józef – syn.



Jan Kozłowski – kominiarz z Janowa ok. 1920 r.

Ulica Krzemieńska

- Jadwiga Płońska – wdowa, Maryna Zarańska – kucharka Zrela krawca żyda.
- Maciej Kędra – gospodarz, Mary – żona, Anna – córka.

- Tomasz Król – gospodarz, Maryna – żona, Agnieszka – matka żony, Mary – córka.
- Maryna Dąbrowina – wdowa, Krystyna – córka, Dorota Wydrzanka – komornica.
- Maciej Łukasz – gospodarz, Mary – żona, Maryna Słomianowna – komornica, Jakub – syn.
- Jakub Kubicki – gospodarz, Agnes – żona, Katarzyna – córka, Maciej – syn.
- Jan Dubieło – gospodarz, Zofia – żona.
- Jan Siwy – gospodarz, Walek Jop – zięć, Katarzyna – żona, Jadwiga – córka.
- Tomasz Cygan – gospodarz, Regina – żona.
- Mikołaj Siwy – gospodarz, Jadwiga – żona, Maciej – parobek, Anastazja – córka.
- Wojciech Graboś – gospodarz, Agnieszka – żona.
- Jakub Łachwa – gospodarz, Magdalena – żona, Anna Kiszka – siostra, Katarzyna – córka, Jadwiga – córka, Zawadzka – babka.
- Maciej Kulpa – gospodarz, Dorota – żona, Katarzyna – córka.
- Jadwiga Chmielowa – wdowa, Anna – córka.
- Marcin Chmiel – winiarz, Elżbieta – żona, Katarzyna – komornica.
- Stanisław Prężyna – komornik, Mary – córka.
- Maciej Zdebel – gospodarz, Mary – żona, Regina – matka.
- Mateusz Nizioł – gospodarz, Jadwiga – żona, Jakub – syn, Jadwiga – córka, Elżbieta – córka.
- Wojciech Bierok – gospodarz, Katarzyna – żona.
- Sebastian Głąb – gospodarz, Szymon – brat, Jadwiga – siostra.
- Walenty Frąckiewicz – gospodarz, Mary – żona, Agnieszka – komornica Jaworska, Mary – komornica Zakowna.
- Katarzyna Firoszowa – wdowa, Sobek – syn, Tomasz – syn, Andrzej – syn, Maciej – syn, Elżbieta – córka.
- Wawrzek Siwy – gospodarz, Mary – żona, Katarzyna Pikulina – komornica, Zofia – córka, Maciej – syn.
- Wojciech Gadzała – gospodarz, Maryna – żona, Grzegorz – syn.
- Jan Lubecki – gospodarz, Jadwiga – żona, Jan – syn, Agnes – córka.
- Wojciech Tomczyk – gospodarz, Katarzyna – żona, Jadwiga – córka, Wawrzek – syn.
- Elżbieta Orłowa – wdowa, Regina – córka, Katarzyna – córka.

- Jędrzej Cygan – gospodarz, Jadwiga – żona, Wojciech – syn, Agnieszka – córka, Mary – córka.
- Sobestian Michnik – gospodarz.
- Jakub Pawłowski – gospodarz, Agnieszka – żona, Jadwiga – córka, Regina – córka, Szymon – syn.
- Jędrzej Firosz – żonaty, Maryna – żona.
- Maciej Łukasz – gospodarz, Katarzyna – żona.
- Maryna Łachyna – kucharka Jankla żyda, Maciek Chmiel – tamże parobek.



*Urodzony w Janowie w 1913 r. Stefan Karwatowski,
lekarz*

Rynek

- Jan Woytowicz – gospodarz, Agnes – żona, Sebastian – syn, Michał – syn, Mary – córka.
- Wojciech Bogun – gospodarz, Maryna – żona.
- Szczepan Mazurek – gospodarz, Katarzyna – żona.
- Michał Jakorczyk bez żony, Agnieszka – matka. Tomasz – brat, Maciej – dziadek, Zofia – babka.
- Antoni Czerniecki – gospodarz, Mary – żona.
- Augustyn Tylus – gospodarz, Mary – żona, Jadwiga – córka, Marcin – czeladnik, Jadwiga Rzydka, Katarzyna Pikulina – komornica.
- Jan Piasecki – gospodarz, Mary – żona, Andrzej – syn, Regina – córka.
- Maciej Łukasz – gospodarz, Mary – żona.
- Antoni Tomalski – gospodarz, Mary – żona, Regina – siostra żony.
- Jan Tomczyk – gospodarz, Katarzyna – żona.
- Wojciech Kuszawa – gospodarz, Anna – żona.
- Marcin Rumieński – gospodarz, Mary – żona, Mary Głąbowa – komornica.
- Mikołaj Prężyna – gospodarz, Mary – żona, Jan – komornik, Katarzyna – dziewczyna.
- Wojciech Kotulski – gospodarz, Krystyna – żona, Zofia – córka, Jan – syn, Agnes – córka, Kazimierz Oleszko – dziadek, Agnieszka – żona, Marianna – córka.
- Andrzej Kulpa – gospodarz, Elżbieta – żona, Bartek – syn, Katarzyna – córka, Kazimierz – syn.
- Kazimierz Kulpa – gospodarz, Regina – żona, Anna – córka, Błażej – syn.
- Kazimierz Gąsiorek – gospodarz, Anna – żona, Ewa – córka.
- Kazimierz Zawadzki – gospodarz, Barbara – żona, Katarzyna – córka, Elżbieta Bielacka – komornica.
- Sebastian Frąckowicz – gospodarz, Maryna – żona, Szymon – syn, Katarzyna – komornica.
- Szymon Siwy – gospodarz, Jadwiga – żona, Tomasz – brat żonaty, Agnieszka – żona, Bartek – chłopiec.
- Jan Pikula – gospodarz, Agnieszka – żona, Błażej – syn, Mikołaj – syn, Mary Podkowianka.
- Tomasz Rycerz – gospodarz, Agnes – żona, Walek Zdziłowski – komornik, Jan Pizoń, Tomasz – syn Zdziłowskiego.
- Anna Jaykova – wdowa, Franciszek – syn.
- Kazimierz Wszelaki – gospodarz, Mary – żona, Maciej – syn, Waldek – czeladnik, Jakub – czeladnik, Katarzyna – kucharka.
- Marianna Zagórska – wdowa, Jan – syn, Anna – córka.
- Jakub Kowalik – gospodarz, Krystyna – żona.
- Maciej Gudkiewicz – gospodarz, Mary – żona, Kacper Koisz – zięć, Jadwiga – żona, Anna – córka, Łukasz – syn, Mary – dziewczyna.
- Michał Lipski – gospodarz, Anna – żona, Anna – córka, Błażej – syn.
- Wojciech Banaś – gospodarz, Katarzyna – żona, Józef – syn, Ewa – córka.
- Piotr Kucharz – gospodarz, Regina – żona.
- Jan Połomiński – gospodarz, Agnieszka – żona, Jakub – syn, Ewa – córka, Józef – czeladnik.
- Krzysztof Jayko – gospodarz, Mary – żona, Wojciech – syn.
- Tomasz Wojton – żonaty, Zofia – żona, Mary – komornica.
- Sebastian Zaleski – gospodarz, Mary – żona, Paweł – syn.

- Maryna Steczowa – wdowa, Marcin – syn, Zofia – córka, Elżbieta – córka, Piotr Pospotin – komornik, Andrzej – syn żonaty, Mary – żona, Katarzyna Gadzaliszczanka – dziewczyna, Teresa – siostra, Zofia – siostra.
- Stanisław Stołkowicz – gospodarz, Anna – żona, Regina – siostra Anny, Kacper Sowa – chłopiec.
- Michał Paleń – gospodarz, Ewa – żona, Mary – córka, Katarzyna – córka, Regina – matka, Jan – syn.

Ulice Zakościele

- Jacenty Niedziałek – gospodarz, Mary – żona.
- Jadwiga Kubionka – wdowa, Elżbieta babka.
- Katarzyna Pikulina – wdowa, Ewa – córka, Anna – córka.
- Maciej Krzystofczyk – gospodarz, Anna – żona, Szymon – syn.
- Stanisław Chabel – gospodarz, Anna – żona.
- Szymon Ciura – gospodarz, Regina – żona, Mary – córka.
- Michał Matysiak – gospodarz, Mary – żona.
- Maciej Łukasik – gospodarz, Zofia – żona.
- Tomasz Martyna – gospodarz, Katarzyna – żona, Anastazja – córka, Grzegorz – brat, Walenty – brat.
- Andrzej Kubus – gospodarz, Maryna – żona.
- Piotr Pałobiński – gospodarz, Maryna – żona.
- Franciszek Czerw – gospodarz, Regina – żona, Tomasz Kudyb – komornik.
- Maciej Bielak – gospodarz, Agnes – żona, Marcin – syn.
- Regina Martynka – wdowa, Maria Machowianka, Zofia – siostra.
- Bartosz Stołkowicz – gospodarz, Katarzyna – żona, Katarzyna – matka, Katarzyna – ciotka.
- Adam Kożuchowski – gospodarz, Regina – żona, Mary – kucharka, Wojciech – ociec.
- Jacek Obczyński – gospodarz, Agnes – żona, Franciszek – brat.
- Tomasz Kierzuła – gospodarz, Teresa – żona, Teresa Kiecowa – komornica.
- Marcin Dudek – gospodarz, Mary – żona, Anna – córka.
- Bartek Zięba – gospodarz, Elżbieta – żona, Jadwiga – córka, Ewa – siostra samego, Regina – córka.

- Katarzyna Mroziczka – wdowa, Małgorzata – córka.
- Tomasz Kwiecień – gospodarz, Regina – żona.
- Wawrzek Pawłowski – gospodarz, Jadwiga – żona, Katarzyna – córka, Jakub – syn żonaty, Agnieszka – żona.
- Wawrzyniec Olejarz – gospodarz, Mary – żona, Regina – córka.
- Sebastian Okłot – gospodarz, Mary – żona, Andrzej Wieczorek – komornik, Anna – żona jego.
- Maryna Olejarka – wdowa.
- Wojciech Świergul – gospodarz, Zofia – żona, Jadwiga Firoszka - komornica.
- Jadwiga Jaykowa – wdowa, Ignacy – syn, Piotr – syn.
- Jan Paleń – gospodarz, ... - żona, Ewa – córka.
- Jan Pasztaleniec – komornik, Jadwiga – żona, Andrzej – syn, Regina – córka, Mary – córka, Rozalia – córka.
- Wojciech Pasztaleniec – gospodarz, Jadwiga – żona, Andrzej Pasztaleniec – komornik, Zofia – żona, Dominik – syn.
- Bartek Wołoszyn – żonaty, Łucja – żona.
- Adam Malec – gospodarz, Mary – żona.
- Bonawentura Łukasik – gospodarz, Katarzyna - żona, Anna – córka, Agnieszka – córka.
- Szymon Rzydka – gospodarz, Agnes – żona, Regina Pasztaleńczowa, Katarzyna - córka.
- Piotr Rzydka – gospodarz, Zofia – żona, Mateusz – syn żonaty, Elżbieta – żona, Mary Golonczyna – komornica.
- Wojciech Kwiecień – gospodarz, Katarzyna – żona, Barbara Kozłowa – wdowa, Katarzyna – córka.
- Andrzej Niedziałek – gospodarz, Zuzanna – żona, Michał – brat samego.
- Maciej Jagieła - gospodarz, Zofia – żona.
- Wojciech Pliszka – gospodarz, Zuzanna – żona, Tomasz – syn, Józef Siwy – zięć, Maryna – żona.
- Bartek Tarnogóra – gospodarz, Zofia – żona, Wojciech – brat, Katarzyna – matka.
- Stanisław Gierszyc – winiarz na Pokuciu, Felicjana – kucharka tego Żyda.
- Jakub Łachwa – winiarz na Pokuciu, Magda – żona jego, Anna Łgarzowa – kucharka, Ve-haych Moszkowey syna.
- Marcin Chmiel – winiarz, Elżbieta – żona.
- Tomasz Lebal – winiarz, Jakub Kołtan – winiarz, Dorota – żona jego.
- Andrzej Stec – winiarz, Jersza na Firoszowym, Regina – żona jego.

- u Szalima Joba dwie katolików: mąż z żoną.
- Sebastian Kuźnicki – gospodarz, żona jego Sara.
- Franciszek Głąb – winiarz, Jadwiga – żona jego.
- Franciszek Migmicz – komornik, Elżbieta – żona, Katarzyna – siostra, Agnieszka Dziadoszowna – kucharka.



Peowiaci z Janowa, 1918 r.: (od lewej) Jan Kuśmierczyk, Stanisław i Franciszek Chmielowie

Przedmieście Zaolszyną

- Walek Kołtyś – gospodarz, Katarzyna – żona, Błażej – brat, Agnieszka – matka samego, Zofia – komornica, Zofia – córka, Wojciech – brat żonaty – komornik, Jadwiga – żona.
- Marcin Moskal – gospodarz, Zofia – żona.
- Jan Maćkowski – żonaty, komornik, Regina – komornica.
- ... Agnieszka – żona, Katarzyna – córka, Stach – chłopiec, Katarzyna – dziewczyna, Zofia Bresiowa.

- Maciej Pasztaleniec – gospodarz, Regina – żona, Katarzyna – córka, Szymon – syn.
- Maciej Matysek – gospodarz, Mary – żona, Ewa – córka.
- Jan Bławat – gospodarz, Zofia – córka, Mary – córka, Anastazja – córka.
- Szymon Jonak – gospodarz, Zofia – żona, Mary – córka.
- Stanisław Bigos – gospodarz, Katarzyna – żona, Barbara – córka, Katarzyna – córka, Paweł – syn.
- Wojciech Kołodziej – gospodarz, Agnieszka – żona, syn.
- Piotr Sydor – gospodarz, Mary – żona, Katarzyna – córka.
- Sobek Bigos – gospodarz, Mary – żona.
- Józef Kołtyś – gospodarz, Katarzyna – żona.
- Stanisław Wszelaki – gospodarz, Mary – żona, Zofia – córka, Mikołaj – syn żonaty, Katarzyna – żona.
- Tomasz Martyna – gospodarz, Teresa – żona, Marcin Bigos – zięć, Jadwiga – żona, Katarzyna – córka, Elżbieta – kucharka.
- Walenty Kędra – gospodarz, Maryanna – żona, Antoni – syn, Jakub – syn.
- Józef Krupa – gospodarz, Maryna – żona, Mary – córka.
- Stanisław Kędra – gospodarz, Maryanna – żona, Jakub – syn, Antoni – syn, Franciszek – syn, Elżbieta – córka, Zofia – córka, Maryna – córka, Szymon – syn.
- Wojciech Bańka – gospodarz, Zofia – żona, Agnieszka – córka, Mary – matka samego.
- Stanisław Gierłach – gospodarz, Mary – żona, Regina – córka, Regina – kucharka, Piotr – brat samego, Katarzyna – komornica.
- Maciej Nalewajko – gospodarz, Ewa – żona, Andrzej – brat, Tomek – chłopiec, Agnieszka – matka, Zofia – dziewczyna.
- Grzegorz Kołtyś – gospodarz, Agnieszka – żona, Regina – córka, Anna – kucharka.
- Andrzej Kuźnicki – gospodarz, Agnieszka – żona.
- Szymon Jayko – gospodarz, Mary – żona, Anastazja – kucharka.
- Stanisław Biernat – gospodarz, Barbara – żona, Regina – córka, Józef – syn.
- Stanisław Sydor – gospodarz.

W Boru Flisowie:

- Antoni Flis – gospodarz, Mary – żona, Maciej – syn, Franciszek – syn, Regina – córka.
- Wojciech Flis – gospodarz, Agnes – żona, Tomasz – syn, Błażej – syn.

- Wojciech Kowal – gospodarz, Jadwiga – żona, Katarzyna – córka, Mary – córka, Maciej – syn, Wojciech – parobek.
- Wawrzyniec Pawlos – gospodarz, Katarzyna – żona, Jadwiga – córka.
- Andrzej Małek – gospodarz, Katarzyna – żona, Tomasz – syn, Mary – córka.
- Marcin Pawlos – gospodarz, Dorota – żona, Anna – córka.
- Mikołaj Gajur – gospodarz, Katarzyna – żona.

Momotowie w Boru

- Wojciech Momot – gospodarz, Anna – żona, Sobek – syn żonaty, Agnieszka – żona, Michał – syn żonaty, Agnieszka – żona, Franciszek – syn, Zofia – córka.

Łgarzowie w Boru

- Jakub Łgarz – gospodarz, Agnieszka – żona, Regina – matka samego, Regina – córka, Katarzyna – córka.

Chabudowie w Boru

- Anna Chabudzina – wdowa, Michał – syn, Jan – syn, Mary – córka, Katarzyna – córka.

Pikulowie w Boru

- Józef Pikula – gospodarz, Anna – żona, Zofia Pezowa – komornica, Katarzyna Mazurka – komornica, Wojciech – syn.
- Wojciech Pikula – gospodarz, Katarzyna – żona, Mary – kucharka, Józef – chłopiec.
- Jakub Pikula – gospodarz, Katarzyna – żona.
- Wojciech Pikula – gospodarz, Anna – żona, Zofia – siostra.

W Rakowej w Boru

- Stanisław Woytowiczek – gospodarz, Jadwiga – żona, Maciej – syn.
- Wawrzyniec Świerc – gospodarz, Agnieszka – żona, Dorota – dziewczyna.
- Tomasz Mysak – gospodarz, Jadwiga – żona, Dorota – córka, Walek – syn, Kazimierz – syn żonaty, Regina – córka.

- Wojciech Jendzura – gospodarz, Agnieszka – żona, Józef – syn, Marcin – syn, Łukasz – syn, Katarzyna – córka, Zofia – córka.
- Anna Dedeczowa – wdowa, Maryna – córka, Piotr stary, Katarzyna – żona.

Łukaszowy w Boru

- Agnieszka – dziewczka, Anna – siostra.

Jonakowie we Młynie

- Stanisław Jonak – gospodarz, Mary – żona, Maciej – syn.
- Wojciech Stec – gospodarz, Agnieszka – żona, Anna – dziewczka, Grzegorz – Jonaków zięć, Dorota – żona, Jakub – syn.

W Boru na Bukowej Flisowie

- Antoni Flis – gospodarz, Mary – żona, Maciej – syn, Regina – córka, Stanisław – syn.
- Wojciech Flis – gospodarz, Agnieszka – żona, Tomasz – syn, Błażej – syn.
- Wojciech Kowal – gospodarz, Jadwiga – żona, Wojciech – syn, Maciej – syn, Jędrzej Prawica – zięć, Katarzyna – żona.

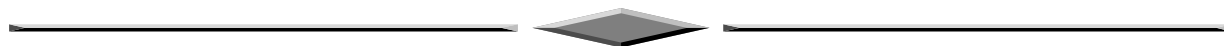
W Zajemiu

- Jan Bigos – gospodarz, Mary – żona, Michał – syn, Anna – córka, Błażej – syn, Wojciech – brat.
- Błażej Gierłach – gospodarz, Mary – matka, Mary – córka.

Michał Kuśmierczyk 1867-1932

Wymieniony spis obejmuje nazwiska i imiona mieszczan janowskich wraz z rodzinami w ilości około 670 osób, a także rodziny zamieszkałe w okolicznych lasach, m.in. w Rakowej, Bukowej, Zajemiu.

Wiele na to wskazuje, że wykaz jest niekompletny. Prawdopodobnie na przestrzeni wieków ktoś nieopatrznie wyrwał jedną kartę, o czym świadczy chociażby fakt, że spis zaczyna się od osób mieszkających w domu Kłykcia, przypuszczalnie przy ulicy Białskiej, gdyż inni mieszkańcy są wymienieni według ulic. Były to w kolejności



(pisownia oryginalna): Tylna Bielska, Krzemieńska, Rynek, Ulice Zakościeło, Przedmieście Zaolszyną. Przy tych ulicach mieszkało wraz z nami łącznie 167 gospodarzy; najwięcej w Ryнку – 49, a następnie Zakościeło – 34, Tylnej Bielskiej – 29, Przedmieściu Zaolszyną – 34, Krzemieńskiej – 22.

Dla porównania, Irena Bittner w pracy magisterskiej pt. „Janów Lubelski w XVII – XVIII wieku” wymienia liczbę 196 gospodarzy płacących podług w 1717 roku. Przez 4 lata raczej niewiele się pod tym względem w mieście zmieniło, a różnica prawie 30 gospodarzy na niekorzyść roku 1721 wynika chyba z powodów wyżej wymienionych. Ponadto podawana w niektórych opracowaniach szacunkowa liczba mieszkańców miasta w tym czasie na około 1200 -1300 osób wydaje się zawyżona.

Janów bowiem, podobnie jak cały kraj, poniósł znaczne straty ludnościowe i materialne w wyniku trwającej w latach 1700-1721 wojny północnej, głównie wskutek przemarszu obcych wojsk oraz głodu i morowego powietrza. Uważam zatem, że liczba mieszkańców wynosiła najwyżej 1000 osób.

Dowodem na to jest ów spis Dzierzka, podający 670 nazwisk, co przy uwzględnieniu około 30 brakujących gospodarzy, podnosi liczebność do ok. 800, może nieco powyżej tej liczby; do tego należy dodać pewną liczbę nieuwzględnionych w wykazie dzieci.

Wykaz dostarcza również wiadomości na temat statusu materialnego i społecznego mieszkańców starego Janowa. Zdecydowaną większość stanowili gospodarze posiadający własne domostwa i wywiązujący się z powinności na rzecz miasta. Ale wcale niemałą, liczącą 29 rodzin, grupę reprezentowali komornicy, mieszkający u bogatszych sąsiadów. Zamożniejsi mieszczaństwo posiadali służące, parobków oraz „dziewczyny” i „chłopców” wynajmowanych do różnych prac. Zdecydowana większość trudniła się pracą na roli, ale byli też rzemieślnicy oraz pomagający im w pracy czeladnicy.

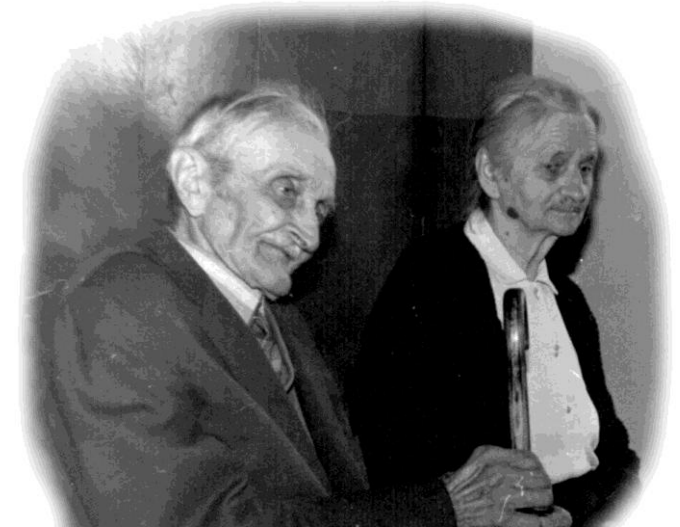
Spis zawiera również informacje dotyczące nazwisk rodzin, które zamieszkiwały Janów w początkach XVIII wieku. Wśród nich najwięcej było Łukaszów – 25 osób, następnie Siwych - 18 osób, Pasztaleńców i Kędrów – po 16, Kołtysiów i Kulpów – po 12, Paleniów, Bigosów i Czerwów - po 9, Rzydków, Chmielów, Pikulów i Wszelakich – po 8 osób. Z wymienionych w dzisiejszym Janowie nie występuje tylko nazwisko Czerw.⁷⁹

⁷⁹ Warto zwrócić uwagę, że niektóre nazwiska ewoluowały na przestrzeni wieków. I tak np. z nazwiska „Łukasz” powstało jeszcze w XVIII w. „Łukasiewicz”. Natomiast „Rzydka”, to

Z innych rodzin występujących w Janowie trzy wieki wstecz i obecnie należy wymienić następujące: Król, Martyna, Piecyk, Kuźnicki, Prężyna, Kuśmierczyk, Firosz, Tomczyk, Wojtan, Paleń, Łukasik, Kwiecień, Lipski, Piłat, Gierlach, Tylus, Biernat, Kras, Rząd, Jarosz, Nizioł, Orzeł, Stec, Niedziałek, Matysiak, Bielak, Dudek, Jonak, Rycerz, Robak, Michnik, Matysek, Wołoszyn, Moskał, Bańka, Sydor.

Obecnie nie ma już w Janowie osób noszących nazwiska: Bajdak, Bierok. Bławat, Bogun, Ciura, Dubieło, Frąckowicz, Gadzała, Gąsiorek, Gudkiewicz, Jayko, Kierzuła, Kłykiec, Krzysztofczyk, Kuszawa, Lubecki, Łachwa, Ogonowski, Pałobiński, Pospotin, Stołkowicz, Szpot, Świergul, Tomalski, Węgieł, Zatorski.

Należy przypuszczać, że duża część mieszkańców dawnego Janowa wywodziła się z okolicznych wsi, a szczególnie Białej, o czym świadczą liczne związki małżeńskie zawierane między mieszkańcami tych miejscowości. Niewątpliwie część obywateli obecnego Janowa wywodzi się od przodków żyjących w XVII – XVIII wieku, noszących te same nazwiska.



Helena i Michał Chmielowie – mieszkańcy Zaolszyna

Odkrycie powyższego wykazu wnosi też ważną poprawkę do dziejów przedmieścia Zaolszyna. Otóż jest pewne, że „Przedmieście Zaolszyną” musiało powstać sporo przed rokiem 1721, skoro w tym czasie liczyło prawie 90 mieszkańców. ♦

później „Żytka”, „Żytko”, „Żydko”, „Żydek” itp.

Przywileje, ordynacje i artykuły komisarskie dla Janowa Lubelskiego w okresie staropolskim – część II

Przywilej Jana Sobiepana Zamoy- skiego z 1664 r.

Jan na Zamościu Zamoyski Hrabia na Tarnowie, Jarosławiu, Wojewoda, Sandomierski, Generał Wojsk JKM Cudzoziemskich Kałuski Starosta

Oznajmuję tym pismem moim komu o tym wiedzieć będzie należało. Że mi podali suplikę mieszczanie moi janowscy całego pospółstwa imieniem upraszając najprzód, o przydłużenie wolności na dalsze lata, nie pozwolonych od śp. rodzicielki mojej przy lokacji tamtego miasteczka do lat 26 czego lubo mi pismem żadnym niedowidzą. Znakiem jednak i służbą zabitych kołków probant. - Po wtóre i oto prosili, aby przyobiecane rozmierzenie grontów na role miastu wymierzyć, i do eksekucji przywieść kazał. – Po trzecie uskarżali się iż za zagęszczenie się Żydów do tego miasteczka niemal wszyscy chrześcijanie domy i place puste jeszcze w Rynku Żydom za co za to sprzedając z miasteczka się wynoszą a przez to ani godnych ludzi na urząd nie mogą mieć i miasteczko wszystko ledwie nie w żydostwo obraca się i w osobach miejskich *vilescit*. - Tedy na te ich postulata, takowa ja daję deklaracją. Co się tchnie przyczyn mienia wolności uważając, iż to miasteczko które się poczęto krzewić tak w ludzie przystojne, jako na budynki znowu niedawnemi czasy przez nieprzyjaciela jest zniesione i ledwie nie nowej lokacji potrzebuje, dla zachęcenia ludzi przystojnych przedłużam wolność po wyjściu tamtych przeszłych na lat dwa. - A co się tchnie przyobiecanych grontów iż tak wielu moich Komisarzom do skutku nieprzywiedli. – Tedy teraz obiecuję w prędkim czasie nim oranie ugorów nastąpi zesać Komisarzów takowych, którzy by reasumando przeszłe moje komisje do skutku przywiedli. – Co się tchnie Żydów zagęszczenia i wykupywania domów chrześcijańskich deklaruję lubo to Żydom pozwolone jest ode mnie wolne mieszkanie osobnym pismem. Że jednak przez to zbywa na ludziach przystojnych chrześcijańskich kiedy się wyprzedając miasto opuszczają. – Tedy nie wolno odtąd chrześcijanom domów w Rynku ani sprzedawać ani arendować Żydom. Ale place gołe w ulicach, domki mają kupować przed wyjściem roku budować domy przystojne pod stratą chałupek skupionych. – Tym zaś przychodniom Żydom, którzy tylko sub protexu nabycia i wystawienia przystojnej osiadłości nie nabyli i zarówno z innymi

miejskimi ciężarom nie czynili zadosyć. Na co te moje dawny deklaracją ręką moją własną podpisuję przy pieczęci mojej. Dano w Zwierzyńcu dię 29. Maj 1664 Ru.

Jan Zamoyski
Cudzoziemski Generał mp...

Źródło: Wojewódzka Biblioteka publiczna im. H. Łopacińskiego, Zbiory specjalne, rkps. 1737, k. 9-9v.

Przywilej Marcina Zamoyskiego z 1680 r.

My niżej podpisani komisarze zeznawamy tem pismem naszym, iż będąc zesłani od Jaśnie Wielmożnego IMCI Pana Marcina na Zamościu Zamoyskiego wojewody braclawskiego bełzkiego płoskierowskiego starosty pana i dobrodzieja naszego do uczynienia porządku w mieście Janowie po wyjściu woli, która była od świętej pamięci Jaśnie Wielmożnego IMCI Pana wojewody sandomirskiego nadana, który uczyniliśmy takowy. Naprzód: widząc że to miasto jest uciśnione bez gruntów, tedy przydaliśmy takowe: które jeżeli po końcu wsi Białej, puste, zarosłe, gospodarzów do siebie nie mające, których jest łąnów dwanaście, naprzód po jednej stronie Białej ku Krzemieniowskiemu, a kończące się nadół do pułanka Stanczerowskiego a gościeńca krzemieńskiego, to jest łąnów pułszosta. A iż w tych niektórych pułankach pozachodziły ogrody miejskie, tedy im pułanek jeden z tych pułszostu, aby nie były ukrzywdzone po kawalcu przyłożyliśmy rozmierzywszy, którego jest staj dziesięć. Po drugiej stronie Białej ku Modliborzycom łąnów siedm, poczynając się od ćwierci Gołebiowskiej, aż po zagrodę Bigosową na dół, do których łąnów dwunastu, z dawna przymiarki należeć mają. A ponieważ do tych pół łanki niebyło tedy Jm na rzece Borownicy od modliborzyckiej granice i na rzece Trzebęcy wymierzyliśmy. Podatek tedy z tych łąnów ma być takowy: ze z każdego łąnu in summa złotych trzydzieści do Skarbu oddawać powinni. A co się tyczy innych podatków, jako to fura solna, owsy, kury, kapłony, podwoły, pomocy tak do żniw, jako i innych potrzeb /:krom jednej dziesięciny z dawna należytej kościołowi farnemu:/ wolni in perpetuum zostawać mają. Wymawiamy tedy i postanawiamy szarwarki które do młyną, grobli, zastawiania strzeż Boże

zerwania jako to Jonakowskiego, podejmować, i kosztem swoim zastawić powinni. A że trzy ćwierci Stecowska, Orłowska, Franciszowska wedle miedze zagrody Bigoszewskiej od końca do końca całe są zarosłe, tedy one magistratowi aby sobie wykopali bez żadnych podatków pozwolimy i czynszu wiecznością. Z placów, z ogrodów, tak z tych co na nich domy stoją jako i puste, które zasiane są według postanowienia w inwentarzu w liniach, czynsze oddawać powinni. A ponieważ po wyjściu woli uprosili sobie mieszczanie tak chrześcianie jako i Żydzi, aby mieli wolność do palenia gorzałek u Jaśnie Wielmożnego IMCI Pana Wojewody, co Im z takowa kondycją pozwalamy, aby miernego tak od słodu gorzałczanego jako od piwnego złotych cztery oddawali, zalewać na sład gorzałczany korcy sześć, a piwny korcy pięć powinni. Od nań gorzałczanych na rok czynszu od jednej złotych trzy, a od kotła piwnego złotych pięć do skarbu oddawać mają, w czym corocznie powinna być rewizja. Rzeźnicy zaś co się znajdzie w mieście, co oddawać będą na każdy rok złotych łojowego siedemdziesiąt Żydzi czterdzieści i pięć, a chrześcianie tak ci co bydło biją, jako i ci co wieprzowiny, złotych dwadzieścia i pięć powinni. Żydzi zaś ile się ich znajdzie gospodarzów mając chałupy swoje, powinni każdy z nich na święto świętego Marcina co rok pozłotych dwa oddawać, a kumornice bez chałup zostające po jednym złotemu, w czym mają bydź na każdy rok rewidowani. A ci pomienioni wzwyż rzeźnicy ponieważ czynszu na każdy rok złotych siedemdziesiąt podejmować będą, tedy od dawania łopatek zamkowych wolni zostają. Targowe od soli, garców, i innych fruktów, takich jako się w inwentarzu opiszę, takowe oddawać powinni będą, tak gościnni jako i mieszczanie tuteczni. A co się tycze exakcji reipublica, jako to pobory z tych pól, tedy z nich mieszczanie do wsi Białej grosz czwarty od roku przyszłego 1681 przykładać powinni, od święta świętego Marcina. Na co się dla lepszej wagi i pewności rękami naszymi komisarzskimi przy pieczęciach naszych podpisujemy. Działo się w Janowie dnia ósmego czerwca. Roku Pańskiego tysięcznego sześćsetnego osiemdziesiątego.

LS LS LS

Jakub Bernatowicz

W Rzymuntowski

Nata Lewkowicz

To prawo dali Bóg zdrowie, do dalszej łaski mojej podpisuje Marcin na Zamościu Zamoyski wojewoda braclawski bełzki starosta.



Jan Zamoyski

Przywilej Marcina Zamoyskiego z 1687 r.

Marcin na Zamościu Zamoyski Podskarbi wielki koronny Bełzki, Płoskirowski, Bolemowski, Rostocki starosta

Oznajmując niniejszym pismem moim komu o tym wszystkim i każdemu z osobna teraz i na potym wiedzieć będzie należało. Wielkich darów, których wszechmocnego Boga dobroć ludzkiemu powierza używaniu, aby w niem osobliwie zachowywały się pozanowania i ozdoba, z jako najlepszemi prawami postanowienie dobrym porządkiem, który jest duszą wszystkich rzeczy i sprawiedliwym rządzeniem ku potrzebującym żądaniu sprawowały się słuszną albowiem rzecz jest i przystojna, niegdzie indziej stanowić cnotami umocnione miejsca jako także wyniżczać nieprawości tylko gdzie pospolitych ludzi pomieszkanie, wszelkie swoje sprawy i występki według świętej sprawiedliwości wyznawać, i one uznaniem słusności miarkować zwykło. Ponieważ tedy najwyższa Boska wola i całość Rzeczypospolitej prawo Ordynacji Zamojskiej usilnie niegdy ustanowione przez tak wiele przestępstwa, niewoli i różnego nieszczęścia usilnem żądaniem i pracą moją do zupełnej całości przeszłodawnej powróciła i mnie jako własnemu dziedzicowi ordynacji tejże i onej dobra przez wiele dowodów i konstytucji koronnych do państwa tegoż są podane, umyśliłem sobie na wieczną pamiątkę syna mego ukochanego Jana pierworodnego miastu memu nazwanemu Janów w województwie lubelskim nowo osadzonym prawa pewne jakim i inne miasta Ordynacji Zamojskiej podległe szczytą się podać i udarować, a to prawo memu i uproszeniu syna mego jako i supplikantom miszczan janowskich czyniąc dosyć daję u daruję niniejszym prawem w ten sposób. Naprzód przezwanemu

miasteczku Janowowi pozwalam ius theuthonicum prawo majderskie, oddalając od niego i obywatelów mieszczan wszystkie prawa ziemskie, grodzkie, zwyczaje i sposoby różne, które prawa takowe miejskie do siebie pociągają, wyjmując jednak przerzeczone miasteczko i mieszczan obywatelów jego niniejszych wiecznymi czasami od jurysdykcji żadnego urzędu, aby się nigdzie indziej w osobliwych swoich krzywdach skarżyć i odpowiadać nieważyli, tylko przed wójtem albo magistratem, któremu we wszystkich sprawach, tak miejskich, jako występnych, kryminalnych głównych, zabójstwa, mężobójstwa, złodziejstwa, cudzołóstwa, członków poranienia i pobicia, następstwa, poszwary i innych jakichkolwiek złoczyństw, zupełną moc zlecam i oddaję sądzić takowych w ograniczeniu tegoż miasteczka prawem majdebskim i według tegoż prawa nieposłusznych doglądać, a występnych karać, tak jako który występek zasłuży. Apellacja zaś i powołanie od sądu swego magistratu za prawem podanego nie do zamku i ratusza janowskiego, ani innego wymyślnego urzędu ale do sądów trybunalskich zamojskich przez jaśnie wielmożnego IMC dobrodzieja list do magistratu janowskiego ordynowany obwieszcza że Żydzi powinni tylko wpół za miesiąc kwiecień i maj do składek dawać, na które to miesiące ze dowiedziono /co i strony obydwie przyznały/ że Moskwa rozdzieliwszy się między siebie na pół miasto, osobną żydowską połowę, a osobno chrześcijańską z nich na miesiące kwiecień i maj kontrybucje i składki, tak od Żydów i chrześcijaństwa wybrali. Więc w tym od dawniejszych składek, do ostatniego dnia maja żydowską nacją wolną czyni, i w pretensjach stron obydwóch wiecznie zakłada milczenie. Od pierwszego zaś dnia czerwca w roku terażniejszym przeszłego przychyłając się do prejudykat w podobnych sprawach stosując się do edyktów IMC dobrodzieja na inne miasta ordynacji podległe w sądach niniejszych zaszytych, tudzież uważając czas terażniejszy zamieszany, w którym chrześcijaństwo żadnych handlów nieprowadzi, tylko z jednej roli, i co się urodzi, z czegoby trzeba żyć, i ciężary publiczne i prywatne opłacać, a to pod terażniejszy czasów żołnierz spasio, ostatek zabrawszy żydostwu przeda, jako to z sprzętów domowych i fantów. Żydowska zaś nacją różne ma sposoby do ratowania się, przez handle i inne swoje ciekawości, przeto rząd nakazuje, aby Żydzi wpół wszelkie składki to jest grosz a grosz z chrześcijanami płacili, to zaś trwać ma ad revolutionem czasu uspokojenia się i do deklaracji na ten czas IMC dobrodzieja. Te zaś decyzja sądu trzymać strony i one za gruntowną mieć powinny, pod winą banicji wiecznej niniejszym dekretem założonej, a in casu contraventionis praviam avisationem w sądach ni-

niejszym publikować się mający, aże wyszedł był edykt IMC dobrodzieja do miast od lat dwóch, aby Żydzi do chrześcijan po połowie do składek płacili, który zatraciło miasto, jako infertur ad iudicium, jednak dowodnie nan deducitur czyli był albo nie był w Janowie. Więc jeżeliby się pokazało że w Janowie zginął nie będąc ogłoszony, tedy natenczas za dowiedzeniem i pokazaniem się sąd iudicij presentis reservat superie gligentes officiales clericalis.

Ex protocollo actor iudicij comisiorialis Ord Zam extract x extractus.

Źródło: Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. H. Łopacińskiego, Zbiory specjalne, rkps. 1737, nr 10.

Przywilej Anny Zamojskiej z 1696 r.

Anna z Gnina na Zamościu Zamojska Podskarbina Wielka Koronna Bolimowska, Rostocka, Płoskierowska, etc. Starościna.

Wiadomo czynię wszystkim in genere gromadom Ordynacji Państwa Zamojskiego wielką przez to uważwszy w dobrach pomienionych wielką przez to między poddanymi miną? Że grunta które a fundo do jednej wsi albo miasta należały do innych one przedają. Zaczynam zabiegając dalszemu w prowencie moim upadku i zniszczeniu poddanych surowo przykazuję, aby poprzedzane półanki, zagrody, nowiny, przymiarki, przykopki a quoris nomie nazwane pola, do inych wsi albo miast ordynackich lubo też pogranicznych okupowali, wykupionych zaś napo tym aby nieprzedawali, ale wcale pomienione grunta przy każdej wsi albo mieście konserwowali, to dokładając, iż chociażby się kto odezwał do gruntu przedanego niedziedzicem, albo inną jaką niebliskością, byle tylko z tejże wsi albo miasta był poddany. Temu In delectu sukcesorów albo bliższych interesantów odkupić grunt pozwalam, a kto y się ważył brydż przeciwnym niniejszemu uniwersałowi przedawać grunta do inych wsi moich lubo pogranicznych albo miast, tak żeby z swojej wyszły cyrkumferencji, tedy bez żadnej rekompenty odebrać nazad PP Podstarościm albo komu na tym będzie należało zlecam, tenże rygor na tych któryby się ważyli kupować zakłada. Działo się w Krzeszowie dnia 6 sierpnia 1696.

Anna Zamojska
Podskar. W. Koronna

Źródło: Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. H. Łopacińskiego, Zbiory specjalne, rkps. 1737, nr 17.

Zenon Łukasz Baranowski

Papiernia w Dąbiu k. Modliborzyc



Wydawałoby się, że nasz powiat miał głównie rolniczy charakter, ale na przestrzeni dziejów na jego obszarze funkcjonowało wiele zakładów przemysłowych. Jednym z nich była papiernia w Dąbiu, której istnienie jest bardzo mało znane. Dlatego w tym krótkim artykule chciałbym przedstawić jej blisko 150-letnie dzieje.

Rozwój papiernictwa w Polsce od końca XV w. miał miejsce początkowo w dużych miastach i ich okolicach. W kolejnych stuleciach zakładano papiernie w dobrach kościelnych i szlacheckich. Papiernia we wsi Dąbie, należącej wówczas do dóbr modliborskich, powstała w połowie XVIII w. Pierwsza wzmianka o jej istnieniu pochodzi z 1739 r. Brak o niej wzmianek we wcześniejszych inwentarzach, m.in. z 1737 r. dlatego należy przypuszczać, że zakład papierniczy powstał około tego roku. Właścicielami dóbr modliborskich była w tym czasie rodzina Nahoreckich, ale wydaje się że inicjatorami powstania papierni byli dzierżawcy - rodzina Bielskich. Na Lubelszczyźnie istniało wówczas tylko kilka papierni, a zapotrzebowanie na papier wzrastało.

Papiernia została zlokalizowana na Sannie, przy drodze Słupie-Dąbie na zakolu rzeki. Zapewne w istniejącym wcześniej młynie (z groblą i stawem) zainstalowano urządzenia do produkcji papieru. Inwentarz z 1750 r. mówi o młynie przy papierni i nowym stawie, ale nie było budowli folwarcznych, które dzierżawca mógł sobie postawić. W oparciu o inwentarze innych papierni z II połowy XVIII w. można przypuszczać, że dąbski młyn papierniczy składał się z izby warsztatowej z kładnią czerpalną, korytem na masę papierniczą (stępnicy), prasy do wygładzania papieru, kotła do gotowania kleju i wagi do ważenia szmat. Zwykle oddzielnie składowano szmaty, z których wyrabiano

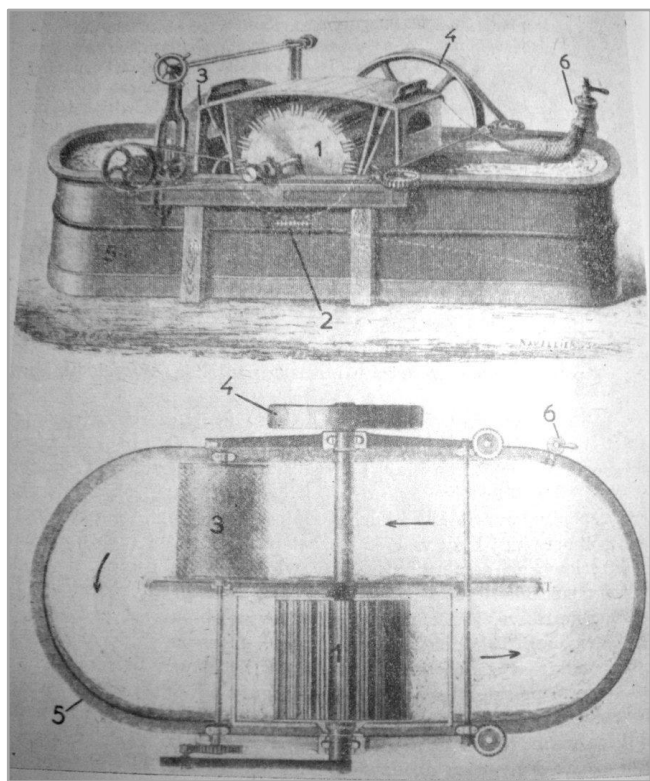
papier, a na strychu urządzano suszarnię na arkusze papieru.

Siłą napędową w papierni było koło wodne, napędzane wodą spadającą z góry, spiętrzoną w stawie. Obracało ono walec

poruszający belki z tłukami (stępy) ugniatającymi szmaty w korycie (stępnicy). Przed umieszczeniem w stępnicy, szmaty moczo poddając procesowi fermentacji. Otrzymana w korycie pulpa była przenoszona do kadzi, gdzie kontynuowano przygotowanie masy papierniczej. Stamtąd czerpano papier za pomocą form. Trzecim etapem było jego wykończenie (suszenie, klejenie, prasowanie i pakowanie). Szmat dostarczali szmaciarze, a klej zwierzęcy, produkowany z garbarskich odpadków, wytwarzano raczej na miejscu. Za całą produkcję papieru odpowiedzialny był majster doglądający pracy urządzeń i przede wszystkim czerpiący papier. Źródła podają nazwiska papiernika Walentego Jaguckiego (1748 r.) i majstra (mistrza) Dominika Eskiera (1761 r.). W jego pracy pomagali mu czeladnicy. Brak jest informacji o funkcjonowaniu papierni pod koniec XVIII w. i na początku XIX w. poza lakoniczną wzmianką z 1808 r. o jej istnieniu.

W I połowie XIX w. stępy zostały zastąpione doskonalszym urządzeniem, tzw. holendrem, gdzie szmaty nie tylko ubijano, ale także mielono i oczyszczano. Holender bardzo skracał proces przygotowania masy papierniczej. Dalszy jednak proces pozostał tradycyjny. Papier nadal ręcznie czerpano z kadzi. Takie zmiany zaszyły także w Dąbiu. W 1823 r. papiernię w Dąbiu dzierżawił (na 6 lat) od właściciela Feliksa Dolińskiego fabrykant-majster Ludwik Werner Bartz. Być może to on dostarczył kapitału inwestycyjnego do unowocześnienia papierni. W manufakturze pracowało oprócz niego 10 czeladników. Jej urządzenia składały się z 15 „machin”. Papiernia miała trzy kładzie czerpalne. Wytwarzała różne rodzaje papieru piśmiennego (rocznie 50 ryz papieru pocztowego, 150 imperatorskiego, 200 rejestrowego, 300 medianowego, 450 kancelaryjnego), ponadto gatunki papierów specjalnych (100 ryz nutowego „muzy-

kalnego”, 3000 drukowego, 1000 ryz bibuły do druku, 30 kop tektur do fabryk sukiennych i 2000 kop tektury dla introligatorów). W 1827 r. produkcja Dąbia stanowiła 6 proc. wytwórczości papierniczej w Królestwie Polskim. W 1830 r. na ziemiach polskich było ok. 130 papierni, ale potem nastąpił spadek ich liczby; wraz z rozwojem produkcji maszynowej upadały bowiem zakłady rękodzielnicze. W 1842 r. zatrudniano w zakładzie 23 robotników, a Dąbie było jedną z siedmiu papierni w guberni lubelskiej. W 1858 r. roczna produkcja wynosiła 2,5 tys. ryz, a wraz z dwoma innymi papierniami w guberni lubelskiej produkowała 25070 ryz o wartości 19666 rs. Produkcja i zatrudnienie stopniowo zmniejszały się. W 1878 r. wartość produkcji wynosiła niewiele ponad 1000 rs. (w 1880 r. 1,5 tys. rs.), a zatrudnienie kilka osób.

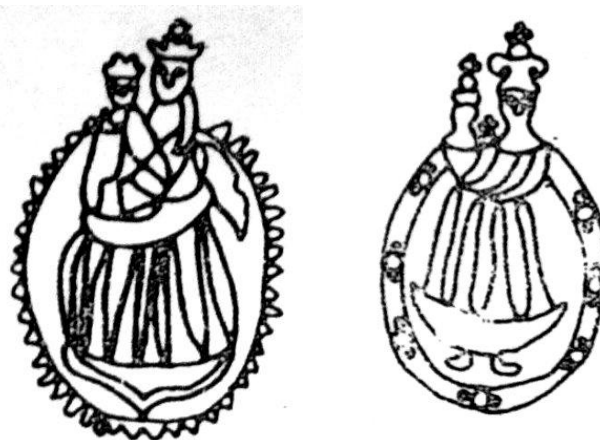


Holender do produkcji papieru. 1 – wał nożowy, 2 – nożowisko denne, 3- bęben pralny, 4- koło napędowe, - kadź, 6 – doprowadzenie wody

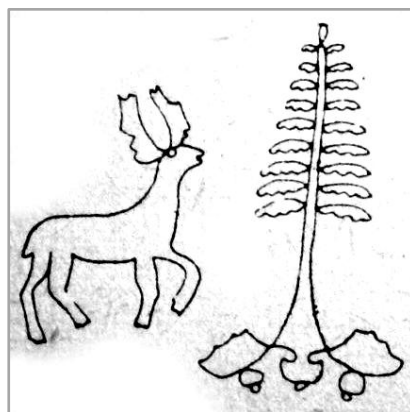
Ostatnimi właścicielami dóbr modliborskich byli Gorzkowscy. W 1870 r. zostały one zlicytowane przez Towarzystwo Kredytowe i nabyła je spółka obywatelska Adam Przanowski, Karol Solman, Hipolit Witkowski. Wraz z rozwojem fabrycznej produkcji papieru los papierni był przesadzony. Upadła ona w latach 80 XIX w. (między 1882 a 1885 r., a na pewno przed 1890 r.).

Papier wytwarzany w Dąbiu posiadał znaki wodne (filigrany). Znane są trzy rodzaje tych znaków o charakterze obrazkowym, stosowane w I

połowie XIX w.: drzewo – „sosenka z jeleniem”, Madonna z Dzieciątkiem w kręgu płomienistym oraz Madonna z Dzieciątkiem „ludowa”. Obok tych filigranów stosowano pomocniczo nazwisko majstra W.L.B. i nazwę miejscowości Modliborzyce.



▲ **Madonna z Dzieciątkiem w kręgu płomienistym, Madonna z Dzieciątkiem „ludowa” i Sosenka z jeleniem ▼**

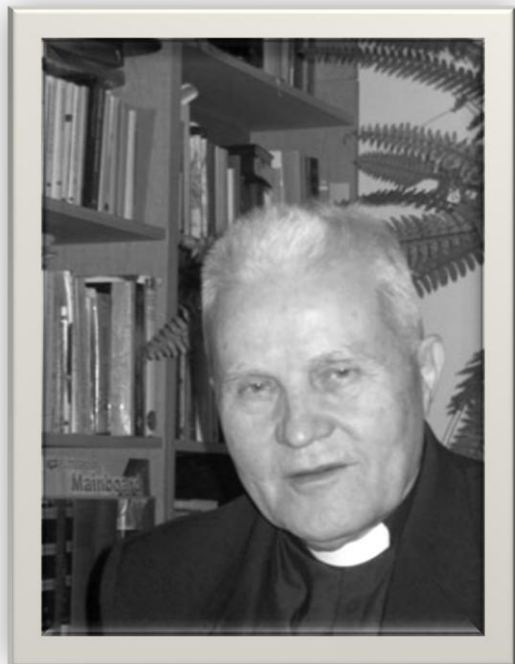


Źródła i literatura:

Archiwum Państwowe w Lublinie, Księgi Grodzkie Lubelskie, Relacje, sygn. 272, k. 798v; sygn. 306, k. 111v; sygn. 214, k. 346-347v; sygn. 264, k. 309; sygn. 313, k. 144v-148; Rząd Gubernialny Lubelski, Spisy, sygn. 32, bp; Księgi Ziemskie Lubelskie, Relacje, sygn. 18, k. 26v; Księgi metrykalne parafii Modliborzyce z XVIII w., Archiwum Parafialne; J. Siniarska-Czaplicka, Papiernictwo na ziemiach polskich w latach 1750-1850, Roczniki Społeczno-Gospodarcze 1968, s. 127, 143, 152-153, 165-168, 172, 183-185, 187, 190-191, 198, 210-211, 218-222; W. Budka, Papiernie w Królestwie Polskim w 1858 r., Przegląd Papierniczy 1948, nr 5, s. 97-98.; W. Budka, Wykaz fabryk papieru w Królestwie Polskim z r. 1823, Przegląd Papierniczy 1956, nr 8, s. 248; J. Siniarska-Czaplicka, Papiernictwo, w: Słownik historii gospodarczej Polski, t. II, s. 35-36; B. Mikulec, Przemysł Lubelszczyzny w latach 1864-1914, Lublin 1989, s. 42, 157-158; Z. Baranowski, Rys historyczny miejscowości powiatu janowskiego, Stalowa Wola-Lublin 2001, s. 65-66, 68, 70-71; Dzieje Lubelszczyzny, t. I, Lublin 1974, s. 515, 621; Słownik geograficzny Królestwa Polskiego, t. I, Warszawa 1882, s. 245-246.

Adam Kruczek

Ksiądz silniejszy od SB



Ks. prof. dr hab. Walerian Słomka urodził się 13 IX 1933 w miejscowości Łada gm. Chrzanów. Był ósmym z kolei dzieckiem Franciszka Słomki i Rozalii z d. Danis. Cztery dni później został ochrzczony w kościele parafialnym św. Bartłomieja w Goraju. Rodzice utrzymywali rodzinę z 5-hektarowego gospodarstwa, które zapewniało licznej rodzinie względny dobrobyt.

We wrześniu 1940 r. rozpoczął naukę w Szkole Powszechnej w Ładzie, ale przerwał ją po ukończeniu 4 klas, nie wyrażając przy tym zainteresowania dalszym kształceniem się. Dopiero dwa lata później, w 1946 roku, 13-letni Walerian przeżył kazanie odpustowe w uroczystość św. Jacka w Chrzanowie. Zaraz potem do Łady przybył nowy nauczyciel - Zygmunt Sapalski, który namówił miejscowe dzieci do nadrobienia straconych lat w nauczaniu. W ciągu jednego roku szkolnego 1946/47 przerobił z nimi program V, VI i VII klasy, i przygotował uczniów do nadzwyczajnego egzaminu, który odbył się w siedzibie gminy w Chrzanowie przed Państwową Komisją w maju 1947. Walerian Słomka ukończył w ten sposób szkołę podstawową.

We wrześniu tego samego roku rozpoczął naukę w Gimnazjum w Janowie Lubelskim. Po roku nauki przeniósł się do Prywatnego Liceum Ogólnokształcącego Księży Orionistów w Zduńskiej Woli, a potem Prywatnego Męskiego Gimnazjum i Liceum Biskupiego w Lublinie. W roku szkolnym 1949/50 mieszkał w internacie księży

salezjanów, natomiast w roku następnym w gmachu Lubelskiego Seminarium Duchownego.

Do matury przed Państwową Komisją z udziałem tzw. czynnika społecznego, którym był kuzyn Bieruta o tym samym nazwisku, został dopuszczony 15 V 1951. Ale matury nie zdał z racji nieczytelnego pisma. Dopiero interwencja dyrektora szkoły, ks. Michała Słowikowskiego, uratowała sytuację; mianowicie zlecił on sekretarce przepisanie wypracowania na maszynie i dołączenie do rękopisu.

Z tak zdaną maturą wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Lublinie. Studia filozoficzne i teologiczne odbył w latach 1951–1956. Brał czynny udział w proseminarium z filozofii i seminarium magisterskim z historii Kościoła. 11 XI 1956 otrzymał tytuł magistra teologii, a kilka tygodni później absolutorium studiów seminaryjnych. 22 XII 1956 w katedrze lubelskiej z rąk biskupa Piotra Kałwy otrzymał święcenia kapłańskie. Następnego dnia Mszę św. prymicyjną odprawił na Jasnej Górze, następnie w Wigilię Bożego Narodzenia w Niepokalanowie, zaś w Goraju 30 XII 1956.

Pierwsza jego praca duszpasterska i katechetyczna związana była z Lublinem. Został wikariuszem przy parafii św. Pawła i katechetą szkolnym. Jak twierdzi jego biograf, ks. Marek Chmielewski, częste zmiany szkół, w których ks. Słomka katechizował, były wymuszane przez kuratorium z powodu zbyt wpływowego oddziaływania na młodzież. W 1959 r. ordynariusz lubelski ks. bp Piotr Kałwa powierzył mu opiekę duchową nad młodzieżą pozaszkolną, głównie robotniczą, oraz opiekę duszpasterską nad młodzieżą Studium Nauczycielskiego w Lublinie. Dla ubogiej młodzieży zorganizował wtedy obóz pod namiotami nad jeziorem Rogóźno, lecz po kilku dniach pobytu służby specjalne Urzędu Bezpieczeństwa nakazały przerwanie tego obozu. Odtąd księdzu zabroniono zajmowania się duszpasterstwem młodzieży. Kuria, biorąc pod uwagę dalsze represje i odsunięcie księdza od jakiegokolwiek działalności duszpasterskiej, przesunęła go do duszpasterstwa studentów. Od tego czasu na ponad 40 lat ks. Walerian Słomka związał się z KUL-em.

Na studia do Rzymu wyjechał dzięki stypendium przyznanemu przez kardynała Wyszyńskiego. Dzięki jego staraniom pojechał też do Paryża.

W Watykanie młody ks. Słomka spotykał się z najsłynniejszymi teologami. Tam ogłosił swoje pierwsze publikacje w „Duszpasterzu Polskim

za Granicą" i "L'Osservatore Romano". Na zaproszenie kard. Jana Króla wyjechał na krótko do USA. Jan Paweł II mianował go pomocnikiem sekretarza specjalnego VIII Zwyczajnego Synodu Generalnego Biskupów, który w 1990 r. obradował w Watykanie. Kongres Teologów Polskich niemal jednogłośnie wybrał go na przewodniczącego Sekcji Duchowości Teologów Polskich. Ogromny jest dorobek naukowy ks. prof. W. Słomki. Ma blisko 400 publikacji w kraju i za granicą. Napisał m.in.: „Miłość większa niż grzech”, „Ku szczęściu – bez oszustwa”, „Duchowość bezdroży” i „Duchowość kapłańska”, „Celibat a doskonałość życia kapłańskiego”, „Małżeństwo – przymierze miłości”. Był promotorem 125 prac magisterskich, 25 licencjackich oraz 25 rozpraw doktorskich. Wygłosił setki pozaakademickich wykładów, odczytów, prelekcji i konferencji - dla księży, zakonnic, misjonarek, nauczycieli, inteligencji i młodzieży akademickiej. Walerian Słomka nie jest zwykłym księdzem. Jest profesorem zwyczajnym, doktorem habilitowanym - uczonym, teologiem, humanistą.

Wielokrotnie bywał jako gość oraz rekolekcyjista na różnych uroczystości w janowskim sanktuarium.⁸⁰

* * *

Jak lubelska bezpieka chciała złamać ks. Waleriana Słomkę

Odstonięta dzięki ujawnieniu esbeckich tezek historia represji i nieudanych prób złamania księdza przez lubelską bezpiekę, stanowi żywe potwierdzenie prawdy, że człowiek silny wiarą jest w stanie stawić czoła wszelkiemu, nawet najbardziej wyrafinowanemu złu. Po raz pierwszy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego zainteresował się Walerianem Słomką w 1954 r., gdy był on alumnem III roku Wyższego Seminarium Duchownego w Lublinie. W ramach walki z Kościołem, prowadzonej przez bezpiekę wobec każdego kapłana i kleroika w Polsce, 20 kwietnia por. Jan Kość z Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Kraśniku przesłał naczelnikowi Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie charakterystykę przyszłego księdza i wszystkich członków jego rodziny. Nie znaleziono niczego, co mogłoby skompromitować alumna. Okazało się, że „moralnie prowadził się dobrze”, a „Urząd kompromatów [kompromitujących materiałów - dop. A.K.] na ww. nie posiada”. Jednak kraśniccy ubecy byli przekonani, że stosunek przyszłego księdza

do Polski Ludowej i ZSRS był wrogi. Tłumaczono to wpływem braci, którzy w czasie okupacji służyli w Narodowych Siłach Zbrojnych.

Pierwsze alarmujące bezpieczeńkę sygnały dotyczące ks. Słomki pochodzą z lipca 1958 r. z Komendy Powiatowej MO w Janowie Lubelskim. Miał wtedy 25 lat i był już kapłanem, doktorantem teologii dogmatycznej na KUL-u, nauczycielem religii w lubelskich szkołach, które co roku musiał na polecenie tamtejszego kuratorium zmieniać z powodu „zbyt wpływowego oddziaływania na młodzież”.

Informator, ps. „Czarny”, donosił, że ks. Słomka 13 lipca 1958 r. wygłosił w kościele w Janowie Lubelskim kazanie, w którym miał twierdzić, że „w Polsce nie ma sprawiedliwości we wszystkich urzędach, że to, co się mówi, to wszystko kłamstwo (...), że po 1956 r. część tego kłamstwa wyszła na jaw. Lecz i po październiku obserwujemy nadal obłudę”.

„Proszę poinformować, czy jesteście w stanie ustalić poprzez informatora 'Czarnego' lub inną drogą świadków, którzy chcieliby zeznać na okoliczność wygłoszonego kazania” - zareagował natychmiast mjr M. Mozgawa, zastępca naczelnika Wydziału III KWMO w Lublinie. Widocznie okazało się to niemożliwe, gdyż brak w aktach kontynuacji tego wątku.

Zasługuje na bliższą uwagę

Bardziej intensywnie aparat represji postanowił zająć się młodym księdzem na początku 1959 r. W notatce operacyjnej z 7 lutego stwierdzono, że „ks. Słomka uważany jest przez swoich przełożonych za człowieka zdolnego, oddanego hierarchii, przed którym stoi perspektywa awansu. W związku z powyższym... zasługuje na uwagę i bliższe zainteresowanie”.

Zainteresowanie to polegało głównie na otoczeniu ks. Słomki siecią agentów. Kontakt pozaoperacyjny „Drozd” miał czuwać nad księdzem na terenie seminarium. Podobne zadanie dostała agentura zainstalowana przez SB na KUL-u. Nie zapomniano również o zwerbowaniu agenta z parafii, w której pracował ks. Słomka.

Interesujące bezpieczeńkę informacje na temat ks. Słomki zaczęły spływać do III Wydziału KWMO w połowie roku i dotyczyły głównie pracy z młodzieżą. Najpierw kontakt pozaoperacyjny „WE” ustalił, że jeszcze w 1958 r. „ksiądz starał się wokół siebie gromadzić młodzież, do której wygłaszał przemówienia nacechowane wrogością do naszego ustroju”. Informator „PS” donosił o prowadzonych w kościele św. Pawła w każdą środę pogadankach dla narzeczonych, na które „przychodzi

⁸⁰ Na podstawie prywatnego archiwum ks. Waleriana Słomki i wielu innych publikacji - przyp. J. Łukasiewicz.

dużo młodzieży", przyznał jednak, że nie wie, co ksiądz mówi do młodych ludzi.

„Ustalić tematykę pogadank i osoby najbardziej uczęszczające na wspomniane pogadanki” - zapisał w planowanych przedsięwzięciach operacyjnych ppor. Stanisław Szafran, esbek z III Wydziału KWMO. Akta ks. Słomki zaczynają pięćniąc. Dzięki informacjom zdobytym od agenta z Fabryki Samochodów Osobowych w Lublinie SB dowiaduje się, że na spotkania przedmałżeńskie przychodzi ok. 150 młodych osób, że ksiądz organizuje wieczorki taneczne przy adapterze, spotkania z misjonarzami, kapelanami z Powstania Warszawskiego, że działa zespół teatralny, kółko muzyczne, „sekcja turystyczno-kajakowa”. Na początku stycznia 1960 r. ppor. Szafran dociera do poszczególnych uczestników kursu przedmałżeńskiego prowadzonego przez ks. Słomkę. Dowiaduje się, że ks. Słomka wraz z innymi młodymi kapłanami „chodzą po mieście i starają się wyłowić młodzież wałęsającą się i chuliganiącą. Następnie młodzież tę przyciągają do siebie, prowadząc w ten sposób, według swoich założeń, akcję wychowawczą”. [...]

W połowie lutego, gdy informator „PS” donosi, że ks. Słomka rozszerza działalność „na odzinku młodzieży”, esbek postanawia, że „należy opracować plan przecięcia działalności na tych kursach w porozumieniu z Wydziałem Spraw Wewnętrznych”. Wcześniej, 1 lutego 1960 r., w raporcie do zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. Służby Bezpieczeństwa Szafran prosi o zezwolenie na „opracowanie korespondencji” ks. Słomki przez Samodzielną Sekcję „W”, gdyż „kompletowane są dokumenty celem założenia sprawy. Zachodzi konieczność ustalenia jego kontaktów”. Odtąd wszystkie listy przychodzące do księdza i wychodzące od niego trafiają do rąk funkcjonariuszy, którzy sporządzają ich fotokopie.

Dopaść księdza

W lipcu 1960 r. SB wysledziła, że ks. Słomka bez zgody władz zorganizował w Rogóżnie na Pojezierzu Łęczyńsko-Włodawskim letnie ferie dla 12 chłopców z Lublina.

„W dniu 9 VII 1960 r. udaliśmy się wspólnie wraz z tow. Wyczesanym, kier. Wydziału Spraw Wewnętrznych, do miejscowości Rogóżno, pow. Lubartów, celem wręczenia ks. Słomce... decyzji Prezydium Powiatowej Rady Narodowej o natychmiastowej likwidacji tegoż obozu” - pisał w raporcie ppor. K. Pietruczuk z lubartowskiej SB.

Esbek opisał też reakcję księdza: „Kiedy pismo przyjął, powiedział, że wie, iż obóz jest likwidowany dlatego, że on jest księdzem, a prze-

cież to nie jest żadnym przestępstwem, jeśli on umożliwił dzieciom, którzy [pisownia oryginalna - dop. A.K.] gniją w suterynach, piwnicach, nie widząc słońca w mieście - on im udostępnił wypoczynek, to za to jego się pociąga do odpowiedzialności”.

Odpowiedzialność za „nielegalne zorganizowanie kolonii letnich w Rogóżnie” - to grzywna 1500 zł z ewentualną zamianą na 6 tygodni aresztu nałożona na księdza przez Kolegium Orzekające w Lubartowie 24 sierpnia 1960 r.

Tymczasem SB otrzymuje kolejny materiał obciążający ks. Słomkę. Podsluchujący kazania księdza kpt. Marian Sierpień doniósł, że w homilii z 28 sierpnia kapłan „nawoływał rodziny katolickie do walki o religię w szkole przez pisanie deklaracji”.



Pierwszy z lewej ks. W. Słomka – na spotkaniu u ks. bpa Piotra Kałwy

Za słowa te SB postanowiła wytoczyć księdzu proces sądowy. Ponieważ kazanie „nie zostało jednak udokumentowane, by można go było pociągnąć do odpowiedzialności karnej”, kpt. Aleksander Zin, esbek, który przejął sprawę ks. Słomki od ppor. Szafrana, postanowił dokonać rewizji w domu księdza „w celu zakwestionowania ewentualnych tekstów kazań bądź też innych materiałów, które obciążałyby figuranta”.

Rzeczywiście, w październiku 1960 r., na mocy decyzji mjr. Stanisława Mazura, naczelnika Wydziału Śledczego lubelskiej SB, wszczęto dochodzenie w sprawie nawoływania przez księdza „do walki o wprowadzenie religii do szkół”. Przesłuchano wielu świadków, w tym księży współpracujących z ks. Słomką w parafii św. Pawła, a także przeprowadzono rewizję w jego domu.

Zarekwirovano m.in. konspekty kazań oraz wiele zapisków, w tym prowadzony przez kapłana bardzo osobisty „Pamiętnik wikariusza”. Nie zdo-

lano jednak znaleźć dostatecznie obciążających materiałów. Księżda uratowało mówienie kazań „z głowy”. Prokuratura 31 grudnia 1960 r. umorzyła „*dochodzenie w sprawie podżegania do walki o wprowadzenie religii w szkołach*”. Zdobyty w śledztwie materiał SB postanowiła wykorzystać operacyjnie.

Kryptonim „Fanatyk”

W grudniu 1960 r. SB po raz pierwszy postanowiła zwerbować ks. Słomkę na tajnego współpracownika. Opracowano bardzo szczegółowy „*plan operacyjnych przedsięwzięć*”. Jednak w czasie rozmowy z księdzem esbecy doszli do wniosku, że „*jest typem sfanatyzowanym i głęboko wierzy w to, co robi dla sprawy Kościoła. Jego zgoda na spotkania z nami jest tylko wybiegiem taktycznym...*”.

Po tym niepowodzeniu, 10 lutego 1961 r., kpt. Zin postanawia założyć sprawę operacyjnej obserwacji ks. Słomki jako „*księdza, który pod osłoną kultu religijnego prowadzi wrogą działalność polityczną p-ko [przeciwko - dop. A.K.] PRL*”.

Obciążających księdza materiałów bezpieczeństwa uzbierała sporo, lecz brakowało jej mocnych dowodów sądowych oraz informacji kompromitujących duchownego. Nie znaleziono też sposobu na osłabienie jego morale. Choć agent „PS” donosił, że „*ks. Słomka po ostatniej u niego rewizji jest bardzo przygnębiony i obawia się, że będzie aresztowany*”, to jednak, zdaniem bezpieki, księżda nie załamała ani rewizja, ani rozmowa ostrzegawcza na komendzie, gdzie zagrożono mu „*odpowiedzialnością sądową*”. „*Jednakowoż myśl ta nie napawa ks. Słomki lękiem, a raczej jest on z tego dumny*” - zauważył z wyraźną irytacją esbek Zin. „*Uważa bowiem, że znajduje się na dobrej drodze wiary chrystusowej i dlatego warto jest trochę pocierpieć*”.

Spostrzeżenia Zina zostały potwierdzone doniesieniami z terenu. „*Jak wynika z przeprowadzonego wywiadu, to jest on gorliwym wyznawcą wiary i nieugiętym pasterzem, który poza wiarą i kościołem innego celu w życiu nie ma*” - pisał w raporcie por. L. Graczyk, zastępca komendanta powiatowego MO ds. bezpieczeństwa w Janowie Lubelskim. „*Wykazuje on szczerość, a z biedniejszymi dzieli się ostatkiem. Jest skromny i nieuniosły w ambicjach*”.

Mimo to Zin nie dał za wygraną i opracował kolejny „*plan przedsięwzięć operacyjnych*” przeciwko księdzu. Poprzez tajnego współpracownika o pseudonimie „PS” i kontakt obywatelski „WN” postanowił obserwować działalność ks. Słomki „*na odcinku młodzieżowym oraz wśród aktywu klery-*

kalnego”, pozyskać agentów wśród uczestników kursu przedmałżeńskiego, jeszcze ściślej kontrolować kazania ks. Słomki, a także po raz kolejny „*zebrać wszechstronne dane o rodzinie figuranta*”. Oprócz nieustannej kontroli korespondencji zaczęto też nagrywać rozmowy telefoniczne prowadzone przez księdza.

Sprawie operacyjnej obserwacji ks. Waleriana Słomki nadano numer 332 oraz kryptonim „Fanatyk”. Znowy pojawił się zarzut „*prowadzenia aktywnej pracy z młodzieżą akademicką (ze studium nauczycielskiego)*”. „*Fanatyzm ks. Słomki jest tak wielki, że w pracy tej nie liczył się absolutnie z opinią władz państwowych ani też swoich zwierzchników kościelnych*” - pisał w raporcie ppor. Czesław Wiejak, kolejny oficer operacyjny SB, rozpracowujący księdza. „*Ponieważ w Kurii obawiano się, iż jego działalność może sprawić Kurii wiele kłopotów ze strony władz państwowych, został przeniesiony do pracy na KUL-u, gdzie prowadzi zajęcia zlecone i wykłady na IWKR [Instytut Wyższej Kultury Religijnej - dop. A.K.]*”.

W ramach sprawy o kryptonimie „Fanatyk” resort otoczył ks. Słomkę nowymi agentami. Na KUL-u mieli się nim opiekować: „Docent”, „Muzyk” i „X-44”, a w Instytucie Wyższej Kultury Religijnej – „Drozd” i „Władek”. Nie na wiele się to jednak zdało. Resort ciągle nie mógł znaleźć sposobu na złamanie księdza.

Pozyskanie go jest niemożliwe

Szansę zwietrzono, gdy wraz z postępek pracy naukowej ks. dr Słomka w 1962 r. zaczął ubiegać się o paszport. Oczywiście jego podanie zostało rozpatrzone negatywnie. „*Otrzymując tę odpowiedź od kpt. Czechowskiego, był bardzo przygnębiony*” - pisał Wiejak w raporcie z 5 marca 1962 r. „*Twierdził, że odmowa ta krzyżuje wszystkie jego plany życiowe*”.

W tej sytuacji esbek wystąpił do naczelnika III Wydziału KWMO o pozwolenie na przeprowadzenie z ks. Słomką rozmowy operacyjnej w celu „*zorientowania się o możliwości pozyskania go do współpracy*”.

Esbecy kontrolujący korespondencję księdza, podsłuchujący i nagrywający jego rozmowy telefoniczne, odbierający donosy od tajnych współpracowników wiedzieli o ks. Słomce prawie wszystko. „*Ks. Słomce mocno zależy na wyjeździe do Włoch. Chce bowiem koniecznie napisać pracę habilitacyjną z bibliistyki. Nie może tego zrobić w kraju, gdyż jedynie w Rzymie można znaleźć odpowiednie materiały źródłowe*” - pisał w raporcie Wiejak. „*Sytuacja wymienionego daje więc nadzie-*

ję, że może przyjąć propozycję współpracy z nami" - dodał na zakończenie.

Jednak rozmowa operacyjna z ks. Słomką przeprowadzona 7 marca 1962 r. rozwiązała te nadzieje. „Próbowałem sugerować, że dokonując obecnie właściwych czynów, miałby szansę na zrealizowanie swoich zamiarów” - relacjonował rozmowę Wiejak. „Zachowanie się wymienionego i ton rozmowy wskazują na to, że pozyskanie go jest niemożliwe i że nie zrezygnuje z aktywności duszpasterskiej. W tej sytuacji zachodzi potrzeba zrealizowania przedsięwzięć, które utrudniłyby mu awans naukowy i skompromitowały go jako kapłana” - podsumował esbek.

Do próby zwerbowania ks. Słomki doszło również rok później. I tym razem, 1 kwietnia 1963 r., esbek szantażujący księdza paszportem został odprawiony z kwitkiem. „Obecna rozmowa, jak i poprzednia, wskazują na to, iż aktualnie nie można liczyć na pozyskanie wymienionego. Składa on już podanie o paszport po raz trzeci i zdaje sobie sprawę, że szanse jego są znikome, a jednak konsekwentnie trzyma się swego stanowiska, choć traci wiele” - pisze por. Wiejak.

Dwa tygodnie później rozmowę operacyjną odbywa z ks. Słomką jeszcze jeden z funkcjonariuszy SB. I on pod koniec notatki służbowej stwierdza, że „wobec tego, że rozmówca nie wnosi nic nowego do sprawy, rozmowę zakończyłem”.

A jednak upór i konsekwencja ks. Waleriana Słomki zwyciężyły. Bezpieka zapewne doszła do wniosku, że lepiej już pozwolić księdzu wyjechać, niż użerać się z nim w kraju. W maju 1963 r. otrzymał paszport i wyjechał na upragnione studia w Rzymie. Ksiądz prof. Słomka wydanie mu paszportu tłumaczy raczej zmianą klimatu politycznego po wydaniu przez Papieża Jana XXIII encykliki „Pacem in terris”.

Represje trwały dłużej niż PRL

Choć esbeckie materiały dotyczące ks. Waleriana Słomki, udostępnione mu przez IPN jako pokrzywdzonemu, urywają się na 1963 r., represje wobec nieustępliwego kapłana trwały do końca PRL, a nawet... dłużej. Okazało się, że „potrzeba zrealizowania przedsięwzięć, które utrudniłyby mu awans naukowy” sformułowana w 1962 r. przez funkcjonariusza SB Czesława Wiejaka, obowiązywała jeszcze do połowy 1990 r. Dość powiedzieć, że choć ks. dr Słomka wrócił do kraju w październiku 1965 r. z gotowym maszynopisem rozprawy habilitacyjnej, na stopień naukowy doktora habilitowanego musiał czekać do 1973 r., a na

zatwierdzenie na stanowisko docenta - jeszcze rok! Uchwała Senatu KUL o nadaniu ks. dr. hab. Słomce tytułu naukowego i stanowiska profesora nadzwyczajnego w Katedrze Teologii Życia Wewnętrzznego z dnia 10 maja 1982 r. doczekała się pozytywnej reakcji ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki dopiero po dwóch latach. Nie inaczej działało się z decyzją rady wydziału o nadaniu tytułu profesora zwyczajnego z listopada 1988 r. Doczekała się ona pozytywnej zaopiniowania przez Centralną Komisję Kwalifikacyjną przy prezesie Rady Ministrów dopiero pod koniec czerwca 1990 r., a więc rok po - jak się wtedy wydawało - zwycięstwie „Solidarności”. Esbecka natura tych szykan wydaje się oczywista, gdy zestawia się je z postawą ks. Słomki po powrocie do kraju w 1965 r. Kapłan znów zaczął głosić niepokorne kazania i zapewne od nowa skupił na sobie uwagę bezpieki, choć cały esbecki materiał dokumentujący represje z tego okresu gdzieś „przepadł”. Po jednym z kazań wygłoszonych w 1971 r. w Batorzu w październiku tego roku resort znów wszczął przeciwko ks. Słomce postępowanie „w sprawie szkodliwej dla Państwa działalności... polegającej na wygłoszeniu kazania o treści politycznej skierowanej przeciwko władzom politycznym i państwowym PRL”. Dopiero po imiennych oświadczeniach 592 osób z parafii Batorz broniących księdza, bezpieka wycofała się z całej sprawy, a postępowanie umorzono. Zaczęto jednak nękać księdza w inny sposób. Po jego wyjątkowo odważnych kazaniach wzywano go na uciążliwe przesłuchania w prokuraturze, a „nieznani sprawcy” włamywali się do jego mieszkań. Sprawy bardzo szybko umarzono, nawet w przypadku złapania sprawcy włamania na gorącym uczynku i z narzędziami zbrodni - sztyltem, skalpelem i rękawicami.

Ksiądz prof. Walerian Słomka ma nadzieję, że akta dotyczące i tego okresu zbrodniczej działalności służby bezpieczeństwa ujrzą jeszcze kiedyś światło dzienne.

Otrzymane z lubelskiego IPN dokumenty zgromadzone na swój temat przez SB ks. Słomka zreprodukował i wydrukował w niewielkim nakładzie.

- Moją intencją jest danie świadectwa o sposobach działania „imperium zła”. Niech jego pogrobowcy nie ubierają się dziś w ornat i niech ogonem nie dzwonią na Mszę Świętą - podkreśla ks. prof. Słomka. ♦

Źródło: Nasz Dziennik nr 60 (2470)

Zygmunt Jaremkiewicz.

Życie i działalność Mariana Jaremkiewicza



Marian Włodzimierz Jaremkiewicz ur. się 15 sierpnia 1900r. we Lwowie, był synem Józefa i Franciszki z Nieżarów. Pochodził z dość licznej rodziny - miał trzy siostry i starszego brata, który powołany do armii austriackiej, zginął w czasie I wojny światowej na serbskim froncie.

Rodzina Jaremkiewiczów zamieszkiwała we Lwowie na Zniesieniu, gdzie ojciec miał zakład kowalско-ślusarski, w którym produkowano m. in. okucia kowalskie na cały Lwów. Marian od najmłodszych lat pracował w kuźni przy ciężkich pracach, m.in. przy miechu kowalskim. Był silnym i wysportowanym chłopcem, grał w piłkę nożną w drużynie lwowskiej Pogoni.

Jak większość mieszkańców Lwowa, rodzina Jaremkiewiczów była bardzo patriotyczna. Marian był wyrośnięty ponad wiek, więc mając 15 lat zataił swoje lata i wstąpił do II brygady Legionów. W walkach pod Styrem spalił sobie przy ognisku płaszcz, a nie mając wierzchniego okrycia, przeziębził się i zachorował na zapalenie płuc. Leczone go w szpitalu austriackim w Krakowie. Niestety, od tej pory przez całe życie miał kłopoty ze zdrowiem i wielokrotnie przebywał w sanatoriach.

Po kryzysie przysięgowym ze Szczypiorna, jako młodociany, został skierowany do domu. Po osiągnięciu odpowiedniego wieku - został powołany do wojska austriackiego. Służbę pełnił m. in. w zajęтым przez Austriaków powiecie janowskim.

Tam wstąpił wraz z innymi kolegami – lwowiakami do tworzonego Wojska Polskiego. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, wstąpił do policji, m.in. był komendantem posterunku w Modliborzycach. W tym okresie poznał Mariannę Krasowską, córkę Walentego i Anny z Tylusów, z którą 26.10. 1919r. zawarł związek małżeński.

Po odzyskaniu niepodległości na terenie Modliborzyc oraz w okolicznych wioskach grasowało wiele band. Od kul bandyty zginął w wieku 18 lat Jan Wąsik, syn Walentego i Katarzyny, który był policjantem posterunku w Modliborzycach. Kłopoty ze zdrowiem i niebezpieczna służba skłoniły Ojca do podjęcia nauki i zmiany zawodu. Zaczął przygotowywać się do matury, uczył się sam w trudnych warunkach, przy lampie naftowej, mieszkając z żoną i córką Krystyną u teściów. Na egzaminy jeździł do Lublina i zdał tam eksternistyczny egzamin maturalny. Po uzyskaniu matury ukończył kurs nauczycielski i rozpoczął pracę nauczyciela w Wolicy, Majdanie oraz w Modliborzycach.

Ze względu na stan zdrowia, musiał zmienić i tę pracę. Jaremkiewiczowie przenieśli się do Bełżyc, następnie do Hrubieszowa, gdzie ojciec rodziny pracował jako urzędnik pocztowy. W 1936r. przenieśli się do Lublina. Teraz pracował w inspektoracie szkolnym. Wreszcie w 1938r. spełniło się jego marzenie i z całą rodziną zamieszkali we Lwowie. Jednak nie było tu lekko. Otrzymał pracę starszego referenta w kuratorium szkolnym, a niewielka pensja, jaką otrzymywał, z trudem wystarczała na utrzymanie rodziny. Dorabiał więc ucząc w szkole wieczorowej dla dorosłych. We Lwowie mieszkali na Łyczakowie, w niewielkiej odległości od słynnego Cmentarza Łyczakowskiego i Orłąt Lwowskich; na tym cmentarzu spoczywają przodkowie rodziny.

Skończył się rok szkolny 1938/39, Marian wraz z żoną i córką Krystyną przyjechał do Modliborzyc na wakacje, do rodziny Krasowskich.

Tymczasem wybuchła wojna, Marian Jaremkiewicz w stopniu podporucznika poszedł na front. Do Lwowa, gdzie zostało mieszkanie i cały dobytek, już nie wrócili. W czasie wojny Marian uczył w szkole w Modliborzycach, której kierownikiem był p. Luszawski. W szkole uczył również przyjaciel - p. Torla - zamordowany później przez Niemców wraz z innym kolegą - wójtem Modliborzyc Potockim i Henrykiem Wąsikiem. Inny przyja-

ciel - Michał Sagański - nauczyciel z Batorza - zginął z rąk NKWD w Katyniu.

Po ataku Niemców na Związek Radziecki i opanowaniu Lwowa, chcąc uniknąć aresztowania, pojechał do Lwowa i przebywał tam przez jakiś czas w pustym mieszkaniu, gdyż wszystko ukradziono. Tęskniąc za swoją rodziną, zaryzykował i powrócił do Modliborzyc. W 1941r. wraz z Andrzejem Krasowskim, swoim szwagrem, chciał wyjechać do Warszawy. Na dworcu w Lublinie natknęli się na łapankę; Krasowskiemu udało się uniknąć aresztowania, a Jaremkiewicza, zakutego w kajdany ciągnięto za siedzącym w dorożce żandarmem. Został osadzony na Zamku w Lublinie, z którego rzadko kto wychodził. Po ok. 2 miesiącach został zwolniony dzięki znajomości języka niemieckiego oraz dlatego, że Niemcy nie odkryli jego stopnia wojskowego i powiązania z konspiracją.

Po powrocie podjął pracę nauczyciela w szkole i zaangażował się w tajne nauczanie. Nauka według programu zatwierdzonego przez Niemców odbywała się w różnych domach prywatnych, m. in. w domu Dziadoszów przy ul. Średniej, w domku drewnianym przy kościele, oraz kilku domach Wolskiego. W 1942r. został kierownikiem szkoły w Modliborzycach.

Jesienią 1942r. nauka została opóźniona ze względu na eksterminację Żydów wiedeńskich i miejscowych zgromadzonych w Modliborzycach. Na polecenie Niemców wójt Ukrainiec nakazał

ojcu (który pełnił wówczas funkcję kierownika szkoły), podjąć nauczanie w szkole. Żydówki, które gotowały i gospodarzyły niemieckiemu oddziałowi specjalnemu, który stacjonował w budynkach szkoły za pocztą, zostały zastrzelone przez okna i zakopane pod oknami niedaleko toalet. Zwłoki Żydówek zakopane były dość płytko, z ziemi wystawały ich ręce i nogi. Robotnicy gminy wywieźli zwłoki kobiet i pochowali w innym miejscu, pozostały plamy krwi na podłodze i ścianach.

W 1943r. Jaremkiewicz poczuł się zagrożony i zmienił miejsce pracy. Cała rodzina przeprowadziła się do Zarajca i zamieszkała u gospodarza Żaby. Do Modliborzyc wrócili przed wakacjami 1944r. W lipcu w ogrodzie dziadków wykopali wspólnie z sąsiadami (Krasowskim Stanisławem i jego synem Ignacem) schron, ponieważ trwał odwrót Niemców i zbliżało się natarcie wojsk sowieckich.

Po zakończeniu wojny, poczuł się dla odmiany zagrożony przez NKWD, opuścił więc Modliborzycę i podjął pracę w inspektoracie szkolnym w Kraśniku, a następnie przeniósł się wraz żoną do Olsztyna. Tam został dyrektorem szkoły dla dorosłych. Następnie wyjechał w ślad za dziećmi i wnukami do Poznania. Tu przez pewien czas pracował w kuratorium szkolnym i przeszedł na emeryturę.

Zmarł w Warszawie w 1979r. i został pochowany na cmentarzu Komunalnym Północnym. ♦



Dzieci szkolne w Modliborzycach, rok 1944

Aneta Sydor

Poeci ludowi Ziemi Janowskiej

Praca magisterska, Kielce 2000, Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Jana Kochanowskiego w Kielcach, Wydział Humanistyczny, Kierunek filologia polska (obszerne fragmenty)

[...]

Janina Drzazga

Janina Drzazga urodziła się 23 grudnia 1925 roku we wsi Biała w rodzinie chłopskiej. Jako dziecko żywo obserwowała panujące w Białej obyczaje. Szukając w pamięci początków fascynacji kulturą ludową mówi: *Bardzo lubiłam śpiewać, chociaż w rodzinie nie było takich tradycji. Zresztą przez długi czas ani nikt z mojego otoczenia, ani nawet ja sama nie przykładaliśmy wagi do tych spraw. Zaś na pytanie o pierwsze poetyckie natchnienie, o pierwszy wiersz odpowiada: To drzymało we mnie od maleńkiego dziecka, ale nie było ku temu warunków. Przed wojną czasy były ciężkie, mama chorowała.*

Do dziesiątego roku życia, kiedy to urodził się jej brat, była jedynaczką, zatem wielu obowiązków podjąć musiała sama, a matka umarła już w 1944 r. Dalej wspomina: *Do szkoły chodziłam przez siedem lat i byłam dobrą uczennicą, lecz zaraz po jej ukończeniu wybuchła II wojna światowa. W polu się śpiewało, bo się lubiło, a tak naprawdę wszystko to zaczęło się w 1974 r. od założenia Koła Gospodyń Wiejskich. Wcześniej nie było nawet okazji, by się wykazać.*

A więc w 1974 r. dyrektor szkoły w Białej postanowił założyć KGW. W pierwszym zebraniu uczestniczyło piętnaście pań, które w żaden sposób nie mogły wybrać przewodniczącej. Po długich rozterkach swe kroki skierowały w stronę domu pani Janiny, która tak oto wspomina: *Przyszły do mnie i zgodziłam się je poprowadzić, miało być na kilka lat, ale tak naprawdę nigdy się już nie skończyło. L. Tryka podaje, iż właśnie „Rok później założyła zespół śpiewaczy składający się z ośmiu osób. Sama pisała scenariusze i programy, układała teksty prezentowanych wierszy i monologów, ponadto uczyła swój zespół starych pieśni z okolic Janowa.”⁸¹ Po sromotnej ucieczce w 1975 r. z re-mizy w czasie konkursu, zespół z Białej I przeszedł pod opiekę Janowskiego Domu Kultury. Pani L. Tryka pisze dalej, iż: „Była bardzo aktywna społecznie, pełniąc różnego rodzaju funkcje w KGW, Kółkach Rolniczych, komisjach itp. Organizowała spotkania, pokazy, kursy i wycieczki. W 1996 r. otrzymała wyróżnienie za poezję ludową w kon-*

kursie ‘Wrzeczono 96’ ” Na stole zawsze leży zeszyt i ołówek - mówi p. Janina — bo nie wiadomo kiedy przyjdzie jakaś myśl do głowy. To potrzeba zrobiła ze mnie autora tekstów. Trzeba było pisać o strażakach - pisałam, o wsi, krajobrazie, historii, dla księdza - też. Nawet kiedyś powstało coś o pijakach - taka była potrzeba. Na szczęście nie przychodzi mi to z trudem, a jest dobrym oderwaniem od codziennych trosk, bólu, chorób. Pani Janina Drzazga nadal trzyma w pogotowiu na stole zeszyt i ołówek.⁸² Jej twórczość obfituje w różnorodne problemy i tematy. Poetka pisze wiersze żartobliwe, okazjonalne, Maryjne i takie, w których nawiązuje do przeżytych lat wojny, bądź wyklada swą życiową filozofię. Nie obca jej poezji jest ostra ironia i satyra na dzisiejszą obyczajowość, troska o losy chłopskiego, ale i nie tylko, społeczeństwa. Świetnym przykładem może być wiersz Marek.

*Jedzie Marek na jarmarek
Wiezie zboże jare
A z nim jedzie i Markowa
Ślicznie uśmiechnięta
Bo jak Marek sprzedaje zboże
To kupi prosięta.
Wjechał Marek na jarmarek
Ruch na targowicy
Ten sprzedaje ten kupuje
A tamtemu prosię kwicy.
Sprzedał Marek swoje zboże
I tak do żony rzece
Jak mnie dzisiaj w dołku boli,
Jak mnie w brzuchu piece
Posiedź tutaj moja droga
Pójdę do apteki
Może mi tam na te bóle
Dadzą jakie leki.
Idzie Marek przez jarmarek
Ma trochę gotówki
Zamiast wstąpić do apteki
Wstąpił do stołówki.
A w stówce to już wiecie mili moi
Jak to Marek z kolegami wódką brzuszek goi
Siedzi Marek przy stoliku
Je chleb z marmoladą
A nie wyszło pół godziny
Już go na wóz kładą.
Jedzie Marka żona z miasta*

⁸¹ L. Tryka, Z. Nita, Z Kolbergiem po Ziemi Janowskiej, Janów Lubelski 1995, s. 19.

⁸² Tamże, s. 19.

*Łza jej z oczu płynie
Zamiast do dom wież prosięta
Wiezie starą świnię.*

Co prawda w dzisiejszych czasach widok chłopa jadącego ze zbożem na targ nie jest już tak częstym obrazem jak niegdyś, lecz nie to jest sednem tego utworu. Jak sama autorka mówi, *jest to po prostu wiersz o pijaństwie*. Biedny, schorowany Marek gorzałką uleczyć musiał swe bóle, pieniądze przepadły, a na kobiecie spoczęła troska o gospodarstwo. Należy dodać, że odmienne czasy, pochodzenie społeczne wcale nie wpływają na lepsze zakończenie podobnych transakcji. Także często po ich zakończeniu człowiek nagle przestaje różnić się od czworonożnego zwierzęcia. Ten wiersz to wyszydzenie, wytknięcie palcem błędów tkwiących w mentalności niektórych ludzi. To prawie że protest przeciw pijaństwu.

Ciężka praca rolnika niedoceniona przez rząd i wnuka ze zdegenerowaną psychiką - oto temat następnego wiersza pt. *Wiersz rencisty*.

*Pracowali dziadek z babką
By z pracą nie zwlekać
I marzyli dziadek z babką
By renty doczekać.
Kiedy renty doczekali
To pracują sobie dalej
Bo na chleb pracować trzeba
A manna nie spadnie z nieba.
Wielu pokrzywdzonych wielu
Co to dziś siedzą przy marnym portfelu
I do tego słyszą głosy
Dziadku daj na papierosy.
Babka też odkłada z renty
Bo wnuk płaci alimenty
I nakłada na talerze
No bo babka rentę bierze.
Babka nie pali babka nie pije
Ot tak to
I za stówkę miesiąc przeżyje,
A co będzie Boże drogi
Jak dziadek z babką wyciągną nogi
Kto nałoży na talerze
Jak dziadek i babka już renty nie bierze.*

Starość to nie okres odetchnięcia po latach harówki. Końca pracy na wsi tak naprawdę nigdy nie ma. A do tego wszystkiego ta „dzisiejsza młodzież”, która zamiast sama pomóc dziadkom, bezwstydnie wyciąga rękę po ich i tak marną emeryturę. Czy to nie wystarczy, by drwić, by po chwili zastanowienia przerazić się otaczającą nas rzeczywistością? Przynosić pożytek społeczny i moralny - oto cel tych i innych wierszy. A to z kolei jest przeciwieństwem jednym z najważniejszych zadań poezji ludowej.

Dla przestrogi chłopa przed ożenkiem z piękną, aczkolwiek niedobrą kobietą, powstał utwór pt. *Jagna Boryny*. Jak sam tytuł wskazuje, wiersz ten jest aluzją literacką do „Chłopów” W. Reymonta i, jak wyjaśnia autorka, napisany został właśnie pod wpływem obejrzenia filmu opartego na tym dziele.

*Gdy byłem ja chłopcem młodym
To miałem serce stęsknione
I wziętem ze swojej wioski
Piękną Marysię za żonę.
Że żoną moją została
Była ku temu przyczyna
I nie za całe dwa lata
Z Marysi była Maryna.
Żebyście ludzie wiedzieli
Jak ona szczerze pracuje
Kiedy się tylko obudzi
Zaraz wieczerzę gotuje.
Nie możecie wy kobiety
Brać z żony mojej przykładu
Bo nigdy wasi mężowie
Nie będą jadać obiadu.
Ja się na żonę nie gniewam
Nie ma ku temu przyczyny
Moja jest żona lubiana
W wiosce jak Jagna Boryny.
Zawsze ma twarz uśmiechniętą
I dla każdego jest miła
Oby się tylko nieboga
W stogu siana nie spaliła.*

Podziękowanie Bogu za stworzony świat, niezwykle przywiązanie do roli to elementy bardzo typowe dla poezji ludowej; obecne są również w utworach Janiny Drzazgi. Przykładem może być *Wiersz o rolniku*. Oto jego fragmenty:

*Bo rolnik jest jak lampa wśród nocy
Co na wietrze największym nie gaśnie
On się nie boi pragoty słońca
On się nie boi deszczu ulewy.
Ino po roli kroczy bez końca
I pielęgnuje swe wsiewy
Stoi na straży dobytku swego
Jak żołnierz jak żandarm.
Spać się położy późnym wieczorem
A wstaje już wczesnym rankiem
Często od pracy ma kości chore
I ręce spękane.
Popatrz tylko na te kłosa
Złocisto-srebrzyste
I na te kwiaty w różnym kolorze
To owoc za pracę dzięki ci ojciec
Dzięki ci nasz wielki Boże.
Ziemię trzeba kochać
Ona się nigdy nie zmienia
Ona nas kocha ona nas żywi*

*A w końcu nas przyjmie
ta nasza matka ziemia.*

Nieustanna ciężka praca, spękane ręce, chore kości. Lecz trud rolnika przechodzi niezauważony, a to przecież dzięki jego staraniom mamy chleb i tysiące innych produktów. Po tych słowach goryczy autorka składa dziękczynienie Bogu za każdy kłos pełen ziarna, a nawet kolorowy kwiat. Aż pojawia się refleksja o naszym wiecznym powiązaniu z ziemią i miłość do niej, niczym do matki.

Żyjąc na wsi, nie da się uniknąć bardzo bliskiego kontaktu z przyrodą. Zresztą samo słowo wieś ewokuje obrazy złocistych, falujących łąnów zboża, szemrzących o czymś nam nie wiadomym gałęzi drzew. Dlatego też poezji ludowej nieobce są polne ścieżki, szumiące brzozy i topole, umiłowanie otaczającego świata. Motywy te występują np. w wierszu *Zorza*, który jest parafrazą pieśni kościelnej *Kiedy ranne...* A oto i sam wiersz:

*Kiedy ranna wstaje zorza
Ja się zrywam ze swego łoża
Oczy swe kieruję wzwyż
Prawą ręką robię krzyż
Bo tak to jest na tym świecie
Każdy człowiek krzyż swój ma
Czy to starszy czy to dziecię
Lecz czy radę se z nim da
Lubię rano chodzić w pole
Szumią brzozy i topole
I z wichrami rozmawiają
Boga swego wychwalają
Bardzo kocham tę przyrodę
Polną ścieżkę polną drogę
Do kapliczki kwiaty niosę
I o zdrowie Boga proszę
Pragnę kroczyć prostą drogą
By do śmierci służyć Bogu
Przez cierpienia i przez łzy
Matko droga pomóż mi
Kiedy bratu będzie brat
Coraz lepszy będzie świat
Zaczynamy wciąż od siebie
A ucieszy się Bóg w niebie.*

Duma z chłopskiego stanu, z uzyskanych plonów, świat przyrody niezmiennie towarzyszący pracy rolnika - to motywy twórczości ludowej przewijające się również w wierszu *O wiośnie*:

*Gdy znikną śniegi
Wiosna nadchodzi
Rolnik z pługami
W pole wychodzi.
Orze sobie cały dzionek
Towarzyszy mu skowronek.
Skiby mu się układają
Wszystkie ptaszki mu śpiewają.
Kiedy zboże już kietkuje*

Serce jego się raduje.

L. Tryka pisze, iż: „*Będąc młodą dziewczyną przędła, bielita płótno i szyła z niego. ‘Jeszcze dziś mogę uszyć taką koszulę, jak się dawniej nosiło - mówi pani Janina...*”⁸³ By zachować cały obrządek tych prac, napisała *Lnianą drogę*, za którą otrzymała wyróżnienie w konkursie *Wrzeciono 97*. Oto ten wiersz:

*Jeszczem nie urosła
A już było harowanie
na okrycie swego ciała
Było wtedy wszystko lniane.
Tata lnu nasiali
Że aż do przesady
Dzień i noc robota
I trudno dać rady.
Najpierw go oplewić
Czysto trzeba było
Ale jak się udał
To popatrzeć miło.
A kiedy len dojrzał
Trzeba było rwać co sił
Aby tylko było słonko
To na wieczór suchy był.
Związać, zwozić, młócić trzeba
By przed żniwy się wyrobić
A po żniwach na ściernisku
By urosił go rozłożyć.
Trzy tygodnie tak leżało
Aż już włókno popękało
Łatwo było go w mędlicy
Zmiędlić no i kopy liczyć.
Nocą baby pocierały
Ino cierlice trzaskały
Gdy się włókno oczyściło
A po oczesaniu to aż miło.
Po czesaniu podzielone
I na kupki rozłożone
To jest lniane, to pasoska
A tam jeszcze zgrzebniej troszka.
Zimą prządki się zbierały
Jeno wrzeciona fryczały
Ile prządek tyle fryg
I wrzeciono pełne w mig.
Na motowidło się zmotowało
I wciąż motków przybywało
Trzeba wyprać, suszyć, skręcić
I już utkać były chęci.
Tak mi mama powiedzieli
Teraz trzeba płótno bielić
Często moczyć w wodzie w stawie
I rozkładać na murawie.
Kilka dni się tak robiło
Aż go słonko wybieliło
Teraz możesz ciąć i kroić*

⁸³ Tamże, s. 18.

*Uszyć z niego co przystoi.
I koszule szyć i gacie
I aż pachnie wszystko na cię.
Nie zrobiła się wnet dziura
Bo to zdrowie jak natura.
Było także włókno chłopie
Nazywało się konopie
Na szleje, postronki i powrozy
Konie w nich ciągnęły wozy.*

Myślę, że do pełnego zrozumienia tego utworu konieczne stanie się wyłożenie znaczenia niektórych wyrazów pochodzących z gwary okolic Janowa Lubelskiego. I tak np. wiedzieć trzeba, iż *cierlice* to przyrząd do tarcia lnu, natomiast *pacoska* to urządzenie czeszące włókna, *szleje* to uprząż na konia, a wyrażenie *wrzeciona fryczafy* oznacza po prostu, iż się obracały. Zauważyć daje się jeszcze obecność innych - sądzą, że tym razem w pełni rozumiałych -gwarowych form, np.: *jeszczem, żniwy i na cię*.

Innym wierszem nawiązującym do tradycji, do przeszłości, w której to rozbrzmiewają echa pańszczyzny, jest utwór *Dworskie żniwo*:

*Jeszcze zimna rosa
A już biegnie dziatwa bosa
Prosta ścieżka niedola
prowadzi na dworskie pola.
Każdy błaga, każdy prosi
By zarobić parę groszy
Bo już kłosy dojrzewają
I żniwa się rozpoczynają.
Które dziewczę żwawe bystre
Rządca pisze go na listę
Trzeba stawać na zagony
Który będzie wyznaczony.
Już się wszyscy uwijają
Choć dopiero zaczynają
Czy gorąco, czy dzień chłodny
trzeba żąć ze trzy tygodni.
Garście leżą jak to w żniwa
A ścierniska wciąż przybywa
Sierpy świecą się od słońca
I daleko wciąż do końca.
Już wychodzą dworskie chłopcy
Będą snopy wiązać w kopy
Będą stawiać rzędem mędle
I weselej jeszcze będzie.
A po pracy całą zgrają
Idą do wsi i śpiewają
I wesoła też rozmowa
Jutro zacząć trza od nowa.*

Zgodnie z tendencją utrzymującą się w poezji ludowej, a wywodzącą się jeszcze z czasów feudalizmu, utwór ten z daleka omija temat pana jako wyzyskującego dziedzica, a koncentruje się na ciężkiej pracy chłopów.

Wojna zapadła bardzo głęboko w pamięć Janiny Drzazgi. Tkwią w niej do dziś obrazy ciał żołnierzy noszonych na drabinie do wspólnej mogiły, bombardowanie Janowa 8 września 1939 r. I to jest właśnie kolejny tematyczny krąg utworów tej autorki.

*Wrzesień 39 roku
Żołnierzu Polski pamiętnego 39-go roku
Jam wtedy 14-letnią dziewczyną była
Tam w grobie już cisza i spokój
Jam cię z innymi do wspólnej mogiły nosiła
Janów płonął świszczały kule
Waliły się w gruzy domy żydowskie
Wydawało się że Janów nie istnieje w ogóle
Czy to żołnierz czy to cywil czy to wróg
Zginęło wielu
Poszli drogą którą wyznaczył im Bóg
Doszli do jednego celu
Ojczyzno moja od pożarów gorąca
Więc po co i za co to było
Każdy Polak bronił cię do końca
Po to by pozostałym się żyło
Nie poszła na marne twoja krew przelana
Chociaż do życia były chęci
Każda kula przez wroga celowana
Została na zawsze w pamięci
Dziś tu w janowskim muzeum
Przyjdź człowieku obywatelu młody
Historia tak mówi a ty popatrz i uwierz
Oto są dowody.*

Wiersz - wspomnienie, reminiscencja wydarzeń krwawej jesieni 1939 r. Po tamtym okresie niektórym pozostały wspomnienia, innym na szczęście już tylko zdjęcia w janowskim muzeum. Na fotografiach z tamtego czasu płonie i wali się w gruzy Janów Lubelski. Ginie wycofujące się Wojsko Polskie, ginie ludność cywilna przybyła z okolicznych wiosek, by uczestniczyć w święcie Maryjnym. Jedna wielka krwawa rzeź. [...]

Typowe dla poezji ludowej są opisy rodzinnej wioski, minionych wydarzeń, jak i podkreślanie silnej więzi uczuciowej łączącej człowieka z ziemią. Wszystkie te elementy występują w wierszu *Moja wioska*. Utwór ten oparty jest również na autentycznych wydarzeniach i opowiada o niemieckich nalotach na wieś Biała. Kończy się zaś pięknym życzeniem skierowanym ku całej ludzkości: by człowiek już nigdy nie wzniecał płomieni, a co najwyższej podnosił rękę w celu ich ugaszenia. A oto i on:

*Wiosko moja com się w niej urodziła
Tyś trzynastego września spłonęła
Tyś się spaliła.
Była wtedy wielka trwoga
Ludzie na kolana padali przed figurą
I ręce wnosili do Boga.*

*Eskadra samolotów niemieckich
 Na cię bomby zrzuciła
 W samo południe od dymu
 Zrobiło się ciemno a ziemia jęczała.
 Przeraźliwie na uwięzi
 Płonące było ryczało
 Płonęło wszystko jak błyskawica
 Ta dawna wioska moja
 A dziś Kamienna ulica.
 Na cmentarzu pełno ciał
 I rannych między grobami
 Jedni prosili wody drudzy dobijcie mnie
 Jam to słyszała i widziała
 Własnymi oczami.
 Wielu gdzieś od Poznania
 Którzy w głąb kraju uciekali
 Aby nie spłonęli ciężko ranni
 Podawano im drązki by się łatwiej odczołgali.
 Z karabinów maszynowych strzelał kat
 W to co się tylko ruszało
 Dziś nazywamy że to brat
 Jak na chrześcijanina przystało.
 O zgrozo tamtych minionych lat
 Zostały nam tylko cienie
 Aby już nigdy na brata brat
 Nie podniósł ręki lecz gasił płomienie.
 [...]*

Janina Drzazga tworzy także wiersze pisane na mniej lub bardziej doniosłe okazje, a twórczość samorodna, to przede wszystkim twórczość okolicznościowa. Na uroczystość przywiezienia do Janowa ziemi z grobów żołnierzy poległych w Katyniu powstał wiersz *Katyni*:

*Wśród wszystkich tułających dróg
 Jakoby gwiazdy bezliczne
 Polskie mogiły rozsiały Bóg
 Ofiarne stołbce graniczne
 Wielka grobami pisana pieśń
 Śpi w pustkach morza i lądu
 Aż z niej odwieczną zgrzybiałą pleśń
 Odmiecie wichur sądu
 A tedy Pan odczyta sam
 Tą wielką pieśń tęsknoty
 A każda głoska z mogilnych bram
 Wzięci jak anioł złoty.
 Wyskrzydli się przelana krew
 Ofiarnym duszom żywa
 Bo nie ma śmierci jest tylko siew
 Na święte jutra żniwa
 Lecz teraz śpi w Lasach Katynia
 Pod wielkich grobów milczeniem
 O zgrozo tamtych minionych lat
 Ohydnych zbrodniczych rąk
 To brat i kat o wybaczyć im
 Panie gdy nadejdzie sąd
 Pomnimy że to mogilny zew
 Z tęsknotą wielką Ojczyznę wzywa*

*Bo nie ma śmierci lecz przelana krew
 I pamięć o niej zawsze żywa.*

Żarliwa religijność, w której to nawet kata i zbrodniarza nazywa się bratem, Bóg jako sędzia sprawiedliwy, wiara w życie wieczne, przenośnia (ugruntowana mocno na motywach biblijnych i wiejskich) obrazująca sąd ostateczny jako żniwa, to dalsze dowody na ludowość tejże poezji. [...] Tak też i Janina Drzazga szczególnie wiele miejsca w swej twórczości poświęca kultowi Matki Bożej. A w wierszu *Objawienie Matki Boskiej Janowskiej* wiąże go z autentyczną historią powstania kościoła pod wezwaniem św. Jana Chrzyciela w Janowie Lubelskim. Tak oto opowiada o tym wydarzeniu:

*Z niebieskiego dwora szła łaskawa Pani
 Przez łąki i pola krętymi ścieżkami
 Zapalone świece w swych rękach trzymała
 I szukała miejsca gdzie zamieszkać chciała
 I tutaj stanęła na Ziemi Janowskiej
 A ujrzawszy Wojciech o nazwisku Boski
 Wielka woń i jasność przed jego oczami
 I ujrzawszy Maryję z dwoma aniołami
 Na jutrznię szedł do Białej o wczesnej porze
 Upadł na kolana wysłuchał w pokorze
 To jest wola Boża Maria powiedziała
 Pragnę niech wstanie świątynia i miejsce
 wskazała
 Wzniesiono figurę i od tamtej chwili
 Ludzie z okolicy modlić się schodzili
 Na maleńkim wzgórzu obok trzęsawiska
 Znowu cud się staje źródło wytryska
 Które do dziś mamy w podziemiach kaplicy
 To jest woda życia od Boga Rodzicy
 Już trzy wieków przeminęło istnienia świątyni
 Wciąż rozdaje łaski i cuda nam czyni
 A więc króluj nam Matko Boga
 Na tej Janowskiej Ziemi
 Ona dla nas bardzo droga
 A my z Tobą nie zginiemy.
 [...]*

Swoistą wykładnią życiowej filozofii, kodeksu postępowania Janiny Drzazgi jest wiersz *Droga do nieba*

*My mamy drabinę do nieba
 W niej szczebli jest ponad sto
 Krzyż po niej donieść nam trzeba
 Nie wolno nam zgubić go.
 Bierzemy różaniec do ręki
 On będzie naszym pomostem
 Z łatwością krzyż doniesiemy
 I wszystko stanie się proste
 Zanośmy swe krzyże do nieba
 A mniej ich na ziemi będzie
 Miłości więcej nam trzeba
 I więcej modlitwy wszędzie
 O Boże wyciągnij swą rękę*

*I ulżyj dźwigać krzyż
Bo my się bardzo męczymy
I zgon się wciąż przybliża.
Ciało zostaje na ziemi
A dusza wciąż pragnie gdzie trzeba
Gdy będziem różańcem złączeni
On nam otworzy bramy do nieba.*

[...]

Podsumowując twórczość Janiny Drzazgi, mimo iż dokonuję tego tylko na wybranych przykładach, mogę stwierdzić, że cechuje ją prostota, wielkoduszność i ta wielka chęć czynienia dobra poprzez słowo. I tylko to winno poddawać się ocenie, bo jak pisze S. Pigoń: „Nie estetyczno-użytkowa wartość tej literatury jest tu najważniejsza: ona może być naddatkiem, ale nie stanowi sedna sprawy. Sedno sprawy zaś jest po pierwsze w tym, że pisarze-chłopi piszą nie dla tych czy owych znawców estetycznych, poza wsią stojących; piszą po swojemu dla swoich. Po wtóre zaś, że ta literatura mimo wszystkiego podoba się wsi, inaczej mówiąc: trafia do celu, spełnia dobrze swe wyznaczone zadanie, swą funkcję społeczną.”⁸⁴

[...]

Honorata Góra

Honorata Góra urodziła się w 1913 r. we wsi Biała koło Janowa Lubelskiego, zmarła zaś w 1986 r. Od dziesiątego roku życia, aż na czterdzieści siedem lat zły los przykuł ją do łóżka. Pani L. Tryka pisze: „*Tworząc, walczyła z przeciwnościami losu.*”⁸⁵ W 1970 r. los darował jej 16 lat znacznie lepszego życia. Z chwilą odzyskania zdrowia artystka chętnie uczestniczyła w życiu kulturalnym, brała udział w plenerach, wystawach, w spotkaniach amatorskich oraz w konkursach na twórczość ludową, między innymi w Rzeszowie, Kolbuszowej, Bydgoszczy.

Malarstwo ukochała od dziecka, ono też wypełniało treść jej życia, podtrzymywało na duchu w chwilach trudnych. Odzwierciedliła swoje życie w obrazach. Rysowała i malowała wszystko, co w oczach dziecka wzbudzało zainteresowanie. W jej malarstwie dominuje tematyka wiejska. Najczęściej podejmowanymi tematami były: kwiaty, pejzaże, sceny rodzajowe, obrazy świętych tworzone na zamówienia ludności okolicznych wiosek.

Czego nie mogła wypowiedzieć malarstwem, dopowiedziała wierszami. Jednak, jak podaje L. Tryka: „*poezję traktowała inaczej, bardziej intymnie.*”⁸⁵ Był to jej dialog z Bogiem, właściwie jej modlitwa. L. Tryka nadmienia również, iż „*Dla-*

tego wiele wierszy nigdy nikomu nie przekazanych zaginęło”⁸⁶. Malarstwo darowała ludziom, wiersze zostawiła sobie.

Jej prace wystawiane były na Przeglądzie Plastyki Amatorskiej w Lublinie, trienale Plastyki Amatorskiej w Szczecinie i Wrocławiu, na wystawach w Janowskim Domu Kultury, Wojewódzkim Domu Kultury w Tarnobrzegu i innych placówkach. Za swoją twórczość otrzymała wiele dyplomów, nagród i wyróżnień. Jak dalej pisze pani L. Tryka: „*Prace Honoraty Góry znajdują się przede wszystkim u osób prywatnych, w zbiorach muzeów etnograficznych oraz domach kultury w Janowie Lubelskim i Tarnobrzegu.*”⁸⁷

Po wizycie lekarza w maju 1930 r. powstał wiersz *Pióro*:

*Sprawy mego bycia
Gdzieś w przeszłości giną
A dni mego życia
Jak strumyczek płyną.
Zabrano mi wiarę
W potęgę człowieka
Zabrano nadzieję
Na cóż więcej czekać.
Zabrano z nią wszystko
Niech biorą i pióro,
Ja pieczęć położę
Ponosząc śmierć wtórą.
Jak oszczep dosięga
Jeszcze przeciwnika
Niech ran zabliznionych
Już więcej nie tyka.
Zupełnie rozbroić
Tak trudno człowieka
Byle miał nadzieję
Byle pióro w rękach.
Małeńki ten przyrząd
Niewielkiej wartości
Posiada w obronie
Duże możliwości.
Wychodzi niewola
Naprzeciw ze swym dworem,
Wszystkie sprawy zmiata
Zaczęte z ferworem.
Wolno straty liczyć
Z okrutnego łóżka
Gdzie gniecie los twardy,
A miękka poduszka
Wciąż łez nie jest syta
Przyczyn nie docieka
Dobrym schowkiem bywa
W niedoli człowieka*

⁸⁴ S. Pigoń, *Na drogach kultury ludowej*, Warszawa 1974, s. 112.

⁸⁵ L. Tryka, Z. Nita, *Z Kolbergiem po Ziemi Janowskiej*, Janów Lubelski 1995, s. 80.

⁸⁶ Tamże s. 80.

⁸⁷ Tamże s. 80.

(Nie można mieć raczej wątpliwości, iż wypowiadający się w tym utworze podmiot liryczny należy utożsamiać z osobą autora.)

Zapewne wizyta lekarza i jego nie nienajlepsze rokowania na ozdrowienie spowodowały to załamanie, zabrały nadzieję na lepsze jutro. Ta młoda kobieta, swoje życie, mijające dni przyrównała do leniwego strumyczka. Brak jej zatem było charakterystycznych dla młodych ludzi *elan vital*, zapału i energii. Lecz czyż można się temu dziwić?

Świat poetki w tym utworze uległ rozpadowi. Z nim przepadła też wiara w wielkość i potęgę człowieka. Przecież tak naprawdę, mimo nieustających wysiłków ludzkości wciąż nie możemy uzyskać przewagi nad wieloma chorobami i nad złem tego świata. Jesteśmy tylko marną kruszyną w Kosmosie, którą zawsze zgnieść może wielka stopa przeznaczenia, okrutnego losu.

Ostoją pisarki w tym świecie stało się pióro i nadzieja, w które to rzeczy, niczym w zbroję, przystroiła człowieka. Załamanie jednak musiało porażać swą siłą całą osobowość pisarki, skoro skłonna była oddać nawet „Maleńki ten przyrząd niewielkiej wartości, który w obronie posiada duże możliwości”. Być może, że w 25, 26, 27 i 28 wersie poetka mówi, iż wszystkie sprawy tego świata znikają, gdy tylko dotykała pióra. A być może, że pod słowem niewola skryła chorobę, która powodowała, iż wszystko to, co zaczęte z ferworem, w jej obliczu traciło sens. I pozostało już tylko zliczanie czasu z okrutnego, nie opuszczanego od wielu lat łóżka oraz analizowanie tego, co w życiu rozpoczęte a nie skończone. Do słynnych słów Kartezjusza *Tabula rasa* Honorata Góra nawiązała w wierszu *Jutrzejszy dzień*:

*Przed każdym dniem
Jak przed czystą kartką w zeszyście
Drżąca stoję
Obawiam się
Czy go wypełnię należycie
O to się boję.
Jutrzejszy dzień
Różni się od wczorajszego tym
Może być dany dobrym i złym
Tylko nie mnie.*

Odnosi się wrażenie, iż podmiot liryczny w tym wierszu stanął obok całej ludzkości, powodem tej alienacji mógł być fakt, iż poetka czuła się odizolowana od świata oraz swoją chorobę. W każdym razie dręczyła ją niepewność nadchodzących dni i troska, by wypełnić je należycie. Zaś w sformułowaniu, iż może nie doczekać jutra, daje się również odczuć goręć. W zupełnie różnym tonie niż dwa poprzednie utwory (być może dlatego, że napisany został 4 lata wcześniej) utrzymany jest

wiersz *Co ja kocham*. To manifest chęci życia, to zachęta do niego. A więc Honorata Góra pisze:

*Co ja kocham, biedzić głowy
Wcale nie wypada.
Kładę w serce dzionek nowy
To już ma zasada.
Kocham ranek z mroku wstały
I z Bogiem zaczęty.
Dobry różaniec biały
Słońcem uśmiechniętym.
I południe mile widzę,
Dniem zenitu woła.
Wciąż do pracy i bez złudzeń
Aż pot zleje czoła.
Po nim kocham wieczór cichy
Gdy w serce się skrada.
Czyż towarzysz z mroku lichy
Z łaskaw duszy siada.
W korowody mar spowitą
Patrząc nocą czarną,
Księżyc gwiazdy chcą do świtu
Aż się wszystkie garną.
Jak nie kochać tego piękna
Te kręgi i koła?
Bóg barwą, wonią, życia tętnem,
Przypomina, woła.*



Obraz H. Góra: „Międlenie Inu”

Prawdziwym może być stwierdzenie, iż by nadać silniejszy ton emocjonalny swej wypowiedzi, Honorata Góra rozpoczęła swój utwór od pytania retorycznego: *Co ja kocham*, by po chwili stwierdzić, iż odpowiedź jest tak prosta, że nawet nie warto nad nią *biedzić głowy*. A więc kolejno po sobie nastąpiły wyliczenia tych wszystkich najcudowniejszych rzeczy. Lecz, o dziwo, są to najprostsze, wręcz banalne i najbardziej nam powszednie sprawy: każdy rozpoczynający się dzień, pracowite popołudnie, cichy wieczór i spojrzenia na księżyc ciemną nocą. A, według poetki, przez

te wszystkie barwy, wonie, przez życie woła i przypomina o sobie On-Bóg, Stworzyciel tego świata.

Można zaryzykować stwierdzenie, iż wiersz ten to hymn ku czci życia, ku czci Boga, że to pan na jego cześć. I nie da się ukryć, że wszystkie te elementy są niezwykle charakterystyczne dla twórczości samorodnej.

Przyszły wreszcie i inne, lepsze dni i 8 czerwca 1977 r. powstał wiersz będący relacją z pobytu w Golejowie.

*Jedziemy po zdrowie do Golejowa
Siebie i drugich pędzłem zachwycać
Spoczywając też będziem pracować
To atmosfera zdrowa nadzwyczaj
Ludzie i drzewa tu sobie bliscy
Bo szanują się wielcy i mali
Zgodnie pospołu żyją tu wszyscy
Z góry nad sobą ster otrzymali.
Witam cię lesie, lesie żywiczny
Po ścieżkach zdrowia dziś chodzę twoich
I wpadam w nastrój smętny liryczny
Żyłeś dotychczas w marzeniach moich.
Zaproszeniśmy w twe niskie progi
Otwarte stoją leśne podwoje
Zapach żywiczny inności mnogie
A celem to ludzkie zdrowie.
Majestatycznie dokoluteńka
Swe czuby sosny wnoszą wyniośle
A ja w tym kole taka maleńka
W gamie zieleni rozlicznych roślin
W dodatku obok źródlane wody
Do dyspozycji także ich brzegi
Strzeżone właśnie przez dumne sosny
Jako strażnicy stoją szeregiem.*

Spełniło się zatem marzenie stawiania samodzielnymi kroków w żywicznym lesie. Zachwytem i uwielbieniem dla tego świata emanuje utwór Łąka:

*Łączka zielona,
Łączka złociuchna,
A tam rumianana,
Tam znów bieluchna.
Kraszy dorzuca
Słońce z ukosa,
Gdy zrywa kwiaty
Gromadka bosa.
Brzęk rojnych pszczołek,
Głosy dziecinne
I szum zefirka,
A wszystko zwinne.
Tu leci pszczołka
Z domku swojego,
Na biały kwiatek,
Z kwiatka złotego.
Z wszystkich by kwiatków*

*Pyłek zebrała,
To cel jej bywa,
To dla niej chwała.
Inaczej dzieci
Łączkę kochają.
W rozradowaniu
Kwiaty zrywają,
I nimi wieńczą
Krzyże kapliczki,
Boć to maj przecie
Orędowniczki.*

Wielość zdrobnień świadczy o bardzo pozytywnym, a zarazem i osobistym stosunku emocjonalnym do życia. Zauważyć również należy elementy kultu Matki Boskiej, czci której w religii katolickiej, do czego zresztą nawiązuje poetka w tym utworze, poświęcony jest bodajże najpiękniejszy miesiąc wiosny - maj.

Temat przyrody od zarania przewija się w poezji ludowej, np. w wierszu Sad:

*Jest taki poranek cudny
I wiosną ukwiecony sad.
Drzewa w obłoku bieluchnym
Drugi na ziemię śnieg spadł.
Ach! Jak miło nastrój błogi...
Oddychać przemiłą wonią,
Iść przez ukwiecone drogi.
Białe płatki drzewa ronia...
Oddech wiosny świat ubielił.
Sad jak w bajce, drogi kwietne.
Świat zajaśniał, wyanielał,
Brzemienny w nadzieje świetne.
To Boskiego uśmiechu ślad
Dla młodzieży, starców, dzieci
Przez owocowy wiosną sad,
Przez wiosnę w obłoku leci?
Swej mocy cudem ożywił
Sad w jeden śliczny poranek?
Bóg ludzi chce uszczęśliwić,
By tęsknili za swym Panem...
A życie trudzi i trwoży,
Łzy niejednemu wyciska.
Miło jest chwili tej dożyć,
Na takie patrzeć zjawiska.
Posłuszny Bogu wiatr, ziemia,
Wszystko spełnia jego wolę,
A tylko człowiek się zżyma,
Chciałby uprawiać swawolę.
Do sadu boski uśmiech wpadł.
Cały sad zatonął w bieli.
Nie gardź uśmiechem i bądź rad,
Gdyś z nim smutek podzielił.*

Honorata Góra łączy go z hołdem skierowanym ku Bogu. Wraz ze zmartwychwstaniem przyrody i świat w tym utworze wydaje się budzić lepszym. Trudno jednak stwierdzić, czy ubielony

płatkami z rozkwitłych drzew „wyanielał”, bo stał się właśnie koloru owych wysłanników Stwórcy, czy też neologizm ten należy tłumaczyć, np. jako polepszył się, wydobrał. Biorąc jednak pod uwagę, iż poetka w swej twórczości nie ubarwia, wychodząc poza rzeczywistość opisywanych zjawisk, a trzyma się raczej realiów, skłaniam się bardziej ku pierwszej hipotezie - interpretacji. Każdy wers w tym wierszu zdaje się tryskać uwielbieniem dla Boga, który właśnie poprzez takie poranki chce nas uszczęśliwić, nie ingerując jednak zbyt w nasze życie. Nierzadko zatem po ludzkiej twarzy toczą się łzy. Jednak mimo tych trudnych chwil trzeba umieć zdobyć się na uśmiech, na radość choćby z najbardziej błahych powodów, jak np. z nadchodzącej wiosny, co, zdaniem podmiotu lirycznego, na pewno umożliwi nam wiara i pojednanie z Bogiem.

Cóż można napisać o poezji Honoraty Góry na podstawie tych kilku zachowanych wierszy? Na pewno, że jest to poezja bardzo osobista, nieodłącznie związana z chorobą i z odzyskaniem zdrowia na te kilkanaście lat, po prostu z życiem autorki. Powstawała zapewne pod wpływem chwili, natchnienia, co spowodowało, iż nosi w sobie cały smutek ale i radość tej kobiety, jest odzwierciedleniem stanów jej duszy i ogarniających ją nastrojów.

Jak na twórczość ludową, cechuje ją spory warsztat użytych środków stylistycznych (epitety, deminutiva, zdrobnienia, neologizmy, regionalizmy), w tym czasami dość trudnych do interpretacji metafor. Myślę, że na odnotowanie zasługuje fakt zrywania z rygorami zgodności podziałów wersowych i zdaniowych, a więc stosowanie przerywników, np. początek wiersza *Co ja kocham*, a także odwołania do filozofii oświeceniowego myśliciela John'a Locke'a. Poezja Honoraty Góry pozbawiona tej wielkiej chłopskiej prostoty, bezpośredniości, zaczyna zbliżać się małymi krokami ku twórczości inteligenckiej, chociaż wciąż ma do niej daleką drogę. Lecz przecież nie to jest jej celem, bo - jak pisze S. Pigoń - twórczość samorodna wzorująca się na miejskich frykasach „... wydaje na wsi owoce na ogół nieudatne i niepożądane.”⁸⁸ Twierdzi również, iż: „*Literatura ludowa straci, nawet się rozwijając, jeżeli nie rację istnienia, to przynajmniej swą wartość, gdy nie będzie sobą, gdy stanie się bladym cieniem literatury ukształconej.*”⁸⁹

⁸⁸ S. Pigoń, *Na drogach kultury ludowej*, Warszawa 1974, s.232.

⁸⁹ Tamże, s.229.

Aniela Kiszka

Tak oto Aniela Kiszka opowiadała o swoich wierszach L. Tryce: „...Często nie mogę spać po nocach, wtedy przypominają mi się dawne lata. Stają przed oczyma jak żywe wydarzenia z dzieciństwa, lata wojny i te późniejsze - mówi Aniela Kiszka - rozmyślam wtedy, a myśli same układają się w słowa, nabierają rymu. Moje wiersze powstają też wtedy, gdy chodzę po lesie, polach lub wtedy, gdy pasę krowy. Nie zawsze pod ręką jest coś do pisania — papier, ołówek..., ileż to z nich żyło bardzo krótko, tylko raz wypowiedziane w myślach.”⁹⁰

Pani Aniela Kiszka (ur. 1918 r., zm. 1997 r.) - była ludową poetką, kierowniczką zespołu śpiewaczego z Momot Górnych, przewodniczącą Koła Gospodyń Wiejskich, działaczką społeczną w GS SCh, przez kilka kadencji radną Miejsko - Gminnej Rady Narodowej w Janowie Lubelskim, uczestniczką i laureatką wielu konkursów i przeglądów, wielokrotnie odznaczoną i honorowaną dyplomami. Jak podaje L. Tryka: „*Urodziła się i wychowała w rodzinie chłopskiej w Momotach Górnych. Od najmłodszych lat tańczyła i śpiewała, chociaż w domu nie było takich tradycji. Ciężko kiedyś było — wspomina pani Aniela- ziemia u nas uboga, same piachy. Było biednie, ale za to wesoło. Często zbieraliśmy się na darcie pierza, obieranie kapusty, andrzejki lub chodziliśmy z herodami. Śpiewaliśmy wtedy dużo nieznanych dziś piosenek.*”⁹¹ W latach siedemdziesiątych na wsi zaczęło się tworzyć Koło Gospodyń Wiejskich. Aniela Kiszka została jego przewodniczącą. Z jej inicjatywy powstał zespół śpiewaczy (1984 r.) pod patronatem istniejącego w Momotach Górnych Klubu GS „SCh”. Ale kariera pani Anieli rozpoczęła się jeszcze przed powstaniem zespołu. W 1978 r. na festiwalu w Kazimierzu zdobyła III miejsce za pieśń *Przyjechał myśliwy do lasu popołować*. Wielokrotnie też zdobywała nagrody i wyróżnienia na konkursach recytatorskich - w 1971, 1972, 1974, 1983 r. Przez całe lata osiemdziesiąte była aktywna jako recytatorka, śpiewaczka, gawędziarka i członkini zespołu śpiewaczego.

Repertuar pani Anieli był różnorodny - śpiewała pieśni tradycyjne dla regionu Ziemi Janowskiej i pieśni z okresu I i II wojny światowej, ballady, weselne, obrzędowe, itd. Układała wiersze o życiu na wsi, obyczajowe, wojenne, z lat dzieciństwa.

Takim oto smutnym stwierdzeniem poetki urywa swą gawędę L. Tryka: „*Pisanie jest dla mnie przyjemnością* - kończy swe opowiadanie - ode-

⁹⁰ L. Tryka, Z. Nita, *Z Kolbergiem po Ziemi Janowskiej*, Janów Lubelski 1995, s. 41.

⁹¹ Tamże, s. 41.

rwaniem od dnia codziennego, żeby to było jeszcze komu przekazać...⁹²

S. Pigoń pisze: „Chłop polski od razu w pierwszym pokoleniu, które osiągnęło poziom kulturalnej świadomości, poczuł się członkiem narodu, wraz z nim chciał się cieszyć czy smucić, troskę o jego sprawy umieścił w samym ognisku uczuciowych podniet twórczych, trosce tej stara się raz po raz dać wyraz jak najgodniejszy.”⁹³ Tak też czyniła i Aniela Kiszka. W jej zachowanych do dziś wierszach bardzo często rozbrzmiewa nutka patriotyzmu, przykładem służyć tu może utwór *Ojczyzna moja*.



*Polacy rodacy ojczyzna nas woła
A gdy się zejdziemy rozmowa wesółą.
Kocham swą Polskę bo mi jest ojczyzna
Co tylko zostały na niej same zgliszcza.
Nasze silne dłonie i ta szczerą pracą
Wiemy o tym wszyscy to Polskę wzbogaca
życia nie kilku, lecz całych tysięcy Polaków.*

⁹² Tamże, s. 42.

⁹³ S. Pigoń, *Na drogach kultury ludowej*, Warszawa 1974, s. 121.

[...] Patriotyzmem tchnie i inny wiersz:
Niech będzie pokój i zgoda:

*Powiedz nam lesie szumiący
Powiedz nam niebo gwiazdziste
Powiedz nam słońce promieniste
Gdzie znaleźć miłość i zgodę I serca ojczyste.
Powiedz nam Ziemi Ojczysta
I te góry w obłokach sterczące
Czy człowiek człowiekowi będzie bratem
A pokój i zgoda zaistnieje nad światem.
Tak przemawiają potoki w górach płynące
I w leśnej polanie te osiki drżące
Niech leśna zwierzyna będzie nam świadkami
A miłość i zgoda popłynie wraz z nami
Kochaj ojczyznę rzeki głębokie
Drzewa wysmukłe góry wysokie
Kochaj te łąny w ogrodach kwiaty
Kraj nasz jest żyzny piękny bogaty.
Kochajmy także tych zaginionych
W dalekim świecie gdzieś oddalonych
Oni też życie za nas oddali
Bo tak Ojczyznę bardzo kochali.*

Jednym z popularniejszych w pieśni i poezji ludowej środków składniowych są wszelkiego rodzaju paralelizmy. Zaś swoistą odmianą paralelizmu jest anafora, „czyli taka struktura, w której pewien zespół zdań (lub wersów) rozpoczyna się od tych samych wyrazów”⁹⁴. Po przytoczeniu tej definicji już na pierwszy rzut oka widać, że ów środek składniowy znalazł zastosowanie i w wierszu Anieli Kiszki. Pierwsze dziewięć wersów tego utworu, to szereg żądań odpowiedzi na pytania retoryczne potoków w górach płynących i drżących osik, zawierających troskę o to, czy kiedyś nastanie wieczysty i całkowity pokój między ludźmi. Mamy tu zatem do czynienia z przypisaniem przyrodzie cech człowieczych: zdolności przemawiania i zadawania pytań, czyli po prostu z typowym zabiegiem personifikacyjnym.

Począwszy od 14 wersu utwór nosi już w sobie konatywną funkcję wypowiedzi. Podmiot liryczny pragnie narzucić odbiorcy swą miłość do ojczyzny, do jej rzek, gór, ogrodów; aż w końcu przechodzi do napomnienia, by nie zapominać też i o tych, którzy za kraj swój życie oddali.

Wiele miejsca w swej twórczości poświęciła Aniela Kiszka wspomnieniom młodościowych lat. W wierszu *Wspomnienia* przywołała trudne chwile swego niełatwego życia na polskiej wsi. I tak oto je opisała:

*Gdy spojrzę w ten błękit nieba
Co tyle gwiazd świeci w każdą noc
Tak wspominał sobie lata młodości
Nigdy nie zniknie z mych oczu*

⁹⁴ M. Głowiński, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński, *Zarys teorii literatury*, Warszawa 1975, s. 129.

Ten smutny i ciężki mój los
 Ta chata słomą kryta
 To okienko w niej małe
 Te drogi piaszczyste po których kroczyłam
 I leśne wyboje te lipki zielone
 Które tu wyrosły a już sobie liczą
 Szereg długich lat
 Tu krówki pasalam
 W tej gęstej krzewinie
 Tam ptaszek zaśpiewał kukułka kukła
 Spędziłam swoje życie nie miałam radości
 A szłam sobie drożyną I piosnkę śpiewałam.
 Tam łany zbożowe i wody szumiące
 Bo ich też ożywia to słońce gorące
 Kiedyś tu dziadkowie tę ziemię orali
 My się dzisiaj wszyscy na niej wychowali
 I znów spójrzmy w ten szeroki świat
 Gdzie toczą się wojny
 Zostawiają ten skrwawiony ślad
 Czy zamieszka miłość i swoboda
 A w narodzie świata zapanuje zgoda?
 Niechaj naród dozna słonecznej jasności
 Życzymy sobie wszyscy godziwej starości...

Na uwagę zasługuje fakt, iż w pierwszej strofie nie pojawiają się rymy. Jest to dość niespotykane zjawisko w poezji ludowej, bowiem, jak pisze S. Pigoń: „mowa wiązana uchodzi na wsi za najwłaściwszą formę mowy uszlachetnionej, uroczystej... Kto łatwo włada wierszem, ten wyróżnia się dodatnio wśród gromady i cieszy się szerokim mirem.”⁹⁵ Natomiast już w drugiej strofie pojawiają się przede wszystkim banalne, typowe rymy sąsiadujące. Jeśli chodzi zaś o zjawiska z zakresu składni, odnotować tu można fakt istnienia wielokrotnych przeczutni. Wiersz z dawnych lat jest również wspomnieniem ciężkich lat dzieciństwa, lecz w odróżnieniu od poprzedniego utworu, jego wersy są pełne goryczy: *Jak mój ojciec sochą w polu orał*

To ja maluśka była
 Już mnie mama raniusieńko
 Do krówek pasać budziła
 Ojciec mój ciężko pracował
 Rodzeństwa dużo było
 Jak wrócił z pracy do domu
 Wszystko mu niemiłe było
 Chodził sobie w sukmanie
 Pod strzechą sobie siadywał
 Ani radia ani gazety
 W kinie też nigdy nie bywał
 A mamusia się krzątała
 Przy kamiennym piecu
 Dziadek na skrzypkach przygrywał
 W tym rodzinnym kąciku

Ja pamiętam dawne lata
 Jak przeżywał ten mój tata
 Dzieci było nas ośmioro
 Do jedzenia było sporo
 Jak tak razem se zasiedli
 Wszyscy z jednej misy jedli
 A dziś wszyscy narzekają
 Że ciężkie warunki mają.

Ten zapewne autobiograficzny wiersz niezwykle malowniczo przedstawia lata, które już dawno - a może nie tak bardzo dawno - minęły. Poza tym w sposób bardzo sugestywny oddziałuje na wyobraźnię odbiorcy, z której samoczynnie podczas czytania wyłaniają się obrazy: pracującego w polu i nierzadko zdenerwowanego ojca, mężczyzny chadzającego w długiej sukmanie lub przesiadującego pod strzechą, wieczernia z jednej misy, staruszka pogrywającego na skrzypcach w jakimś kąciku.

Tamte dni, zdaniem podmiotu lirycznego, były jednak niewspółmiernie cięższe od terażniejszych, więc obecnie nie należy narzekać nawet wtedy, gdy na naszej drodze życia trafiają się pagórki i góry i gdy nie wszystkie chwile są piękne i łatwe.

Zakrapiany smutkiem i sporym ziarnkiem ironii jest utwór *Gospodarstwo*. Podmiot liryczny stał się w nim bardem chłopskiego losu, od którego, jak twierdzi, coraz częściej uciekają młodzi ludzie. A oto i sam wiersz:

Dziś gospodarstwo jest na poziomie
 Kto chce pracować i go rozumie
 Rodzice wychowali córki i syny
 Pracując we dnie i w nocy
 Dziś się zwracają do władz nadrzędnych
 O udzielenie dla nich pomocy
 Córka magister a syn ma fiata
 Oni wesoło spędzają lata
 Z dalekiej strony ślą pozdrowienia
 Życzymy zdrowia i powodzenia
 Niech świnki rosną krówki w oborze
 My przyjedziemy pomoc w odbiorze.
 Jak przyjechali dużo pomogli
 Córka się kąpie syn się opala
 I tak sobie spacerują
 A ojciec z matką ciągle harują
 A jak wracają wszystkim wiadomo
 Trzeba dać córce trzeba synowi
 Po taki odbiór wszyscy gotowi.
 Dziś gospodarstwo to jest w usterce
 Młodzież ucieka pracować nie chce
 A nam na roli pracować trzeba
 By nie zabrakło nikomu chleba
 Pracujemy wszyscy choć w pocie czoła
 Byśmy nie byli nigdy w kłopotcie
 A ziemia nasza niechaj nam rodzi
 Niech nam się wszystkim dobrze powodzi.

⁹⁵ S. Pigoń, *Na drogach kultury ludowej*, Warszawa 1974, s. 113.

Na ojczystej ziemi dziadów pozostają już tylko starsi ludzie, jednak przecież ktoś musi dbać choćby o to, by i „miastowym” nie zabrakło chleba. Bynajmniej Aniela Kiszka nie odżegnywała się od ciężkich prac, bo jak każdy poeta-chłop niezwykle silnie związana była ze swoją rolą. Napisała: „*Pracujmy wszyscy choć w pocie czoła*” życząc na końcu utworu całej swej wiejskiej społeczności owocnych plonów i dostatku. O niezwykle pozytywnym i nigdzie indziej nie spotykanym przywiązaniu do ziemi, porównywanej bardzo często w twórczości ludowej do matki karmicielki, świadczy wiersz *Ziemia*:

*Nam chłopom polskim
Ziemi oraczom jesteś ostoją
I rzesz karmicielką
Tulisz nas do swojego łona
Jak dobra matka miłością wielką
Ziemia! ja słyszę jak bije twe serce
Jak tętnią pulsa na Twojej skroni
I czuję rozkosz chłopskiego serca
Bo ty nas kochasz żywisz i bronisz
Ospały i gnuśny zgrzybiały ten świat
Ma nowe życia koleje
Będziemy bronili miły nam nasz kraj
Więc miejmy w nim wszyscy nadzieję.*

Podmiot liryczny niezwykle dumny jest ze swego chłopskiego pochodzenia, bo właśnie dzięki temu stanowi dany jest mu ten najbliższy kontakt z ziemią, prawie że nadprzyrodzone zdolności jej czucia i rozumienia. Oprócz tego, jak zresztą widać, i w tym wierszu rozbrzmiewa nutka patriotyzmu.

Na podstawie tych wierszy wywnioskować można, iż Aniela Kiszka niezwykle silną więzią uczuciową związana była przede wszystkim z ojczyzną, a nie tylko ze skrawkiem rodzinnej ziemi, na której się wychowała i po której stąpała. Prawie wszystkie jej utwory zawierają w sobie element patriotyzmu i jeżeli autorka nie poświęcała temu tematowi całego wiersza, to przynajmniej w jego końcowych wersach starała się zaakcentować swe stanowisko wobec kraju. Spowodowało to jednak, iż tematyka wierszy stała się bardzo mało zróżnicowana. Odczuć daje się również brak patriotyzmu regionalnego. Zaś w zakresie stylizacji wart odnotowania jest fakt: próby odchodzenia od tak popularnego rymowania. A przecież dla twórczości samorodnej pisanie o swych rodzinnych stronach, jak i nagminne stosowanie banalnych rymów, to bardzo charakterystyczne elementy, zaryzykuję nawet stwierdzenie, iż są to jedne z jej wyznaczników. Na pewno jednak nie można odmówić pani Anieli Kiszce miana poety ludowego, bowiem jak pisze S. Pigoń: „*Do literatów ludowych nie zaliczamy bowiem nikogo z tych, co uprawiają pisar-*

stwo zawodowo, co z niego żyją Liczyć natomiast będziemy tych, co - z takim lub owakim wykształceniem - gospodarują sami na swym chłopskim zagonie, którzy - można by strawestować wyrażenie Norwida - piszą tylko procent od swej orki.”⁹⁶ Życie uczyniło zatem z tej kobiety poetę - chłopą, i tak też w pamięci znających ją ludzi postać Anieli Kiszki została zapisana.

Bronisława Jargieło

- poetka, śpiewaczka, gawędziarka ludowa z Momot Dolnych, wsi położonej pośród lasów Janowa Lubelskiego, pamiętającej lata wojny i bitwy partyzanckiej na Porytowym Wzgórzu; wsi, w której zachowało się też bardzo dużo elementów autentycznego folkloru, starych pieśni, gawęd, zwyczajów i obrzędów ludowych, właśnie dzięki takim ludziom jak pani Bronisława. Poetka ta urodziła się 19 października 1928 roku, jak większość mieszkańców, w rodzinie Momotów (od tego nazwiska pochodzi zresztą też nazwa wsi). W 1932 i 1942 r. przyszły na świat jej dwie siostry. Od najmłodszych lat do śpiewu zachęcał ją przykład ojca muzykanta. Grywał on najpierw w wojskowej orkiestrze, a po powrocie do domu jego nieodłącznymi towarzyszami stały się: klarnet i kornet. *Kiedyś I udzie nie mieli co robić, nie było radia ani telewizji – wspomina pani Bronisława - zbieraliśmy się więc w czyjejs chałupie i tam zabawili śpiewem, tańcem. A sama śpiewać lubiłam bardzo, robiłam to nawet przy pasieniu lub zaganianiu krów do obory. Do tej pory pamiętam słowa matki: Rozśpiewała się jak gusiec!* Do szkoły chodziła tylko przez dwa lata, bowiem trzeci rok nauki przerwała jej wojna. *16 lutego przyjechali Niemcy i zabrali nauczyciela. Wojna to najgorszy okres w moim życiu - mówi - gdy czasami wieczorem wspomnę sobie tamte dni, to później nie mogę spać.*

Jej działalność opisuje L. Tryka: „*W 1972 r. z inicjatywy miejscowych kobiet powstał przy nowo otwartym klubie 'Ruchu' zespół składający się z kilku mieszkających we wsi gospodyń, już od dawna zajmujących się ludową twórczością.*”⁹⁷ Kierownikiem zaś została B. Jargieło, która zresztą po dziś piastuje tę funkcję. Poza tym pisze teksty wierszy, piosenek, śpiewa, tworzy scenariusze obrzędów, ale ulubionym jej zajęciem jest robienie pająków, kwiatów i bukietów z bibuły. Kobieta ta jest także tamtą czternastoletnią dziewczynką, w którą niegdyś wymierzył lufę pistoletu Niemiec i która z krzykiem na ustach: Tylko strzelaj w plecy!

⁹⁶ Tamże, s.205.

⁹⁷ L. Tryka, Z., Nita, Z. Kolbergiem po Ziemi Janowskiej, Janów Lubelski 1995, s.35.

odwróciła się do niego tyłem... Ocalała. Uhonorowana wieloma nagrodami i wyróżnieniami (m. in. w drugiej edycji konkursu „Wrzeczono 96”) tworzy po dzień dzisiejszy. W twórczości Bronisławy Jargieło bardzo często powracającym tematem jest wojna, przyście do wioski Niemców, jak i jedna z największych w Polsce bitw partyzanckich, która rozegrała się na Porytowym Wzgórzu. Wojna odcisnęła w pamięci tej kobiety niezwykle silne i trwałe piętno. Do dziś powracają do niej wspomnienia z tamtych lat. I taki też tytuł nosi jeden z jej wierszy rozpoczynający się apostrofą skierowaną ku czerwcowym nocom i gorącemu słońcu.



Prawie zawsze obecna w poezji ludowej przyroda nie rozbrzmiewa tu śpiewem ptaków, nie wybucha radosną zielenią, tym razem stała się towarzyszem ludzkiej niedoli. Poszarpane pociskami sosny i świerki, skrwawione mchy i lilie połączyła z człowiekiem braterska nić cierpienia. Jeśli zaś chodzi o środki stylistyczne w tym wierszu, to dostrzec można tu zabieg potęgujący wrażenie (hiperbolę) rozlewu krwi: śnieżnobiałe lilie pokryły się czerwienią. Zakończenie utworu prezentuje zaś bardzo popularne w twórczości ludowej życzenie, aby na tym świecie zapanował

wreszcie pokój, a w ludzkich sercach miłość. Ale oto i sam wiersz *Z tamtych lat*:

O wy dni czerwcowe i słońce gorące
 Wy tylko świadkami co było na łące.
 Tam nad rzeką Branwią walki rozgorzały
 Między hitleryzmem a partyzantami.
 Wróg nas prześladował palił i mordował
 Nie liczył się z nami jak ze zwierzętami.
 Ojcowie i bracia do walki śpieszyły,
 A my matki z dziećmi w schronie się ukryły.
 Siedzieliśmy w schronie tam niejednej doby
 Pragnęliśmy chleba pragnęli i wody.
 Wy wysmukłe świerki i jodły pachnące
 Wy także szarpane przez pociski rwące
 Białe konwalie i mchy zielone
 Ojców naszych braci wyście krwią zroszone.
 Dążyliśmy wszyscy o jedność swobody
 Lecz teraz nie ma jedności i zgody.
 Niechże w sercach naszych dłużej złość
 nie gości
 Chcemy żyć w spokoju chcemy żyć w miłości.

Mówi się, że wiersz ludowy stał się podstawą dla rozwoju systemów wersyfikacyjnych, ten omawiany prezentuje nieomal doskonały (wyjątek stanowi 13 i 16 wers, gdzie liczba sylab wynosi: 10 i 11) wzór wiersza sylabiczno-rytmicznego (6+6) z regularnym akcentem paryksytonicznym, zarówno przed średniówką, jak i w klauzuli wersu, z prawie regularnymi rymami żeńskimi. Jest to przykład wiersza, „w którym dominuje budowa rytmiczna, wzmagająca jego melodyjność”,⁹⁸ jest to też zatem jak najbardziej typowy pod względem budowy wersyfikacyjnej wiersz ludowy.

Do tych samych tragicznych wydarzeń z 1944 r., którym początek dała operacja „Sturmwind I” (Wicher), w ramach której wzięło udział 30 tys. żołnierzy niemieckich, policjantów, oddziały SS nawiązuje poetka i w innym wierszu: *Polsko nasza Ziemio Ojczysta*.

Polsko nasza Ziemio Ojczysta, kochana
 Zdobyta ranami, krwią niejedną złana.
 Ginał Polski Żołnierz tam na polu chwały
 A myśmy przeżyli strach wielki, nie mały.
 Polsko nasza, ziemio te lasy janowskie,
 te Tułowe Górki,
 Nie mieli partyzanci, chleba ani skórki.
 Te lasy jodłowe nad rzeką Branew
 Niejeden partyzant spędzał głodny ranek.
 Głodny i spragniony, choć napił się wody
 Nie patrzył dziewczyny i swojej urody.
 Chociaż w okrążeniu byli wszyscy w strachu
 A tu nadszedł czas ruszać do ataku.
 Polsko nasza, Ziemio ojczysta, kochana
 Te lasy janowskie i Wzgórza Porytowe

⁹⁸ S. Żak, *Słownik: kierunki – szkoły - terminy literackie*, Kielce 1991, s. 216.

Niejedyn partyzant położył tu głowę.

Cały utwór utrzymany jest w bardzo patetycznym tonie, do czego na pewno przyczynia się rozpoczynająca go i powtarzająca się kilka razy apostrofa.

Opisaniem wydarzeń, również lat wojny, tym razem jednak rozgrywających się w położonym około sześćdziesiąt kilometrów od Momot Borowie, w którym to Niemcy w 1944 r. wymordowali wszystkich ludzi, jest wiersz *W dzień Matki Boskiej Gromniczej*

*W dzień Matki Boskiej Gromniczej
Straszne tam rzeczy się działy
Na wieś, na Borów nad Wisłą
Spadły germańskie oddziały.
Zaczęli palić, rabować
Nikogo tam nie schronili.
Podczas mszy świętej w kościele
Księżda wraz z ludźmi zabili,
A organista z kościoła
Zaraz się w krzaki oddalił
I tam pomiędzy krzakami
On swoje życie ocalił.
Na wiosce Borów nad Wisłą
Stała tam uboga chatka
Przy stole przed obrazem
Kłęczała tam z dziećmi matka
I przyszedł Niemiec z benzyną
By tę chatkę podpalić
Zdjęła go litość głęboka
Musiał się od niej oddalić.*

Jak sama pani Bronisława wyjaśnia, wszystkie te wydarzenia działy się naprawdę i choć może trudno w to uwierzyć, lecz także opis ujętego litością (nad kłęzczącą przed obrazem z dziećmi matką) Niemca, jest autentyczny.

Niezwykłe silne przywiązanie do swej rodzinnej ziemi, umiłowanie jej miejsc, jej przyrody i historii cechuje twórczość samorodną. Te wszystkie elementy bardzo często też powtarzają w wierszach Bronisławy Jargiela. Zaś szczególnie wiele miejsca poetka poświęciła opisom swojej wioski. Wyróżniony w drugiej edycji konkursu „Wrzeczono 96” wiersz pt. *O Momotach* jest właśnie gawędą o niej; opowieścią, której początek sięga aż po wydarzenia z XVI wieku, a koniec obejmuje już dni współczesne.

*Wśród lasów głębokich wieś Momoty leży,
Zobaczyć wypada, jeśli kto nie wierzy.
Własność stanowiła Jana Zamoyskiego
Rzeką szła granica taboru carskiego.
Tu strażnica stała wojska kozackiego,
A w szkole uczono tylko rosyjskiego.
Przez granicę przeszły powstańcze oddziały,
Kiedy w kraju naszym walki miejsce miały.
Dziś wioska spokojną pracą się zajmuje,*

*Lud tutaj robotny, ręką nie folguje.
Zapomina z wolna o latach wojennych,
Dla każdego domu w ofiarach brzemiennych.
I mijają zimy, mokre wiosny, lata,
Dorastają dzieci, starszych śmierć wymiata.
Bór szumi pieśń nową, ludzie się zmieniają,
Lecz wciąż dziadów swoich ziemię uprawiają.*

[...] W czasie zaborów Momoty znalazły się w ręku Rosjan, lecz już kilkaset metrów za domostwem pani Bronisławy, na rzece Bukowej rozciągała się granica z Austriakami. Do dziś, starsi ludzie wskazując ręką na nieodległe lasy, mówią „za granicą”. Tak wyglądały stare dzieje Momot. Natomiast zakończenie utworu, będące opisem współczesnych dni, tchnie spokojem i monotonią mijających lat. Czas zatacza swe nieublagane koło: ludzie rodzą się i umierają. Jednak wraz z nowymi wiekami człowiek się zmienił (choć nie wiadomo czy na lepsze, czy na gorsze), zmieniła się nawet pieśń układana przez szumiący bór I tylko stara ziemia dziadów i chłopska doła pozostały te same. Niech słowo niesie prawdę! Niech zapada w wasze serca! Niech uleczą wasze dusze i charaktery! Nie zapominajcie o dziejach ziemi waszych ojców! - Zdaje się, iż właśnie tak chciałyby krzyczeć wiersze wychodzące spod chłopskiego pióra, że taki cel poeci-rolnicy sobie postawili.

Losy polskiego narodu i wiejskiej społeczności nie ominęły również twórczości Bronisławy Jargiela, przykładem służyć może wiersz *Tu w zacisznej wiosce*:

*Tu w zacisznej wiosce na tej lichej ziemi
Wzniesione są wioski pomiędzy lasów zieleni.
A Zamoyski Hrabia dał początek tego
Oddał dla Momot część majątku swego.
Chociaż wojna była wszyscy pracowali
A okrutną wojnę z nami przeżywali.
Co rano nas dzwonek na modlitwę wzywa
A nasza świątynia każdemu jest miła.
Wioska żyje lecz brak jej uśmiechu
Wioskę trzeba leczyć z pijaństwa i grzechu.
Powiedz mi wietrze gdzie są te chaty
z bielonymi ścianami
To zapytaj, bo może tęsknią za nami.*

To ponownie opis rodzinnej wsi, lecz tym razem autorka zawarła w nim odrobinę goryczy i sentymentalizmu. W dzisiejszych czasach podmiot liryczny odczuwa niedosyt ludzkiego uśmiechu i tęsknotę za starymi, bielonymi chatami, po prostu za tym, co było, lecz niestety minęło. I znowu powtarza się tak charakterystyczny dla wiejskiej twórczości motyw niezwykłego zbratania się chłopca ze światem natury. On ją kocha, szanuje i rozumie jak nikt inny na tym świecie, a w wierszu tym jego sprzymierzeńcem, łącznikiem z dawnymi czasami stał się wszędobylski wiatr.

Oczywiście nie może i w twórczości tej poetki zabraknąć motywów związanych z religią. Jak jednak dzisiejsze czasy bardzo różnią się od minionych, w których np. chłop toczył z księdzem spór nie lada, można zauważyć w wierszu *Wieś moja Momoty*

*Wśród borów i lasów
Jest wioska Momoty
Gdzie zdrowe powietrze
Równie czyste wody.
Jest w Momotach kościół
Calutki drewniany
Jest on bardzo piękny
Choć nie pozłacany.
Mamy też pasterza
Co to wszystko robi
Co sam wszystko rzeźbił
I kościół ozdobił,
My się tu schodzimy
Pana Boga chwalić
By się wspólnie modlić
I duszę swą zbawić.
Do Najświętszej Panny
Też pieśń śpiewamy
W maju w październiku
Nabożeństwa mamy.
A dzisiaj tu czcimy
Świętego Wojciecha
Który życie oddał
Za wiarę w Chrystusa.*

Jest to utwór jak najbardziej okolicznościowy. Powstał na okazję święta patrona kościoła w Momotach Dolnych. Jak widać tu, pleban i chłop nie stoją już po dwóch przeciwnych, zwalczających się stronach. Przeciwnie, dzieło kapłana jest powodem dumy mieszkańców wsi.

Pewnej bezsennej nocy napisałam wiersz sama o sobie - mówi pani Bronisława. I tak oto powstał, wyróżniony również w drugiej edycji konkursu „Wrzeciono 96”, liryk pt. *Samotność*

*Zanurzam się w nocnej ciszy
Wodzę wzrokiem po suficie
Noc cudna księżycowa
Proszę, wołam, nikt nie słyszy
Przykuta jestem do łóżka
Choroba mnie złożyła
Pragnę żeby przyjść do zdrowia
I żebym znów chodziła.
Świat cudny, wspaniały,
Drzewa w pięknej szacie
Cóż z tego, ja wyjść nie mogę
I popatrzeć na Cię.
Nie wiek, nie lata, ale tak być musi,
Życie różami nie słane,
Każdy przejść to musi.
Zdrowie szanuj od młodości,
Późno, gdy już bolą kości.*

*Bo nad zdrowie cenniejszego,
Nie masz w życiu nic lepszego.*

I tu też powtarza się magiczny motyw zbratania się polskiego chłopca ze światem przyrody. Złożonej chorobą poetce tęskni się za pięknem matki natury. Jednak bez słowa buntu i krzyku protestu godzi się ze swym losem, twierdząc, iż tak widocznie być musi, bo jak wyjaśnia to przekształcony frazeologizm: „życie różami nie słane”. Czytając zaś cztery ostatnie wersy na usta cisną się słowa fraszki „Na zdrowie” Jana Kochanowskiego: „Szlachetne zdrowie nikt się nie dowie, jako smakujesz, aż się zepsujesz.”

W podsumowaniu można napisać, iż Bronisława Jargieło stała się wybornym bardem chłopskiego losu, swej rodzinnej wioski, jak i jej historii.

Jeśli chodzi zaś o najczęściej powracające tematy, to zauważyć można, iż niezwykle silnie w twórczości tej kobiety zaznaczał się tzw. patriotyzm lokalny. Przede wszystkim i ponad wszystkim stanęło to umiłowanie rodzinnych stron. I tylko jeden wiersz odbiega treścią od tego chłopskiego zauroczenia własnym regionem, jest zaś opisem wewnętrznych przeżyć autorki. W pozostałych utworach poetka wyniosła na piedestał dumy i chwały wydarzenia z lat wojny, a szczególnie bitwę na Porytowym Wzgórzu. Jak na ludowego poetę przystało, nieobce pani Bronisławie stały się też sprawy teraźniejsze, troska o morale współczesnego społeczeństwa. Bawiąc uczyć (chciałoby się w tym miejscu powtórzyć to oświeceniowe hasło) historii, bawiąc docierać do głębi serc ludzkich, bawiąc zmieniać je też na lepsze, oto cele jakich można się tu doszukiwać.

Jeśli chodzi o kunszt słowa, o stronę artystyczną zaprezentowanej w tym rozdziale twórczości, to oprócz dość częstego stosowania apostrof oraz rytmicznego i regularnego wiersza sylabotonicznego niewiele więcej zjawisk można tu odnotować.

Zakończenie

I tak oto prezentuje się poezja ludowa Ziemi Janowskiej. Lecz nie wolno jednak zapominać, iż jest to - owszem - prosta poezja, lecz pisana przez równie prostych - nie chcąc jednak tym wyrażeniem nikogo obrażać - ludzi, którym lata szkolnej edukacji nierzadko przerwała wojna.

Po prześledzeniu tej poezji widać, jak wraz ze zmieniającymi się czasami, zmieniła się także podejmowana w niej problematyka. Chyba bezpowrotnie z twórczości ludowej Ziemi Janowskiej znikł krąg poezji rodzinnej i miłosnej. (Zachował się on jeszcze tylko w starych, obrzędowych pie-

śniach uprawianych przez wieś.) Minęły też czasy pastuszków, wołków, wierzbowych fujarek i utraconych dziewczęcych wianków. Rekrutację do wojska zastąpiły wspomnienia przeżytych wojen. W krąg liryki społecznej, obrazującej niegdyś stosunki panujące między chłopem a panem, wdarła się troska o jak najlepsze wychowanie przyszłego obywatela, godnego reprezentanta nie tylko wsi, ale i całej Polski. Dzisiejsza twórczość okolicznościowa bardzo mocno związała się także z wydarzeniami państwowymi, to już nie tylko jakieś tam rzewne „banialuki” o tęsknocie za ukochaną osobą. Popłynąć z tego może wniosek, że upływający czas wynosi chłopca polskiego na coraz wyższe stanowisko w społeczeństwie, dając mu okazję do czynnego uczestnictwa zarówno w życiu kulturalnym, jak i politycznym. I tylko ta odwieczna żarliwa chłopska religijność, szczególnie szacunek dla Matki Bożej, pierwotna więź łącząca człowieka z przyrodą, jak i obowiązujący w sposobach obrazowania realizm pozostały w poezji samorodnej niezmiennie.

Spośród czterech zaprezentowanych tutaj poetek swą bardzo osobistą i niemalże autobiogra-

ficzną liryką wyróżnia się Honorata Góra. Poezja jej nie mieści już w sobie tak popularnego wśród chłopów patriotyzmu i troski o losy społeczeństwa. Natomiast pani Janina *Drzazga* prowadzi swe słowa we wszystkich kierunkach, tematyka i forma jej wierszy jest najbardziej różnorodna. Twórczość Anieli Kiszki cechuje dość zaciekły i nienawistny ton, brak przebaczenia dla niemieckiego okupanta, zaś poezja Bronisławy Jargieło to przede wszystkim opis rodzinnej ziemi, jak i rozgrywających się na niej w 1944 r. wydarzeń.

Trzeba napisać, iż zaprezentowana tutaj poezja ludowa spełnia rolę swoistej kroniki, zwierciadła, w którym odbijają się zarówno wydarzenia historyczne, jak i dni teraźniejsze. Mimo swej prostoty, wciąż znajduje odbiorców, jest powodem dumy. Najlepiej jednak rozumiana jest w swym ojczystym środowisku - na wsi, gdzie zresztą też odczuwa się największe jej zapotrzebowanie. Wiernie bowiem oddaje życie rolniczych społeczności, ich ciężką pracę i tęsknoty. Rozślawia przy tym i utrwala w pamięci ludzkiej dzieje najbliższych ich sercom.



Momoty, Grota Zniewolenia i Wyzwolenia. Rys. Krzysztof Biżek



Nieistniejąca już kaplica w Dzwoli z lat 20 XX w.

Dariusz Kossakowski

Moje harcerstwo zaczęło się w Modliborzycach

Powstanie organizacji harcerskiej w Modliborzycach zawdzięczamy nauczycielowi historii Władysławowi Paszkowskiemu, który był jednocześnie instruktorem ZHP w stopniu harcmistrza. Osoba energiczna, oficer WP, patriota z krwi i kości, kochał młodzież, człowiek z charyzmą. Za sprawą jego i kierownika Szkoły Podstawowej w Modliborzycach Feliksa Luszawskiego zawiązała się w jesieni 1937r. 1 Modliborska Drużyna Harcerzy. Otrzymała na patrona Zawiszę Czarnego, herbu Sulima, i żółty kolor chust. Drużyna męska liczyła pięć zastępów, każdy po 10 harcerzy. Drużynowym był hm. Władysław Paszkowski, a przybożnym został Stanisław Dziadosz.

Mimo młodego wieku zostałem przyjęty od razu do harcerstwa, bo gromady zuchowej w Modliborzycach nie było. Byłem w piątym zastępie „Sokołów”. 1 zastęp prowadził Stanisław Dziadosz, 2 - Stanisław Kapica, 3 - Konrad Słowikowski, 4 - Hieronim Potocki (czołowy – Hieronim Głęb), 5 - Kazimierz Pietrzyk (czołowy Stanisław Wołoszyn).

Pierwszym moim zastępowym był Kazimierz Pietrzyk z ul. Janowskiej. W następnym roku zastęp przejął druh Stanisław Pikula z ul. Jagiellońskiej, który miał „czołowego” – Michałka Słowikowskiego. Do zastępu należeli: Dziadosz Aleksander, Kossakowski Dariusz, Ostrowski Tadeusz (ze Słupia), Pecko Zenon, Pietrzyk Mieczysław, Siatka Henryk (z Dąbia), Toporek Janusz i Wójcik (syn kowala z Modliborzyc). Każdy z nas rozumiał już i doceniał patriotyzm rodziców i najbliższej rodziny. Byliśmy dumni, że jesteśmy potomkami Pikulów, Potockich, Orłowskich, Słowikowskich. Byli oni odważnymi Polakami, walczyli o niepodległość Polski w POW i Legionach. Ambicją każdego z nas była chęć „kimś być” – oczywiście przydatnym dla Ojczyzny. Każdy chciał nosić jakiś mundur. Polski mundur był wyróżnieniem dla żołnierza, policjanta, rezerwisty, strażaka, strzelca czy harcerza. Młodzież szkolna nadawała się tylko do skautingu. Przez to że byłem najmłodszy, starałem się być zdyscyplinowany i chętny do różnych zadań.

Wiedzieliśmy, że w pobliskim Janowie Lubelskim i Kraśniku są już różne drużyny harcerskie. U nas była mała męska, skromna, uboga w sprzęt. Mieliliśmy tylko jeden namiot, a z braku sztandaru, nosiliśmy na przedzie flagę narodową. Przyniesienie harcerskie złożyłem na uroczystościach 3 Maja 1938r. na rynku przed obeliskiem marszałka Józefa Piłsudskiego. Otrzymałem Krzyż Harcerski i stopień „młodzika”.

Mundurki szyły przeważnie nasze matki. Na rogatywkach nosiliśmy lilijki z literami O-N-C (Ojczyzna, Nauka, Cnota), pasy harcerskie do krótkich spodenek i niektórzy już „finki”. Na lewym ramieniu sznury, a na rękawie wyhaftowaną na suknie nazwę miejscowości „Modliborzyce”, nad którą przyszyty był herb.

Zbiórki harcerskie odbywały się często. Ćwiczyliśmy musztrę, uczyliśmy się piosenek harcerskich i żołnierskich. Zastępowy urządzał dużo gier terenowych: zasadzki, podchody. Uczyliśmy się alfabetu Morse’a i sygnalizacji chorągiewkami – „semafora”. Były zajęcia saperskie: budowa szałasów, kuchni, latryn, przepraw przez strumyczki, topografii z kompasem i orientacji na podstawie gwiazd w nocy, czytanie map, rysowanie szkiców.



Święto Morza w Modliborzycach. Na ul. Piłsudskiego Marian Torla (z lewej) i D. Kossakowski

Oprócz zastępowego, dużym zmysłem organizatorskim wyróżniał się w naszym zastępie dh Ostrowski. Inspirował i przeprowadzał u siebie w

Słupiu różne gry terenowe, szczególnie tropienie. Miał przydomek „Organizator”.

Szczególnie lubiliśmy maszerować ze śpiewem. Mieliśmy laski skautowskie z żółtymi proporczykami. Chętnie staliśmy na warcie honorowej przy obelisku Piłsudskiego w czasie różnych uroczystości państwowych.

Na początku maja 1938r. nasz opiekun, instruktor–drużynowy Władysław Paszkowski, urządził dla całej drużyny wycieczkę do Rudnika nad Sanem. Pojechalśmy tam kilkoma furmankami. Zwiedzaliśmy Szkołę Rzemieślniczą i miasteczko. Pamiętam kule szwedzkie tkwiące w murach kościoła.

W czerwcu 1938r. hm Paszkowski zorganizował całodniową wycieczkę do Sandomierza. Drużyna pojechała furmankami przez Rozwadów. W tej wycieczce nie uczestniczyłem. Byłem w tym czasie we Lwowie na Krajowej Wystawie Lotniczej zorganizowanej na terenie „Targów Wschodnich”, ale opowiadano mi, że wszystko było bardzo ciekawe: Stare Miasto, „Ucho Igielne”, dom rodzinny Bobolów, dom Długosza i katedra. [...]

W maju 1939r. nasz zastępowy - dh Stanisław Pikula, i czołowy - dh Michałek Słowikowski zorganizowali jednodniowy biwak na łące nad rzeką Sanną we wsi Brzeziny. Był to pierwszy sprawdzian naszych umiejętności samodzielnego obozowania. W pełnym rynsztunku, z pleckami, namiotem, flagą narodową i żywnością otrzymaną od rodziców maszerowaliśmy „gęsiego” około 7 kilometrów. Po wybraniu miejsca na biwak i rozbięciu namiotu, zatknięciu flagi, zaciągnięciu warty, odśpiewaliśmy hymn narodowy i zabraliśmy się do jedzenia kanapek. Każdy z nas dostał z domu też coś do gotowania obiadu. Prawie wszyscy mieli to samo: jajka, cukier w kostkach, chleb, bułeczki, kawałek słoniny, sól, trochę herbaty lub kawy, jakieś powidła. Co z tego ugotować? Jaki obiad? Zgłosiłem się na kucharza. Na pierwsze danie była jajecznica z chlebem, a na drugie bułki z powidłami i herbata z cukrem. Zdoylem wtedy pierwszą sprawność harcerską: „kuchcika”. (W przyszłości miałem ich 43 i wszystkie sanitarne). Na biwaku graliśmy w piłkę, urządzaliśmy różne zawody lekkoatletyczne i śpiewaliśmy piosenki – naturalnie przy ognisku.

W czerwcu 1939r. nasza drużyna była na kilkudniowej wycieczce w Warszawie, do której pojechalśmy pociągiem. Zakwaterowani byliśmy w Domu Harcerza przy ul. Łazienkowskiej. Zwiedzaliśmy miasto, muzea, Łazienki, Belweder i Wilanów. (W Belwederze atrakcją był wypchany koń Piłsudskiego – „Kasztanką”). Opiekunem był hm. Paszkowski, przewodnikiem mój wujek Olek Orłowski, który w Warszawie pracował i przyjaźnił się z p. Paszkowskim. Prawie wszyscy z nas byli

pierwszy raz w stolicy. Tak pięknej Warszawy, jak wtedy, już więcej nie widziałem. W czasie tej wycieczki zaprzyjaźniłem się z Michałem Kuszem ze Stojeszyna i Ignacym Muckiem z Kochan. Byli dużo starsi ode mnie i należeli do czwartego zastępu.



Michał Kusz ze Stojeszyna w Parku Wilanowskim podczas wycieczki w czerwcu 1939 r.

Przez cały sierpień 1939r. byłem na obozie harcerskim w Augustowie, nad jeziorem Białym – Krechowieckim. Zbiórka na wyjazd była w Hufcu Kraśnickim. Z Modliborzyc pojechałem sam, z Janowa Lubelskiego był dh Krasucki i dwóch harcerzy z Kraśnika. W Lublinie dołączyliśmy do większej grupy. Jechaliśmy pociągiem przez Wilno, aż do stacji PKP Augustów – Port. Dalej pieszo nad jezioro Białe – Krechowieckie. Było tam wtedy bardzo dużo obozów harcerskich rozmieszczonych po puszczy i nad jeziorem, szczególnie żeglarskich ze Śląska. Nasz nazywał się „Kurs harców” i trwał cały miesiąc. Zajęć mieliśmy wiele: saperka, sygnalizacja, sanitarne. Organizowaliśmy ogniska i chodziliśmy w rewanżu do innych obozów. Od połowy sierpnia chodziłem dodatkowo na

kurs „Kurierów wojskowych – łączników”. Była już atmosfera i napięcie przed nieuchronną wojną z Niemcami. Starszyna harcerska – instruktorzy – to sami oficerowie WP. 15 sierpnia wielu opuściło obozy, a stacjonujące w Augustowie szwadrony pułków kawalerii często przejeżdżały w pobliżu obozów. Zwiększył się ruch motorówek po Kanale Augustowskim. „Jacht Klub” opustoszał. Do domu wróciłem w ostatniej chwili. Nasz kurs rozwiązano na dworcu PKP w Lublinie. Zostałem sam. Z opiekował się mną wachmistrz z Kraśnika, który przyjechał po synów wojskowych. Wróciłem do dziadków w Modliborzycach, gdzie spędziłem całą okupację niemiecką.

Od pierwszych dni wojny chodziłem nadal w mundurku harcerskim. Czuję się w nim dumnie, niemal jak zmobilizowany żołnierz. Obserwowałem niebo i ostrzegałem rodzinę przed nalotami. Pomagałem w ogrodzie kopać schron przeciwlotniczy. Zrobiłem sobie nawet drewniaki z gumowymi paskami – przeciwperytowe, a ponieważ spadały z nóg, ostatni dobiegałem do schronu. Skompletowałem apteczkę pierwszej pomocy według instrukcji, jaką nam podano na kursie PCK przed wakacjami.

Zawsze aktywny i ciekawy, byłem pierwszy w różnych miejscach bombardowania Modliborzyc, przy wozach uciekinierów, przy oddziałach Wojska Polskiego, a później niemieckiego. Zawieszono działalność drużyny harcerskiej; hm. Władysław Paszkowski poszedł na wojnę, nasz zastęp „Sokołów” nie organizował zbiórek i praktycznie każdy z nas działał indywidualnie, wykorzystując swoje poprzednie wyszkolenie skautowskie, w zależności od zainteresowania, potrzeby i przede wszystkim odwagi. [...]

8 września przeżyłem pierwsze bombardowanie Modliborzyc i uczestniczyłem w pochowaniu na cmentarzu ewakuowanych z Grudziądza. Zapamiętałem to miejsce i pięć osób tam złożonych. Tego dnia zginął w Lutem od odłamków bomby siedzący na dachu swojego domu harcerz z naszej drużyny – dh Bolesław Odrzywolski. Przez następne dni donosiłem na szosę wodę do picia dla spragnionych uciekinierów. Jechali na wschód wozami, rowerami. Dochodzą wieści o mordowaniu przez Niemców polskiej ludności cywilnej w Gdańsku, Bydgoszczy, Katowicach, Zagłębiu; ciągle naloty, straszenie czołgami – wywoływało to panikę i bałagan na drogach. Front zbliżał się szybko. Już 13-go wieczorem i w nocy słychać było wyraźnie huk armat od strony Wisły.

15 IX rano, kręcąc się rowerem wśród licznych grup polskich żołnierzy, zauważyłem za miastem od strony Janowa stojący czołg. Stał w poprzek rowu, po lewej stronie szosy, przodem do

Kolonii Zamek, a lufa armatnia w wieżycze skierowana była na ostry zakręt Modliborzyc. Było to na wzniesieniu. Byłem w środku czołgu. Karabin maszynowy i zamek armatki wymontowano. Wieżyczką kręciłem przy pomocy korbki. Stał tam przez całą wojnę. Potem ściągnięto go na skwerek w Modliborzycach.

Tego dnia przed obiadem matka zabrała mnie z Modliborzyc w obawie przed bombardowaniem. Było bardzo dużo wojska. Ukryliśmy się w lasku za stawem Białego, na górze, żeby można było obserwować Modliborzycę. Po zbombardowaniu miasteczka pożar trwał długo; nocowaliśmy we młynie Czajkowskich w Lutem. Po powrocie zastaliśmy u nas prababcię – Paulinę Olszową, bo ich dom przy ulicy Narutowicza spalił się. Bomba zabiła jedną krowę i raniła karego konia ukrytych w olszynach na Zamłyniu. Od tych wydarzeń matka zabroniła mi chodzić w mundurku harcerskim.

Wojna przegrana. Pojedyncze grupki polskich żołnierzy z rozwiązanych lub pobitych jednostek, aby uniknąć niewoli, bezdrożami wracają do swoich domów. Ale przysięga wojskowa i honor nie pozwalają im rzucić broni i dezertować. Najlepszym wyjściem jest oficjalnie poddać się jakimś pojedynczym Niemcom, którzy puszcza ich wolno. 21 września byłem świadkiem takiego zdarzenia: idzie szosą od Kraśnika dwóch polskich żołnierzy w pełnym rynsztunku. Dochodzą do naszego domu. Ludność stojąca przy płotach z trwogą na nich patrzy. Nagle od miasta, zza zakrętu przy kuźni Szmita, nadjeżdża rowerami dwóch Niemców. Żadna ze stron nie chwyta za broń. Niemcy podjeżdżają do Polaków, ci podnoszą ręce do góry. Młodzi Niemcy schodzą z rowerów i salutują im. Wtedy Polacy opuszczają ręce i oddają karabiny. Jeden z Niemców wyjmuje z nich zamki i chowa do plecaka, a drugi zabiera pasy główne. Każą im iść do domów: „Nach Hause! Matka! Matka!” – krzyczą, wymachując rękami. Żołnierze polscy pośpiesznie oddalili się ul. Kościelną. Jeden z Niemców łamie kolby karabinów, uderzając o brukowaną drogę i wrzuca je do rowu, po czym spokojnie odjeżdżają w stronę Kraśnika.

26 września przywiedli Niemcy dużą kolumnę polskich jeńców na nocleg do miejscowego kościoła. Starsi i chorzy siedzieli w kościele, młodzi kręcili się za ogrodzeniem, żeby nawiązać kontakt z miejscową ludnością. Byli przygnębieni, głodni, wymęczeni, wzrokiem szukali pomocy. Był pochmurny i chłodny wieczór. Modliborzycę ożywiły się obecnością polskich jeńców. Zaalarmowana ludność pospieszyła z żywnością dla wygłodniałych żołnierzy, którzy wyciągali ręce przez metalowe ogrodzenie cmentarza kościelnego, wokół którego krążyli niemieccy wartownicy. Zabraniali gru-

powego zbliżania się do ogrodzenia. Przynoszono coś do jedzenia, kto co miał, byle dużo. Do picia: wodę, mleko. W wielu domach gotowano pośpiesznie jakieś pożywne zupy, herbatę i kawę zbożową. Niemcy pozwalali jedynie pojedynczym kobietom i starszej młodzieży donosić wiaderka i jedzenie. Mężczyzn, ze strachu, nie było. Na jarzmie zaniósłem dwa wiaderka: gorącą zupę i kawę. Wiaderka miały drewniane pokrywy. Przy furtce Niemiec zajrzał do wiaderek i pozwolił mi wejść za ogrodzenie kościelne. Jeńcy szybko podzielili się zawartością. Obstąpili mnie, prosząc o przyniesienie cywilnych ubrań. Pobiegłem do domu i matka napchała do wiaderek jakieś ubrania wujków, a miałem ich trzech, więc było z czego wybierać. Spokojnie podszedłem do furtki z tym jarzmem, Niemiec nie zareagował. Przebranych dwóch żołnierzy wyprowadziłem przez mury stojącej obok spalonej szkoły i zaprowadziłem do dziadków. Proceder z ubraniami w wiaderkach powtórzyłem ponownie. Niemiec już nie zwracał na mnie uwagi. Ale wyprowadzając przebranych jeńców, kazałem jednemu założyć jarzmo. Tego wieczoru i w nocy w sumie czterech przyprowadziłem do nas. U dziadków myli się, golili, jedli „po ludzku”, dobierali odpowiednie ubrania. Dwóch Żydów z Bychawy zaraz w nocy odeszło w kierunku swoich domów. W nocy odszedł też rolnik spod Lublina. Czwarty był z Warszawy, rodziców miał na Saskiej Kępie. Nazywał się Ziemiński. Podobno później walczył w Powstaniu Warszawskim, dostał się ponownie do niewoli i po wojnie wrócił do kraju. W 1950r. przyjechał do Modliborzyc, chciał się ze mną spotkać, ale ja byłem już w Lublinie. [...]

29 września, jadąc z dziadkiem wygonem z lasu i będąc w połowie drogi między Majdanem a Modliborzycami, usłyszeliśmy jakieś wybuchy, strzelaninę, całe serie dochodzące od wsi Kopce. Widzieliśmy też rakiety. Pewnie jakaś bitwa? Na drugi dzień krążyły wieści o walkach naszych żołnierzy w Janowie, że Polacy zwyciężyli, dużo samochodów niemieckich spalili, wzięli jeńców itd. [...]

W pierwszych dniach października 1939r., w dużym deszczu maszerowała przez Modliborzycę kolumna polskich jeńców. Kierunek ten sam – na Kraśnik. Ludność wychodziła na drogę, podawała pośpiesznie zawiniątka z jedzeniem i płakała. Nikt nie pytał o nazwy jednostek, wypatrywał tylko swoich. Dopiero wtedy zacząłem zdawać sobie sprawę z tragicznych wydarzeń przegranej wojny, z klęski naszego narodu i całej Polski. Nie mogłem uwierzyć, że jak lawina przetoczy się przez nas horda teutońska. I co ja: „Silny, Zwarty, Gotowy” harcerz sobą przedstawiam?

Rozpoczął się mrok okupacji. Wszelka działalność organizacji społecznych została za-

wieszona, ludność przygnębiona nie знаła swojej przyszłości. Młodzież płała się bez nauki i konkretnego zajęcia. Wieczorami po domach rozpoczynały się rozmowy o różnych bitwach, bombardowaniach, uciekinierach. Żołnierze, którym udało się powrócić do Modliborzyc, opowiadali o swoich losach wojennych, walkach i ciężkich przeżyciach, wręcz tragicznych, po rozwiązaniu jednostek. Słuchałem wszystkiego z wielkim zaciekawieniem. Dla mnie wojna się nie skończyła. Zadowolony ze swoich odważnych czynów we wrześniu, jako harcerz postanowiłem nadal działać w pojedynkę. Zadałem sobie pracę: spisanie przeżyć żołnierzy powracających do domu przez tereny zamieszkałe częściowo przez Ukraińców, którzy ich podstępnie mordowali, a także ludności cywilnej ewakuowanej z zachodu Polski. Chodziłem po domach całymi godzinami i słuchając opowiadań – spisywałem je w brulionach. Dokładnie: okolice, świadków, czas wydarzeń itp. Najczęściej powtarzały się okolice Stanisławowa, Sokala, Sambora. Opowiadali o makabrycznych widokach pomordowanych Polaków, szczególnie żołnierzy, księży i kobiet z małymi dziećmi. Ukraińcy zanieczyszczali wodę do picia; wraz z Żydami strzelali do naszych żołnierzy. Spisałem to przez cały październik

W długie jesienne wieczory przychodził do mnie często druh Marian Torla (Nunek), syn miejscowego nauczyciela Stanisława Torli. Przychodził blisko mieszkający dh Zygmunt Jaremkiewicz, też syn nauczyciela Mariana Jaremkiewicza. Nauczyciele - to byli legionieści, w patriotyzmie i dzielności wychowywali swoich synów. Przychodził blisko mieszkający dh Olek Dziadosz z naszego zastępu, dh Pietrzyk i Józek Estko. Byliśmy z różnych zastępów naszej drużyny, ale nie mieliśmy przed sobą tajemnic. Zygmunt miał dużo starszą od siebie, pełną fantazji siostrę Krystynę, też harcerkę. I tak stopniowo zaczął powstawać „zastęp zwiaadowców”. Później dołączył do nas dh Zenek Peczeko. Pierwsza nasza akcja to było zrobienie kilku zniczy, które zapaliliśmy w Dzień Zaduszny na mogiłach żołnierzy z 15.09 i ewakuowanych z Grudziądza 08.09.1939r.

W marcu 1940r. byliśmy na pogrzebie ks. prof. dra Jana Lenarta (pochodził z Wolicy), wykładowcy KUL i kanclerza Kurii Biskupiej w Lublinie. Aresztowano go 3 grudnia 1939r. i wywieziono do Oranienburga k/Berlina, gdzie zmarł 14.02.1940r. Na katafalku trumna, a na niej stała urna z prochami księdza, którą po ceremonii pogrzebowej włożono do trumny i tak została złożona do grobu.

Później był uroczysty pogrzeb ułanów, ekshumowanych z Majdanu Modliborskiego, którzy zginęli 29.09 pod Kopcami. Wszędzie byliśmy

obecni, chociaż bez mundurków, ale nadal harcerze. Staraliśmy się być „na służbie”.

Kiedyś, chyba w lecie 1940r., stojąc koło domu i obserwując szosę, widziałem jak zatrzymał się osobowy odkryty samochód z Niemcami. Z przodu siedziało dwóch w mundurach, a z tyłu dwóch cywilów w czarnych płaszczach i kapeluszach. Zapytali mnie, gdzie mieszka ksiądz Kowalczyk. Już te parę słów niemieckich w tym czasie znałem i domyśliłem się pytania. Pokazałem im drogę okrężną i zaznaczyłem dokładnie „kirche”. Coś mnie tknęło, bo już były pierwsze aresztowania. Tylko ruszyli, pobiegłem na skróty za stodołami, przez cmentarz kościelny, księży sad do Dominika Pikuli, gdzie po spaleniu plebanii (15.09.1939r.) mieszkali księża. Wpadając przez podwórko do sieni, natknąłem się na ks. Kowalczyka i mówię szybko, że Niemcy pytają o niego i zaraz tu będą. Jak odchodziłem, Niemcy już wchodzili do sieni z drugiej strony, od frontu. Ksiądz szybko wypadł do sąsiada Pietrzyka. Tam szybko zdjął sutannę, zabrał czapkę, marynarkę i siekierę rąbiącemu na podwórku drzewo Pietrzykowi i sam zaczął rąbać drzewo. Podobno węszący Niemcy widzieli go, ale zajęcie i wygląd zmyliły ich. Po tym incydencie ksiądz Jan Kowalczyk opuścił Modliborzycę i ukrywał się po różnych parafiach diecezji lubelskiej. Uniknął aresztowania i niechybnej śmierci.

6 czerwca 1940r. obiegła Modliborzycę smutna wiadomość o aresztowaniu miejscowego wójta, Karola Potockiego, ojca naszego kolegi ze szkoły – druha Heńka Potockiego. Wójt Potocki był działaczem POW i wielkim patriotą. Współczułem Heńkowi bardzo; później powiedział mi, że ojciec był w tajnej organizacji ZWZ (Związek Walki Zbrojnej). Dowództwo ich znajdowało się w Lublinie. Niemcy wykryli ten związek, aresztując tego dnia w Janowie dra Kuczewskiego, komendanta Sierakowskiego i Kurzawskiego, nadto w Kawęczynie – Jocka, w Polichnie – Sudoła i Bronisława Króla (sekretarza gminy), a w Jastkowie – pracownika gminy Jana Gutka (pochodził z Modliborzyc). Rozstrzelano ich wszystkich w Lublinie w okresie lipca i sierpnia 1940r.

W lutym 1941r. dotarła do nas wiadomość z Warszawy, że w szpitalu św. Boromeusza leży ciężko ranny, z licznymi odmrożeniami Józef Orłowski, brat mamy, a mój chrzestny ojciec. Pracował wtedy w Powiatowym Wydziale Drogowym w Grójcu, miał do dyspozycji motocykl i często służbowo jeździł do Warszawy. Zwerbowany do ZWZ, był łącznikiem. Któregoś razu pojechali za nim Niemcy i ostrzelali go w drodze pod Raszynem. Przeżył. Wykrwawionego i przemarzniętego przyjaciele umieścili (schowali) w szpitalu zakaźnym.

Mimo wielkich starań lekarzy zmarł 20 marca 1941r, dzień po swoich imieninach. Pochowany jest na Bródnie.

Wczesną wiosną (chyba był to marzec) 1941r., przez kilka dni przywożono furmankami chłopskimi ze stacji kolejowej w Szastarce do Modliborzyc Żydów wysiedlonych z Wiednia, wraz z ich dobytkiem. Żydów przyjechało około tysiąca, całe rodziny. Twierdzili, że byli trzecim pokoleniem żydowskim, a mimo to zostali wyrzuceni z III Rzeszy. W ich przypadku nasze harcerskie działanie wywiadowcze ograniczało się tylko do zlokalizowania ich zakwaterowania, bo dużo zamieszkało w wynajętych pokojach u Polaków.

W Wielką Środę 1941r., wieczorem, stojąc koło domu Wójtowiczów, zobaczyłem ogień na górze „Cegielnia”, który po chwili zgasł. Po niedługim czasie przebiegł szosą w kierunku miasta szofer z Urzędu Powiatowego w Janowie Lubelskim. Coś krzyczał i klął po polsku, że mu się zapalił samochód i piaskiem go ugasił. Był to Heinrich (Volksdeutsch) z Opolszczyzny, znany w Modliborzycach z częstych przyjazdów ciężarówką z Niemcem Millerem, złośliwą „szarą eminencją” (wymagał, aby mu się kłaniano, inaczej, bił trzcinką). Pewnie chciał zatelefonować z komisariatu Polskiej Policji do Janowa z prośbą o pomoc. [...]

Od maja 1941r. co kilka dni miałem obserwować przejeżdżających Niemców szosą koło naszego domu i dyskretnie notować w zeszycie rowery, motocykle, samochody osobowe i ciężarowe: na lewej stronie – jadące w lewo, na Janów, a na prawej – w kierunku Kraśnika. Polecenie pomiaru ruchu otrzymałem od kuzyna Józefa Olszowego, a zeszyty zabierał podobno p. Tadeusz Warski, kierownik miejscowego „Holztransportu”. Mieszkał przy ul. Kościelnej u Gładkowskiego (granatowego policjanta). Później skojarzyłem sobie to zadanie wywiadowcze z koncentracją Wehrmachtu na wschodzie Generalnej Guberni. Warski był zaprzyjaźniony z moimi wujkami i często bywał u nas. Ładnie malował, nawet zrobił mi w pastelach duży portret. Po wojnie, w październiku 1947r., skontaktował się ze mną w Warszawie. Pracował w KBW przy ul. Rakowieckiej (wejście od ul. Puławskiej). Był w stopniu majora i wrócił do właściwego nazwiska: Kostarski. Założył rodzinę. Wiele spraw wyjaśnił mi, prosząc o dyskrecję i wyrozumiałość. Mówił, że w ten sposób dużo pomógł i nadal pomaga prześladowanym AK-owcom. Opowiadał o wysłaniu p. Doni Maciurzyńskiej z Modliborzyc w 1941r. do Wiednia. Aldona, córka kpt. rez. WP Hieronima Maciurzyńskiego, miejscowego nauczyciela, wyjechała do Wiednia jako agent ZWZ.



*Emisariuszka ZWZ Donia Maciurzyńska
Wiedeń, wiosna 1943*

Pierwsza moja dalsza wyprawa z Modliborzyc - na początku czerwca 1941r. - była do Wysokiego Lubelskiego. Pojechałem rowerem ścieżkami przez Wierzchowiska, Błazek, Batorz, Poniwki, Zakrzew, Tarnawkę do apteki mgra Chrzanowskiego. Zawiozłem list od Józefa Olszowego. Tego samego dnia wieczorem wróciłem z odpowiedzią. Gdzieś w okolicy Tarnawki miałem duże oddziały Wehrmachtu - młodzi żołnierze w czapkach „austriackich” – narciarkach z szarotkami. Mieli niskie pojazdy, prawie wszystkie na gąsienicach z małymi przyczepami, nawet po kilka. Te wagoniki były odkryte. Czołgi też były małe i niskie. Wielu żołnierzy było rozebranych do pasa, myli się nad jakąś rzeczką, opalali się. Mgr Chrzanowski mówił, że przyjechała tam niedawno jakaś górską formacja. Zameldowałem o tym p. Józefowi Olszowemu. Później, jak przez Modliborzycy przejeżdżały na wschód różne kolumny wojska, skojarzyłem to z ofensywą na ZSRR. Wujek pracował u p. Chrzanowskiego do 1943r. i wiedziałem, że był zaangażowany w pracy konspiracyjnej AK. Po tragicznej śmierci właściciela apteki, opuścił Wysockie i przeniósł się do Warszawy. Mgr Chrzanowski został zastrzelony przez dowódcę bandy ukraińskiej. Jeszcze kilka razy przewoziłem do Wysockiego gazetki „Biuletyn Informacyjny”. Zwijane były w ruloniki i chowane w ramie roweru pod siodełkiem. Część zostawiałem w Modliborzycach u Tadeusza Warskiego, a część przewoziłem dalej, do Potoczka, do inż. Jerzego Maciudzińskiego, który w majątku Przanowskich zajmował się leśnictwem i rybołóstwem. Te moje odwiedziny w Potoczku nie wzbudzały podejrzeń, ponieważ jego żona, Lekadia, była moją chrzestną matką i utrzymywali z nami częste kontakty. [...]

W ramach nauki na tajnych kompletach chodziłem na lekcje polskiego, łaciny i niemieckiego do p. Wandy Kowalińskiej (wysiedlonej z rodzi-

ną z Poznańskiego). Mieszkała na Zamku. Poznałem tam syna p. Stanisława Mikołajczyka – Henryka, który przebywał tam razem z matką pod zmienionym nazwiskiem „Jurand”. Jako harcerz „wywiadowca” dowiedziałem się, że później wyjechał dyskretnie do Bełżyc, skąd zabrał go samolot do Anglii, a matkę aresztowano i osadzono na Zamku w Lublinie.

Jesienią 1941r. Nunek Torla, Heniek Potocki i ja zredagowaliśmy pierwszą tajną gazetkę harcerską pod nazwą „Czuwaj”. Była napisana ręcznie, atramentem, na kratkowanym papierze A4. Miała szpalty, jak prawdziwa strona gazety i kilka rysunków. Heniek – najlepszy w klasie z polskiego, redagował artykuły, a ja ilustrowałem rysunkami. Wiadomości w niej zamieszczone były zasłyszane od dorosłych i z audycji radiowych (moi dziadkowie mieli ukryte radio). Gazetka była w jednym egzemplarzu i po przeczytaniu należało podać ją dalej. Wydaliśmy tylko trzy numery. W ostatnim były nawet przepisywane wiadomości z „Biuletynu Informacyjnego”, który już przywoziłem z Wysockiego. Gazetki powstawały w mieszkaniu Nunka do chwili aresztowania jego ojca – Stanisława. Torlowie mieszkali zawsze przy ul. Piłsudskiego w domu Krawców.

Rok 1942 rozpoczął się dla mnie bardzo smutno. Na początku lutego przyszła wiadomość, że 26 stycznia o godzinie 5:00 rano zmarł mój ojciec – Wincenty. Wiadomość przesłał matce Abteiling Justitz Deutche Strafaustalt z Wiśnicza Nowego. W rzeczywistości ojciec został spalony w Oświęcimiu, w obozie, który budował. Aresztowany w maju 1940r. w Puszczy Solskiej, w ramach „oczyszczania terenu” po polskim wojsku, przeżył Zamek Lubelski, a następnie wywieziono go do Oświęcimia, o którym wtedy jeszcze nikt nie słyszał.

W dzień odpustu naszej parafii p.w. św. Stanisława Biskupa, 8 maja 1942r. po sumie powstało jakieś zamieszanie wśród ludzi. Część, zamiast wracać do domów, szła pośpiesznie w stronę Urzędu Gminy. Zaciekawiony poszedłem z nimi. Okazało się, że przed posterunkiem Polskiej Policji, który miał tam komisariat, stał chłopski wóz, bez koni, a na wozie leżały trzy trupy zastrzelonych partyzantów. Leżeli jeden na drugim. Obok wozu stał na ziemi rkm i leżała jakaś długa broń. Policjanci kazali ludziom przyglądać się zabitym. Leżeli tam: Jan Skrzypek z Osówka, Krasowski Alek i Franciszek Witek - obaj ze Słupia. Witek był na wierzchu - w czarnych butach z cholewami. Musieli być bardzo postrzelani, bo nawet w podszwach jego butów były trzy dziury.

Koniecznym było się dowiedzieć, co i jak się stało? W następnych dniach, rozpytując dorosłych, z otrzymanych wiadomości zebrałem w

całość wydarzenia. Oto w Modliborzycach i okolicy zawiązała się jakaś organizacja zbrojna przeciwko okupantowi; podzielona była na małe grupy. Jednej takiej grupie przewodził Witek. Miał u siebie radio, a u Krasowskiego był schowek z bronią. Policja przyszła na rewizję i chciała aresztować Krasowskiego, ale im zbiegł. Zaalarmowany Witek też uciekł i ukrywali się w Osówku, u Skrzyпка, który był w tym oddziale i miał część broni. Sprawą zajęli się Niemcy z Janowa. Wysłali na penetrację terenu swojego agenta Szpyta, obeznanego z lasami. Jakimś sposobem namierzył ukrywających się w Osówku u Skrzyпка „bandytów”. Schowek mieli pod brogiem siana. Szpyt kręcił się tam, oswajał ze swoją osobą i 7 maja wieczorem przyszedł do nich z wódką. Popili i mocno zasnęli. Szpyt na pewno się oszczędzał, bo nazajutrz raniutko pobiegł do leśniczówki na skraju lasu, w drodze z Potoczka na Maliniec. Zatelefonował na komisariat w Modliborzycach, składając odpowiedni meldunek. Granatowa Policja zawiadomiła Niemców, którzy zaraz przyjechali do Modliborzyc, zabrali policjantów, po drodze Szpyta i otoczyli gospodarstwo Skrzyпка. Zaczęła się strzelanina. Podobno partyzantom zaciął się rkm. Podobno Witek krzyczał po imieniu do Wilczyńskiego: „Nie strzelaj, nie strzelaj, to ja!”. Wilczyński szczególnie celował do Witka, nawet jeszcze jak już leżał martwy. Chyba bał się konfrontacji z żywym? W tym zamieszaniu wypadła z domu zaspana babcia Skrzyпка – Anna Skrzypek i też zginęła.

Ponieważ Szpyt wywiązał się „na piątkę”, Niemcy powierzyli mu nowe zadanie: obserwację i „węszenie” inteligencji i byłych wojskowych w Modliborzycach. Efektem było dotarcie do następnych konspiracyjnych bojówek po spaleniu tartaku w Janówku. W naszym miasteczku słyszano strzały pistoletowe.

Przez całą okupację bardzo często sołtys przyprowadzał do dziadków na kwaterę różnych niemieckich urzędników i wojskowych. Mieszkali i jedli, nawet po kilka dni, tygodni. Na początku lata 1942r. zamieszkał Niemiec- jakiś urzędnik od wywożenia Polaków do pracy w Rzeszy, cywil, nosił w kłapie okrągły znaczek NSDAP. Pierwszego dnia pobytu, zaraz po obiedzie, zachciało mu się wódki. Ponieważ w domu jej nie było, a on nie wiedział gdzie kupić, matka poleciła mi zaprowadzić go do restauracji Osińskiej przy ul. Zaborskiej. Wyszliśmy po 18:00. Wtedy już obowiązywała Żydów godzina policyjna. Szliśmy lewą stroną ul. Piłsudskiego. Z drugiego mieszkania za domem doktora Zielińskiego otworzyły się nagle drzwi i wyszedł młody Żyd - wysoki, w białej koszuli, zielonych spodniach i czarnych oficerkach. Ponieważ na ulicy było pusto, Niemiec zorientował się zaraz,

że to Żyd. Ten stanął blady jak „słup soli” i podniósł ręce do góry. Krępy, średniego wzrostu Niemiec wyjął spod marynarki pistolet i wymierzył w Żyda. Stojąc przy Niemcu, błyskawicznie podbiłem mu rękę z pistoletem do góry. Równocześnie padł strzał, ale w powietrze. Żyd osunął się na ziemię, Niemiec spojrzał groźnie na mnie, później na Żyda i zaczął się ogromnie śmiać. Nie wiedziałem z czego. Pokazał mi palcem jego mokre spodnie! Odciągnąłem Niemca od tego Żyda i poszliśmy dalej. [...] U Osińskiej kupił cztery butelki wódki, włożył do teczki i wróciliśmy do domu. Popił i po kolacji poszedł sam do miasta. Podobno kazał otworzyć „Judenrad” i złośliwie zalał tam atramentem kilka kart jakiejś księgi z dokumentami, nakazując przepisanie ich do rana. Kilkunastu Żydów pisało całą noc.

W południe 26 sierpnia 1942r. jakiś niepokój na ulicy Janowskiej. Biegnę i widzę koło domu Pankowskich, po lewej stronie, Niemców w mundurach Schutzpolizei. Oficer ze szpicrutą stoi na środku ulicy, a kilku wynosi z domu jakieś książki, papiery i wrzuca do palącego się na podwórku ogniska. Potem Niemcy odeszli w kierunku rynku. Tego dnia chcieli aresztować Kazimierza Pankowskiego, ale im uciekł. Następnie poszli po Wacława Pikulę, który ostrzeżony przez kuzyna – Heńka Pikulę (kadeta), też zbiegł. To samo było tego dnia z Klimkiem Głowackim. Zaplanowana akcja nie udała się Niemcom, więc wzięli na zakładników: za Wacława Pikulę jego ojca Dominika i brata Kazimierza, a za Klemensa Głowackiego – też ojca Ignacego i brata Longina, których później, za górą „Cegielnia”, rozstrzelali. To były następne ofiary za ruch oporu, które w Modliborzycach widziałem. Później dowiedziałem się, że Głowacki, Pankowski i Pikula należeli do Polskiej Organizacji Zbrojnej.

Na początku września 1942r., przyjechał do nas dentysta z Łęcznej, dr Zeman z synem Gutkiem. Gutek miał rodzinę w Modliborzycach, do której przed wojną często przyjeżdżał w wakacje i bawił się z nami na łąkach, kąpał się i pływał po Sannie moim kajakiem, na Zamłyniu grał w piłkę, a na błoniu – w palanta i „pekę”. Smakował mu chleb ze smalcem i ogórki kiszzone. Kolegował się z chłopcami z naszej ulicy, szczególnie z Józkiem Estką i Wojtkiem Wójtowiczem. Należał w Łęcznej do harcerstwa żydowskiego; widziałem go w ich mundurku: biała koszula, czarne wąskie do kolan spodni i białe podkolanówki z pomponami. Dr Zeman, przewidując zamknięcie ich w Getcie, prosił o możliwość pozostawienia syna w naszym domu. Może tu, gdzie często kwaterują Niemcy, a w rodzinie jest ksiądz przechowa się, bo mówi się, „że pod latarnią jest najciemniej”. Gutek nie nosił gwiazdy Dawida i nie był podobny do Żyda. Ojciec

jego miał na lewej piersi przyszytą sześcioramienną żółtą gwiazdę. Nosił ją przepisowo od 1 września 1941r. Gutek został u nas. Był smutny, tęsknił i na kilka dni przed wypędzeniem Żydów uciekł do rodziców.

W październiku 1942r. Niemcy zarządzili wysiedlenie z Modliborzyc wszystkich Żydów do Getta w Zaklikowie. Mieli zebrać się rano na rynku z podręcznym bagażem. Przetransportowano ich furmankami (jeżeli mieli pieniądze), część szła pieszo. Dużo ich po drodze zostało „na wieki”.

Z Zaklikowa grupami odjeżdżali towarowymi wagonami w nieznaną. Biegałem wtedy po ulicach, szukając znajomych twarzy. Szczególnie profesora medycyny Gotliba z Wiednia, bywał u nas często. Także profesorki Konserwatorium w Wiedniu, która mieszkała u pp. Kubickich i uczyła mnie gry na fortepianie, Eryki, ślicznej dziewczyny - mieszkała z rodzicami przy ul. Kowalskiej. W Modliborzycach pozostała (nie na długo) tylko piękna wiedenka „Mauzi”, o której względy zabiegali nie tylko oficerowie niemieccy, ale i Olek Gerlicz, dziedzic ze Stojeszyna. Miała w naszej miejscowości przyjaciółkę. Wracając z rynku, zauważyłem na ul. Błotnej grupkę osób przed domem Krasowskich. Frontowy pokój miał pootwierane okna. U nich też mieszkali Żydzi wiedeńscy, starsze małżeństwo. On był jakimś profesorem chemii. Podszedłem i zauważyłem, że nie żyją. Wszedłem do środka i zobaczyłem leżące na podwójnym łóżku dwa martwe ciała. Leżeli równo na wznak, obok siebie. Łóżka przykryte czystymi białymi prześcieradłami, oboje ładnie ubrani na czarno, ręce mieli złożone na piersiach. Wyglądali bardzo dostojnie. Na szafkach nocnych stały dwie szklane zlewki laboratoryjne z białym osadem na ściankach. Prawdopodobnie w nocy oboje otruli się, przewidując katastroficzny koniec.

Rok 1942 był szczególnie tragiczny dla nas, harcerzy. W styczniu ginie mój ojciec, w sierpniu nasz zastępowy – Stach Pikula traci ojca i brata, a 2 października - druh Marian Torla traci ojca. Nasiliły się aresztowania i Niemcy zabrali z domów 2 października 1942r. członków POZ (Grupa – Oddział Wspomagający): Tomasza Pietrasa, Henryka i Stanisława Saganów (z Dąbia), chorążego Stanisława Torłę, Henryka Saję i Brodzisza (z Modliborzyc). Aresztowanych wywieźli ciężarówką i tego samego dnia rozstrzelali w lesie za Kraśnikiem. Śmierci uniknął tylko Brodzisz, były wojskowy, który wyrwał się Niemcowi i uciekając zygżakiem pomiędzy drzewami nie dał się zastrzelić. Później wrócił do Modliborzyc i ukrywał się do końca wojny. 26 października – nowy cios dla rodziny naszego zastępowego. W jarach koło wsi Bilsko zastrzelono kilku ukrywających się partyzantów – członków POZ (AK), a wśród nich do-

wódcę miejscowej placówki, ppor. Wacława Pikulę – brata Stacha.

Po rozpracowaniu tajnej organizacji wojskowej, do której należeli: Głowacki, Pankowski i Pikula, społeczeństwo Modliborzyc zaczęło ostrożnie rozglądać się za szpiczlami, donosicielami, kolaborantami, współpracującymi z „granatową” Policją Polską i Niemcami. Podejrzewano o to wiele osób z Modliborzyc i okolicy, ale pewności nie było. Będąc wtajemniczony w wiele spraw, dostałem polecenie od wujka Olesia, aby dowiedzieć się cokolwiek o Grempczyku – już wtedy „szarej eminencji”. Był wysiedlony z Poznańskiego, mieszkał na Kol. Zamek u Drzymałów razem ze starą matką i młodą kobietą. Za okupacji pracował w Urzędzie Gminy Modliborzycy i bywał często w dworku na Kol. Zamek, gdzie mieściło się wtedy leśnictwo. Do Zamku chodziłem, w ramach tajnego nauczania, na lekcje do p. Wandy Kowalińskiej, też wysiedlonej z Poznańskiego, z którą to rodziną Grempczyk utrzymywał bliższy kontakt. Grempczyk miał bryczkę i zatrudniał jako woźnicę Stanisława Pasztaleńca. Pasztaleniec woził często po okolicy kobietę mieszkającą z Grempczykiem. Jeździła w podejrzanych sprawach. Po pewnym czasie Grempczyk wydał Niemcom Pasztaleńca za kontakty z podziemiem. Aresztowany, przebywał w obozie w Puławach, później na Zamku Lubelskim i tam został zamordowany. Po wypędzeniu Żydów w 1942r. i przez następny rok Grempczyk często chodził nocami po Modliborzycach, węszył za ukrywającymi się Żydami i dochodził ich kontaktów z Polakami. Widywałem go w czasie pełnienia nocnych wart. Nie wiem, co się z nim stało, ale chyba uciekł razem z Niemcami.

W zimie 1942/1943r. otrzymałem zadanie od Feliksa Luszawskiego, aby przewozić dyskretnie „zakazane” książki z Modliborzyc do nauczyciela w Wojciechowie, dla tajnej biblioteki. Z Wojciechowa wędrowały dalej – wiem, że na pewno do Wierzchowisk i Polichny. Przeczytane przywoziłem z powrotem.

W 1942r. – raz i w 1943r. – dwa razy wybrano mnie do bardzo poważnej misji kurierskiej na wschód. Przewoziłem pieniądze z Lubelszczyzny dla Polaków i Oddziałów AK za Bugiem. Pomoc pieniężna była konieczna w tamtych czasach na zakup broni od Słowaków, Węgrów, Włochów, Rumunów, a nawet Niemców, niezbędnej do obrony przede wszystkim, przed „ryzunami”. Powstawały już wtedy większe skupiska polskiej ludności i organizowała się samoobrona. Matka uszyła mi nawet odpowiednie ubranie, żebym wyglądał na Ukraińca. Miałem długie buty i czapkę „papaszkę”. Dokumenty otrzymałem ze starostwa w Kraśniku i zezwolenie na przejazdy pociągami, nawet

ekspresami. Załatwił to wszystko mgr Stefan Kubicki.



Zima 1943 – D. Kossakowski w okresie „kurierowania” na Wschód

Pierwsza trasa przebiegała od apteki Kubickich w Modliborzycach do apteki Brykalskich w Grabowcu k/Hrubieszowa. W Modliborzycach matka uszyła z gazy duży kaftan, w którym były równo ułożone, na całej powierzchni, pliki różnych pieniędzy. Kaftan nałożony był na gołe ciało, a dopiero potem bielizna i ubranie. Uczucie miałem dziwne, niespokojne, zdawało mi się, że wszystko widać i wszyscy wiedzą, co mam na sobie. Jechałem z Lublina przez Rejowiec, Zawadę, Zamość do Miączyna, skąd nocą bryczką przyjechaliśmy do Grabowca. Po wykonaniu zadania poszedłem na miejscową plebanię, gdzie mój wujek, ks. Stanisław Orłowski, pełnił w tym czasie funkcję wikariusza. Na pewno był wtajemniczony we wszystko, bo już czekał na mnie. U wujka spędziłem kilka dni. Proboszcz, ks. prof. Łapkiewicz z Lublina,

ukrywał się w Grabowcu, mając pod bokiem niemieckiego powiatowego agronoma, zastępcę Starosty – Landwirta, który mieszkał także na plebanii i miał za ordynansów kilku Łotyszy z karabinami. Następne „kurierskie wyprawy” na wschód były prawie tą samą trasą, ale z inną obstawą. Rozpoczęły się w Lublinie, a celem był dwór koło Szczelatyń i Włodzimierz Wołyński.

Powaga spraw, z którymi byłem związany, moja częsta nieobecność w Modliborzycach, zniechęcenie kolegów, którzy zajęli się nauką w tajnych kompletach, przerwała naszą wspólną „służbę harcerską”. Ja, wtajemniczony w wiele spraw dorosłych, nadal walczyłem.

Wczesną wiosną 1943r. dowiedziałem się, że w Kraśniku można otrzymać adresy i talony na paczki żywnościowe dla polskich jeńców wojennych przetrzymywanych w Niemczech. Tadeusz Warski często jeździł służbowo do Kraśnika, więc przywiózł mi dwa adresy z talonami. Jeden wzięła moja ciocia Bronia, a drugi ja. Jako harcerz, chciałem samodzielnie korespondować i wysyłać paczki. Miałem zawsze jakieś niewielkie pieniądze z „kieszonkowego” od wujków lub dziadka Ignacego za pomoc w gospodarstwie. Do wysyłania paczek i korespondencji wybrałem Stanisława Jeske w Niemczech. Z częstej korespondencji dowiedziałem się, że ma 25 lat, w WP był podchorążym. Mieszkał w Łodzi, miał studiować medycynę, nawet w 1939r. zdał wstępny egzamin. Przysyłał mi talony, które zezwalały na wysyłanie paczek raz w miesiącu. Paczki zawierały: kiełbasę suszoną, słoninę topioną z czosnkiem, wędzonkę, cebulę, ciasto, papierosy, proszki z „kogutkiem” od bólu głowy itp. Żeby mieć więcej swoich pieniędzy, w lecie zbierałem kwiat lipy i czarnego bzu, w jesieni kasztany i orzechy, które sprzedawałem na skupie w Janowie. Ostatni list otrzymałem z datą stempla 13.5.44: „Panie Darku! Nie czekając na odpowiedź od Pana śpieszę, aby Panu podziękować za wspaniałą paczkę, którą otrzymałem d. 5 V 44r. Paczką tą mogłem się poszczycić przed innymi kolegami – doprawdy, gdyby Pan był tutaj u mnie, gdy ją otrzymałem, to na pewno Pana zamęczyłbym w uściskach z radości – wszystko przeszło moje oczekiwania. [...] Nie wiem, Panie Darku, czy kiedyś będę mógł Panu się odwdziżyć za to, co Pan dla mnie czyni, ale jeśli Bóg pozwoli... Śię najserdeczniejsze pozdrowienia dla Pana, Mamusi, Babci, Dziadzia i Cioci”. (podpis – Stanisław Jeske).

W maju 1944r. leżałem w szpitalu. Później wysłałem ostatnią paczkę, ale listu już nie otrzymałem; przechodził front. [...]



Od lewej: Marian Torla, Dariusz Kossakowski i Hieronim Potocki, na kalenicy stodoły nasłuchują odgłosów zbliżającego się frontu; czerwiec 1944

Od początku 1943r., zaczęto więcej mówić o partyzantach: że tu, że tam – ktoś ich widział, ale nic Niemcom nie przeszkadzało w panoszeniu się na naszej ziemi. Wiadomości o nich zawsze kończyły się na tym, gdzie byli, co komu w nocy zabrali i co złego zrobili. Część z nich była nawet na usługach Moskwy i podjęła się likwidowania inteligencji polskiej, czego najlepszym dowodem było zamordowanie nauczycieli w Stojeszynie. Wystraszona ludność z czasem widziała w nich tylko złodziei i bandytów. Nawet mówiono, że była banda z Potoka, to znów z Rzeczycy, Słodkowa, Biliska lub z lasów – „żydowsko – komunistyczna”, ukrywająca się w okolicy Malińca. Po otrzymaniu radzieckich dowódców nazwała się „Brygadą im. Wandy Wasilewskiej”. Były tam całe rodziny żydowskie, więc rabowali co się da, wszystko im się przydawało, nawet jedwabna bielizna, bluzki, pończochy „gazówki”, firanki itp. Ludność po wioskach robiła sobie schowki, aby na noc chować żywność i cenniejsze rzeczy. Mężczyźni organizowali się w pilnowaniu rodzin i dobytków. Wyznaczali dyżury, teren obserwacji, urządzenia alarmowe do ostrzegania przed nadchodzącymi bandami, które podszywali się pod prawdziwych partyzantów, psuły im opinię i ogromnie przeszkadzali w akcjach dywersyjnych. Na wioskach, a także w Modliborzycach, zawieszano różne metalowe przedmioty: lemiesz, blachy, żeleźniaki – jako gongi do ostrzegania przed nimi. Ja umocowałem nad jednym z kominów część od pługa i ruchome metalowe ramię, które pociągane w domu linką od radiowej anteny, alarmowało głośno na całą okolicę. Pilnowałem od wieczora do późnej nocy; dziadzio wcześniej się budził, więc wartę przejmował ode mnie – do rana. Mieliśmy nawet kilka zamaskowanych stanowisk obserwacyjnych za wysokim parkanem posesji. Bardzo mi się te dyżury podobały,

bo wiele rzeczy w tym czasie – do lata 1944 – widziałem.

Do wspomnień harcerskich zaliczam smutne wydarzenia naszej polskiej historii, przeczytane w „Kurierze Warszawy” z dnia 13 kwietnia 1943r. o odkryciu masowych grobów polskich oficerów w Katyniu, a 5 lipca, że w Gibraltarze zginął gen. Władysław Sikorski ze swoją świtą. Ta gazeta miała w niedzielę 4-stronicowy dodatek ilustrowany. W lipcu 1941r. zobaczyłem w nim cieszące oko zdjęcie - rozerwaną na minie radzieckiej sanitarkę niemiecką o numerach WH 3333. Nie byłoby w tym nic szczególnego, gdyby nie to, że 17 czerwca przed południem, przejeżdżająca przez Modliborzycę na wschód kolumna sanitarek Wehrmachtu, zatrzymała się na krótko przed naszym domem, a stojąca sanitarka („renault – 5” po armii francuskiej) miała właśnie ten numer. Nawet sanitariusz zapytał śląskim akcentem gapiących się przy płocie, czy może urwać sobie bzu, który obficie zakwitł. Powiedział też do babci: „Matka! Szykuj proszki, jak będziemy wracać to popijemy”. W dodatku do „Kuriera” był tzw. Kącik Literacki i chyba w lecie 1942r. wydrukowano wiersz o morzu, jachtach itp. Miał kilka zwrotek i z pierwszych liter, składając pionowo, czytało się „Polacy Sikorski już blisko”. Podobno w Warszawie Niemcy rekwirowali nakład, ale ten, co wysłano w teren, dotarł do czytelników.

Któregoś popołudnia, jesienią 1943r., stojąc w ogrodzie widziałem lecący, dziwnego „kancałastego” kształtu, samolot. Leciał niezbyt wysoko, z południowego zachodu na północny wschód. Słychać było drgający warkot, jak stara młockarnia. W kilka dni później widziałem w dzień ogromny błysk nad lasem majdańskim, a po chwili wielki wybuch. Ludzie mówili, że jeździli tam kilka razy Niemcy, coś zbierali, fotografowali itp. A straż leśna, pilnując tego miejsca, przeganiała cywilów. Z czasem dowiedziałem się, że były to niemieckie V-1, które startowały z okolic Mielca lub Nowej Dęby.

W 1944r. uaktywniały się przeciwko okupantowi różne tajne organizacje i związki zbrojne. Niemcy cofali się ze wschodu na całej linii. Oddziały formacji Wehrmachtu i Schutzpolizei z pomocą różnych własowców, kałmyków i Ukraińców, starały się oczyścić zaplecze frontu z niebezpiecznych grup partyzanckich, których głównym zadaniem była dywersja na tyłach frontu. Niemcy robili różne obławy, liczne aresztowania, pacyfikowali całe wioski w Lasach Janowskich, stosowali różne podstępne metody w poszukiwaniu i likwidacji partyzantów. Sytuacja ludności polskiej zrobiła się bardzo niebezpieczna. Codziennie dochodziły wieści o bestialstwie Niemców. Oddziały różnej partyzantki rosły w siłę i waleczność, natomiast Niemcy - w złość.



Modliborzyce, rok 1939 – widok na kościół

Każdy z nas młodych rwał się do walki i chciał posiadać jakąś broń, ale brakowało jej nawet dla dorosłych. Buntowałem się, że moja „opcja” nic nie angażuje poważnie harcerza. Podczas okupacji byli kilkakrotnie w Modliborzycach partyzanci. W kwietniu zbieranina „Wasilewskiej” w sile około 200 osób opanowała na dwie godziny Modliborzyce. Była strzelanina, zabici, splądrowali Spółdzielnię, obrabowali wiele domów, spalił się bróg Trojanowskiego. Wyparli ich Niemcy z Janowa, ostrzeliwując z granatników. Uciekli pospiesznie zachodnią częścią Modliborzyc. Przed wejściem do miasteczka, ścinając trzy słupy telefoniczne przy szosie na Kraśnik, wyrócili je na jezdnię razem z licznymi drutami i przez przypadek zatarasowali sobie drogę odwrotu. Uciekające wozami i bryczką Żydówki, omijając przeszkodę wpadły w błoto na Hoboczyźnie za domem Wójtowiczów, pozostawiając pantofle na wysokich obcasach. Tego dnia od rana po całych Modliborzycach grupki kobiet i dzieci jako sensację opowiadały o tym napadzie.

Po przepędzeniu Niemców z Lubelszczyzny w 1944 r., życie powoli zaczęło się normować. Mąż ciotki Julii – Roman Morawski został dyrektorem jakiegoś Departamentu Oświaty w Rządzie Lubelskim i dał nam znać, że w sierpniu będą egzaminy wstępne i nabór uczniów do szkół średnich. Pojechałem z matką i zdawałem egzamin do 1 klasy liceum im. Stanisława Staszica. [...]

Od 1 do 14 września 1944 r. uczniowie sprząkali sale budynku gimnazjum po niemieckim szpitalu wojskowym. Bardzo dużo sprzętu sanitarnego składaliśmy w barakach stojących na terenie szkolnym. W tym czasie nawiązałem wiele kontaktów z chłopcami z Lublina, którzy widzieli we mnie przyszłego swojego drużynowego. Zapisalem się nawet na kurs drużynowych, który zorganizował

harcistrz Niedziałkowski – pierwszy komendant Lubelskiej Chorągwi ZHP w Lublinie. W Lublinie kontynuowałem swoją harcerską przygodę. [...] ♦

Stanisława Król–Skakuj

*Rodzinne strony
Noszę w pamięci przez świat
Jak ślimak muszlę*

*Janów Zamoyskich
Zjawienie Matki Boskiej
Cudowne źródło*

*Najpierw osada
W wielkim kompleksie lasów
Pośród mokradel*

*Wszyscy niewolni
Jeńcy tatarscy z wojen
Nie tylko chłopi*

*Dumnych hetmanów
Janów ich ordynacją
A więc nadzorcy*

*Konie i sukno
Praca rzeszy poddanych
Zboże i drewno*

*Leśni smolarze
Flisacy aż do Gdańska
Żydzi handlarze*

*W wojennych czasach
Janów traktem wschód zachód
Nie raz palony*

*Mała ojczyzna
Rodzinny dom i groby
I zadumanie*

*Więzy rodzinne
To świętych obcowanie
I szept pacierzy*

Stefan Warchol

NAMZY MIAMT REJONU JANOWSKIEGO

WSTĘP

Praca niniejsza⁹⁹ chce przedstawić etymologię nazw miast dzisiejszego województwa lubelskiego. Obejmuje ona przeto swoim zasięgiem wszystkie te miasta Lubelszczyzny, które na przestrzeni swojego dziejowego rozwoju były, z małymi tylko wyjątkami, pod nieustannym wpływem zarówno kulturalno-społecznym, jak i politycznym, administracyjnym oraz ekonomicznym stolicy województwa, tj. Lublina. Nie wdając się w szczegółowe rozważania na temat historycznej oceny składu poszczególnych ziem i powiatów wchodzących w obręb naszego regionu, wspomnę tylko ogólnie, że ziemie leżące między Wisłą a Bugiem należały w początkowym okresie do byłego województwa sandomierskiego i dopiero w r. 1474 za panowania króla Kazimierza Jagiellończyka zostały wydzielone i utworzyły odrębne województwo¹⁰⁰.

Warto też przypomnieć, że obecny region lubelski, który w ciągu historii wykrystalizował się jako obecny oddzielny obszar geograficzny o pewnej odrębności etnicznej i polityczno-administracyjnej, jest terenem historycznie bardzo złożonym. Otóż przed rokiem 1474 zachodnią część obecnego województwa stanowiły mniej więcej powiaty: lubelski, łukowski i urzędowski, obejmujące obszar po linię na wschodzie: Biłgoraj – Krasnystaw – Łęczna- Parczew – Międzyrzec. Terytorium zaś na wschód od tej linii obejmowały historyczne powiaty (ziemie): chełmski, bełzki (znane też jako księstwo chełmsko-bełzkie), podlaski oraz brzeski, który pierwotnie należał do obszaru Wielkiego Księstwa Litewskiego¹⁰¹.

Trzeba również podkreślić, że dawne ziemie Małopolski wschodniej, zaś część wschodnia województwa, tj. mniej więcej obecne powiaty: chełmski, krasnostawski (część wschodnia), hrubieszowski, tomaszowski, większa część biłgorajskiego, włodawski oraz bialski, to tereny o wyraźnym nasileniu etniczno-językowym wschodnio-słowiańskim (ruskim). Stopień tego nasilenia elementu ruskiego na tych ziemiach w okresie najdawniejszym nie jest dotychczas dokładnie zbadany. Na pytanie to, być może, odpowiedzą w

niedalekiej przyszłości prowadzone na coraz większą skalę badania archeologiczne i lingwistyczne. Dotychczas panuje na ogół przekonanie, że większość opisywanego obszaru była między wiekiem X a XIII ruska, bądź też zamieszkała przez olbrzymią większość plemienną wschodnio-słowiańską¹⁰². Nadmienię jednocześnie, iż teren północny dzisiejszego województwa lubelskiego, mniej więcej po linię Wieprza, pozostaje pod silnym wpływem kolonizacji mazowieckiej. Natomiast miasteczko Stoczek w powiecie łukowskim leży na historycznym Mazowszu, zaś Okrzeja (niegdyś miasto, dziś właściwie wieś) w tymże powiecie leżała w obrębie dawnej Ziemi Stężyckiej województwa sandomierskiego do wieku XIII. Jak zatem widać, trzonem obecnego województwa lubelskiego, które do niedawna zwykło się określać jako *region lubelski*, względnie Lubelszczyzna, bądź też Ziemia Lubelska (por. o tym niżej), jest wschodnia część województwa sandomierskiego, zaś na wschodzie województwa – zachodnia część dawnego księstwa chełmsko-bełzkiego¹⁰³. Warto jeszcze tylko nadmienić, że wiele zmian i podziałów przechodziło nasze województwo w okresie np. rozbiorów, Królestwa Kongresowego itd., ale to już historia nowsza i dla naszego zagadnienia w zasadzie bez znaczenia. Można tu tylko ogólnie wspomnieć, że mniej więcej od początku wieku XIX, tj. wraz z upadkiem Rzeczypospolitej szlacheckiej i zajęciem po rozbiorach Lubelszczyzny przez Austrię, następuje coraz to gwałtowniejszy i dalszy, zarówno gospodarczy, jak i społeczny upadek miast. W okresie Królestwa Kongresowego (1815 r.) konsekwencją tego była m. in. akcja zmierzająca do zmiany najmniejszych miasteczek na wsie¹⁰⁴ i tylko nieliczne z nich, jak np. Chodel, zdołały przynajmniej na krótki czas odzyskać utracone prawa miejskie. Dla rozwoju miast Lubelszczyzny, przede wszystkim dla tych najmniejszych, ważną datą jest rok 1869/70, kiedy to około 90% ogólnej liczby małych miasteczek utraciło swoje prawa i administrację miejską „i zostały włączone do gmin zbiorowych wiejskich jako

⁹⁹ Warchol Stefan, *Nazwy miast Lubelszczyzny*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin, 1964 – fragment.

¹⁰⁰ Por. Z. Wojciechowski: *Państwo polskie w wiekach średnich. Dzieje ustroju*. Wyd. II, Poznań 1948, s. 273.

¹⁰¹ Por. W. Ćwik i J. Reder: *Rozwój administracyjno-terytorialny Ziemi Chełmskiej. Ziemia Chełmska*. Lublin 1961, s. 9-34 (z mapą).

¹⁰² Por. chociażby: W. Kuraszkiewicz: *Dialektologia. Przegląd gwar województwa lubelskiego (z mapą)*. Monografia statystyczno-gospodarcza województwa lubelskiego. T. I. Lublin 1931, s. 275-324; T. Brajerski: *Etudes sur les dialectes du departement de Lublin (pologne)*. "Orbis", t. V, Louvain 1956, nr. 2, s. 412-413.

¹⁰³ Por. Ćwik i Reder: *tamże*, s. 10.

¹⁰⁴ Por. J. Mazurkiewicz: *O małych miastach Lubelszczyzny*. Kalendarz Lubelski 1962, s. 43.

tw. osady miejskie rządzone na sposób wiejski (sołtys)¹⁰⁵.

Nie jest jednakże zamierzeniem niniejszej pracy oceniać historyczny rozwój oraz społeczno-ekonomiczny i kulturalny awans poszczególnych miast i miasteczek naszego regionu. Ma ona inny cel. Biorąc jako podstawę uzyskanie prawa miejskiego przez daną miejscowość w jakimkolwiek okresie historycznym, będziemy się starali określić rozwój i przedstawić etymologię każdego miasta, podać podłoże etniczno-kulturowe oraz wskazać na charakter strukturalno-semantyczny danej nazwy. Analizie poddano [...] zarówno te miasta, które swoje prawa miejskie utrzymały i dziś stanowią poważne ośrodki społeczno-gospodarcze (miasta powiatowe, ośrodki przemysłowe itd.), jak i te, które już dziś z punktu widzenia prawnego miastami nie są [np. Modliborzyce], ale kiedyś nimi były. [...] Dziś są to przeważnie tzw. osady lub nawet wsie. Nie odpowiada to jednakże ususowi, bowiem wystarczy wspomnieć, że, jak na to słusznie zwrócił już uwagę J. Mazurkiewicz, „nie tylko mieszkańcy tych osiedli, ale i ludność okolicznych wsi nie traktuje ich jako wsie, ale zawsze określa jako miasta”¹⁰⁶. Fakt ten świadczy o silnej tradycji i rozgłosie, jakimi cieszyła się dana osada w dawnych czasach.

Warto także wspomnieć, że niektóre z małych miasteczek Lubelszczyzny odzyskują w ostatnich czasach dawno utracone prawa i funkcję społeczną. [...] Niektóre z miast i miasteczek mają swoje lokalne, godne zresztą najwyższego uznania ambicje opisanie naukowego historii swojego miasta czy wąsko pojętego regionu (powiatu) itd., co popierają miejscowe władze. [...] Są to jednakże tylko początki na większą skalę w tym kierunku prowadzonych badań.

Jeszcze bardziej ubogo przedstawiają się w naszym regionie badania w zakresie historii języka, dialektologii¹⁰⁷ i toponomastyki. Nieco bogatszą literaturę naukową ma jedynie nazwa Lublin¹⁰⁸. [...] Jest też szereg różnorodnych uwag i wypowiedzi na temat etymologii nazw miejscowych, rozsianych po różnych przewodnikach, pismach regionalnych itd. Są to jednakże wypowiedzi z gruntu niefachowe, a zatem pozbawione wartości naukowej. Wzmianki o tym podamy w części szczegółowej pracy. Tam też, tj. przy każdej nazwie miasta,

¹⁰⁵ Tamże, s. 44.

¹⁰⁶ Tamże, s. 42.

¹⁰⁷ Por. Brajerski: *op. cit.*, s. 411–420; głównie cytowaną literaturę w tym zakresie na s. 413–414.

¹⁰⁸ Por. S. Warchoł: *Pochodzenie i znaczenie nazwy Lublin. Rocznik Lubelski. T. IV, Lublin 1961, s. 7–20; głównie cytowaną literaturę na s. 7-8 oraz S. Rospond: Ze studiów nad polską toponomastyką. X. Lublin. Język Polski, R. XLII, Kraków 1962, z. 3, s. 165–168.*

przeprowadzimy krytykę spotykanych najczęściej w pismach drukowanych tzw. „etymologii ludowych”.

JANÓW LUBELSKI



Kamienica w Janowie z 1933 r., obecnie Powiatowy Urząd Pracy

Miasto powiatowe, zwane niegdyś Janowem Ordynackim, zostało założone na miejscu wsi Biała przywilejem Władysława IV z 1640 r. Początkowo osada ta nosiła miano Biała (nazwa o charakterze topograficznym), a dopiero nieco później syn Katarzyny Zamoyskiej, Jan Zamoyski od swego imienia zmienił nazwę na Janów (1653 r.). Z kolei zaś zaczęto określać tę miejscowość Janowem Ordynackim, a to z tego tytułu, że należała ona do Ordynacji Zamoyskich. Ostatecznie przyjęła się nazwa Janów Lubelski, w której człon drugi zestawienia, tj. Lubelski jest tzw. członem wyróżniającym, a więc wyodrębniającym nazwę konkretną Janów spośród wielu analogicznych nazw występujących zarówno na Lubelszczyźnie, jak i w innych częściach Polski. [...] Twory toponomastyczne są powszechnie znane, np. Nowy Sącz, Nowy Targ, Opacz Mała, Czajki Wielkie itp., a także wśród apelatywów, np. wieczne pióro, konik polny itd.

Z punktu widzenia znaczeniowego Janów jest tzw. nazwą dzierżawczą, a więc podobnie jak np. Kraków, Milejów, Tomaszów itp. Powstała ona od pnia imiennego Jan- przez dodanie przyrostka o funkcji dzierżawczej -ów. Zarówno podstawa słowotwórcza jak i znaczeniowa nazwy jest jasna, nie ma przeto potrzeby bliżej się nad nią zastanawiać. Można tylko dodać i tym samym uściślić, że skoro Jan Zamoyski tylko zmienił dotychczas istniejącą nazwę Biała na Janów, to jest to w pew-

nym stopniu nazwa o charakterze pamiątkowo-dzierżawczym, a nie tylko dzierżawczym. Nie ma to jednakże w tym wypadku istotnego znaczenia.

Przymiotnik od Janów brzmi janowski (fonetycznie janoski), zaś terenowe nazwy mieszkańców: dla mężczyzny – janowiak, dla kobiety – janowianka.

MODLIBORZYCE

Jako miasto założone przez Stanisława Wieteckiego w 1642 r. na mocy przywileju króla Władysława IV. Wcześniejsze dzieje Modliborzyc są mało znane. Według niektórych danych miasteczko zostało założone na gruntach wsi Dąbie i Słupie. Dziś jest to osada miejska traktowana administracyjnie jako wieś w pow. Janów Lubelski. W źródłach historycznych z 1676 r. odnotowałem zapis Modliborzycze parochia, oppidum (2 r.), czyli w postaci graficzno-ortograficznej dzisiejszej. Jednakże Gumowski podaje, że na pieczęci miejskiej z XVII w. widnieje napis: Sigil Oppidi Modlibożyce. O ile pieczęć ta odnosi się na pewno do interesującej nas tu nazwy Modliborzycze, to należy stwierdzić, że nazwa ta ma w swej historii postaci graficzne oboczne, tj. dawniejszą z -rz- oraz nieco nowszą ze spółgłoską z (czytaj: ż). Dla naszej analizy jest to fakt dość istotny, ponieważ istnieje wówczas możliwość dwójakiej interpretacji podstawy piennej danej nazwy, czyli imienia. Ale o tym niżej.

Analogiczną nazwę miejscową notuje się jeszcze tylko w pow. opatowskim w woj. kieleckim. Ta jednakże posiada zapisy źródłowe już z XV w. i to w postaci: Modlibożyce, Modlibożicze, Modlibożicze itd. (w sumie 23 zapisy), co oznacza, że nazwę tę należy wywodzić od dwuczłonowego imienia staropolskiego Modlibog-; i właśnie przez dodanie przyrostka -ice powstała patronimiczna nazwa miejscowa Modlibożyce. Takie dwuczłonowe imię było w staropolszczyźnie znane. Posiadamy jego zapisy już z początku XIII w. Pierwszy człon imienia Modlibog występuje w postaci czasownikowej, a mianowicie modli- (od modliti „prosić”), zaś był niegdyś bardzo powszechny, np. Kazimir, Mścigniew, Stanisław itd. Jednakże w chwili obecnej urzędowa postać danej nazwy w pow. opatowskim ma postać Modliborzycze, a nie jak byśmy się spodziewali – Modlibożyce (od Modlibog). I właśnie taką postać tej nazwy (ze spółgłoską -ż- etymologicznie uzasadnioną) sugerują przede wszystkim najdawniejsze zapisy źródłowe. Ponieważ obecnie występuje ona w formie Modli-



borzyce, należy przyjąć, że obecna forma tej nazwy (tj. ze spółgłoską -rz-) jest wtórna, będąca rezultatem bądź to znanej od dawna także w nazwach miejscowych tendencji do mieszania w pisowni spółgłoski ż / rz, bądź też rezultatem wyrównania do nazw z drugim członem -borz, jaki występuje np. w nazwach miejscowych Chwaliborzycze, Chwalborzycki, Falbórz itd. Wracając do interesującej nas tu przede wszystkim nazwy Modliborzycze w pow. janowskim należy podkreślić, że w stosunku do poprzedniej jest to nazwa o wiele późniejsza i jej pierwszy zapis ma postać z -rz- w drugim członie, a więc Modliborzycze. Ponieważ obok tego z okresu nieco późniejszego mamy zapis Modlibożyce (tj. ze spółgłoską -ż- w drugim członie), można sugerować, że i w tym przypadku zapis z -rz- jest rezultatem pomieszania w okresie staropolskim spółgłosek ż / rz, i że również w tej nazwie miejscowej jako podstawę derywacji należy przyjąć staropolskie imię Modlibog, a nie np. Modlibor, które to imię nie jest ponadto w dokumentach staropolskich poświadczane. I właśnie za taką lekcją tej nazwy przemawia zarówno nazwa Modliborzycze (z dawniejszego i pierwotnego Modlibożyce) występująca w pow. opatowskim, jak również odnotowana przez M. Karasia możliwa oboczność nazw, jak np. w nazwie Chwaliborzyce obok Chwaliborzycze.

Ponadto warto zwrócić uwagę, że nazwa Modliborzycze w pow. janowskim może być jednocześnie jakąś toponomastyczną transpozycją już istniejącej nazwy miejscowej Modliborzycze w pow. opatowskim, bowiem skądinąd wiadomo, że właśnie teren obecnego powiatu janowskiego był niegdyś kolonizowany przez osadników małopolskich. Za przyjęciem tej sugestii przemawia również fakt stosunkowo późnego pojawienia się tej osady, a z nią i nazwy (XVII w.), co tym samym raczej zaprzecza bezpośredniemu jej wywodzeniu od bardzo starego imienia staropolskiego Modlibog. Chcemy przez to powiedzieć, że najprawdopodobniej imię to, zresztą i tak sporadycznie występujące na gruncie staropolskim, o czym świadczy też rzadkość nazw miejscowych od niego urobionych, zapewne już wówczas (XVII w.) nie występowało lub po prostu nie było znane.

W konsekwencji przyjmujemy, że nazwa Modliborzycze pośrednio wywodzi się od staropolskiego imienia dwuczłonowego Modlibog, zaś w punktu widzenia znaczeniowego należy do grupy nazw patronimicznych. Jej bezpośredni związek ze starą nazwą Modliborzycze (dawniej Modlibożyce) w pow. opatowskim nie ulega, jak się zdaje, dyskusji.

Przymiotnik brzmi: modliborzycki.



Kościół z 1664 r. św. Stanisława w Modliborzycach

FRAMPOL

Jest to jedno z najmłodszych spośród omawianych miasteczek Lubelszczyzny, bowiem założone zostało dopiero w 1705 r. i w dodatku najpierw jako wieś przez Franciszka Butlera. Prawa miejskie otrzymuje Frampol w 1789 r., chociaż wcześniej, tj. w 1773 r. do rządu miast wchodzi dzięki inicjatywie Ignacego Wisłockiego. Obecnie jest to właściwie wieś, zaś potocznie, jak większość tego typu dawnych miasteczek Lubelszczyzny, określa się go mianem osady¹⁰⁹. Już na pieczęci z 1778 r. jest napis: ...Patron miasta Franpola. Analogiczny zapis pochodzi również z r. 1792: ...Wisłocki dziedzic miasta Franpola.

Z zapisów tych wynika, że w początkowym okresie miasto nazywało się Franpol, natomiast postać dzisiejsza Frampol jest wtórna. Ponieważ założycielem osady był Franciszek Butler, zaś w początkowym okresie nazwa brzmiała Franpol, jest więc rzeczą pewną, że wzięła ona swój początek od skróconej postaci imiennej założyciela, tj. od Franciszka. A zatem z punktu widzenia słowo-



twórczego wydzielimy częśćkę Fran-, jako człon pierwszy nazwy oraz -pol jako człon drugi. Z punktu widzenia znaczeniowego wydzielony człon pierwszy nazwy pojmujemy jako skróconą postać imienia Franciszek. Druga część nazwy może być pojmowana już tylko jako zwykły formant -pol, którego związek etymologiczny z grecką nazwą polis „miasto”, jak np. w omówionej wyżej nazwie Annopol, jest tylko częściowo uświadamiany. Mając jednakże na uwadze fakt, że nazwy z częścią -pol z greckiego polis tworzone były w okresie raczej nieco późniejszym (około połowy, a nie na początku XVIII wieku), byliśmy skłonni wiązać drugi człon danej nazwy z wyrazem pole. Jeżeli natomiast przyjmujemy, wbrew uogólnieniom i wywodom Unbegauna, że formacje toponomastyczne z częścią (formantem) -pol przyjęły się w języku polskim niezależnie od przyjmowania się ich w ciągu XVIII i XIX w. na gruncie ruskim i też pod wpływem greckiego polis „miasto”, to stwierdzimy, że i Frampol jest pod względem strukturalno-semantycznym analogiczną nazwą do wyżej omówionej Annopol, także Terespol, Mariampol, Tomaszpol itd. A zatem nazwę Frampol należałoby zaliczyć do grupy nazw o charakterze pamiątkowo-dzierżawczym, podobnie jak Annopol (por. wyżej), czy też od dawna istniejący Konstantynopol (por. greckie określenie pierwotne Konstantinu polis ‘miasto Konstantyna’), a na terenie wschodniosłowiańskim częste nazwy w rodzaju Jampol, Juliampol, Tomaszpol itd.

W żadnym wypadku nie należałoby tych nazw wiązać z nazwami typu Tarnopole (obok wtórnego Tarnopol, gdzie częśćka -pol pochodzi ze słowiańskiego pole), Wielopole, czy ruskimi nazwami Čistopol, Krasnopolje itd. Wskażę dodatkowo, iż nazwy miejscowe złożone z tematem w pierwszym członie złożenia występującym bez morfemu słowotwórczego -o-, występują powszechnie w różnych częściach Polski, np. Janiszpol, wieś w pow. radomskim, Janpol, wieś w dawnym pow. rzeczyckim, Józefpol, wieś w pow. błońskim itd. Należy jednakże stwierdzić, że stosunkowo najwięcej tego typu nazw miejscowych złożonych notuje się na kresach dawnej Rzeczypospolitej oraz na obszarze dawnej Rusi. [...] Są to przeważnie nazwy dworów, folwarków i wsi magnacko-szlacheckich. Niemal wszystkie pochodzą już z XIX wieku. W sumie stwierdza się olbrzymią produktywność części słowotwórczej -pol na tym terenie, przy czym jak wynika z charakteru nazw, częśćka ta dodawana jest w znacznej większości do pni imiennych, zarówno żeńskich jak i męskich, zaś z punktu widzenia znaczeniowego służy ona do tworzenia nazw przede wszystkim o charakterze pamiątkowo-dzierżawczym. Może też mieć

¹⁰⁹ Od 1993 r. Frampol znów ma prawa miejskie – przypis J. Łukasiewicz.

funkcję ogólno-strukturalną. W każdym razie już sam fakt, że człon -pol, jak można się było przynajmniej ogólnie zorientować, służąc w późniejszym okresie (XIX i pocz. XX w.) do tworzenia przede wszystkim nazw wsi i folwarków (a nie miast – wyjątkowo) sugeruje, że jego etymologiczny i semantyczny związek z greckim polis 'miasto' nie jest wśród ogółu społeczeństwa uświadamiany. Stał się zatem czymś w rodzaju formantu, służącego jednakże do tworzenia specjalnej kategorii nazw miejscowych, tj. dzierzawczo-pamiątkowych do pni (głównie) imiennych. Zagadnienie to wymaga jeszcze dodatkowych i oddzielnych studiów.



Modliborzyce w okresie II wojny św. – budynek poczty

Nadmienię jeszcze, że w interesującej nas tu nazwie miejscowej Frampol występuje ponadto wtórna spółgłoska –m– w miejsce dawnej i etymologicznie uzasadnionej –n– (por. pierwotne Franpol od Fran-ciszek). Ponieważ spółgłoska pierwotna –n– znalazła się przed następną głoską wargową –p–, występującą bezpośrednio po niej w drugim członie nazwy, nastąpiło tu znane zjawisko fonetyczne, tj. tzw. upodobnienie (asymilacja) pod względem miejsca artykulacji. Spółgłoska przedniojęzykowa n zmieniła swoją artykulację zębową na wargową pod wpływem następnego spółgłoski dwuwargowej p. Jest to proces fonetyczny powszechnie występujący nie tylko w gwarach, ale również w języku ogólnonarodowym literackim, czego najlepszym dowodem są olbrzymie ilości nazw miejscowych z tzw. wtórnym, tj. fonetycznym a nie etymologicznym elementem głosowym, jak np. m (z n itd.) we Frampol; por. też chociażby dla przykładu: Jampol (z dawniejszego Janpol – od Jan), miasto w pow. kamienieckim, wieś w dawnym pow. zwinogrodzkim, dwór w pow. nowoaleksandrowskim (2 razy); Juliampol, folwark w dawnym pow. święciańskim, zaścianek szlachecki w pow. wileńskim, także Mariampol (od imienia Marian-), który, jak już wspomnieliśmy wyżej, wystąpił

23 razy (obok tego 11 razy w postaci etymologicznej, tj. Marianpol) itd. Jak się zdaje, a tak zapewne sprawa się przedstawia w przypadku nazwy Frampol, główną przyczyną przyjmowania się w tego typu nazwach postaci fonetycznej nazwy w miejsce etymologicznej, było zerwanie tradycyjnego związku danej nazwy z imieniem jej założyciela. Stąd też przyjęła się możliwa i zgodna z danymi fonetycznymi nazwa Frampol zamiast dawnej Franpol. I ta z kolei przyjęła się już jako nazwa urzędowa, literacka.

Przymiotnik od nazwy Frampol brzmi frampolski. Terenowe nazwy mieszkańców mają postać: frampolanin – dla mężczyzny, frampolanka – dla kobiety. Nadmienię, że nie są one w częstym użyciu.



Frampol w okresie międzywojennym

GORAJ

Jest to jedno z najstarszych miasteczek Lubelszczyzny. Założone zostało w 1377 r. przez Ludwika Węgierskiego, następnie w XV wieku podupadło, aż wreszcie w 1561 Stanisław Górka, ówczesny właściciel osady, lokację odnowił. Z tego też mniej więcej okresu pochodzi najstarsza pieczęć herbowa Goraja, na której widnieje napis: Sigilum miasta Goraj (1581 r.). Dziś jest to osada miejska traktowana administracyjnie jako wieś.



Od najdawniejszych czasów (XIV w.) zapisy nazwy Goraj są jednoznaczne, co dla etymologii samej nazwy jest rzeczą bardzo istotną. Wypada tylko wspomnieć, że mniej więcej do końca XVII w. nazwa ta zapisywana jest jako Goray, tj. z końcowym -y, co jest tylko graficznym odpowiednikiem późniejszego -j. dla naszych wywodów nie ma to jednakże żadnego znaczenia. Nazwa Goraj występuje szereg razy w innych częściach Polski, por. np.: Goraj, wieś w pow. łęczyckim, folwark w

pow. kolskim; także zapisany jako Goray, wieś w pow. międzychodzkiem, domostwa w tymże pow., wieś w pow. czarnkowskim. Oprócz tego spotyka się wiele nazw derywowanych od pnia Goraj, np.: Gorajec, wieś i dobra w pow. zamojskim, Grajek, wieś w pow. włoszczowskim, też Gorajowice, Gorajówka itd. Kilka tego typu nazw wymienia również S. Kozierowski, np.: Goraj, wieś w pow. łęczyckim z r. 1520, Gorajki, wzgórze w Wielkopolsce; obok tego wymienia tenże autor wieś Goraj z pow. lidzkiego z r. 1474 oraz podaje dodatkowo nazwisko Goraj z 1616 r. Jak z podanego wyżej materiału wynika, nazwy miejscowe i topograficzne z pniem Goraj nie są rzadkie. Występują one ponadto zarówno w centrum Polski, jak i na kresach dawnej Rzeczypospolitej.

Wiadomo też skądinąd, że bardzo często występują w toponomastyce słowiańskiej nazwy typu Góra, Górka, Górzyce itd. W nazwach tych jako podstawa derywacji występuje pień gór- (gór-) oraz formanty -ka, -yce itp. Podobnie też przedstawia się problem z nazwą Goraj, w której, jak się zdaje, należy widzieć pień gór- oraz formant topograficzny, być może, o jednoczesnym zabarwieniu ujemnym, bądź augmentatywnym, -aj. Z punktu widzenia znaczeniowego taka analiza słowotwórczo-znaczeniowa przekonuje, ponieważ istotnie osiedle to leży na obszarze poprzecinanych pasemkami gór, wąwozów itd., a więc dość trudnym do zasiedlenia. Być może, iż także czynnik po części emocjonalny zdecydował, że ten teren, jako niezbyt wygodny w użytkowaniu, bo i górzysty, i poprzecinany urwiskami i przełęczami, pierwotni osiedleńcy nazwali (a raczej przezwali) mianem Goraj. Ponieważ osiedle to zostało założone na obszarze pogranicznym z Rusią, mogło być w początkowym okresie w dużym stopniu wykorzystywane jako miejsce obronne przed napadami wschodnich plemion (łącznie z Tatarami, Mongołami itd.).



Goraj ok.1900 r.

Z punktu widzenia słowotwórczego byłbym zatem skłonny nazwę tę zaliczyć do grupy nazw topograficznych, gdzie ponadto sufiks -aj obok swej funkcji topograficznej miał, przynajmniej w początkowym okresie, tzw. funkcję augmentatywną. Wydzielić tu przeto należy podstawę pienną

gor- i formant topograficzno-augmentatywny -aj. Zaznaczę jednocześnie, że formant ten nie jest zbyt produktywny ani w apelatywach, ani tym bardziej w nazwach topograficznych czy osobowych. Oprócz wymienionych przykładów z pniem gór- podać możemy zaledwie kilka innych: Bugaj (od pnia apelatywnego bug-), co oznacza 'brzegi rzeczne zarosłe krzakami' w Wielkopolsce; też Bugaj, folwark nowy w Wielkopolsce, Bugaj, folwark; Bugaj, przystanek w pow. kaliskim; także Kurzaj, osada w pow. wieluńskim; może również tu należą Dunaj i Dunajski, nieznane odnogi Warty. Być może, iż formant -aj należy widzieć także w nazwie Płaj (od apelatywu pło - „wolna przestrzeń wodna”, stąd Gopło itd.) i Płaje. Na terenie Serbii wystąpiła ponadto nazwa piščaj „źródło, zdrój”, obok tego zaś mniej więcej w tym samym znaczeniu: piščur, pištavac itd. Formant -aj występuje również, chociaż sporadycznie, w apelatywach odrzeczownikowych (męskich i żeńskich), na przykład: formacja przezwiskowa, mazgaj (obok mazgoń, mazgal), dudaj 'dudarz', też Duraj – nazwisko w Wielkopolsce oraz mleczej - rodzaj rośliny. Więcej tego typu formacji notuje się jako pochodnych od czasowników, np. mrugaj – „oko w zagadce”, nieruchaj – „człowiek ślamazarny” itd. Gaertner za Kozierowskim wymienia także imiona staropolskie z -aj, m. in. też Goraj (obok tego Oraj, Ostaj, Potaczaj) uważając, że pochodzi ono od czasownika gorzeć, co w świetle powyższego materiału okazuje się niesłuszne. Nazwy bowiem z pniem gor-, a w tym konkretnym wypadku i nasz Goraj, wypada uznać raczej za nazwy związane z wyrazem pospolitym góra; powstałe zaś od tej podstawy nazwy miejscowe z formatem -aj za nazwy topograficzne, tj. określające topo- i geograficzne właściwości terenu, na którym one wyrosły. Do tej kategorii nazw należą też np. Chełm (omówiony wyżej, Biała, także Ostrów, Skąła, Zalesie itd. Tylko ogólnie nadmienię, że gdybyśmy odnotowali w źródłach historycznych imię Goraj, wówczas byłaby możliwość uznania nazwy miasta Goraj za nazwę dzierżawczą, podobnie jak np. Poznań, Bydgoszcz (od staropolskiego imienia Bydgost itd.). Za taką jednakże etymologią Goraja, z równoczesną chęcią zaliczenia go do grupy nazw tzw. dzierżawczych, nie przemawiają dane źródłowe. Dodam jeszcze, że nazwisko Gorajski jest formacją słowotwórczą wtórną i pochodzi od nazwy miejscowej Goraj. Należy tylko nadmienić, że jest ono bardzo dawne, bowiem występuje już u Długosza.

Przymiotnik od Goraj brzmi gorajski. Najczęściej natomiast używanymi formacjami nazw mieszkańców są: dla mężczyzny – gorajak, dla kobiety gorajanka. W okolicznych wsiach całkiem

wyjątkowo słyszałem także dla mężczyzny postać gorajec. Ostatnio używa się też określenia gorajain (mężczyzna).



Goraj. Chata żydowska z ok. 1930 r.

KRAŚNIK

Kraśnik należy do starych grodów dawnej Małopolski wschodniej, a jednocześnie do najstarszych miast obecnego woj. lubelskiego. Założony w 1377 r. przez króla Ludwika Węgierskiego należy w XIV w. do Gorayskich, w XV w. do Tęczyńskich, zaś w XVII w. przeszedł w ręce Zamoyskich. Pragnę tu podkreślić, że skoro już w 1377 r. Kraśnik otrzymał prawa miejskie, jego początki jako wioski lub osiedla sięgają zapewne czasów o wiele bardziej odległych. Częściowo przekonuje nas o tym wzmianka o Kraśniku z 1290 r. Z tego okresu późniejszego, tj. począwszy od XIV w., zapisów dla nazwy Kraśnik jest bardzo wiele i wszystkie one są na ogół jednoznaczne. Pewne różnice w zapisach dotyczą właściwie tylko strony graficznej danej nazwy, co przy analizie językoznawczej nie nastręcza żadnych dodatkowych trudności interpretacyjnych. Stosunkowo najczęściej spotykanymi w źródłach historycznych zapisami dla nazwy Kra-



śnik są: Krasznik obok Kraszynek oraz Crasnik obok Crassnyk. Wszystkie te zapisy należy czytać jako Kraśnik.

Ponieważ zapisy dla nazwy Kraśnik są jednoznaczne, zajmiemy się z kolei objaśnieniem struktury słowotwórczej i określeniem znaczenia, jakie zawiera w sobie ta niewątpliwie historyczna, dziś bardzo często mylnie rozumiana nazwa.

Otóż pod względem słowotwórczym nazwa Kraśnik jest derywatem postępowym, urobionym od powszechnie niegdyś znanego i używanego wyrazu krasa w znaczeniu „barwa, piękność”. A więc podstawą słowotwórczą dla nazwy Kraśnik jest rzeczownik krasa lub przymiotnik krasny. Zarówno jedna, jak i druga podstawa słowotwórcza nazwy jest możliwa do przyjęcia. Należy tylko dodać, że wówczas istnieje też konieczność uwzględnienia dwu formantów, a mianowicie: -nik przy pniu krasa oraz -ik przy pniu krasny. Tak jedna jak i druga częśćka słowotwórcza znana jest przy tworzeniu różnych typów nazw w języku polskim od najdawniejszych czasów. Wyraz ten znany jest również w innych językach słowiańskich, np. rosyjskim, czy ukraińskim. Pouczają nas o tym najpoważniejsze i przynajmniej niektóre słowniki. Zresztą wyraz krasa używany jest powszechnie i dziś np. w gwarach. Wniosek z tego, że pień krasa jest pochodzenia rodzimego, polskiego.

Zwróćmy uwagę, że także formant -nik, jaki występuje w nazwie Kraśnik, znany jest i powszechnie używany do tworzenia zarówno nazw własnych, jak i wyrazów pospolitych w języku polskim od najdawniejszych czasów. Otóż znane są np. z terenu Wielkopolski nazwy miejscowe: Wrześnik (od wyrazu wrzos), Lipnik, Wierzbnik itd., także np. Paprotnik (bagnó), Dębnik (nazwa grobli) itd., które występują od najdawniejszych czasów jako tzw. nazwy topograficzne. Przykłady można by mnożyć. Na terenie tym notuje się też dawną nazwę pola kraśnik. Można dodatkowo porównać takie nazwy, jak np. klucznik, rzemieślnik czy kur-
nik, popielnik, rybnik itp. (ta ostatnia nazwa występuje również w charakterze nazwy miejscowej np. w woj. białostockim i katowickim), by się przekonać, że ten typ formacji słowotwórczych jest bardzo powszechny na gruncie języka polskiego, zaś formant -nik od dawna dość produktywny. Wywody powyższe skłaniają nas do tego, by także w nazwie Kraśnik wyodrębnić pień kras- (a) oraz formant słowotwórczy -nik, bowiem, jak stwierdza Łoś, przyrostek -nik już w najdawniejszych czasach wyodrębnił się jako samodzielny formant.



Kościół Wniebowzięcia NMP w Kraśniku

Również z punktu widzenia historyczno-znaczeniowego formacja nazwy Kraśnik jest jasna i przekonująca. Otóż podstawa słowotwórcza danej nazwy, czyli wyraz (pień) krasa określa piękne, pofałdowane i barwne z punktu widzenia fizjograficznego położenie grodu. I rzeczywiście, obszar, na którym położony jest Kraśnik, ma pod tym względem wygląd niejednolity, mianowicie pagórkowaty, mocno pofałdowany. A zatem podstawa słowotwórcza nazwy Kraśnik jest jak najbardziej związana z topografią terenu. Tym samym z punktu widzenia znaczeniowego nazwę tę zaliczymy do grupy nazw tzw. topograficznych, a więc podobnie jak Krasnobród, Krasnystaw itd. Zaś formant -nik w nazwie Kraśnik posiada charakter wyłącznie strukturalny, tzn. nie wprowadza danej nazwy w jakąś określoną kategorię słowotwórczo-znaczeniową, a jedynie nadaje tej nazwie cechę rzeczownika. Podobnymi typami nazw, znanymi na Lubelszczyźnie, są np. nazwy: Lipnik (od pnia rzeczownikowego lipa), Rudnik (od dawnej nazwy torfu w postaci ruda), Świdnik (od nazwy rzeki Świdy) itp. Są to również nazwy topograficzne.

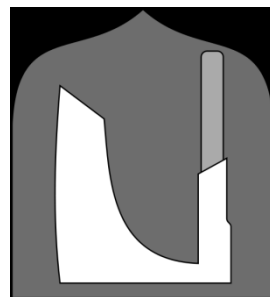
Warto przypomnieć, że nazwa Kraśnik znana jest także w innych częściach Polski centralnej. Występuje ona np. w pow. skierniewickim i sandomierskim. Ponadto spotyka się cały szereg nazw miejscowych w różnych punktach Polski, dla których podstawą słowotwórczą był w przeszłości historycznej wyraz krasa. Przykłady te są bardzo powszechne.

Nazwa Kraśnik wyrosła przeto na bazie historyczno-językowej polskiej i jest jak najbardziej związana z topografią tamtejszego terenu.

Przymiotnik brzmi kraśnicki, zaś terenowe nazwy mieszkańców mają najczęściej postaci: dla mężczyzny – kraśniczanin, dla kobiety – kraśniczanka.

ZAKLIKÓW

Dawniej miasteczko, dziś osada miejska w pow. kraśnickim¹¹⁰, założone zostało w XVI w. Są tu i ówdzie wzmianki, że zwa tej osady pochodzi od rodu Zaklików herbu Topór, którzy mieli tu swoje gniazdo. Ród ten wywodził się najprawdopodobniej z ziemi sandomierskiej, zaś sam początek osady niektórzy odnoszą do czasów Władysława Jagiełły. Sugeruje się również, co wydaje się prawdziwe, że powstanie Zaklikowa wiąże się z bardzo dawną kolonizacją leśnych obszarów nad Sanem.



Kaplica św. Anny z 1580 r. w Zaklikowie

Oprócz tej nazwy wymienia się jeszcze następujące: Zakliczewo, wieś w pow. makowskim, Zakliczyn, wieś w pow. wielickim i miasto na prawym brzegu Dunajca. Jest rzeczą bardzo cenną, że udało się nam w źródłach historycznych z XIV-XVI wieku odnotować nazwisko Zaklika: Relacio venerabilis viri Zaklika, prepositi sandomiriensis... Także w innym miejscu występuje Zaklika, proboszcz sandomierski, kanclerz Jagiełły. Już przytoczony wyżej materiał poucza, że w nazwie Zaklików należy wydzielić pień imienny Zaklik- (a) oraz przyrostek dzierżawczy -ów. Nadmienię również, iż nazwisko Zaklika, od którego wywodzi się bezpośrednio nazwa Zaklików, zawiera w sobie ogólnosłowiański, dźwiękonaśladowczy wyraz klik „krzyk” obok klicz „zawołanie” (o herbie szlacheckim), który znany jest już co najmniej w początkach XV w. Także w języku starocerkiewnosłowiańskim występuje np. kliknaŕi - „wołać”. Dodam

¹¹⁰ Od 1999 r. Zaklików należy do pow. stalowowolskiego w woj. podkarpackim – przypis J. Łukasiewicz.

jeszcze, iż ten sam dźwiękonaśladowczy element, co w wyrazie klik (i klicz), mamy w wyrazie klekot itd. Już w tej chwili jasno się nam przedstawia także podstawa słotwórcza nazwiska Zaklika. Ten sam pierwiastek zawierają jeszcze np. takie nazwy, jak Dziewoklicz, Żaboklicz.



Odnowiony zamek z XVI w. w Zaklikowie

Stwierdziłmy już wyżej, iż nazwa Zaklików powstała od staropolskiego imienia męskiego Zaklika. A zatem jest to nazwa dzierżawcza, podobnie jak Janów, Jarczów, Kurów itd. Oznacza to, że założycielem czy też właścicielem tej osady w pierwotnym okresie był człowiek o imieniu Zaklika. Być może, iż założycielem tym był właśnie wspomniany wyżej Zaklika, kanclerz Władysława Jagiełły.

Przymiotnik brzmi zaklikowski (fonetycznie zaklikoski), zaś terenowe nazwy mieszkańców mają postaci: mężczyzna – zaklikowiak, kobieta – zaklikowianka. ♦



Kościół w Andrzejowie, widok współczesny



Tablice Pamięci i kościół w Batorzu, rok 2002



Chrzanów, plebania, 2005 r.



Otrocze, szkoła, 2005 r.

Stanisława Król-Skakuj

*Przy chacie brzoza
Biała drobnolistna
Pachnąca sokiem*

*Studnia z żurawiem
I dłubane koryto
A w sadzie ule*

*Lniane garnki
Na chruścianym opłotku
Wchłaniają słońce*

*Klepisko z gliny
Rytmiczne razy cepów
Chlebna woń ziarna*

*Chrobotliwy rytm
Na domowy użytek
Kamiennych żarn*

*Cieniutkie nitki
Lnianych włosów kądzieli
Wprawny wir wrzecion*

*Osnowa wątek
I pewny ślizg czółenka
Stukot warsztatu*

*Bielenie słońcem
Cały popławek w płótnach
Cienkich lnianych*

*Obronne krzyki
Podskubywanych gęsi
Z miękkiego puchu*

*Wróble pod strzechą
Jaskółki przy oborach
Strachy w łachmanach*

*Tylko w pamięci
W drzwiach drewniane zasuwę
Klucz pod okapem*

*Dziadek na przyzbie
Milczący nieruchomy
Nad czymś zamyślony*

*Drewniana chata
Sień izba i komora
Słomiana strzecha*

*Łóżka pod ścianą
Stos dumnych poduch jaśków
I stół pod oknem*

*Święte obrazy
I gromnica za belką
Lampa naftowa*

*Ława i stolki
Żywy ogień sagany
Ciepły zapiecek*

*Na ścianie półka
Na niej misy i dzbany
Gliniane w kwiaty*

*A w sieni beczka
Na kiszoną kapustę
Ciężka dębowa*

*W komorze odzież
I wielka piękna skrzynia
Babcina wianna*

*W chłodnej piwnicy
Zsiadłe mleko w siwakach
Jedyne w smaku*

Panu mgr. Krzysztofowi Beldykowi
Dyrektorowi Generalnemu
Caterpillar Polska

serdecznie dziękujemy

za wsparcie finansowe niniejszego
wydania „Janowskich Korzeni”

Redakcja „Janowskich Korzeni”